Kocham cię bez słów

Abbi Glines

THE FIELD PARTY – NOWA SERIA – BESTSELLEROWEJ PISARKI

Pascal

Kocham cię bez słów

Abbi Glines

przełożyła Regina Mościcka

Pascal

Tytuł oryginalny: *Until Friday Night*
Autor: Abbi Glines
Tłumaczenie: Regina Mościcka
Redakcja: Agnieszka Pietrzak
Korekta: Aleksandra Tykarska
Skład: IMK
Projekt graficzny okładki: Katarzyna Borkowska
Zdjęcie na okładce: GretaMarie [gettyimages]

Redaktor prowadząca: Katarzyna Kocur
Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

SIMON PULSE
An imprint of Simon & Schuster Children's Publishing Division
1230 Avenue of the Americas, New York, New York 10020
First Simon Pulse hardcover edition August 2015

Copyright © 2015 by Abbi Glines
Copyright for Polish translation © Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakiekolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, z wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2018
Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
tel. 338282828, fax 338282829
pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-8103-251-3

Przygotowanie eBooka: Jarosław Jabłoński

Dla Kiki Marii i jej cudownej córki Mili.
Kiki, zawsze mówiłaś, że chcesz czytać moje książki razem z nią, więc ta jest dla was obu. Twoja wspaniała dusza będzie żyć wiecznie.
Mila, pamiętaj, że mama jest zawsze przy tobie. W twoim sercu.

ROZDZIAŁ 1

Prawda, że jest urocza?

Maggie

To nie był dom. Nigdy już nie będę miała domu. I wcale mi na nim nie zależało. To słowo kryje w sobie tak wiele wspomnień, zbyt bolesnych, by o nich myśleć.

Wiedziałam, że ciocia Coralee i wujek Boone uważnie mnie obserwowali, oprowadzając po swoim domu. Bardzo chcieli, żeby mi się tu spodobało. Widać to było po ich oczach, w których tliła się nadzieja. Ja już nie pamiętałam, jakie to uczucie mieć nadzieję. Od dawna nie było we mnie ani odrobiny.

– Przygotowaliśmy dla ciebie pokój na górze. Pomalowałam go na pastelowy błękit – odezwała się niepewnie ciocia Coralee. – Pamiętam, że zawsze lubiłaś niebieski.

To prawda. Kilka Gwiazdek temu.

Kiedyś nawet przez cały rok ubierałam się tylko na niebiesko. Ale teraz to niekoniecznie był mój ulubiony kolor…

Wchodziłam po schodach prowadzących na piętro tuż za ciocią i wujkiem. Na widok rodzinnych zdjęć wiszących rzędem na ścianie pośpiesznie odwróciłam głowę i skierowałam wzrok prosto przed siebie. U nas też kiedyś takie były. Moja mama z dumą ozdabiała nimi ściany naszego domu. Ale kryły się w nich same kłamstwa. Ani jeden uśmiech nie był szczery.

– To tutaj – oznajmiła ciotka Coralee, zatrzymując się w połowie korytarza i otwierając drzwi do przestronnej sypialni, umeblowanej w całości na biało, nie licząc błękitnych ścian. Od razu mi się spodobała. Podziękowałabym, ale bałam się usłyszeć własny głos. Zamiast tego zsunęłam plecak z ramion i odwróciłam się, żeby ją uściskać. To musiało wystarczyć.

– I jak? Mam nadzieję, że spodobał ci się mój pokój – dobiegł od strony drzwi czyjś niski głos.

– Brady, przestań – odezwał się wujek ostrym tonem.

– Dlaczego? Staram się być uprzejmy – odparł chłopak. – Tak jakby…

Słabo pamiętałam swojego kuzyna Brady'ego. Nigdy nie bawił się ze mną na rodzinnych spędach. Zawsze ganiał z jakimś kumplem, którego przywoził ze sobą.

A teraz stał przede mną, oparty o futrynę drzwi, z brązowymi włosami opadającymi na oczy i krzywym uśmieszkiem. Nie wyglądał na uszczęśliwionego. O nie, czyżby oddali mi jego pokój? Niedobrze. Nie chciałam mu go odbierać.

– Brady tylko się popisuje – rzuciła pośpiesznie ciocia Coralee. – Absolutnie mu nie przeszkadza, że przenosi się na poddasze. Od dwóch lat nas zamęczał, żeby zrobić mu tam pokój, bo chce mieć więcej swobody.

Poczułam na swoim ramieniu dotyk szerokiej dłoni wujka Boone'a, który stanął tuż obok mnie.

– Synu, na pewno pamiętasz Maggie – odezwał się nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Brady nie spuszczał ze mnie wzroku. Początkowo sprawiał wrażenie zirytowanego, ale po chwili jego spojrzenie zmiękło i pojawiło się w nim coś na kształt zainteresowania.

– Uhm, pamiętam.

– W poniedziałek masz jej wszystko pokazać w szkole – ciągnął wujek. – Jesteście w tej samej klasie. Udało nam się załatwić, że Maggie będzie chodziła z tobą na niektóre lekcje, abyś mógł jej pomóc.

Miałam wrażenie, że Brady już o tym doskonale wie, a informacja ta jest przeznaczona przede wszystkim dla mnie.

Brady westchnął, kręcąc głową.

– Dobra, dobra – mruknął i wyszedł z pokoju.

– Przepraszam za niego – odezwała się ciotka. – Ostatnio wiecznie ma humory, trudno z nim wytrzymać.

Nawet gdybym odważyła się odezwać, i tak nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć.

Ciotka ścisnęła mnie za ramię.

– Zostawimy cię teraz samą, żebyś się rozpakowała. I może trochę odpoczęła. Gdybyś miała ochotę na towarzystwo, będę w kuchni robić kolację. Możesz korzystać ze wszystkich pokojów, jeśli tylko chcesz. Czuj się jak u siebie w domu.

I znów padło to słowo… *Dom*.

Ciocia z wujkiem wyszli na korytarz, zostawiając mnie nareszcie samą. Gdy tak stałam pośrodku przytulnego błękitnego pokoju, ku swojemu zdumieniu zdałam sobie sprawę, że w zasadzie poczułam się tu bezpiecznie. Choć byłam przekonana, że poczucie bezpieczeństwa opuściło mnie już wieki temu.

– Więc ty naprawdę nie gadasz? – Głos Brady'ego przeszył panującą w pokoju ciszę. Odwróciłam się i zobaczyłam, że kuzyn znów stoi w drzwiach pokoju.

Naprawdę mi zależało, żeby nie czuł do mnie urazy, że się tu pojawiłam. Nie wiedziałam jednak, jak mam go przekonać, że będę się trzymać na uboczu. Że nie mam zamiaru komplikować mu życia.

– O w mordę, nie będzie łatwo. Jesteś… – urwał, parskając wymuszonym śmiechem. – To jeszcze gorszy kanał, niż myślałem. Jeszcze żebyś chociaż była brzydka.

Co proszę?

Brady zmarszczył czoło.

– Postaraj się nie wychylać, jasne? Matka w końcu doczekała się córeczki, której nigdy nie miała, ale co mi z tego, do cholery. Mam własne życie, czaisz?

W odpowiedzi kiwnęłam tylko głową. Jasne, że miał. Wysoki, przystojny, o ciemnych włosach, orzechowych oczach i szerokich ramionach z wyraźnie zarysowanymi pod koszulką mięśniami. Dziewczyny musiały za nim szaleć, to było oczywiste.

Nie miałam zamiaru wchodzić mu w drogę, choć moje wtargnięcie do jego domu – i pokoju – rzeczywiście mogło tak wyglądać. Jeszcze na domiar złego będziemy razem chodzić na lekcje.

Chciałam mu jakoś dać do zrozumienia, że nie musi się mną przejmować. Podniosłam z podłogi plecak i wyjęłam z niego długopis i notatnik, który zawsze nosiłam przy sobie.

– Co robisz? – spytał, wyraźnie zbity z tropu.

W odpowiedzi nakreśliłam pośpiesznie kilka słów:

Przyrzekam, że nie będę ci wchodzić w drogę. Nie musisz mnie niańczyć w szkole. Udawaj przy rodzicach, że tak jest, ja cię nie wydam. Przepraszam, że zajęłam twój pokój. Zamieńmy się, jeśli chcesz.

Wręczyłam notatnik Brady'emu. Kiedy skończył czytać, westchnął przeciągle i podał mi go z powrotem.

– Możesz tu zostać. Mama ma rację, wolę poddasze. Tak tylko pajacowałem. Wydaje ci się, że nie będę ci potrzebny w szkole, ale sama zobaczysz. Nic nie poradzimy. – Po tych słowach zniknął w korytarzu.

Stanęłam w drzwiach i patrzyłam za nim, jak schodzi po schodach. Już miałam zamknąć drzwi, gdy z dołu dobiegł mnie jego głos.

– Co na obiad?! – zawołał.

– Spaghetti z kurczakiem. Pomyślałam sobie, że Maggie też może zasmakuje, skoro ty tak je lubisz – odpowiedziała ciocia Coralee. A potem, zniżając głos do szeptu, dodała: – Chciałabym, żebyście się lepiej poznali.

– Właśnie z nią gadałem. To jest, ekhm, coś mi napisała – odparł.

– I co? Prawda, że jest urocza? – Głos cioci Coralee zabrzmiał całkowicie szczerze.

– Prawda, mamo. Naprawdę urocza.

Ale w odróżnieniu od niej Brady nie wydawał się o tym przekonany.

ROZDZIAŁ 2

Mówiłem, że masz zmykać

West

Musiałem się napić. To mój główny cel dzisiejszego wieczoru.

Zatrzasnąłem drzwi pikapa i ruszyłem w stronę pola, skąd dobiegał już łomot muzyki i gdzie mrok rozświetlało płonące ognisko. To miał być ostatni wolny piątkowy wieczór, zanim przez następne trzy miesiące w naszym życiu będzie się liczył tylko futbol. Czas świętowania i zabawy. Parki będą się bzykać na tylnych siedzeniach samochodów, chłopaki popijać piwo z plastikowych kubków, a przed końcem imprezy ktoś na bank pobije się o dziewczynę. Koniec lata i początek naszej ostatniej klasy w liceum.

Jeśli miałem się bawić, potrzebowałem piwa, najlepiej sześciu puszek. Wymiotujący krwią ojciec, któremu matka ociera czoło ze zwierzęcym strachem w oczach, to było jak dla mnie stanowczo za wiele. Powinienem był zostać w domu, ale nie mogłem się na to zdobyć. Za każdym razem, gdy ojcu się pogarszało, odzywał się we mnie mały chłopczyk. Nie cierpiałem tego uczucia.

Kochałem swojego tatę. Przez całe życie był dla mnie wzorem. Jak to, do cholery, możliwe, że mogę go stracić?

Potrząsnąłem głową, wsuwając dłoń we włosy i mocno je szarpiąc. Byłem gotów do powrotu na boisko. W następny piątek stanę na nim

w ochraniaczach i kasku, ale już teraz chciałem poczuć odrobinę fizycznego bólu. Poczuć cokolwiek, byle uciec od rzeczywistości.

Poczułem wibracje telefonu, więc sięgnąłem do kieszeni. Za każdym razem, gdy dzwonił, a ja byłem poza domem, ogarniał mnie tak silny lęk, że aż robiło mi się niedobrze. Widząc na wyświetlaczu imię Raleigh, mojej dziewczyny, momentalnie poczułem ulgę. To nie mama. Nic złego się nie dzieje. Tata jest nadal z nami, w domu.

– Hej – odezwałem się, zdziwiony, że do mnie dzwoni. Przecież wiedziała, że wybieram się na imprezę.

– Przyjedziesz po mnie czy nie? – spytała rozdrażnionym głosem.

– Nie mówiłaś, że mam przyjechać. Jestem już na miejscu.

– Serio? Nie przyjdę, jeśli po mnie nie przyjedziesz, West!

Była wkurzona. W sumie żadna nowość, bo Raleigh przeważnie była na mnie o coś wkurzona.

– W takim razie zobaczymy się kiedy indziej. Nie mam dziś nastroju na twoje numery, Ray.

Raleigh nie miała pojęcia o moim ojcu. Nie chciałem, żeby ludzie dowiedzieli się, jak bardzo jest chory. Trzymaliśmy to w tajemnicy, a ponieważ miejscowy szpital nie był w stanie leczyć raka jelita grubego w tak zaawansowanym stadium, woziliśmy tatę do oddalonego o godzinę drogi Nashville. Zwykle w małym miasteczku trudno ukryć takie rzeczy, ale jakoś nam się udawało. Było to o tyle łatwiejsze, że mama nie miała w Lawton zbyt wielu przyjaciół.

Jako dzieciak kompletnie tego nie rozumiałem, ale teraz wiedziałem dlaczego. Mój tata był w liceum gwiazdą futbolu. Rozsławił Lawton, grając najpierw w drużynie Uniwersytetu Alabamy, a potem wchodząc do składu New Orleans Saints. Z kolei mama była prawdziwą księżniczką – jej stary miał w kieszeni prawie całą Luizjanę. Tata zakochał się w niej na zabój.

Jakiś czas później, tuż po tym, jak uszkodził sobie kolano i przez to pogrzebał swoją sportową karierę, okazało się, że jego dziewczyna jest w ciąży. Pobrali się wbrew jej rodzinie, a potem zabrał ją ze sobą z powrotem do Alabamy. Jego rodzinne miasteczko wiedziało swoje: on był ich bohaterem, a ona im go ukradła. Od tego czasu minęło siedemnaście lat, a oni nadal odnosili się do niej z rezerwą. Ale mama sprawiała wrażenie, jakby w ogóle jej to nie przeszkadzało. Kochała tatę, on i ja byliśmy całym jej światem. To jej wystarczało.

– Słuchasz mnie?! – wyrwał mnie z zamyślenia piskliwy okrzyk Raleigh.

Raleigh i ja byliśmy specyficzną parą: ona lubiła się ze mną pokazywać, a mnie podobał się jej tyłek i cała reszta. Nie było między nami uczucia ani zaufania. Chodziliśmy ze sobą od ponad roku, ale łatwo ją było trzymać na dystans. W tym momencie zresztą nie miałem czasu na nic innego.

– Słuchaj, Ray, nie chce mi się teraz gadać. Muszę odetchnąć. Dajmy sobie dziś spokój, pogadamy w przyszłym tygodniu, dobra?

Nie czekając na odpowiedź, zakończyłem połączenie. I tak wiedziałem, co od niej usłyszę: wymówki i groźby, że prześpi się z którymś z moich kumpli. Znałem to już na pamięć.

I prawdę mówiąc, miałem to gdzieś.

Przyśpieszyłem kroku, przedzierając się przez wysoką trawę i mijając rząd drzew. Tuż za nimi rozciągało się otwarte pole, na którym zwykle imprezowaliśmy. Należało do dziadka Rykera i Nasha Lee. Byli kuzynami i grali w naszej drużynie. Starszy pan pozwalał urządzać na nim imprezy jeszcze w czasach, gdy sam miał synów w liceum. Pole znajdowało się już prawie poza miastem, najbliższej położonym budynkiem był właśnie dom dziadka, ale nawet i on był oddalony o prawie dwa kilometry. Mogliśmy więc imprezować do woli i nie obawiać się, że będą nas podglądać jacyś wścibscy sąsiedzi.

Przeczesałem wzrokiem pole, wyławiając z tłumu sylwetkę Brady'ego Higgensa, mojego najlepszego kumpla jeszcze z podstawówki. Podawał do mnie piłki, odkąd oboje chodziliśmy do szkółki piłkarskiej Pop Warner. Był najlepszym rozgrywającym w całym stanie, bez dwóch zdań.

Na mój widok Brady podniósł puszkę piwa w powitalnym geście. Siedział na pace swojego pikapa, którym wjechał aż na pole, żeby wykorzystać zamontowany w nim agregat do podłączenia muzyki. Między jego nogami usadowiła się Ivy Hollis. Nie było to dla nikogo zaskoczeniem, skoro spędzili ze sobą większość lata. Ivy miała przed sobą ostatnią klasę, była główną cheerleaderką i robiła wszystko, by usidlić Brady'ego. Zwłaszcza że jego poprzednia dziewczyna skończyła liceum i przeprowadziła się na drugi koniec kraju.

– Najwyższa pora – odezwał się Brady z prześmiewczą miną, rzucając mi puszkę piwa. Rzadko kiedy pozwalał sobie na alkohol. Nie żeby miał coś przeciwko, ale bardzo mu zależało, żeby w przyszłym roku dostać się do drużyny uniwersyteckiej. Mnie kiedyś też, ale to było dawno. Teraz funkcjonowałem z dnia na dzień, modląc się, żeby tata od nas nie odszedł. Piwo było dla mnie ostatnią deską ratunku na wszystkich naszych imprezach. Nie potrafiłem się odciąć od domowych problemów, nic nie mogłem na to poradzić. Musiałem więc jakoś stępić umysł.

Brady chyba podejrzewał, że coś jest na rzeczy, i próbował to ze mnie wydobyć. Jego mama była jedyną kobietą w mieście, która okazywała mojej mamie sympatię. W minionych latach mnóstwo razy zapraszała nas na kolację, na święta przynosiła nam tort red velvet i zawsze znajdywała czas, by pogawędzić z mamą na meczu. Byłem ciekaw, czy mama jej się zwierzała.

– Gdzie Raleigh? – spytała Ivy.

Zbyłem ją milczeniem. To, że była z Bradym, nie oznaczało jeszcze, że muszę odpowiadać na jej wścibskie pytania. Odwróciłem się w kierunku Gunnera Lawtona. Tak, tak – koleś nazywał się tak samo, jak ta przeklęta

mieścina. Założył ją jego praprapradziadek i prawie wszystko tu należało do jego rodziny. Gunner był też rewelacyjnym skrzydłowym, a to w tej dziurze liczyło się najbardziej.

– Też jesteś sam? – spytałem go, przysiadając na beli siana obok pikapa.

Zaśmiał się.

– Wiesz, jak to jest. Nie mogę się zdecydować, którą wybrać – odparł z ironicznym uśmieszkiem.

Wystarczyło, że Gunner kiwnął palcem, a dziewczyny biegły do niego w podskokach. Jasne, że jego przechwałki były paskudne, ale kiedy ktoś śpi na kasie w takiej małej mieścinie, a przy tym jest gwiazdorem licealnej drużyny futbolowej, zawsze będzie miał branie wśród lasek. Szczególnie gdy nieźle wygląda.

– Pogadamy o futbolu? – zaproponował Ryker Lee. Podszedł do nas i usiadł na pace pikapa obok Brady'ego i Ivy.

– Wolę pogadać o tym, jak się ogoliłeś – odpowiedział Brady, uśmiechając się złośliwie.

W zeszłym roku Ryker zarzekał się, że zapuści włosy i zrobi sobie dredy. Zdziwiło mnie, że ściął się na krótko już pierwszego dnia treningu. Wcześniej przebywał z rodziną u babki w Georgii, więc nie widzieliśmy go przez kilka tygodni wakacji.

– Znudziło mi się. Będę miał dredy, jak zostanę zawodowcem. Teraz nie potrzebuję tego dziadostwa – wyjaśnił, przeciągając dłonią po włosach. Wyglądało, jakby chciał jeszcze coś dodać, ale zamiast tego podniósł się i zaczął rozglądać dookoła, szczerząc głupkowato zęby. – Ale chrzanić futbol. Lepiej powiedzcie mi, kto to jest.

Podążyłem za jego wzrokiem, żeby zobaczyć, o kim mówi. Z daleka od reszty imprezowiczów, prawie przy samych drzewach stała nieznana mi dziewczyna. Miała długie, brązowe włosy opadające miękkimi falami na ramiona i niesamowite zielone oczy, które właśnie spoglądały w naszą

stronę. Przesunąłem wzrok w dół po jej twarzy, zawieszając go na różowych, idealnie wykrojonych ustach bez śladu szminki.

A jej figura… Jasna cholera, ale ta kiecka na niej leży!

– Zbastuj – odezwał się ostrzegawczym tonem Brady.

Chciałem się odwrócić i wyczytać z jego twarzy, dlaczego interesuje się jakąś nową dziewczyną, skoro ma już jedną siedzącą mu właśnie między nogami, ale nie byłem w stanie oderwać od niej wzroku. Wyglądała na zagubioną. A ja miałem wielką ochotę pomóc jej się odnaleźć.

– Czemu, stary? Gorąca z niej laska, wygląda, jakby tylko na mnie czekała – zapalił się Ryker.

– To moja kuzynka, kretynie – warknął Brady.

Kuzynka? Jakim cudem miał nagle kuzynkę?

Oderwałem niechętnie wzrok od dziewczyny, odwracając głowę ku Brady'emu.

– Od kiedy ty masz kuzynkę?

Brady wywrócił oczy.

– Poznałeś ją. Wieki temu, na jednym z moich rodzinnych spędów w Tennessee. Teraz mieszka z nami. Nie startuj do niej, jasne? Ona nie jest… Ma swoje problemy. Nie nadaje się dla ciebie – ostrzegł, po czym odwrócił się do Rykera i dodał: – Ani dla ciebie.

– To ja jej pomogę je rozwiązać! Jestem cholernie dobry w te klocki – zawołał Ryker, szczerząc zęby.

Nie mógłbym powiedzieć tego samego o sobie. Miałem swoje i chciałem się od nich oderwać, a nie babrać w czyichś. Poza tym jej problemy nie mogły się równać z moimi. Niczyje nie mogły.

– Ona nie gada – wyjaśnił Brady. – W ogóle. Przyprowadziłem ją dzisiaj, bo matka mnie zmusiła. Powiedziałem, że może się trzymać ze mną, ale nie chciała. Chyba ma nie po kolei w głowie, tak przypuszczam.

Zerknąłem ponownie w jej kierunku, ale już jej nie było. Więc Brady ma bardzo atrakcyjną, ale szurniętą kuzynkę niemowę. Bardzo dziwne.

– No to kicha. Dochodzi do nas nowa fajna laska i oczywiście to musi być twoja kuzyneczka, a w dodatku niemowa – stwierdził Gunner, dopijając piwo.

Brady'emu wyraźnie nie spodobała się ta uwaga. Widziałem to po jego minie.

Gunner miał jednak sporo racji. W naszej dziurze od podstawówki wiecznie mieliśmy do czynienia z tymi samymi dziewczynami. Były nudne i głupie, a ja zdążyłem się już przespać z co ładniejszymi. Nic godnego uwagi. Wszystkie bez wyjątku były wkurzające jak diabli.

Gunner podniósł się na nogi.

– Idę po piwo – oznajmił, po czym odszedł. Gunner gwarantował nam bezpieczeństwo na wszystkich imprezach. Gdyby przyłapano nas na piciu, jego ojciec miał odpowiednie kontakty i mógł nas wyciągnąć z kłopotów. Podejrzewałem, że policjanci dobrze o tym wiedzieli i dlatego w ogóle nie zapuszczali się w tę okolicę.

W tym momencie znów zadzwoniła moja komórka, a ja momentalnie poczułem ucisk w żołądku. Wyszarpnąłem ją pośpiesznie z kieszeni, zerkając na wyświetlacz: mama. Niech to szlag.

Nie tłumacząc się przed nikim, odstawiłem puszkę z piwem na ziemię, odszedłem kawałek na bok i dopiero wtedy odebrałem.

– Mamo? Wszystko w porządku?

– Tak, tak. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że zostawiłam dla ciebie kawałek smażonego kurczaka w piekarniku. Aha, i byłoby dobrze, gdybyś po drodze zajechał do Walmartu i kupił mleko.

Z ulgą wypuściłem z płuc wstrzymywany bezwiednie oddech. Uff, z tatą nie dzieje się nic złego.

– Jasne, mamo. Załatwię to mleko.

– Późno wrócisz? – spytała głosem, w którym wyczułem napięcie. Coś przede mną ukrywała. Pewnie tata znowu wymiotuje albo ma bóle.

– Będę... To znaczy nie, niedługo wrócę – zapewniłem ją.

Wydała z siebie westchnienie ulgi.

– To dobrze. W takim razie jedź ostrożnie i pamiętaj o pasach. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, mamo.

Gdy skończyłem rozmowę, dotarłem już do miejsca, gdzie zaparkowałem samochód. I tak byłem zdecydowany wracać, jeszcze zanim mnie o to spytała. Z tatą było coraz gorzej, praktycznie nie wstawał już z łóżka. Przeklęte konowały nie potrafiły nic więcej dla niego zrobić!

Poczułem ucisk w klatce, aż trudno mi było oddychać. Coś takiego zdarzało mi się ostatnio coraz częściej. Zupełnie jakby strach ściskał mnie za gardło i trzymał tak długo, że niemal traciłem oddech.

Poczułem wzbierający we mnie gniew. To takie cholernie niesprawiedliwe! Tata jest dobrym człowiekiem, nie zasługuje na taki los. Bóg siedzi sobie spokojnie gdzieś w górze, pozwalając nam przechodzić przez piekło. Dlaczego to spotyka moją mamę? Przecież tak potrzebuje męża. Ona też na to nie zasługuje.

– Niech to szlag! – wrzasnąłem na całe gardło, waląc obiema dłońmi w maskę swojego pikapa. Ból zżerał mnie od środka, a ja nie mogłem się przed nikim wygadać. Nie chciałem współczucia od kogoś, kto nie ma pojęcia, co czuję, bo to tylko pogorszyłoby sytuację.

Kątem oka zauważyłem po lewej stronie jakiś ruch. Gwałtownie podniosłem głowę, żeby sprawdzić, kto był świadkiem mojej chwili słabości.

Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła mi się w oczy, była znajoma sukienka. Idealnie podkreślała jej zgrabną figurę.

Ta dziewczyna ma wielkie szczęście, że nie mówi. Nie musi przed nikim niczego udawać. Ani się odzywać, ani zachowywać tak, jak wszyscy oczekują.

Przechyliła głowę na bok, bacznie mi się przyglądając. Zupełnie jakby próbowała się zorientować, czy mogę być groźny dla otoczenia, czy raczej sam potrzebuję pomocy. Faktycznie, jej cudowne włosy i pełne usta

mogłyby mi pomóc choć na chwilę zapomnieć o piekle, jakim stało się moje życie.

Oderwałem dłonie od samochodu i ruszyłem w jej stronę. Spodziewałem się, że ucieknie, ale stała w miejscu.

Wciągnąłem powietrze do płuc. Ucisk w gardle nieco zelżał.

– I jak ci się widzę, co? – spytałem z drwiną w nadziei, że się spłoszy i sobie pójdzie. To było nie w porządku odgrywać się na niej, żeby złagodzić swój ból, ale byłem wściekły i nie potrafiłem się kontrolować. Nic dziwnego, skoro przez cały czas się we mnie gotowało. Tak jak każdego, kto stanął na mojej drodze, również i ją musiałem od siebie odepchnąć – dla jej własnego dobra.

Nie odezwała się, ale dostrzegłem jej bystre spojrzenie. Nie była świruską, jak twierdził Brady. Takie rzeczy od razu widać w oczach. Jej spojrzenie było zbyt przenikliwe, zbyt inteligentne.

– Będziesz się tak gapiła, jakbyś czegoś ode mnie chciała, i nawet się nie odezwiesz? Nieładnie.

Ostry ton mojego głosu sprawił, że niezauważalnie się wzdrygnąłem. Mama spaliłaby się przeze mnie ze wstydu. Ale ona nawet nie mrugnęła okiem. Nie cofnęła się i nie odezwała ani słowem. Brady mógł wygadywać o niej różne bzdury, ale w jednym miał rację – faktycznie nie mówiła.

Ale chociaż się nie odezwała, było jasne, że nie jest mną zainteresowana. To była dla mnie nowość. Nie spotkałem się dotąd z sytuacją, by dziewczyna nie miała ochoty na mój pocałunek. Dlatego podszedłem do niej i objąłem dłonią jej twarz. O rany, to nie była zwyczajna twarz. Musiałem jej dotknąć, żeby się przekonać, czy jest prawdziwa. Niemożliwe, by istniał ktoś równie idealny. Każdy z nas ma jakieś fizyczne wady. Chciałem się przekonać z bliska, że ona też.

Przeciągnąłem lekko kciukiem po jej dolnej wardze. Nie używała szminki. Nie była jej potrzebna – jej usta miały naturalnie różowy kolor.

– Zmykaj stąd, póki jeszcze czas – ostrzegłem ją, choć to ja powinienem był jak najszybciej stąd odejść.

Nie poruszyła się, wciąż wpatrując się w moją twarz. Śmiało, bez jednego drgnięcia. Jedyna rzecz, jaka ją zdradzała, to pulsująca na szyi żyła. Była zdenerwowana, ale nie ruszyła się z miejsca – nie wiadomo czy, ze strachu, czy z ciekawości.

Zrobiłem krok naprzód, przyciskając ją swoim ciałem do rosnącego tuż za jej plecami drzewa.

– Mówiłem, że masz zmykać – przypomniałem, nachylając się do jej warg.

ROZDZIAŁ 3

Nie przejmuj się mną, skarbie

Maggie

Obiecałam sobie, że zrobię wszystko, żeby nie komplikować Brady'emu życia. W piątek wieczorem ciocia Coralee zmusiła go, żeby zabrał mnie ze sobą na imprezę. To była dobra okazja, by mu udowodnić, że nie musi się mną przejmować. Przez większość czasu kryłam się w cieniu, sama, z daleka od całego towarzystwa. Co pół godziny sprawdzałam, czy Brady nadal tu jest i czy mnie nie szuka, a potem znów wycofywałam się do swojej kryjówki.

Miałam nadzieję, że to nie będzie się powtarzało co tydzień. Nie chcę kryć się w ciemnościach za każdym razem, gdy Brady będzie szedł poimprezować. Wolałabym zostać w swoim pokoju i poczytać. Wałęsanie się samotnie na odludziu to wątpliwa przyjemność. Choć wydarzyło się coś, przez co ta koszmarna imprezka zrobiła się jakby mniej… nudna.

Przypominając sobie swoją przygodę przy drzewie, poczułam, jak oblewam się rumieńcem. Mój pierwszy pocałunek z prawdziwego zdarzenia, na dodatek z kimś, kogo w ogóle nie znam. Był wysoki i miał ciemne, lekko kędzierzawe włosy. A jego twarz… Zupełnie jakby Stwórca wymyślił sobie najbardziej atrakcyjne męskie rysy i nadał je temu chłopakowi.

Ale to nie był powód, dla którego tkwiłam tam bez ruchu, choć próbował mnie odganiać. Wszystko przez jego oczy. Nawet w ciemnościach

dostrzegłam to chłodne i ciężkie spojrzenie. Nie widziałam takiego u nikogo, poza samą sobą.

Powiedział mamie przez telefon, że ją kocha. A potem się rozłączył i zaklął, z całych sił waląc dłońmi o maskę swojego pikapa. Ktoś, kto w ten sposób zwracał się do matki, nie mógł być zły. Nie budził we mnie strachu.

Poczułam, że mi go żal, więc zostałam, chociaż kazał mi odejść. A potem mnie pocałował. Początkowo ostro i gwałtownie, jakby chciał mi sprawić ból, ale potem złagodniał i zanim się zorientowałam, zaciskałam kurczowo palce obu rąk na jego koszulce, czując, jak miękną mi kolana. Nie wiem, czy naprawdę wtedy jęknęłam, czy tylko mi się wydawało. Miałam nadzieję, że to drugie. Biorąc pod uwagę to, jak gwałtownie się ode mnie oderwał i odszedł, wolałabym niczego po sobie nie pokazywać. Żałowałam też, że odruchowo chwyciłam go za koszulkę.

Wszystko skończyło się tak samo szybko, jak się zaczęło. Kiedy się odsunął, nie odezwał się ani słowem, ani nawet na mnie nie spojrzał. Po prostu odwrócił się, wsiadł do swojego pikapa i odjechał. Nie miałam pojęcia, kim jest. Wiedziałam jedynie, że był przystojny, że coś go dręczyło i że podarował mi pierwszy wart zapamiętania pocałunek w moim życiu.

Dwie godziny później, gdy Brady w końcu postanowił wracać do domu, znalazł mnie drzemiącą na ziemi pod tamtym pamiętnym drzewem. Był na mnie wściekły i w drodze powrotnej nie odezwał się ani słowem. Wspomnienie pocałunku zeszło na drugi plan, bo zajęłam się przede wszystkim obmyślaniem strategii, jak mam postępować, żeby mój kuzyn już na dobre mnie nie znienawidził.

W niedzielę, kiedy Brady wybierał się do kolegi popływać w jego basenie, ciocia Coralee próbowała go namówić, żeby mnie ze sobą zabrał. Napisałam jej wtedy, że zaczął mi się okres i nie mam ochoty na pływanie, więc pozwoliła mi zostać w domu.

Skończyło się na tym, że Brady przepadł na cały dzień. Pewnie wolał nie pokazywać się w domu, żeby matka znów nie próbowała mu mnie wcisnąć.

Następnego dnia zaczynała się szkoła, więc Brady usłyszał od niej całą litanię objaśnień, jak ma się mną opiekować. Szczerze mu współczułam, widząc jego skwaszoną minę. Dlatego kiedy tylko dotarliśmy na miejsce, napisałam mu na kartce:

Nie przejmuj się. Rób to, co zawsze, sama dotrę do klasy. Dam sobie radę. Powiem cioci Coralee, że się mną zajmowałeś, tak jak kazała. Nie musisz oprowadzać mnie po szkole. Załatwię wszystko sama.

Nie wyglądał na przekonanego, ale skinął potakująco głową i sobie poszedł, zostawiając mnie samą przy wejściu.

Na szczęście ciotka Coralee uprzedziła w szkole, że nie mówię. Bez problemu zgodzili się, żebym pisała na kartce to, co chcę powiedzieć. Dostałam plan lekcji, a potem spytano mnie o Brady'ego – widocznie ciocia wspomniała, że ma się mną opiekować. Skłamałam i napisałam, że poszedł do toalety i za chwilę spotkamy się na korytarzu.

W głębi duszy miałam cień, no dobra, znacznie więcej niż cień nadziei, że wypatrzę tu gdzieś chłopaka z imprezy. Chciałam mu się lepiej przyjrzeć w świetle dziennym, przekonać się, czy wszystko z nim w porządku. Może jest szansa, że i on chce się ze mną zobaczyć?

Wybrałam się na poszukiwanie swojej szafki, zadowolona z tego, co do tej pory udało mi się załatwić. Niestety, teraz zaczęły się schody. W korytarzu kłębiły się prawdziwe tłumy. Wielu uczniów stało lub obściskiwało się przed swoimi szafkami, całkiem zasłaniając mi widok. W ten sposób miałam marne szanse na znalezienie numeru 654.

– Dajesz radę? – dobiegł mnie z tyłu głos Brady'ego. Kiwnęłam potakująco głową, nie chcąc się przyznać, że utknęłam i pewnie spóźnię się na lekcję.

– Gdzie masz szafkę? – chciał wiedzieć.

Zawahałam się na moment, nie wiedząc, jak mu odpowiedzieć. W końcu pokazałam mu po prostu kartkę z numerem.

– Już ją minęłaś – zauważył, wskazując głową na drugą stronę korytarza. – Chodź, pokażę ci.

Nie miałam czasu, żeby zaprotestować, więc poszłam za nim. Widać było, że chce mi pomóc z własnej woli, a szczerze mówiąc, było mi to w tej chwili bardzo na rękę.

Choć ja musiałam przeciskać się przez zatłoczony korytarz, Brady nie miał tego problemu, bo na jego widok tłum rozstępował się, żeby zrobić mu przejście, jak Morze Czerwone przed Mojżeszem.

– Ej, obmacujcie się trochę dalej. Maggie nie może się dostać do tej przeklętej szafki – powiedział Brady do jednej z migdalących się par.

– Co za Maggie? – spytała dziewczyna, odwracając głowę w moim kierunku. Miała wielkie piwne oczy, oliwkową cerę i nie mniej efektowne, długie czarne włosy.

– Moja kuzynka – wyjaśnił Brady poirytowanym głosem.

– Masz kuzynkę? – spytała ze zdumieniem. Dłonie chłopaka, wcześniej obejmujące jej tyłek, przesunęły się na biodra i odciągnęły ją na bok. Zanim zdążyłam dojrzeć jego twarz, Brady cofnął się o krok i otworzył moją szafkę.

– Proszę. Jakbyś czegoś jeszcze potrzebowała, daj znać, będę w pobliżu.

Po tych słowach ulotnił się, zostawiając mnie samą.

Starałam się nie patrzeć w kierunku stojącej obok mnie pary. Dziewczyna zachichotała, potem usłyszałam szepczącego coś do niej chłopaka. Z tego, co mówił, dało się wyraźnie wyłowić słowo „niemowa". Pewnie Brady wszystko już rozgadał. No cóż, przynajmniej będę miała spokój, bo nikt nie będzie mnie zaczepiać.

– Ona nie gada? – odszepnęła mu dziewczyna, na tyle głośno, że dotarło to do moich uszu.

Szybko schowałam książki do szafki, jeszcze raz upewniłam się, że mam przy sobie zeszyty potrzebne na pierwszą lekcję, i zatrzasnęłam drzwiczki. Spuściłam nisko głowę, starając się nie patrzeć na parę obok, ale mój wzrok przypadkowo wylądował na dłoniach chłopaka, znów ściskających tyłek dziewczyny. Najwyraźniej trzeba będzie przyzwyczaić się do takich widoków.

Odwróciłam się ze spuszczoną głową i już chciałam ruszyć przed siebie korytarzem, gdy nagle potrąciła mnie czyjaś barczysta sylwetka, aż zatoczyłam się do tyłu.

– O kurde, sorki – usłyszałam męski głos, gdy wpadałam z impetem na znajomą, ponownie obściskującą się parę. *Po prostu super.*

– Nic ci nie jest? – spytał chłopak, z którym się zderzyłam.

Podniosłam głowę i napotkałam wzrokiem parę chyba najbardziej błękitnych oczu na świecie, na dodatek na tle apetycznie kakaowej cery. Naprawdę robiły wrażenie, szkoda tylko, że nie należały do tajemniczego chłopaka z imprezy.

– Gdzie się pchasz! – warknęła dziewczyna za moimi plecami i odepchnęła mnie od siebie.

Zeszyt i notes wypadły mi z rąk na podłogę, tylko powiększając całe zamieszanie. Nie chciałam zwracać na siebie niepotrzebnie uwagi, ale teraz nie dało się tego uniknąć.

– Zlituj się, Raleigh, to ja na nią wpadłem. Wyluzuj, co? – rzucił w jej stronę chłopak, schylając się po moje rzeczy. Przyglądałam się jak zahipnotyzowana jego mocno zarysowanym mięśniom, wypychającym materiał dopasowanej koszulki.

Raleigh zaśmiała się krótko, z wyraźnie szyderczą nutą w głosie.

– Ona jest niemową, Nash. I kuzyneczką Brady'ego. Możesz przestać zgrywać przed nią rycerza, nie jest w twoim typie.

W tym momencie usłyszałam za sobą czyjś głos.

– Nie bądź wredna, kotku.

Ten głos. Zamarłam w bezruchu. Znałam go. Nie… błagam, tylko nie to.

– Brady ma kuzynkę? – spytał Nash, prostując się i podając mi moje zeszyty.

Bałam się odwrócić i spojrzeć za siebie. Musiałam się pomylić. Chłopak obściskujący się z dziewczyną tuż obok mnie *nie może* przecież być tym samym, który pocałował mnie na piątkowej imprezie. Tamten tak ciepło rozmawiał ze swoją matką. Czy taki ktoś byłby w stanie całować się z inną, skoro miał już dziewczynę? Czyżby wcale nie był taki fajny, jak mi się wydawało? Ubzdurałam sobie to wszystko, kiedy przez cały weekend odtwarzałam w myślach scenę naszego pocałunku. Starając się zachować opanowanie, odebrałam swoje zeszyty od Nasha i przycisnęłam je do siebie.

– No jednak ma. Zdziwko, co nie?

Znowu ten głos… To on. O Boże… Nie ma mowy o pomyłce.

Spuściłam wzrok i wbiłam go w zeszyty. Nie chciałam na nikogo patrzeć, czułam, jak poczerwieniały mi policzki. Zależało mi tylko na tym, by jak najszybciej zostać sama i w spokoju przetrawić niemiłą niespodziankę, jaka mnie dziś rano spotkała.

– Jest na czym zawiesić oko – dodał mój tajemniczy nieznajomy – ale Brady wyraził się jasno, że mamy do niej nie startować. Więc Ray ma rację, odpuść sobie. Tak jak ja.

Ale przecież wcale tak nie zrobił. Czy wtedy już wiedział, że Brady kazał wszystkim trzymać się ode mnie z daleka? I dlaczego teraz udawał, że w ogóle się nie znamy? Co za dupek! I ja pozwoliłam mu się pocałować. Co też mi przyszło do głowy? Zazwyczaj na widok przystojnej buźki nie miękły mi nogi. Mój ojciec taki był i matka nigdy nie mogła na niego liczyć. Ja byłam na to za mądra. To błąd, którego więcej nie popełnię.

– Tak jak ja? A cóż to niby ma znaczyć? – odezwała się podniesionym głosem Raleigh, odpychając chłopaka od siebie. Odsunęłam się na bok, żeby zejść jej z drogi.

– Przecież mówię, jest na czym zawiesić oko – powtórzył.

Celowo był wredny dla swojej dziewczyny i na dodatek wykorzystywał do tego mnie. Nie znosiłam takiego sadyzmu. Poczułam, jak wzbiera we mnie gniew. To była jedna z nielicznych chwil, gdy miałam ochotę się odezwać. Nie, nawet nie tyle odezwać, ile wrzasnąć! Ale jakoś się powstrzymałam.

Poczułam, jak płonie mi twarz – z zażenowania, gniewu i zawodu. Jaka szkoda, że Brady na mnie nie poczekał. Nie miałam pojęcia, w którą stronę pójść, a w tej koszmarnej sytuacji nie mogłam ot tak wyjąć planu szkoły i zacząć go studiować. Poczułam, że cała drżę. Rozejrzałam się ukradkiem na boki, zastanawiając się, którą drogę ucieczki wybrać.

– Przecież to niemowa! – wrzasnęła dziewczyna, po czym zasyczała z wściekłością: – Naprawdę nie wiem, jak ja z tobą wytrzymuję. Mogłabym mieć każdego. *Każdego*, West! Słyszysz?!

West. Miał na imię West. Chyba powinno się znać imię chłopaka od pierwszego poważnego pocałunku, ale on nic mnie nie obchodził. Chciałam całkiem wymazać z pamięci jego i tamten feralny wieczór.

– Mnie na pewno nie. Nie zadaję się z wariatkami – odparował Nash. Podniosłam na niego wzrok, a on puścił do mnie oko. Spoglądał na mnie ciepło i przyjaźnie. Niczego takiego nie zauważyłam w spojrzeniu Westa. Dlaczego to nie Nash mnie pocałował?

West zaśmiał się z riposty Nasha.

– Ciebie nawet nie biorę pod uwagę – wysyczała Raleigh. – Tata pozwala mi się spotykać tylko z białymi.

Na te słowa cała zesztywniałam. Czy ona naprawdę to powiedziała? Nash nie był czystej krwi białym, to fakt, za to miał cudowny odcień skóry.

– Oho, oho, wielka strata – odparł Nash, wyraźnie rozbawiony. – Widzę, że szanowny tatuś nadal nie może przeżyć, że jego ukochana wyszła za czarnego. To było wieki temu, Raleigh. Naprawdę powinien już odpuścić i zacząć życie na nowo. Tak jak moja matka.

No, no, no. Jakie te małe miasteczka potrafią być… małe.

Nash przeniósł wzrok z powrotem na mnie.

– Pomóc ci znaleźć salę na pierwszą lekcję? – spytał.

Raleigh nie dała jednak za wygraną.

– Pozwolisz mu tak się do mnie zwracać? – spytała gniewnie Westa.

– Sama zaczęłaś. On się tylko odgryzł – zauważył spokojnie West.

– Mam tego dosyć, West! – wrzasnęła, po czym odwróciła się i odeszła wściekła.

Dałabym wszystko, żeby znaleźć się w swojej klasie. Wyjęłam z kieszeni plan, żeby sprawdzić, w której sali mam pierwszą lekcję, nie przejmując się dłużej, że drżą mi ręce. Byle tylko znaleźć się daleko stąd. Daleko od Westa.

– Jaką masz pierwszą lekcję? – spytał Nash.

– Ona naprawdę nie gada. To nie była podpucha – rozległ się za moimi plecami głos Westa.

Nie chciałam podnosić wzroku, ale nie mogłam się powstrzymać. Zerknęłam przez ramię na Westa, żeby mieć absolutną pewność, że to on. Głos ten sam, ale chciałam zobaczyć jego twarz. Nadal tliły się we mnie resztki nadziei, że chłopak, który mnie pocałował, jest sympatyczniejszy niż ten za mną.

Nic z tego. W świetle dziennym wydawał się jeszcze przystojniejszy niż wtedy w ciemnościach. Szybko opuściłam wzrok z powrotem na plan, żeby mnie nie przyłapał, jak się na niego gapię. Nienawidziłam go. Tak samo jak każdego, kto nie liczy się z uczuciami innych.

– Masz to od urodzenia? – chciał wiedzieć Nash. Wolałabym, żeby dał mi już spokój. Kompletnie nie wiedziałam, jak się wobec niego zachować.

Był bardzo fajny, ale nie miałam zamiaru z nim rozmawiać.

West niespodziewanie podszedł bliżej, stając naprzeciwko mnie ze znudzoną miną. Przed chwilą zerwała z nim dziewczyna, ale to najwyraźniej nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Trzeba być naprawdę podłym draniem, żeby tak zareagować.

Uniosłam wzrok, napotykając spojrzenie jego ciemnobłękitnych, okolonych długimi rzęsami oczu. Nie były aż tak niesamowite jak u Nasha – założę się, że takich nie ma nikt na całym świecie – ale kryło się w nich o wiele więcej, niż udało mi się dostrzec w tamten piątkowy wieczór. Ból, strach, rezerwa. Dokładnie to samo, co widziałam w swoich własnych, gdy spoglądałam w lustro.

– O kurde, z bliska jest jeszcze ładniejsza – oznajmił West, przechylając głowę w bok i bacznie mi się przyglądając. – Mógłbym nawet zapomnieć, że nie potrafi gadać.

Przyglądał mi się, jakby nie dotykał wcześniej swoimi szerokimi dłońmi mojej twarzy. Poczułam, jak mój żołądek zaciska się w ciasny supeł. Znałam kogoś, kto był szalony i bezlitosny. Był częścią mojego życia, wiele przez niego przeszłam. Dlatego bałam się takich ludzi. Gdyby nie ból i smutek widoczny w oczach Westa, dałabym mu w twarz. Ale w tym momencie zależało mi tylko na tym, żeby znaleźć się od niego jak najdalej. Nie był dobrym człowiekiem, coś go skrzywiło. Ja wybrałam milczenie jako lekarstwo na ból, a on postanowił leczyć swój, raniąc innych.

– Ona nie gada, kretynie, ale nie jest głucha – warknął Nash.

Na wargach Westa zadrgał lekki uśmieszek, ale jego oczy pozostały chłodne. Czy jego kumple tego nie widzą? Nie zdają sobie sprawy, że ukrywa ból, który go dręczy i zamienia w potwora?

– Nie przejmuj się mną, skarbie, nie warto. Jestem dupkiem – oznajmił, jakby chciał mnie przeprosić. Tylko właściwie za co? Że mnie pocałował? Że zdradził swoją dziewczynę? Że z każdym kolejnym słowem wychodzi na jaw, jakim jest skończonym palantem?

Ci, którym zniszczono życie, zwykle nigdy nie dochodzą do siebie. Wiedziałam o tym aż za dobrze. Każdy, kto próbuje im w tym pomóc, ponosi klęskę. Ale ludzie nie rodzą się okrutni, to życie ich zmienia. Przynajmniej tak twierdziła pewna psycholog, kiedy próbowała rozmawiać ze mną o ojcu.

Zdecydowanym ruchem odsunęłam się od Westa, unosząc wysoko głowę. Posłałam mu ostre spojrzenie, które mówiło znacznie więcej niż słowa. Na szczęście potrafił je właściwie odczytać, bo zrezygnował, odwrócił się i odszedł.

Patrzyłam za nim, zastanawiając się, czy jest ktoś, kto wie, dlaczego West tak się zachowuje. Kto zna prawdę, kryjącą się pod maską okrucieństwa. Jego dziewczyna raczej nie, bo nie zerwałaby z nim w ten sposób. Emanowała od niego taka pewność siebie, że chyba nikt nie potrafił dostrzec, co go dręczy.

Choć wiedziałam, jaki potrafi być nieprzyjemny, i bardzo starałam się go znienawidzić, nie byłam w stanie zapomnieć jego rozmowy z matką. Powiedział, że ją kocha. Ten ból w jego głosie…

– Daj sobie spokój – odezwał się ostrzegawczym tonem stojący za moimi plecami Nash. – To kiepski pomysł, skarbie. West to mój najlepszy kumpel, ale jest niczym trucizna dla takich dziewczyn jak ty. Nie obchodzi go nikt poza samym sobą.

Nash niepotrzebnie się o mnie martwił. Nie miałam zamiaru więcej zbliżać się do Westa. Wystarczy, że już raz mu na to pozwoliłam, a teraz wyglądało, jakby wcale tego nie pamiętał. Na pewno nie rozpamiętywał przez cały weekend naszego pocałunku tak jak ja.

W każdym razie West zasługiwał na pomoc. Ktoś powinien się do niego zbliżyć, dotrzeć do jego prawdziwego ja. Nikt nie potrafił ocalić mojego ojca i przez to zostawiał za sobą jedynie zgliszcza i cierpienie. Było jasne, że West rozpaczliwie potrzebuje pomocnej dłoni. Ale to nie będzie moja dłoń. Ja musiałam walczyć z własnymi demonami.

ROZDZIAŁ 4

Kocham cię, mamo

West

– Gdzie Brady? – spytał Nash, siadając przy naszym stoliku w stołówce.

– Pojęcia nie mam. Pewnie ze swoją kuzyneczką – odparłem, nie dając po sobie poznać, że trzymałem ją w ramionach, a nasz pocałunek nieźle mną wstrząsnął. Rany, był naprawdę niesamowity. Tamtej nocy leżałem później w swoim łóżku i cały czas rozmyślałem, czy ona też tak uważa. Przypominałem sobie dotyk jej dłoni na mojej piersi i przywierającego do mnie ciała. W takiej chwili jak tamta byłem gotów o wszystkim zapomnieć. Nie rozmyślać o swoim życiu i tym, z czym musiałem się zmierzyć za każdym razem, gdy wracałem do domu.

Wtedy ona wydała z siebie cichy jęk, który wyrwał mnie z transu. Więc jednak potrafiła mówić. A ja ot tak przyparłem ją do drzewa i wykorzystałem, bo akurat miałem na to ochotę. Ale ze mnie potwór. Nie zasługiwała na takie traktowanie.

Musiałem się od niej jak najszybciej uwolnić, więc zostawiłem ją wtedy bez słowa i odszedłem. Nawet na nią nie spojrzałem. Wystarczyłby jeden rzut oka na jej nabrzmiałe od pocałunku wargi, żebym znów do nich sięgnął. Była taka piękna, cudownie było czuć bliskość jej ciała.

Już nie wspomnę o tym, że gdyby Brady się dowiedział, że całowałem jego kuzynkę, pewnie stłukłby mnie na kwaśne jabłko. I słusznie. Była dla mnie za dobra.

– Ona faktycznie nie gada. Mieliśmy razem drugą lekcję – oznajmił Asa Griffith. Występował w naszej drużynie na pozycji biegacza i grał z nami od podstawówki. – Pomyślcie tylko, taka superlaska i nie dziamga ci za uszami! Normalnie ideał.

Siedzący nieco dalej przy stole Nash aż podskoczył na swoim miejscu.

– Przymknij się, co? Ona jest kuzynką Brady'ego. – Słychać było po głosie, że jest wkurzony. Widziałem, jak na nią patrzył na korytarzu dziś rano. Błyskawicznie się w niej zabujał. I jeśli mam być ze sobą szczery, bardzo mi się to nie podobało.

– Mówię serio. Jest wystrzałowa i nie gada. Czy może być coś lepszego? – spytał Asa.

Wolałem tego nie komentować. Choć Raleigh potrafiła nieźle dać popalić, nikomu nie życzyłbym, żeby był niemową. Wiedziałem, że Asa tylko żartuje, ale to było wredne. Bredził zupełnie bez zastanowienia.

– Była w piątek na imprezie. Brady twierdzi, że coś z nią nie halo i nie chce, żebyśmy do niej startowali – dorzucił swoje trzy grosze Ryker, siadając naprzeciwko kuzyna. – Ona nie tylko nie gada, ale ponoć ma coś z głową.

Nash wpatrywał się przez dłuższą chwilę w Rykera z niedowierzającą miną.

– Nie wygląda na wariatkę.

Przyznałem mu w duchu rację. Z głową Maggie było wszystko w porządku – tego mogłem być pewny. Brady chyba specjalnie nagadał nam takich bredni. Dziewczyna była bystra i inteligentna, wystarczyło spojrzeć jej w oczy. Kiedy posłała mi wściekłe spojrzenie, dostrzegłem w nich gniew i rozczarowanie. Pokazałem się jej od jak najgorszej strony, ale tak miało być. Po tamtym pocałunku celowo chciałem ją od siebie odstraszyć. Nie byłem typem faceta, który zasługiwał na taką rewelacyjną dziewczynę.

Owszem, nasze króciutkie spotkanie na imprezie było dla mnie miłą odskocznią. Ale tylko przez chwilę, więc jak najszybciej od niej uciekłem. W tym momencie nie byłem w stanie skupić się na niczym poza swoją rodziną. Zeszłej nocy, słysząc, jak mama płacze po cichu w salonie, uświadomiłem sobie, że nie mam zadatków, żeby być miłym dla jakiejkolwiek dziewczyny. Nawet takiej jak ona.

Ryker przewrócił oczami.

– Niby skąd to wiesz? Przyjrzałeś się jej? Wygląda na superlaskę, ale jeśli ma coś z głową, bez sensu do niej startować.

– Do cholery, nie macie ciekawszych tematów? – wtrącił siedzący na końcu stołu Gunner.

Nie ciągnąłem dalej tej rozmowy, bo wiedziałem swoje. Ja ją *poznałem*. Miałem wrażenie, że widzi mnie na wylot i czyta w moich myślach. I wszystko rozumie. Poza tym zorientowałem się, że ma wobec mnie oczekiwania. To też było dla mnie trudne. Z jednej strony nie chciałem jej zawieść, a z drugiej starałem się ją od siebie odstraszyć. Tak, żeby nigdy więcej się do mnie nie zbliżyła.

– Zaraz mecz, który trzeba wygrać. Nie możemy kręcić się koło kuzyneczki naszego gwiazdora, bo cały zespół będzie miał przechlapane. Brady ma myśleć o grze, a nie stresować się waszymi napalonymi tyłkami – stwierdził Ryker.

I miał rację. Jeśli mamy zdobyć w tym roku mistrzostwo stanowe, trzeba dopilnować, żeby Brady skupił się tylko i wyłącznie na futbolu.

Bardzo chciałem zdobyć ten tytuł – dla swojego taty. Tak bardzo na to czekał. Zawsze powtarzał, że ostatni rok liceum będzie należał do nas. Musiałem to dla niego zrobić, nieważne, ile miałoby mnie to kosztować. Nie będzie mi łatwo zapomnieć o tamtym pocałunku, ale nie żałowałem swojego dzisiejszego chamskiego popisu wobec Maggie. Gadałem straszne bzdury i tak fatalnie ją potraktowałem, że moja mama spaliłaby się ze

wstydu. Na szczęście, sądząc po wyrazie jej oczu, dotarło do niej, że nie jestem porządnym facetem. Kimś, kogo warto lepiej poznać i mu zaufać.

Kiedy wróciłem wieczorem do domu po treningu, zastałem nakryty stół, zupełnie jakbyśmy nadal byli normalną, szczęśliwą rodziną. Kiedy się urodziłem, rodzice przywieźli mnie ze szpitala właśnie do tego domu. Nie znałem innego. Ale poczucie bezpieczeństwa, jakie kiedyś mi dawał, przeminęło. Teraz musiałem codziennie stawiać czoła swojemu strachowi, w głębi duszy wciąż jeszcze licząc, że zdarzy się cud.

Mama przygotowała kolację – tak jak robiła to przez całe moje życie. Nadal ze wszystkich sił starała się utrzymywać pozory, choć wiedziałem, że tak jak ja modli się już tylko o cud. Kiedy tylko się dało, zachowywała się, jakby los nie odwrócił się od nas, gdy dwa lata temu zdiagnozowano chorobę ojca. Dziś wieczorem postawiła nawet na stole kwiaty w wazonie. Obok nich stał koszyk wypełniony świeżo upieczonym chlebem. Ostatnio bardzo często piekła. Podejrzewałem, że to była jej metoda, żeby nie zwariować.

– Wróciłeś – powiedziała z uśmiechem, ale jej oczy pozostały poważne. – Jak trening?

Tak radziła sobie z tym, co nas spotkało – uśmiechała się i na zewnątrz sprawiała wrażenie dziarskiej i energicznej. Nie byłem pewien, czy próbuje pomóc mnie, czy to dla niej jedyny sposób, by jakoś funkcjonować. Ojciec nigdy jej nie zmuszał do konfrontacji z bolesną rzeczywistością. Odkąd pamiętam, zawsze ją ubóstwiał.

Nasz dom nie był tak okazały i elegancki jak ten, w którym dorastała, ale go uwielbiała. Zawsze bardzo o niego dbała i starała się, by był ciepły i przytulny. To najlepszy dowód, że była dumna z życia, jakie tato jej ofiarował. Nigdy nie wspominała przeszłości ani życia, jakie zostawiła za sobą, poślubiając tatę.

– Dobrze. Jesteśmy przygotowani na piątek. Na pewno damy radę – zapewniłem ją, ponieważ tak jak tato, za nic nie chciałem jej zawieść. Je-

śli postanowiła udawać, że wszystko jest jak kiedyś, będę to robił razem z nią. – Tata zje z nami? – spytałem, chcąc się w ten sposób dowiedzieć, czy lepiej się dziś czuł. Kiedy wychodziłem rano z domu, jeszcze spał. Nie męczyły go wymioty, a noc minęła spokojnie.

Posłała mi rozpromienione spojrzenie, aż wydało mi się, że naprawdę widzę światło w jej oczach.

– Tak. Właśnie się ubiera po kąpieli. Nie może się doczekać, aż mu opowiesz o treningu. Chyba ekscytuje się tym meczem bardziej niż ty.

Ekscytuje się, ale czy go zobaczy? W ubiegłym roku nie było z nim jeszcze tak źle, mógł siedzieć na trybunach i kibicować. Teraz trudno mi to było sobie wyobrazić. W zeszłym miesiącu bardzo mu się pogorszyło i nie widać żadnej poprawy. Nie chciałem ciągać go na swoje mecze; to mogło poważnie odbić się na jego zdrowiu.

– Co jemy? – spytałem, żeby zmienić temat. Ciężko mi było rozmawiać o ojcu i futbolu. Sport był obecny w moim życiu od najwcześniejszego dzieciństwa, bo to druga największa miłość taty – zaraz po naszej rodzinie. To dzięki futbolowi połączyła nas niepowtarzalna więź. Nie zliczę godzin, które tata spędził ze mną na podwórku za domem, rzucając mi piłkę, ani poranków, gdy szliśmy razem pobiegać przed moją szkołą. Byliśmy nierozłączni. A teraz to „my” stopniowo odchodziło w cień.

– Pieczeń rzymska, purée ziemniaczane i kapusta. Aha, i chleb kukurydziany. Tata go uwielbia, tak jak kapustę.

Ostatnio przygotowywała głównie jego ulubione dania, choć prawie w ogóle nie mógł jeść. Kompletnie jej to nie przeszkadzało. Gotowała, bo nie wiedziała, co innego mogłaby dla niego zrobić. Świetnie ją rozumiałem.

Sam siadałem do stołu i rozmawiałem z nim o treningach i nadchodzących meczach, zupełnie jakby miał być na trybunach, gdy zdobędziemy mistrzostwo stanowe. Bardzo chciałem go tam znowu zobaczyć i wy-

grać – na jego oczach. Ale miałem świadomość, że to marzenie raczej się nie ziści.

Teraz nie zostało nam już nic innego, jak tylko starać się sprawiać tacie jak najwięcej przyjemności. Nawet jeśli oboje w głębi duszy byliśmy w zupełnej rozsypce. Ojciec był dla mamy nie tylko mężem, ale i najlepszym przyjacielem. Odkąd pamiętam, pozostawali nierozłączni. W przyszłym roku chciałem grać w SEC*, ale jak tu zostawić ją samą? Jeśli tata odejdzie, czy da się zrealizować moje – nasze – marzenia?

* Southeastern Conference (z ang. Konferencja Południowo-Wschodnia) – jedna z grup akademickiej ligi futbolu amerykańskiego.

– Idź się przebrać. Nałożę jeszcze tylko lodu do szklanek i pójdę sprawdzić, czy ojciec już schodzi – oznajmiła, nie przestając się uśmiechać. Wciąż próbowała udawać, że jesteśmy szczęśliwą rodziną, choć jej serce pękało z bólu, tak jak i moje.

– Uhm, jasne – odparłem. Nie byłem w stanie wykrzesać z siebie nic więcej. Ruszyłem w stronę schodów, ale zaraz przystanąłem w pół kroku. Musiałem dać jej do zrozumienia, że nie jest z tym wszystkim sama. Że kiedy to się skończy, będę przy niej. Mama zawsze wydawała mi się delikatna jak kwiat, nieustannie chroniony przez ojca, ale w ciągu ostatniego roku przekonałem się, że jest twarda jak stal. Ani razu nie załamała się w jego obecności, choć wiem, jak było jej ciężko. Zawsze była dla niego podporą, podczas gdy ja miałem ochotę zwinąć się w kłębek i płakać w kącie jak dzieciak.

Odwróciłem się w jej stronę.

– Kocham cię, mamo – powiedziałem, chcąc dać jej do zrozumienia, że jestem przy niej. Że przejdziemy przez to razem. A kiedy tata odejdzie, nie zostawię jej samej.

Jej oczy wypełniły się łzami, ale jak zwykle nie pozwoliła im spłynąć w dół. Potem kiwnęła głową.

– Ja ciebie też, kochanie.

Na razie tyle musiało wystarczyć. Nie byłem gotów, żeby płakać. Nie w jej obecności. I wątpię, żebym był w stanie poradzić sobie z jej łzami.

ROZDZIAŁ 5

Trzymaj się od nich z daleka

Maggie

Siedziałam na parapecie w swoim pokoju, wyglądając przez okno. Brady zaprosił do siebie kolegów na wieczór, żeby pooglądać nagrania z meczów – cokolwiek to miało znaczyć. Ciocia Coralee oczywiście od razu dała mi do zrozumienia, że będę mile widziana u nich na dole, o ile mam ochotę, ale nie miałam serca robić tego Brady'emu.

Siedziałam więc sama w pokoju i obserwowałam przez szybę, czy nie pojawi się West. Chociaż tak podle się dziś wobec mnie zachował, wciąż nie dawał mi spokoju ból w jego oczach, który ze wszystkich sił starał się zamaskować. Chciałam nim gardzić, a przynajmniej traktować go obojętnie, ale nie potrafiłam wyrzucić go ze swoich myśli.

Po jego porannym popisie na korytarzu automatycznie uznałam go za potwora. Ale zaraz potem zauważyłam, jak popycha na ścianę jednego ze starszych chłopaków, wydziera mu z ręki okulary i podaje je zastraszonemu pierwszoklasiście. Wszystko odbyło się tak nagle, że na pewno by mi to umknęło, gdybym go uważnie nie obserwowała. Okrutnicy bez serca nie zachowują się w ten sposób. Nie bronią słabszych. Jak widać, West był pełen sprzeczności.

Jedno wiedziałam na pewno – wciąż nie potrafiłam mu zaufać. Co prawda ciepło odnosił się do mamy i wybawił z opresji prześladowanego ucznia, ale to nie wystarczyło, żebym kiedykolwiek jeszcze chciała mieć

z nim do czynienia. Zgoda, pocałował mnie i było bardzo przyjemnie. Owszem, ciekawiło mnie, jaką tajemnicę skrywa. Ale nie należałam do dziewczyn, którym można ot tak zawrócić w głowie. Pozwoliłam sobie na to tylko raz, w gimnazjum. Był ode mnie o rok starszy i zabójczo przystojny. Myślałam, że naprawdę mu na mnie zależy, ale wkrótce okazało się, że tylko mnie wykorzystał, żeby zbliżyć się do mojej przyjaciółki. Kiedy dowiedziałam się, że zaprosił ją na szkolny bal, wróciłam do domu we łzach. Mama siedziała potem razem ze mną na sofie i jadłyśmy popcorn, lody czekoladowe z polewą i pizzę. Zawsze mnie wspierała, kiedy było mi źle. I zawsze wiedziała, jak mnie rozweselić…

Czym prędzej wyrzuciłam z głowy to wspomnienie. Nie byłam w stanie dłużej o niej myśleć. Tak bardzo za nią tęskniłam…

Otuliłam ramiona kocem, podciągając go pod samą brodę, a potem oparłam głowę o ścianę. Oczy Westa cały czas mnie prześladowały. Czy jego koledzy byli ślepi na to, co się z nim dzieje? A może po prostu uznawali to za normę?

Kiedy po południu zobaczyłam, jak całuje się z Raleigh – chyba nie potrafiła się długo na niego gniewać i już przed końcem lekcji znowu się z nim obściskiwała – miałam ochotę się z nią zamienić, choćby na jedną sekundę. Wiedziałam już, jakie to uczucie znaleźć się w jego ramionach. W chwili słabości zapragnęłam, żeby z powrotem stał się chłopakiem, za jakiego uważałam go w tamten piątkowy wieczór. Zaraz dotarło do mnie, że właśnie całuje się z dziewczyną, którą niedawno tak paskudnie potraktował. Czy to był rodzaj przeprosin? Czy Raleigh naprawdę tak łatwo mu przebaczała? Pewnie tak. Miałam już do czynienia z takim pokręconym związkiem – swoich rodziców. Szkoda, że Raleigh nie rozumiała, jak bardzo są one toksyczne.

Dla chłopaków pokroju Westa dziewczyny tracą głowę i zapominają o całym świecie. Widziałam ten scenariusz już wiele razy. Ktoś, kto nie mówi, ma okazję o wiele więcej zaobserwować. Znacznie częściej do-

strzega też błędy innych. Poza tym ludzie w mojej obecności mówili bardziej otwarcie niż zwykle, przekonani, że nikomu tego nie zdradzę. Jakby zapominali, że jestem tylko niema, a nie głucha.

Pierwszy z brzegu przykład – dwóch z sześciu moich nauczycieli zwracało się dziś do mnie w klasie przesadnie głośno, jakbym miała problemy ze słuchem. Komicznie to wyglądało. Zdążyłam się już przyzwyczaić, ale w duchu nadal chciało mi się śmiać.

Czasami zastanawiałam się, jakie to uczucie znów usłyszeć swój głośny śmiech. Poczuć go w swoich ustach. Ale czy mając świadomość, że mama odeszła na zawsze, a ja dopilnowałam, by ojciec zapłacił za swoją zbrodnię, jeszcze kiedyś będę mogła się śmiać? Usłyszeć własny głos i nie rozpaść się na drobniutkie kawałki?

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi. Odwróciłam głowę i zauważyłam, że gałka powoli się przekręca. Drzwi uchyliły się i ukazała się w nich głowa Nasha. Tak jak dziś rano, znów nie mogłam się napatrzeć na jego niesamowite oczy i czekoladową cerę.

– Nie przeszkadzam? – spytał z lekko zakłopotanym uśmiechem.

Przez cały dzień wyraźnie próbował ze mną flirtować. Kilkakrotnie do mnie podchodził i zagadywał, choć wiedział, że mu nie odpowiem. Nie spodziewałam się tego, ale widać było, że jest mną zainteresowany. Początkowo traktowałam go z rezerwą, ale trzeba przyznać, że był dla mnie bardzo miły i ani razu nie próbował się narzucać. Obserwowałam go w kontaktach z innymi i trzeba przyznać, że był bardzo lubiany. Nawet przez nauczycieli.

Nie powiem, żebym była w nastroju na towarzystwo. Już nie wspominając o tym, że czułam się trochę nieswojo na myśl o przesiadywaniu z nim w swoim pokoju sam na sam. Wzruszyłam więc tylko ramionami. Nie było to zaproszenie, ale też nie chciałam okazać się niemiła.

– To dobrze. Mam już dość tych nudziarzy na dole – powiedział.

Próbowałam zdobyć się na uśmiech, ale bezskutecznie.

– Wiesz – ciągnął, przysiadając na brzegu łóżka naprzeciwko mnie, podczas gdy ja nadal kuliłam się na parapecie – dzięki tobie łatwiej mi dziś było wytrzymać w budzie.

Spuściłam głowę, wbijając wzrok w koc, którym się owinęłam. Zanosiło się na dalszy ciąg flirtu. Nie byłam do tego przyzwyczajona. Jasne, miałam chłopaków, zanim… zanim tamto się wydarzyło. Ale to było coś innego. Nie całowaliśmy się i nie chodziliśmy nigdzie razem po lekcjach. Wszystko rozgrywało się w szkole albo po nocach przez telefon. Mama była wyjątkowo nadopiekuńcza i zabraniała mi chodzić na randki, dopóki nie skończę szesnastu lat.

Kiedyś byłam też cheerleaderką i miałam mnóstwo przyjaciół. Ale dwa lata temu wszystko się zmieniło i musiałam pożegnać się z tamtym życiem.

– Nie chcę cię spłoszyć ani naciskać. Sorki, chciałem tylko ułatwić ci start w nowej szkole.

Był sympatyczny i przystojny. W moim poprzednim życiu na pewno by mi się spodobał. Każda dziewczyna byłaby nim zachwycona. Mogłam nie zwracać na niego uwagi, żeby się odczepił, ale to byłoby niegrzeczne. Był kolegą mojego kuzyna i jak dotąd moim jedynym prawie-przyjacielem w tym mieście.

Sięgnęłam po notes i długopis, które zostawiłam obok po odrobieniu lekcji. Nash na to zasługiwał. Chciałam mieć prawdziwego przyjaciela. Kogoś, kto nie patrzy na mnie jak na świruskę.

Dzięki, że jesteś dla mnie miły. Ten dzień mógł być o wiele gorszy, gdyby nie twoja przyjaźń.

Wręczyłam mu notes. Kiedy czytał napisane przeze mnie słowa, kąciki jego ust zadrgały w uśmiechu. Potem podniósł na mnie wzrok.

– Masz komórkę? – spytał. – Moglibyśmy do siebie esemesować.

Przytaknęłam, sięgając do kieszeni. Dostałam telefon od swojej chrzestnej, Jorie, z którą zamieszkałam po tym, co się wydarzyło. Dwa lata spędzone z Jorie nie były łatwe. Wyraźnie jej przeszkadzałam, nie wiedziała też, jak ze mną postępować. Kiedy okazało się, że nie mam zamiaru się do niej odzywać, dała sobie spokój. Zadzwoniła do wujka Boone'a i spytała, czy nadal ma ochotę się mną zająć. Razem z ciocią Coralee zareagowali błyskawicznie. Nie minął nawet tydzień, gdy Jorie spakowała cały mój dobytek i przygotowała mnie do wyjazdu. Od tego czasu ani razu nie zadzwoniła, żeby chociaż zapytać, co u mnie słychać. Nie zmieniłam numeru – to był ten sam telefon, który mi podarowała, z tą tylko różnicą, że teraz rachunki płacili ciocia z wujkiem.

Nash wyciągnął rękę.

– Mogę zapisać ci swój numer?

Ponownie przytaknęłam, podając mu komórkę. Zrobił sobie nią zdjęcie, a potem zapisał mi resztę swoich danych w kontaktach. Chwilę potem usłyszałam sygnał wiadomości.

– Wysłałem do siebie SMS-a, żeby mieć twój numer. Mogę ci zrobić fotkę do kontaktu?

Niezbyt spodobał mi się ten pomysł, ale wolałam nie protestować. Skinęłam nieznacznie głową na zgodę, a wtedy uniósł swoją komórkę.

– Uśmiech! – zawołał.

Nie posłuchałam go, ale i tak pstryknął mi zdjęcie.

– W porządku – zaśmiał się. – Może być bez uśmiechu.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do środka wkroczył z wściekłą miną Brady.

– Wypad stąd, Nash – polecił, wskazując mu palcem drzwi i piorunując go wzrokiem.

Nash uniósł obie ręce w obronnym geście.

– Spoko, stary. Przyszedłem tylko pogadać z Maggie. Jesteśmy kumplami, co nie, Maggie? Nic poza tym. Przysięgam, że do niczego nie do-

szło.

– Mam to gdzieś. Wynocha! – powtórzył z naciskiem Brady, wciąż wskazując na drzwi.

Nash wstał, zerkając na mnie przelotnie, a potem uniósł swoją komórkę, mrugnął do mnie porozumiewawczo i ruszył do wyjścia.

Brady nie odezwał się, czekając, aż Nash znajdzie się na korytarzu. Dopiero kiedy zamknęły się za nim drzwi, odwrócił głowę w moją stronę.

– Uważaj, Maggie. To moi kumple, ale muszę cię ostrzec, że nie zawsze są w porządku wobec lasek. Ja czasem też. Ty… najlepiej trzymaj się od nich z daleka, dobra?

Prawie się do mnie nie odzywał, a nagle zachciało mu się mnie chronić? Nie musiał mi mówić, kogo mam się wystrzegać. Znałam się na ludziach lepiej niż on. Jeśli nie życzył sobie, żebym zadawała się z jego kumplami, w porządku, ale nie miał prawa tego ode mnie wymagać. Zadarłam podbródek, rzucając mu wyzywające spojrzenie. Zrobiłam wszystko, żeby nie musiał mnie niańczyć, jak chcieli tego jego rodzice. Ale nie mogłam pozwolić, żeby tak się wobec mnie zachowywał.

Wzrok Brady'ego padł na notes, który Nash odłożył na łóżko. Sięgnęłam po niego, ale on był szybszy. Cierpliwie czekałam, aż przeczyta moją odpowiedź dla Nasha. Chciałam tylko być miła i podziękować mu za wsparcie, ale Brady oczywiście zinterpretował to zupełnie inaczej.

Rzucił notes z powrotem na łóżko, zaśmiewając się ironicznie, choć wcale nie wyglądał na rozbawionego. Potem przeciągnął dłonią po swojej potarganej czuprynie.

– Mamy w piątek ważny mecz. Całe to przeklęte miasto liczy na mnie, że go dla nas wygram. Ale nie dam rady skupić się na grze i jeszcze pilnować ciebie. Nie prosiłem się o to, żeby cię niańczyć. Nie mam czasu na takie bzdety. Dlatego trzymaj się z daleka od moich kumpli. Proszę. Znajdź sobie jakichś przyjaciół, byle nie z naszej drużyny. Aha, i zapa-

miętaj sobie – żaden facet nie będzie twoim kumplem. Poszukaj lepiej wśród dziewczyn. Kurczę, naprawdę jesteś aż taka naiwna?

Po tym słowach wyszedł, zatrzaskując za sobą drzwi.

Naprawdę miałam nadzieję, że Brady mnie polubi. Starałam się nie wchodzić mu w drogę. Wkroczyłam niespodziewanie w jego życie i wiem, że to nie było w porządku. Ale bardzo mi się nie podobały jego zakazy. Nie ma sprawy, nie będę się kręcić wokół jego kumpli, ale nie dlatego, że on mi zabrania. Powód był prosty – jeśli wszyscy zachowują się jak skończone dupki, wolę nie mieć z nimi do czynienia. Nie potrzebowałam przyjaciół. Już od dawna radziłam sobie bez nich.

ROZDZIAŁ 6

Zrobiłem jej przyjemność

West

Raleigh nie czekała na mnie przy szafce, gdy rano pojawiłem się w szkole. Jaka ulga, że nie muszę się z nią szarpać. Czasami bywała miłą odskocznią od moich problemów, ale nie dziś, gdy nie spałem od trzeciej, pilnując taty. Znowu miał atak wymiotów. Obudziły mnie kroki mamy na korytarzu, gdy biegła do kuchni, żeby przynieść mu szklankę wody.

Wstałem, żeby jej pomóc, i oboje do rana już się nie położyliśmy. Bałem się wracać do łóżka. Co będzie, jeśli zasnę i przegapię ostatnie wspólne chwile z tatą? Zrobił się przeraźliwie chudy i słaby. Lekarze nie byli w stanie niczego więcej zrobić. W zeszłym miesiącu odesłali go na dobre do domu – nie było dla niego żadnej nadziei. Zostały tylko leki przeciwbólowe.

Nie było mi łatwo normalnie chodzić do szkoły, gdy moje życie waliło się w gruzy. Nie miałem też cierpliwości, żeby udawać, że cieszy mnie towarzystwo Raleigh.

Zacząłem wyjmować potrzebne podręczniki, gdy obok mojej ręki pojawiła się czyjaś delikatna dłoń o kształtnych różowych paznokciach. To Maggie. Dziewczyna, która uparcie pojawiała się w moich myślach, choć bardzo starałem się zapomnieć, jak na mnie patrzyła – jakby udało się jej zobaczyć kogoś innego niż drania, na którego pozowałem. I o tym, jak przyjemnie było trzymać ją w ramionach.

Podniosłem głowę i spojrzałem na jej profil, gdy otwierała zamek szyfrowy swojej szafki. Faktycznie, było na co popatrzeć.

Nieznacznie odwracając głowę, rzuciła mi ukradkowe spojrzenie, po czym z powrotem zajęła się swoją szafką. Cierpliwie czekałem, aż ją otworzy, ale już trzeci raz wprowadzała szyfr i nic.

– Daj mi zobaczyć – poleciłem. – Masz kod?

Spojrzała na mnie uważnie, po czym podała mi swoją komórkę. Spojrzałem na wyświetlony na ekranie numer.

– Dzięki. Odsuń się.

Kiedy zrobiła mi miejsce, wprowadziłem odpowiednią kombinację cyfr i bez problemu otworzyłem szafkę.

– Gotowe – oznajmiłem i w tym samym momencie jej komórka zawibrowała mi w dłoni, sygnalizując nadejście SMS-a. Zerknąłem odruchowo na wyświetlacz i zobaczyłem zdjęcie Nasha oraz tekst wiadomości.

Dzień dobry, piękna.

Co jest grane? Dlaczego Nash do niej pisze i skąd ona, do cholery, ma jego fotkę? Przecież Brady zapowiedział, że mamy się do niej nie zbliżać.

Wyciągnąłem do niej rękę z telefonem.

– Wszyscy liczą, że zdobędziemy w tym roku mistrzostwo stanowe. Nie damy rady, jeśli kuzyneczka naszego rozgrywającego będzie mącić w drużynie i wszystko nam spieprzy. Trzymaj się od nas z daleka. – Zabrzmiało to ostrzej, niż planowałem, ale trudno. Byłem u kresu sił.

Wyrwała komórkę z mojej ręki, obrzucając mnie gniewnym spojrzeniem. Musiałem pajacować, żeby omijała mnie szerokim łukiem. Ale widząc dziwny błysk w jej oczach, momentalnie pożałowałem swojej głupiej gadki. Wściekły na samego siebie, odwróciłem się na pięcie i czym prędzej zmyłem. Tak naprawdę wszystkiemu winien był Nash. To jego powinienem objechać, nie Maggie. Już zdążyłem jej udowodnić, że lepiej trzymać się ode mnie z daleka. Teraz nie zechce nawet na mnie spojrzeć.

Naprawdę nie musiałem udawać przed nią aż takiego bydlaka. Z drugiej strony miałem świadomość, że gdybym nie traktował jej cały czas po chamsku, w pewnym momencie mógłbym się zapomnieć i powiedzieć coś, czego nie powinienem. Coś, co jest prawdą.

Po drodze na pierwszą lekcję zauważyłem nadchodzącego z naprzeciwka Nasha. Najwyraźniej wypatrywał Maggie. Masakra. Do cholery, przecież Brady jasno się wyraził, że mamy się z nią nie zadawać. A ten oczywiście puścił to mimo uszu. Przez jego kretyńskie podchody musiałem kolejny raz wyjść przed nią na dupka.

– Nie waż się! – syknąłem, chwytając Nasha ostro za ramię, kiedy mnie mijał. – Brady powiedział „nie" i masz się go słuchać.

Poczułem, jak mięśnie Nasha się napinają. Gwałtownie wyszarpnął rękę z mojego uścisku.

– Odczep się, Ashby – warknął w odpowiedzi, po czym ruszył w stronę Maggie.

Nie było sensu dłużej się tym zajmować. Nie miałem na to żadnego wpływu. Jeśli Nash chciał się w to pakować, droga wolna, ale miałem zamiar nauczyć go dziś na treningu rozumu. Wszyscy go nauczymy. A jeśli w piątek nie będzie mógł się ruszać, wtedy ja odwalę za niego całą robotę. Możemy wygrać i bez tego idioty.

Ale nie bez Brady'ego. A przecież musimy wygrać. Nie mogłem zawieść taty.

– Co ta Raleigh tak się klei do Jacksona Hughsa? – spytał Gunner, siadając za mną w sali przed lekcją historii.

Zeszłego wieczoru Raleigh najwyraźniej bzyknęła się z Jacksonem Hughsem, jedynym graczem w piłkę nożną z prawdziwego zdarzenia w naszym liceum. Przeniósł się tu skądś z Północy – jedynie tam podniecają się tym szajsem. Teraz rozsławiał Lawton w piłkarskich kręgach.

– Mam to gdzieś – odpowiedziałem szczerze. Kiedy zobaczyłem ich razem dziś rano, przystanąłem, spodziewając się, że mnie to zaboli. Że

cokolwiek poczuję. Ostatecznie chodziłem z Raleigh z krótkimi przerwami prawie przez rok. Ale nie poczułem nic. Kompletnie nic.

– Serio? Przecież jeszcze wczoraj lizaliście się na korytarzu – przypomniał mi Gunner.

– To ona mnie lizała, ja tylko zrobiłem jej przyjemność. – To była prawda, choć może nie do końca. Potrzebowałem się na chwilę zrelaksować, a ona świetnie się do tego nadawała. Poza tym próbowałem zagłuszyć wspomnienie pocałunku z Maggie. Cholera jasna, cały czas mnie prześladował.

Gunner się zaśmiał.

– Raleigh ciągle tu zerka. Czeka na twój ruch.

No to się nie doczeka. Wzruszyłem ramionami i otworzyłem zeszyt.

– Ale z ciebie drań, Ashby. Naprawdę niezły drań. To dlatego jesteś takim potworem na boisku. Po prostu masz wszystko w dupie.

Gdyby tylko wiedział, jaka jest prawda. Że jest coś, na czym cholernie mi zależy. I to mnie zjada od środka.

– Szkoda gadki – odparłem.

– Nash mówi, że go objechałeś, bo kręci z kuzyneczką Brady'ego. Powiedziałem mu, że słusznie.

Na te słowa odwróciłem głowę do Gunnera.

– Załatwię to raz na zawsze dziś na boisku.

Gunner skrzywił się w uśmiechu.

– Pozwolisz mu wrócić do domu na dwóch nogach?

– Nie.

W odpowiedzi Gunner parsknął śmiechem.

– Wrzucę wasze fotki na Instagram.

W tym momencie do sali wszedł pan Halter, po czym zadał nam tekst do przeczytania z podręcznika. Dzięki Bogu, będę mógł się zdrzemnąć.

– Mama twierdzi, że ta laska widziała, jak jej ojciec zabił matkę – szepnął Gunner, nachylając się w moją stronę. – Masakra, nie?

O czym on, do cholery, gadał?

– Hę? – mruknąłem, odwracając się do niego.

– No ta od Brady'ego. Przestała gadać, bo widziała, jak ojciec zastrzelił matkę. Jest w więzieniu czy czeka na karę śmierci, nie wiem dokładnie. Moja mama mówi, że przez to ześwirowała.

Poczułem, jak mój żołądek zwija się w ciasny supeł. Nie, to nie może być prawda. Tylko nie Maggie. O Boże, nikomu tego bym nie życzył, ale tylko nie ona! Taka sympatyczna. Nikogo się nie czepia, wszystkich traktuje dobrze, nawet mnie, choć już co najmniej kilka razy powinna mi dać w gębę. W jej oczach nie widać gniewu. Jedynie samotność, której starałem się nie zauważać. Ale to, co powiedział Gunner… Taki koszmar może całkowicie człowieka zniszczyć.

Matka Gunnera była straszną plotkarą. Słynęła z tego, że wie wszystko o wszystkich w mieście. Oby tylko tym razem się myliła! Ale jeśli to prawda, jak Maggie potrafi z tym żyć?

ROZDZIAŁ 7

Okej!

Maggie

Dlaczego nie odpisujesz? Co jest?

Piąty SMS od Nasha w dzisiejszym dniu. Zostawiam je bez odpowiedzi, choć to nie w porządku. Mam serdecznie dosyć wszystkiego, co łączy się z Bradym i tą ich całą świętą drużyną. Widziałam, jak West nagadał coś Nashowi w korytarzu po tym, jak podejrzał jego SMS-a w mojej komórce. Nie miałam ochoty na takie akcje. Wolałam trzymać się od nich z daleka.

Musiałam jednak wyjaśnić Nashowi, dlaczego nie chcę z nim pisać. Tak wypadało. Postanowiłam zrobić to w czasie przerwy obiadowej. Wczoraj Brady usiadł ze mną przy stoliku na dworze, ale było jakoś niezręcznie. Wyraźnie nie był tym uszczęśliwiony. Dlatego dziś rano z góry napisałam mu w SMS-ie, że nie musi ze mną siedzieć na obiedzie i że dam sobie radę sama. W odpowiedzi przysłał mi tylko zdawkowe „OK".

– Odpiszesz mu? – rozległ się z tyłu głos Westa.

Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że idzie obok. Nie patrzył na mnie, lecz gdzieś daleko przed siebie. Sądząc po jego marsowej minie, nie podobało mu się, że Nash do mnie pisze. Nie zamierzałam mu się tłumaczyć. Co prawda i tak postanowiłam nie odpowiadać Nashowi, bo chciałam zdystansować się od Brady'ego i jego życia, żeby mieć święty spokój w domu i w szkole. Ale miałam już dosyć tego, że ciągle ktoś mi coś na-

kazywał. A zwłaszcza on. Ktoś, kto nie miał żadnego prawa mówić, z kim wolno mi rozmawiać.

Wsunęłam komórkę z powrotem do kieszeni.

– Grzeczna dziewczynka. Olej go, a oszczędzisz nam kupę problemów. Osobiście dam mu popalić, jeśli się od ciebie nie odczepi – oznajmił West, ani razu nie spoglądając w moją stronę.

Twarz mi płonęła, a w głowie raz po raz pobrzmiewały jego lekceważące słowa. Nie miał prawa w ten sposób się do mnie zwracać. To, że nie mówię nie oznacza, że jestem głupia.

– Okej! – odwarknęłam i w tej samej sekundzie dotarło do mnie, że wypowiedziałam to na głos. Tak mnie rozzłościł, że po prostu mi się wymknęło. Momentalnie poczułam zimno na całym ciele.

Spokojnie, nic się nie stało. To tylko jedno słowo.

Poczułam na sobie jego zaskoczone, niedowierzające spojrzenie. Uniosłam głowę. Rozpaczliwie pragnęłam stąd uciec lub cofnąć czas i wymazać swój błąd. To słowo zwyczajnie padło z moich ust, bez problemu i bez bólu. Ale wspomnienia… Nie chciałam, żeby wyszły na jaw wraz z dźwiękiem mojego głosu.

– Czy ty właśnie…? – urwał, jakby nie był pewien, czy przypadkiem się nie przesłyszał. Nawet nie drgnęłam, stałam jak wmurowana, spoglądając mu prosto w oczy. Nie miałam zamiaru ponownie się odezwać. Miejmy nadzieję, że dojdzie do wniosku, że tylko mu się to wydawało.

Pokręcił z niedowierzaniem głową i ruszył przed siebie zatłoczonym korytarzem. Tłum posłusznie rozstępował się na boki, żeby zrobić mu przejście, tak samo jak Brady'emu. Uniosłam dłoń i dotknęłam opuszkami palców swoich warg. Co miał w sobie West Ashby, że moje usta w ten sposób na niego reagowały? Najpierw pozwoliłam mu się pocałować, choć w ogóle go nie znałam. Teraz przez niego odezwałam się na głos.

Kiedy skręcił za róg i zniknął mi nareszcie z oczu, odetchnęłam z ulgą i opuściłam rękę. A więc w końcu coś powiedziałam. To była część

mnie – dziewczyny, która nie stoi biernie, ale potrafi zawalczyć o swoje – którą utraciłam, a która teraz na moment do mnie wróciła. Od dwóch lat nie miałam w sobie tego instynktu ani kontroli nad swoim głosem. Dopiero West – choć zachował się wrednie – sprawił, że je odzyskałam.

Kolejny raz poczułam w kieszeni wibrowanie komórki. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko mieć nadzieję, że West nikomu nie powie o tym, co się przed chwilą wydarzyło. Nie byłam gotowa, żeby znowu mówić. Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek usłyszę swój głos. I nie byłam gotowa, by z powrotem żyć normalnie między ludźmi.

Wyjęłam telefon z kieszeni i wystukałam wiadomość do Nasha:

Proszę, daj mi spokój. Nic z tego nie będzie. Nasza przyjaźń nie podoba się Brady'emu. Nie pisz i nie rozmawiaj ze mną.

Nacisnęłam przycisk wysyłania i poszłam poszukać biblioteki, żeby poczytać na przerwie obiadowej. W ten sposób nie będę się nikomu rzucać w oczy.

W piątek po obiedzie miało się odbyć spotkanie przedmeczowe. Już od rana cheerleaderki paradowały w swoich strojach i wznosiły na korytarzach okrzyki, zagrzewając do kibicowania. Szafki członków drużyny wyróżniały się spośród całej reszty, bo ozdobiono je balonami, serduszkami i plakatami.

Brady chodził dziś po szkole, pusząc się jak paw – znacznie bardziej niż zwykle. Za każdym razem, gdy skandowano jego imię, uśmiechał się promiennie. Na przerwach cheerleaderki zmobilizowały tłum na korytarzu, żeby wiwatował na jego cześć. Wydawało mi się, że po czymś takim w ogóle nie ma potrzeby organizować spotkania przedmeczowego. Sama kiedyś byłam cheerleaderką, ale nie przypominam sobie takiego szaleństwa przed meczem.

Od wtorku przez resztę dni praktycznie nikt nie zwracał na mnie uwagi, jakbym była przezroczysta. Nash przestał esemesować i zagady-

wać. Kiedy mijaliśmy się na korytarzu, nawet nie spoglądał w moją stronę. Dokładnie tak, jak życzył sobie Brady i ja sama. Byłam dla nich niewidzialna i dobrze, tylko że to jeszcze bardziej pogłębiało moją samotność. Ciężko znaleźć sobie przyjaciół, kiedy się nie mówi. Ludzie nie wiedzą, jak taką osobę traktować. Widziałam, że mnie obserwują, i słyszałam szepty na swój temat. Niestety, brakowało mi odwagi, żeby wyjść z inicjatywą i się z kimś zaprzyjaźnić.

West – to był osobny rozdział. Spodziewałam się, że będzie mnie nagabywał o to, co mi się przypadkowo wyrwało, ale tego nie robił. On też nie zwracał na mnie uwagi. Można by pomyśleć, że faktycznie zniknęłam. Miałam z nim do czynienia tylko raz, gdy upuściłam podręcznik. Wyrósł wtedy jak spod ziemi, nachylił się, tarasując przejście w zatłoczonym korytarzu, i podał mi go do ręki. Ani przez moment nie spojrzał mi przy tym w oczy i zaraz potem się ulotnił.

Nie uśmiechało mi się siedzenie w sali gimnastycznej wypełnionej po brzegi rozgorączkowanymi uczniami, którzy pokrzykiwali na cheerleaderki i wiwatowali na cześć drużyny. Nie miałam jednak wyjścia. Ciocia obiecała po mnie przyjechać, ale dopiero po wszystkim. Będzie chciała wiedzieć, czy mi się podobało, a ja będę musiała jej nakłamać.

Znalazłam wolne miejsce na samej górze trybun, blisko drzwi. Dzięki temu mogłam szybko dotrzeć do wyjścia, kiedy to się skończy. Siadając, wepchnęłam pod nogi swój plecak.

Prześlizgnęłam wzrokiem po twarzach zawodników, momentalnie wyławiając spośród nich Brady'ego. Sprawiał wrażenie skupionego i o wiele mniej ożywionego niż reszta chłopaków, którzy odkrzykiwali wiwatującym kibicom. Skandowano ich imiona, co sprawiało im widoczną przyjemność. Nie odrywałam od nich oczu, nie chcąc przyznać sama przed sobą, że szukam Westa. Nigdzie nie było jednak widać jego ciemnej czupryny. Już miałam zacząć lustrować całą drużynę od początku, gdy dotarł do mnie dziewczęcy chichot.

– O rany, ale bym się chciała z nią zamienić – oznajmiła marzycielsko siedząca przede mną dziewczyna.

Nie wiedziałam, o kogo chodzi, więc gdy jej towarzyszka odwróciła głowę w kierunku drzwi, podążyłam za jej wzrokiem. Stał w nich West razem z przyklejoną do niego Raleigh.

– Ciągle do siebie wracają. To takie wkurzające. Nie jest aż taką gorącą laską – dodała pierwsza z dziewcząt.

– No co ty – wszedł jej w słowo jakiś chłopak. – Jest gorąca, aż dym leci.

West oderwał się od ust Raleigh, szeroko się uśmiechając. Potem odsunął ją od siebie i przeparadował wzdłuż sali niczym król przed tłumem swoich poddanych.

– Chcę go mieć – westchnęła pierwsza z dziewcząt. Jej przyjaciółka parsknęła śmiechem, po czym zaczęły wymieniać uwagi na temat ciała Westa i innych jego walorów.

Kiedy West dotarł na środek sali, odwrócił się i posłał uśmiech w stronę wiwatujących trybun – na pozór promienny, ale kompletnie pozbawiony życia. Czy nikt nie zauważył jego sztuczności? Tylko ja?

Tuż obok wybuchła jakaś sprzeczka. Wywołał ją okularnik o krótkich blond włosach, który wykłócał się z moją sąsiadką po lewej, żeby zrobiła mu miejsce. Dziewczyna przewróciła kilka razy wymownie oczami, ale w końcu trochę się przesunęła. Blondyn usadowił się między nami, po czym wcisnął obok siebie swój plecak, co dodatkowo ją rozdrażniło.

Zaraz potem odwrócił się do mnie, uśmiechając z zakłopotaniem.

– Cześć, jestem Charlie. Chodzimy razem na drugą i czwartą lekcję. Na obiad też, ale ty zawsze gdzieś znikasz – oznajmił. – Wiem, że nie mówisz. Nie szkodzi, chciałem się tylko przedstawić. Gdybyś czegoś potrzebowała albo miała ochotę na kino, jestem pod ręką.

– Serio? Rwiesz laski na taki tekst? – spytała dziewczyna, z którą przed chwilą miał spięcie. Kolejny raz przewróciła oczami, po czym wle-

piła wzrok w drużynę.

– Nie jestem dobry w tych sprawach. Szczerze mówiąc, jestem do bani. Ale… ja tylko… tak sobie pomyślałem, że może chciałabyś… – urwał, a jego policzki oblały się czerwienią.

Był naprawdę sympatyczny. Nie miał udręczonych oczu i mogłam się założyć, że pochodził ze szczęśliwej rodziny. Takiej z dwojgiem kochających go rodziców. Nie musiał zmagać się z demonami przeszłości, jak ja.

Na dodatek nie należał do drużyny. A to był wielki plus.

Sięgnęłam po notes, wepchnięty do bocznej kieszeni plecaka.

Miło cię poznać, Charlie. Jestem Maggie.

Na widok tych słów uśmiechnął się szerzej.

– Wiem. Zdążyłem już o ciebie wypytać. Nie, nie pomyśl sobie czegoś złego, byłem tylko ciekawy. Jesteś nowa, więc wiesz. My tu wszyscy znamy się jak łyse konie, od podstawówki, więc kiedy dochodzi ktoś nowy…

Urwał w pół zdania, ponownie oblewając się czerwienią. Nie miałam pojęcia, jak zareagować.

Charlie zaśmiał się nerwowo, opuszczając wzrok na swoje ręce.

– No to co z tym kinem? Masz ochotę się wybrać?

Kino… jak na prawdziwej randce. Nigdy na żadnej nie byłam. Czy mam ochotę? I czy jestem gotowa?

W tym tygodniu po raz pierwszy od dłuższego czasu powiedziałam coś na głos. Przyczynił się do tego West, choć przez przypadek. Nie rozkleiłam się z tego powodu ani nie schowałam do kąta. Jak widać, jestem już silniejsza. Ale czy gotowa na randki?

A jeśli udało mi się to tylko przy Weście? Może jeśli odezwę się do kogoś innego, brzmienie mojego głosu znów zaprowadzi mnie w ciemności, z których nie będę mogła się wydostać?

Opuściłam wzrok na leżący na kolanach notes i napisałam:

Może.

To wszystko, co mogłam mu w tym momencie obiecać.

ROZDZIAŁ 8

Za nasz sezon

West

Po raz pierwszy w życiu rozgrywałem mecz bez obecności taty na trybunach. Na szczęście po zakończeniu wszyscy mieli w głowie tylko naszą wygraną, więc nikt tego nie zauważył – oprócz Brady'ego. Wzruszyłem obojętnie ramionami, wyjaśniając mu, że ojciec źle się poczuł.

Zdobyłem dwa razy przyłożenie, a tata nie mógł tego zobaczyć. Nie było go na jego stałym miejscu. Nie zjawił się przy siatce z szerokim uśmiechem na twarzy, kiedy biegłem do bocznej linii. Nie przyszedł, bo miał gorączkę i był tak odurzony środkami przeciwbólowymi, że niewiele do niego docierało.

Nie znosił leków – wolał nie tracić świadomości – ale zeszłej nocy miał takie bóle, że mama zmusiła go do ich zażycia. Potem, gdy wreszcie zasnął, padła w moje ramiona, zanosząc się szlochem. Nigdy wcześniej nie widziałem jej w takim stanie – dotąd udawało się jej nad sobą panować.

Dzisiejszy mecz był ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę. Zmusiłem się do gry tylko dlatego, żeby po powrocie do domu opowiedzieć o nim tacie i trochę go rozweselić. Chciałem, żeby nadal we mnie wierzył, bo przecież futbol od dawna był naszym wspólnym marzeniem. Nie chciałem, żeby się dowiedział, że rezygnuję, bo bez niego traci dla mnie sens.

Nie wspominając o tym, że muszę tu zostać, bo mama będzie mnie potrzebować, kiedy tata odejdzie.

Po zakończeniu meczu nie zadałem sobie trudu, żeby odszukać Raleigh. Skierowałem się prosto do swojego wozu, żeby jak najszybciej się stąd wynieść. Uciec od euforii, jaką wywołało nasze zwycięstwo. Nie potrafiłem się z niego cieszyć, bo nie było ze mną ojca. Wygrana nie miała już dla mnie takiego znaczenia jak kiedyś.

Byłem tak załamany, że bałem się znaleźć z nim twarzą w twarz. Z drugiej strony pójście na imprezę i świętowanie z chłopakami wydawało mi się kompletnie bez sensu. I tak nie mógłbym się bawić. Chciałem o wszystkim zapomnieć, odzyskać swoje dawne życie. Znowu mieć zdrowego tatę.

Jeździłem bez celu prawie przez godzinę, zapamiętały w bólu, który ani na moment mnie nie opuszczał. W pewnym momencie zorientowałem się, że jadę polną drogą prowadzącą w miejsce, gdzie zawsze imprezowaliśmy. Mogłem zawrócić, ale nie byłem jeszcze gotów, by wrócić do domu. Do tego potrzebne mi było kilka piw i chwila zapomnienia.

Wszyscy już tam byli. Dobiegające mnie z oddali głośne okrzyki i wybuchy śmiechu dawniej brzmiałyby zachęcająco, ale dziś nie mogłem ich znieść. Żaden z moich kolegów nie miał innych zmartwień niż wygranie meczu. Nie mieli pojęcia, czym jest strach. Żaden z nich. To były najlepsze lata ich życia. Kiedyś też tak o sobie myślałem.

Zamknąłem za sobą drzwi pikapa i zapatrzyłem się w widoczne w oddali między drzewami ognisko. Zaraz będę musiał tam pójść z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Pogadam z nimi o meczu, w którym tak dzielnie walczyłem, choć tylko po to, by mieć czym pochwalić się tacie, nie dlatego, że zależało mi na grze.

Nie pasowałem już do tego miejsca. Ani do nich. Ale gdzie indziej mogłem pójść?

Alkohol na chwilę złagodzi ból. Nic nie jest jednak w stanie sprawić, żeby zniknął na dobre.

Będę udawał. Jestem w tym dobry.

Dotarłem na pole, zgarnąłem po drodze puszkę piwa i podszedłem do kolegów. Raleigh już tu była. Widziałem ją po drodze w grupce piłkarzy. Wiedziałem, że jest wściekła i w ten sposób chce się na mnie odegrać, ale miałem to gdzieś.

– Gdzie się podziewałeś, stary? My tu cały czas wałkujemy popisy niejakiego Ashby'ego, a on nawet nie raczy się pojawić! – wrzasnął do mnie Ryker, kiedy dołączyłem do naszej paczki.

– Miałem coś do załatwienia – odparłem ze znaczącym uśmieszkiem, który sugerował, że to nie „coś", ale „ktoś". Niech snują domysły, o to chodzi. Byle tylko nie zdradzić, jaka jest prawda.

Moja uwaga wywołała wybuchy śmiechu.

– Pewnie dlatego Raleigh przeniosła się do piłkarzy – zauważył błyskotliwie Nash. Przez dzień czy dwa był na mnie wkurzony, ale po czwartkowym treningu obaj zgodnie uznaliśmy, że mam rację. Miał się skupić na futbolu, a nie kuzynce Brady'ego.

Wzruszyłem obojętnie ramionami i przysiadłem na oponie od traktora obok Rykera.

– Mniejsza z tym – mruknąłem.

– Ale tak na serio, Nash – odezwał się Ryker – przestań się za nią rozglądać. Da sobie radę. Jest tutaj, ale to nie twój interes. Brady zaraz wróci i jak zobaczy, że wypatrujesz jego kuzyneczki, wpadnie w szał.

Przeniosłem wzrok na Nasha. Znowu? Myślałem, że dał sobie z nią spokój.

Nash uniósł obie ręce w obronnym geście.

– Luzik, tylko się rozglądam, kto przyszedł. Nikogo nie wypatruję.

– Gówno prawda – mruknął Ryker.

– Jest tutaj? – spytałem, zdziwiony, że przyszła, skoro i tak trzyma się uboczu.

– Brady twierdzi, że matka go zmusza, żeby ją zabierał. Ona ponoć nie chce, ale jemu jest jej żal – wyjaśniła Ivy, wzruszając ramionami na

znak, że niewiele ją to obchodzi.

– Wkurza mnie, że nie pozwala jej z nami siedzieć – odezwał się Nash podniesionym głosem.

– Nie-twój-interes – wyskandował Ryker.

Zgadzałem się z Rykerem, ale z drugiej strony Nash też miał sporo racji. Brady źle robił, że ją tu przyprowadzał, a potem zostawiał samą. Paskudnie to wyglądało.

– Oho, chyba mamy problem – odezwała się Ivy z uśmieszkiem, spoglądając na mnie znacząco.

– O, w mordę – zawołał Ryker, a ja odwróciłem się i zobaczyłem idącą w naszą stronę Raleigh.

Miała potargane włosy, pewnie od migdalenia się z piłkarzykiem. Po co tu szła? Wolałbym, żeby została z nim.

– Nie nadążam za nią, stary – jęknął Nash. – Jeszcze dziś w szkole przyssała się do ciebie, a wieczorem przysysa się już do innego.

Podniosłem puszkę z piwem i wstałem na nogi. Dość tego, wychodzę. Nie mam czasu na bzdety. Są ważniejsze sprawy niż Raleigh.

– Będę już spadać.

– Co?!

– Już?!

– Znowu?!

Wyglądali na kompletnie zaskoczonych. Kiwnąłem potakująco głową i uniosłem dłoń z puszką piwa.

– Spoko mecz. Za nasz sezon – powiedziałem, a potem odwróciłem się i ruszyłem w stronę drzew, gdzie zostawiłem samochód.

ROZDZIAŁ 9

Co noc mam koszmary

Maggie

Siedziałam na pace pikapa Brady'ego, przyglądając się swoim dyndającym stopom. Z oddali dobiegały mnie przytłumione odgłosy imprezy. Brady nie wjechał dziś samochodem na pole, ale zostawił go razem z innymi między drzewami, tuż przy ścieżce dojazdowej. Podejrzewam, że zrobił to dla mnie, żebym miała się gdzie schować. Widać było, że się stara – przed chwilą nawet przyniósł mi miskę precelków i coś do picia. Wtedy niespodziewanie podjechała do nas jakaś nieznajoma dziewczyna z długimi ciemnymi włosami. Na jej widok wyraźnie się zdenerwował i momentalnie ulotnił.

Dziewczyna postała jeszcze przez chwilę, wpatrzona w oddalającą się sylwetkę Brady'ego. Chwilę potem wskoczyła z powrotem do samochodu i odjechała. Dziwnie to wyglądało. Nigdy wcześniej jej nie widziałam.

– Chyba trafiło ci się najlepsze miejsce – wyrwał mnie z zamyślenia głos Westa Ashby'ego. – Nie przejmuj się mną. Już mi się znudziło udawanie, że ta impreza mnie kręci. Musiałem się wyrwać. Ty nie mówisz, ale tym lepiej. Można do ciebie gadać, a ty siedzisz cicho. Po prostu zajebiście. – Pociągnął długi łyk piwa i przysiadł na pace obok mnie.

Był pijany? Chyba tak. Inaczej domyśliłby się, że jestem ostatnią osobą, która ma ochotę na jego towarzystwo. Nie byłam jego przyjaciółką i nigdy nie będę.

– Może też powinienem się zamknąć na dobre. Wtedy nie musiałbym udawać, że cały ten cyrk ma dla mnie jakikolwiek sens. Sama powiedz, jakie to wygodne, no nie? Nie trzeba nic robić. Ale ci zazdroszczę.

Zazdrości mi? Serio? Siedzi sobie spokojnie i się ze mnie nabija, choć niczego o mnie nie wie. Nie ma pojęcia, dlaczego postanowiłam się nie odzywać. Kiedy powiedział, że mi zazdrości, miałam ochotę wstać i wykrzyczeć mu to w twarz. Nikt na świecie nie powinien mi zazdrościć. Absolutnie nikt.

– Ale dotarły do mnie ploty, że też tkwisz w gównie, może nawet bardziej niż ja. O ile to prawda. – Potrząsnął głową, ciężko wzdychając. – Bardzo w to wątpię. Matka Gunnera to stara plotkara. Połowę zmyśla. Wystarczy tego, co nagadała o mojej mamie.

Wyglądało, jakby mówił sam do siebie, ze wzrokiem wbitym w jeden punkt gdzieś w ciemności. Na jego twarzy odmalował się ból. Tym razem nie próbował niczego ukryć, jak to robił zawsze, gdy miałam okazję go obserwować. Po raz pierwszy widziałam go takim, jaki był naprawdę. Zobaczyłam to, co przed wszystkimi ukrywał. W końcu zrzucił maskę – w jego głosie była gorycz, a w oczach mrok.

– Nie przyszedł dziś na nasz mecz. Nie dał rady. Kurwa, już nawet nie jest w stanie sam pójść do łazienki. Nie mówiąc o kibicowaniu. Pierwszy raz w życiu nie widział, jak gram. Każde przyłożenie, jakie zdobyłem, było dla niego. Żebym miał mu o czym opowiadać. A teraz siedzę tu jak idiota, bo mam zbyt wielkiego cykora, żeby wrócić do domu i się z nim zobaczyć.

O kim mówił? Miałam ochotę spytać, ale bałam się mu przerwać. Nie był już draniem, na jakiego pozował przed światem. Odsłonił przede mną swoje prawdziwe ja, swój ból i lęk. Ale dlaczego?

– Mama opowiadała, że kiedy się urodziłem, przyniósł dla mnie do szpitala piłkę. Pobiegł po nią do sklepu, jak tylko się dowiedział, że ma syna. Kładł ją potem ze mną w łóżeczku. Kochałem futbol, ale głównie

dlatego, że kochałem jego. Zawsze był dla mnie bohaterem. A teraz mnie, kurwa, zostawia. I mamę też. – Zaśmiał się gorzko, z wyraźnym bólem w głosie. – Jak ona to przeżyje? Jest dla niej całym światem. Zawsze był. Nie mogę sobie ich wyobrazić osobno. Będzie załamana, ja jej nie wystarczę. Ja… – urwał, skrył twarz w dłoniach i wydał z siebie przeciągły jęk. – Kurwa, jestem przerażony, Maggie. Wiesz, co to znaczy tak się bać? – spytał, unosząc głowę i po raz pierwszy na mnie spoglądając.

Wiedziałam, i to aż za dobrze. Wiedziałam, czym jest strach. I demony, dręczące mnie po nocy zamiast słodkich snów, jakie powinny mieć dzieci. Wiedziałam więcej, niż mógł sobie wyobrazić.

Kiwnęłam potakująco głową.

– Tak – wyszeptałam ochryple, chcąc go w ten sposób zapewnić, że nie jest w tym osamotniony. Mój głos zabrzmiał dziwnie, ale znajomo.

Odezwałam się do niego – już drugi raz. Najpierw dlatego, że mnie rozzłościł, a teraz po to, by dać mu do zrozumienia, że jestem przy nim. Każdy z nas doświadcza czasem bólu. Od tego, jak sobie z nim radzimy, zależy nasza przyszłość. Dlatego zdecydowałam się przemówić. Dotąd radziłam sobie za pomocą milczenia, ale po raz pierwszy, odkąd byłam świadkiem, jak mój ojciec zamordował matkę, miałam potrzebę się odezwać. Dodać komuś otuchy.

Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Ty mówisz – stwierdził, bacznie mi się przyglądając. – To już drugi raz.

Nic nie odpowiedziałam. Zrobiłam to dla niego, bo tego potrzebował. Ale żeby ot tak, w zwykłej rozmowie? Nie, na to nie mogłam się jeszcze zdobyć. Wciąż bałam się usłyszeć brzmienie własnego głosu.

– To prawda? To, co powiedział mi… Czy ty widziałaś, jak twój ojciec… – zamilkł gwałtownie.

A więc znał moją historię. Ktoś się dowiedział i rozgadał. Cóż, to było do przewidzenia.

Zastanowiłam się, co mu odpowiedzieć. Z nikim nie rozmawiałam o tamtej feralnej nocy. Wspomnienia były zbyt trudne i bolesne, by można było je znieść. Ale West też tracił rodzica…

Pokiwałam tylko głową. Nie byłam w stanie zdobyć się na nic więcej. Nie potrafiłabym ująć w słowa tego, co widziałam. Nie kolejny raz.

– Ale kanał – stwierdził i zamilkł.

Siedzieliśmy w ciszy przez kilka minut, wpatrzeni w ciemność.

– Mój tata umiera. Lekarze nie potrafią już nic dla niego zrobić. Po prostu odesłali go do domu, żeby… odszedł. Codziennie przyglądam się, jak się oddala. Od naszego życia i od nas. Ma straszne bóle, a ja nie mogę mu pomóc. Boję się chodzić do szkoły, boję się, że w tym czasie umrze i już nigdy nie zobaczę go żywego. A z drugiej strony za cholerę nie chce mi się wracać do domu, bo może mu się pogorszyć i będę musiał to oglądać. Muszę patrzeć, jak ukochany człowiek odchodzi. Zostawia swoje życie i nas.

Moja matka umarła szybko, praktycznie natychmiast. Nie cierpiała, nie licząc tej jednej chwili, gdy krzyczałam do mierzącego do niej z pistoletu ojca, żeby przestał. Wiem, że wtedy czuła ból. Przez to, że byłam tego świadkiem.

Nie miałam jednak pojęcia, jak to jest, kiedy rodzic umiera powoli, na oczach własnego dziecka. Iść wieczorem spać i nie być pewnym, czy rano jeszcze się go zobaczy? Żal ścisnął mi serce. Strata najukochańszej na świecie osoby to najgorsza rzecz, jaką można sobie wyobrazić. West nie był sympatycznym chłopakiem, potrafił być bezwzględny dla innych. Ale trudno było nie słyszeć bólu w jego głosie. Nie chciałam mu współczuć ani go żałować, ale to było silniejsze ode mnie.

– Nikt o tym nie wie – dodał. – Nie mogę im powiedzieć. Wiedzą tylko, że tata miał operację, jest na rencie i już nie pracuje. Powiedziałem im o tym ot tak, jakby to nie było nic poważnego. – Zaśmiał się ponownie twardym, gorzkim śmiechem, bez cienia rozbawienia. – Babsztyle

z miasta nigdy nie zaakceptowały mojej mamy. Nie ma tu żadnych przyjaciółek, oprócz twojej ciotki, ale myślę, że nawet jej się nie przyznała. Kiedy tata odejdzie… zostanę jej tylko ja. Jak sobie z tym poradzę? Jak go zastąpię?

Nie mogłam w żaden sposób uleczyć jego bólu. Nikt nie byłby w stanie tego dokonać. Wyciągnęłam więc tylko rękę i nakryłam dłonią jego dłoń. To była jedyna rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Poza rozmową, ale on jej nie potrzebował. Zresztą nie byłam pewna, czy dałabym radę.

Powoli odwrócił rękę, żeby spleść palce z moimi, ale nagle zrezygnował i ją cofnął. Potem wstał, jakby miał zamiar odejść. Nie chciałam, żebyśmy w ten sposób się rozstawali. Otworzył się przede mną i opowiedział, co go dręczy. Zdradził mi swoją największą tajemnicę. Teraz musiał wrócić do domu i na nowo przeżywać swój koszmar, dzień po dniu, aż będzie po wszystkim. Nie chciał nikomu o tym mówić, a jednak przyznał się mnie. Czyżby zauważył w moich oczach to samo, co ja widziałam u niego? Ten sam żal i gniew? Smutek i cierpienie?

– Co noc mam koszmary – odezwałam się. – Wciąż od nowa widzę w nich mamę, jak umiera.

ROZDZIAŁ 10

Przetrwałam dzięki milczeniu

West

Tym razem nie odezwała się szeptem. Miała uroczy południowy akcent i przyjemny, dość niski głos.

Słowa, które wypowiedziała, były tak przejmujące, że aż struchlałem na myśl, że musi co noc przeżywać swój koszmar na nowo. Nie wiedziałem, co jej na to odpowiedzieć. Mój tata umierał na raka i to mnie dobijało, ale ona widziała na własne oczy ojca mordującego matkę. Makabra, coś niewyobrażalnego.

Maggie zacisnęła mocno powieki i wzięła głęboki oddech. Przyglądałem się jej jak zahipnotyzowany, ani na moment nie odrywając wzroku. Zupełnie, jakbym się bał, że sobie pójdzie albo zniknie. A ja jej potrzebowałem, przynajmniej w tej chwili. Chciałem, żeby ktoś dowiedział się o moim cierpieniu. Żeby je zrozumiał.

– Ten ból… on nigdy nie przemija – odezwała się, otwierając oczy i spoglądając mi prosto w twarz. – Ale można się nauczyć z nim żyć i radzić sobie ze stratą. Trzeba poszukać tego, co ci pozwoli przetrwać.

Teraz już rozumiałem, dlaczego nie mówiła… Dlaczego wybrała milczenie. Chodziło o to, żeby nie wracać do przeszłości. Nie rozmawiać o niej, nie śmiać się. Żyć jak w skorupie. Aż do tego momentu – ze mną.

– A jednak się odezwałaś. Dlaczego do mnie?

Jej wzrok ześlizgnął się po moim ramieniu, ale zdążyłem dostrzec w nim smutek.

– Bo tego potrzebowałeś. Słów kogoś, kto przeżył taki sam koszmar jak ty.

Podszedłem do niej krok bliżej.

– Ktoś ci pomógł, kiedy straciłaś mamę? – spytałem z nadzieją, że mi przytaknie. Nie wyobrażałem sobie, że mogła sama przechodzić przez takie piekło.

Podniosła na mnie wzrok.

– Nie. Nikt nie był w stanie mnie zrozumieć. Nikt tego nie przeżył. Może i potrafiłabym o tym rozmawiać, ale nie było nikogo, kto by mnie wysłuchał. Przetrwałam dzięki milczeniu.

Ja też milczałem, choć inaczej niż ona. Trzymałem w tajemnicy chorobę ojca. Nie zapraszałem do siebie kolegów i nie mówiłem im, co się dzieje. W zeszłym roku szkolnym, kiedy urządzałem w domu imprezę na koniec sezonu wiosennego, tata wciąż jeszcze w miarę dobrze się czuł. Dopiero latem zaczęło mu się pogarszać. A przez ostatnie trzy tygodnie było z nim już naprawdę źle.

W końcu wszyscy się dowiedzą, to jasne. Takich rzeczy nie da się trzymać w tajemnicy w nieskończoność. Ale na razie wolałem nikomu nie mówić. Nie chciałem współczucia ani pocieszenia od kogoś, kto nie ma pojęcia, jak to jest.

– Maggie! – rozległ się w ciemnościach głos Brady'ego. Zauważyłem, że na jego dźwięk cała zesztywniała. Posłała mi słaby uśmiech, zeskoczyła z paki pikapa i ruszyła w stronę nawołującego ją kuzyna. Widocznie bała się, że przyłapie nas tu razem.

A ja nie chciałem dać jej odejść.

Przez cały weekend mimowolnie o niej rozmyślałem. Kiedy ojca męczyły wymioty, napominałem się w duchu, że jestem wystarczająco silny, żeby przez to przejść. Musiałem – dla mamy. Nie czułem się już przestra-

szonym chłopczykiem. Jeśli Maggie potrafiła uporać się ze swoim koszmarem, ja też muszę wziąć się w garść i być dla taty podporą.

W poniedziałkowy ranek zostawiłem mamę śpiącą w łóżku obok jego wycieńczonego ciała i poszedłem do szkoły, cały czas wspominając Maggie. Jej głos rozbrzmiewał mi w głowie, przypominając, że trzeba nauczyć się żyć ze swoim bólem. Muszę przetrwać piekło, w którym się znalazłem. Była żywym dowodem, że to możliwe.

Kiedy wypatrzyłem ją przy szafkach, poczułem ulgę. Bardzo chciałem ją znów zobaczyć. Rozmawialiśmy tylko kilka minut, a mnie już zaczynało jej brakować. Ona wszystko rozumiała. Nie zdawałem sobie sprawy, jak mi tego potrzeba. Kogoś, kto zrozumie.

– Hejka – odezwałem się, podchodząc do niej i sięgając do swojej szafki.

Zerknęła na mnie, lekko się uśmiechając. Ale nic poza tym. Zero słów. Zero łagodnego, ciepłego głosu, który mnie uspokajał. Tylko słaby uśmiech. Co jest, do cholery? Chciałem z nią porozmawiać.

– Odezwiesz się do mnie? – spytałem, nie spuszczając z niej wzroku, na wypadek gdyby odpowiedziała coś szeptem.

Odwróciła się z powrotem do swojej szafki, żeby wyjąć zeszyt, zamknęła ją i dopiero potem zerknęła na mnie. Przez chwilę wydawało mi się, że ma zamiar się odezwać, ale pokręciła tylko głową i odeszła, zostawiając mnie samego.

Cały czas odtwarzałem w głowie jej słowa i brzmienie głosu, żeby stawić czoła swoim demonom i je pokonać, a ona zachowała się, jakbyśmy nigdy ze sobą nie rozmawiali. Jakby nie znała mojej tajemnicy. A ja jej.

Gówno prawda.

Złapałem książki potrzebne mi na pierwszą lekcję, zatrzasnąłem szafkę i ruszyłem biegiem za Maggie. Już prawie ją dopadłem, gdy nagle poczułem na swoim ramieniu czyjąś stanowczą dłoń. Wyrwałem się i odwróciłem z wściekłą miną. Brady. Nie wyglądał na zadowolonego.

– Goniłeś Maggie?

Mogłem skłamać, tylko po co?

– Mhm.

– Jezu, ty też? – jęknął. – Czemu, do cholery, nie zostawicie jej w spokoju? Ona nie mówi. Tkwi w gównie, o jakim żaden z was nie ma pojęcia. Nie będzie waszą zabawką. Lepiej idź wyrwać inną laskę. Maggie jest poza twoim zasięgiem.

Nie mogłem mu wyjaśnić, że chciałem tylko z nią pogadać. Nie miał pojęcia, że zaczęła mówić. Nadal do nikogo się nie odzywała. Z wyjątkiem mnie.

Ale nawet gdyby Maggie postanowiła więcej ze mną nie rozmawiać, chciałem być jak najbliżej niej. Dawała mi siłę, uświadamiała, że nie jestem sam na świecie ze swoimi problemami. Że inni też przez coś takiego przechodzili. Że mogłem przydać się mamie… i tacie też.

– Okej, jak sobie chcesz. Nie mam czasu na bzdety – odpowiedziałem mu, a potem ruszyłem w przeciwną stronę.

Nagle jakby spod ziemi wyrosła przede mną Raleigh.

– Nie dzwoniłeś przez cały weekend – odezwała się z wyrzutem, wydymając dolną wargę.

Nie dzwoniłem, bo nie potrzebowałem odskoczni od swoich problemów.

– No wiesz, na imprezie wyglądało na to, że znalazłaś sobie innego – odparłem, wymijając ją i ruszając w stronę swojej sali.

– Chciałam, żebyś był zazdrosny. Znowu mnie zostawiłeś, West. Nigdy o mnie nie pomyślisz, zawsze zostawiasz mnie samą.

Miała rację, że niewiele o niej myślałem. Zasługiwała na coś więcej, niż mogłem jej dać. Początkowo nawet mi się podobała. Było nam razem fajnie i miło, a wtedy nie myślałem o chorobie taty. Ale tylko na chwilę. Szybko okazało się, że chodzi mi tylko o seks. Wykorzystywałem ją, żeby

na chwilę zapomnieć. Czułem z tego powodu wyrzuty sumienia, ale jej chyba to nie przeszkadzało. Lubiła się ze mną afiszować.

Teraz zdałem sobie sprawę, że Raleigh zasługuje na kogoś lepszego. Najwyższa pora pozwolić jej odejść i poszukać chłopaka, który ją uszczęśliwi. I tak cały czas tylko skakaliśmy sobie do oczu.

– Sama widzisz, że nie jestem facetem dla ciebie. Nigdy nie będę o tobie pamiętać, Ray, ani myśleć. To nie w moim stylu, wiesz o tym. Lepiej znajdź sobie kogoś lepszego. Ja cię nie uszczęśliwię, masz to jak w banku.

Po jej oczach nie było widać, żebym złamał jej serce. To nie była miłość. Choć często mówiła, że mnie kocha, wiedziałem, że to nieprawda. Kto mógłby kochać takiego drania?

– Kocham cię – oznajmiła, jakby czytała mi w myślach.

Pokręciłem przecząco głową.

– Nie, Ray, wcale nie. Ja się do tego nie nadaję. Dajmy sobie spokój. Ciągle będę cię zawodził, nigdy się nie zmienię, więc tym razem to naprawdę koniec. Znajdź sobie lepszego chłopaka ode mnie. Naprawdę na to zasługujesz. Ze mną ci nie wyjdzie. Żadnej ze mną nie wyjdzie.

Nie czekając na jej odpowiedź, odwróciłem się i poszedłem na pierwszą lekcję.

Siadając w ławce, uświadomiłem sobie, że powiedziałem Raleigh prawdę. Nie powinienem się wściekać na Brady'ego, że chciał chronić przede mną Maggie. Ale może chociaż pozwoli nam zostać przyjaciółmi. Cholernie tego potrzebowałem. Nie dziewczyny, ale właśnie przyjaciela. Tylko jak mu to wyjaśnić?

ROZDZIAŁ 11

W takich chwilach byłam zadowolona, że nie muszę się odzywać

Maggie

Weszłam do stołówki. Wcześniej przeczekiwałam przerwy obiadowe w bibliotece, ale postanowiłam dłużej się nie głodzić. Miałam za sobą pierwszy tydzień w nowej szkole i czułam się już znacznie pewniej. Wiedziałam mniej więcej, czego się spodziewać. Pozbyłam się też wrażenia, że wszyscy dookoła się na mnie gapią.

No dobra, to nie był jedyny powód. Tak naprawdę chciałam zobaczyć się z Westem. Od rana ani razu nie natknęłam się na niego przy szafkach, a gdy mijaliśmy się na korytarzu, spojrzał na mnie tak, jakbym była przezroczysta. Zgoda, nie rozmawiałam z nim dziś przed lekcjami, ale po prostu nie byłam w stanie. Może znów wpadnę w czarną dziurę, jeśli odezwę się bez powodu, nie po to, żeby mu pomóc? A jeśli byłam w stanie mówić tylko wtedy, gdy West tego potrzebował? Może to jego ból przywracał mi tę zdolność, tak że nie doznawałam przy tym szoku?

Bezpośrednio po śmierci mamy przesiadywałam calutkie dnie w kącie, krzycząc jak opętana, gdy ktoś próbował się do mnie zbliżyć. Wiedziałam, że to wariactwo, ale nie potrafiłam się opanować. Byłam sparaliżowana strachem i bólem. Do tego stopnia, że nie potrafiłam znieść, gdy ktoś się do mnie zwracał lub oferował pomoc.

Gdy w końcu się pozbierałam, wyszłam z kąta i przestałam wciąż na nowo odtwarzać w swojej głowie doznany koszmar, jakoś udawało mi się

funkcjonować między ludźmi. Ale nadal nie odważyłam się odezwać. Milczenie mnie uratowało. Radziłam sobie z rzeczywistością pod warunkiem, że nie słyszałam brzmienia swojego głosu.

– To co z tą randką, o której rozmawialiśmy na sali gimnastycznej?

Odwróciłam się i napotkałam wzrokiem stojącego za mną w kolejce do bufetu, szeroko uśmiechniętego Charliego.

– Szukałem cię po meczu, ale gdzieś przepadłaś.

Racja, ciocia z wujkiem zgarnęli mnie do domu razem z Bradym.

– Widzę, że nie masz przy sobie notesu, ale spoko, będę gadał za nas dwoje – dodał. – Co ty na to, żebyśmy wyskoczyli w sobotę do Nashville na cały dzień? To tylko godzinka drogi stąd. Znam tam fajną knajpkę, a poza tym mam na wieczór bilety na Grand Ole Opry[**]. Będzie występował Dierks Bentley!

[**] Amerykański show z muzyką country odbywający się w Nashville, transmitowany co sobotę przez radio WSM.

To nazwisko nic mi nie mówiło, ale wiedziałam, co to Grand Ole Opry – jak pewnie każdy na Południu. Ale wyrwać się na cały dzień z Charliem… do Nashville? Wątpię, żeby spodobało się to cioci i wujkowi.

– Chociaż obiecaj, że to przemyślisz. Zobaczysz, będzie fajnie. Ja będę gadał, ty nie musisz.

Już miałam się do niego uśmiechnąć, gdy nagle napotkałam wzrokiem czyjeś badawcze spojrzenie.

West.

Siedział przy stoliku z Bradym i resztą chłopaków z drużyny. Wpuszczano ich do stołówki przed wszystkimi, żeby nie czekali w kolejce, mogli szybciej zjeść i od razu biec na trening.

– Znasz Westa Ashby'ego? No pewnie, że znasz, przecież to najlepszy kumpel twojego kuzyna.

Oderwałam wzrok od twarzy Westa i przesunęłam się razem z kolejką do przodu. Chciałam go spotkać i oto jest. Nawet mi się przygląda. A więc już nie traktuje mnie jak powietrze i może przestał się gniewać, że nie chciałam z nim rano rozmawiać?

– Siedzisz z kimś? – spytał Charlie.

Potrząsnęłam przecząco głową.

– A chcesz ze mną?

Czy chcę? Charlie był sympatyczny i kompletnie mu nie przeszkadzało, że się nie odzywam, więc kiwnęłam głową na zgodę.

Wyraźnie go to ucieszyło.

– Supcio.

Sięgnęliśmy po tace i wybraliśmy sobie jedzenie z bufetu. Puściłam Charliego przodem, bo nie wiedziałam, gdzie zwykle siada. Okazało się, że ma swoje stałe miejsce. Gdy podeszliśmy do stolika, siedziało już tam parę osób, które przywitały się z nim po przyjacielsku. To oznaczało, że chce mnie przedstawić swoim znajomym.

– Cześć wszystkim, to jest Maggie. Maggie, to Shane. – Wskazał palcem piegowatego rudzielca w wielkich okularach. – May. – May była brunetką z krótkimi lokami i sztucznym uśmiechem. Moja obecność niezbyt ją ucieszyła; nic nie powiedziała, ale miała to wypisane na twarzy. – To jest Dick[***]. Tak, serio tak ma na imię. Mama musiała go nie znosić. – Ciemnowłosy chłopak wyszczerzył do mnie zęby. Zielony błysk w jego oczach sygnalizował zainteresowanie. I rozbawienie. – Poznaliśmy się z Maggie w piątek, na spotkaniu przed meczem. Próbuję ją namówić, żeby wyskoczyła ze mną w sobotę do Nashville.

[***] Z ang. pot. fiut.

May wyprostowała się nerwowo na swoim krześle, a jej oczy zapłonęły.

– Zabierasz ją na Dierksa Bentley'a? – spytała głosem, w którym wyraźnie pobrzmiewała uraza.

– Ups – odezwał się prześmiewczym tonem Dick.

Charlie w ogóle nie zwrócił na nią uwagi. Wciąż się uśmiechając, usiadł przy stoliku i skinął na mnie, wskazując mi miejsce obok siebie.

– Pewnie. Założę się, że się jej spodoba – rzucił.

Shane parsknął, pociągając łyk mleka. Widać było, że razem z Dickiem z trudem tłumią śmiech. Ale Charlie wydawał się wcale tym nie przejmować.

– Ale numer! – jęknął Dick, upuszczając kanapkę na tacę. Oczy zaokrągliły mu się ze zdumienia.

– Co? – zdziwił się Charlie, a ja odwróciłam głowę, żeby przekonać się, na co patrzy Dick.

Brady.

Szedł prosto w naszą stronę i nie wyglądał na zadowolonego. Z daleka widać było jego zaciśnięte kurczowo na brzegach tacy palce i napięte mięśnie szczęki.

– Maggie – odezwał się, siadając na wolnym krześle po mojej prawej stronie.

Wbiłam w niego wzrok, kompletnie zdezorientowana. Co on robi?

– Jeszcze jeden – wyszeptał Shane. Odwróciłam wzrok od Brady'ego i przekonałam się, że idzie do nas także West. Bacznie mi się przyglądał i też nie wyglądał na uszczęśliwionego.

Jego taca z głośnym szczękiem wylądowała na naszym stoliku, aż wszyscy oprócz Brady'ego podskoczyli na swoich miejscach.

– Co robisz? – spytał Brady, widząc, że West zajmuje miejsce naprzeciwko.

– To samo, co ty – odparł, po czym zerknął na mnie przelotnie i obrzucił morderczym spojrzeniem Charliego.

– Ja pilnuję kuzynki – rzucił Brady.

West przeniósł wzrok na mnie i od razu złagodniał.

– Ja też.

Brady zmełł w ustach przekleństwo. West uśmiechnął się tylko pod nosem, podnosząc hamburgera i odgryzając wielki kęs. Już się przyzwyczaiłam, że Brady trochę za bardzo się mną przejmuje, ale żeby West? Nie rozumiałam dlaczego. Bo ze sobą rozmawialiśmy? Czyżby to, że się przede mną otworzył i sprowokował mnie do mówienia, w jego przekonaniu upoważniało go do opieki nade mną? Nie chciałam, żeby mnie chronili – żaden z nich. A już na pewno nie przed kimś takim jak Charlie.

– Super. Mamy nalot supermenów – mruknęła z przekąsem May.

Zarówno Brady, jak i West puścili tę uwagę mimo uszu.

– To jak z formą na piątkowy mecz? – odezwał się Dick z nerwowym uśmiechem.

Brady uniósł głowę i posłał mu poirytowane spojrzenie, po czym wrócił do jedzenia.

– Chyba nie przyszli, żeby z nami pogadać – skomentował scenicznym szeptem Shane.

Przez dłużą chwilę nikt się nie odzywał. Byłam przyzwyczajona do niezręcznej ciszy i zwykle mi nie przeszkadzała, ale w tej chwili zatęskniłam za paplaniną Charliego.

– Byłaś kiedyś na Grand Ole Opry? – spytał mnie Charlie.

Już miałam potrząsnąć przecząco głową, gdy wtrącił się Brady:

– Nie była.

Zerknęłam na kuzyna, który ze złością atakował jedzenie na swoim talerzu, jakby mu w czymś zawiniło.

– To świetnie. Zobaczysz, że ci się spodoba – rozpromienił się Charlie, zupełnie jakby szorstkie zachowanie Brady'ego nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

– Nie wierzę, że chcesz zabrać ją! Prawie się nie znacie. Przecież wiesz, jak bardzo chciałam iść na koncert Dierksa Bentley'a – odezwała się May urażonym tonem.

Charlie zerknął na mnie z wyraźnym zakłopotaniem. Widać było, że nie chce sprawić May zawodu. Tylko po co w takim razie mnie zapraszał? Przecież wcale nie musiałam tam jechać.

– Nie zabiera jej. Nigdzie – powiedział grobowym głosem Brady.

W takich chwilach byłam zadowolona, że nie muszę się odzywać.

ROZDZIAŁ 12

Koniec boli najbardziej

West

Chłopaki z drużyny mieli spotkać się dziś wieczorem u Brady'ego, żeby obejrzeć nagranie z piątkowego meczu. Jego mama jak zwykle obiecała zrobić na tę okazję tacos i upiec ciasto czekoladowe. W sezonie urządzaliśmy takie spotkania co tydzień.

Początkowo nie zamierzałem tam iść. Dziś po raz pierwszy pojawił się u nas pracownik hospicjum. Zniosłem tę wizytę znacznie gorzej, niż się spodziewałem. W ostatnim tygodniu tata był zmuszony zażyć tyle środków przeciwbólowych, że niewiele do niego docierało i nie mógł spytać o piątkowy mecz. Ale i tak usiadłem przy jego łóżku i wszystko mu opowiedziałem, w nadziei, że może coś słyszy pogrążony w wywołanym lekami śnie.

I że jest ze mnie dumny.

Już niedługo nie będę miał okazji siedzieć w jego pokoju i z nim rozmawiać.

Żeby nie zwariować, musiałem choć na chwilę uciec od ciężkiej atmosfery naszego domu. Przyglądać się, jak ktoś obcy zajmuje się ojcem, a mama siedzi bezradnie obok – to było nie do zniesienia.

Więc uciekłem. Choć miałem paskudne wyrzuty sumienia.

Parkując swój pikap pod domem Brady'ego, zauważyłem, że wszyscy są już na miejscu. Pewnie myślą, że się nie pojawię. Kiedy wejdę do środ-

ka, powitają mnie śmiech i żarty. Żaden z chłopaków nie miał większych problemów czy zmartwień. Interesowało ich tylko dobre żarcie i futbol.

Spojrzałem w górę w okno pokoju, który należał kiedyś do Brady'ego, zanim zajęła go Maggie. Ciekawe, czy była u siebie, czy na dole jadła tacos. Pewnie wolałaby być sama, ale jak znałem panią Coralee, dopilnowała, żeby Maggie choć trochę posiedziała z chłopakami.

Nie wiedziałem zbyt wiele o Maggie, ale często ją obserwowałem. Aż zacząłem się bać, że ktoś to zauważy i zaczną się plotki. Sam jej widok bardzo mnie uspokajał. Potrafiła mi pomóc nawet na odległość. Dziwne, coraz bardziej uzależniałem się od tej przecież prawie nieznajomej dziewczyny.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos czyichś kroków. Odwróciłem się i wtedy ją zobaczyłem.

– Brady myśli, że już nie przyjdziesz. Dziś po południu ciocia Coralee powiedziała mu o twoim tacie. Ona wie. Brady strasznie się zmartwił i chciał do ciebie pójść, ale prosiła, żeby tego nie robił. Żeby poczekał, aż sam mu powiesz. – Na dźwięk łagodnego głosu Maggie zrobiło mi się ciepło na sercu. Prawie zapomniałem, jakie to uczucie. Od tak dawna czułem w nim tylko chłód.

Stanęła przed domem, zakładając swoje długie włosy za uszy, i tak samo jak ja wpatrzyła się w okna. Emanował od niej niespotykany spokój. Dziwne, bo przecież spotkała ją taka wielka tragedia. A mimo to jej obecność mnie uspokajała.

– Mieliśmy dziś wizytę z hospicjum. Chyba zbliża się koniec.

Zadarła głowę i spojrzała mi w oczy. Spoglądałem z wysokości swojego metra dziewięćdziesiąt na jej drobną sylwetkę.

– Koniec boli najbardziej – stwierdziła krótko.

Nie owijała w bawełnę. Nie próbowała mi wmawiać, że muszę być silny. Po prostu była ze mną szczera. Wiedziała, że w takiej chwili słowa

nie mają żadnego znaczenia. Wyciągnąłem rękę i nakryłem nią wierzch jej drobnej dłoni.

– Boli jak cholera – potwierdziłem.

Nie cofnęła ręki i przez chwilę staliśmy razem w milczeniu. Dokładnie tego w tym momencie potrzebowałem. Była przy mnie i wiedziałem, że mnie rozumie.

– Dzięki. Za to, że ze mną rozmawiasz – wyszeptałem, jakby w obawie, że ktoś może mnie usłyszeć.

Przekręciła dłoń i ścisnęła lekko moją rękę.

– Możemy pogadać, kiedy tylko zechcesz.

– Ale dziś w szkole się do mnie nie odezwałaś – przypomniałem jej.

– Bo nie było ci to potrzebne.

– Było. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

W tym momencie otworzyły się drzwi wejściowe do domu, więc Maggie natychmiast wysunęła rękę z mojej dłoni.

W drzwiach stanął Brady i wbił w nas wzrok. Początkowo spodziewałem się, że nawrzeszczy na mnie za kręcenie się w pobliżu Maggie, ale zaraz dostrzegłem, że w jego oczach nie było gniewu, a jedynie smutek. Z mojego powodu. I współczucie, przed którym tak się broniłem.

– On cię kocha. I jest mu ciebie żal. Pozwól mu na to – wyszeptała Maggie tak cicho, że Brady raczej nic nie usłyszał ze swojego miejsca.

Pozwól mu.

Powiedziała, że powinienem pozwolić mu na współczucie. Przecież mnie kocha. To prawda, powinienem. Nie dało się tego uniknąć. Dobrze, że jest osoba, która rozumie mój ból jak nikt inny na świecie.

– Bądź przy mnie – poprosiłem, nie odrywając wzroku od Brady'ego.

– Dobrze – zgodziła się miękkim głosem.

Brady ruszył w naszym kierunku. Maggie została u mojego boku. Rzucił na nią okiem, ale tylko na ułamek sekundy, bo cały czas patrzył na

mnie. Pewnie nie miał pojęcia, co teraz powiedzieć. Rozumiałem go, bo w odwrotnej sytuacji ja też bym tego nie wiedział.

– Wszystko gra? – spytał, przyglądając mi się uważnie. Jakby nie był pewny, czy zaraz się nie rozkleję. Nie dotarło do niego, że moje piekło trwa już od dłuższego czasu?

– Tak – skłamałem, nie chcąc go jeszcze bardziej zdołować.

Westchnął ciężko, przeciągając dłonią po włosach i patrząc gdzieś daleko przed siebie. Widać było, że bije się z myślami. Pewnie czekał, aż sam mu wszystko wyznam. Ale nawet gdybym to zrobił, co on mi może powiedzieć? Że jest mu przykro? Że zawsze mogę na niego liczyć? Czy nie zdawał sobie sprawy, że takie słowa nie miały żadnego sensu? Nie mógł nic dla mnie zrobić, niczego zmienić.

– Tata choruje od prawie półtora roku – odezwałem się w końcu, wiedząc, że tak trzeba. – Ale dopiero w ostatnich paru miesiącach bardzo mu się pogorszyło. Lekarze odesłali go do domu, bo nic więcej nie da się zrobić.

Brady zacisnął mocno powieki i pociągnął nerwowo nosem. Czekałem, aż się odezwie. Sam nie byłem w stanie już nic więcej powiedzieć. Nie chciałem dłużej o tym rozmawiać.

Kiedy otworzył oczy, spojrzał mi prosto w twarz.

– Dlaczego nam nie powiedziałeś… przynajmniej mnie? Przez takie coś nie da się przechodzić samemu. Przecież masz nas.

Poczułem delikatne muśnięcie palców Maggie na swojej dłoni, jakby w ten sposób starała się dodać mi odwagi.

– Bo nie mogłem się z tym pogodzić ani o tym rozmawiać. Gdybym wam powiedział, dotarłoby do mnie, że to się dzieje naprawdę. Chciałem żyć po staremu. Ale teraz… Już nie mogę dłużej udawać, nie da się. Jest z nim bardzo źle – przyznałem.

Próbował zrozumieć, dlaczego nie wtajemniczyłem go w tak ważną sprawę w moim życiu. Przecież był moim najlepszym kumplem, odkąd

skończyliśmy sześć lat. Wiedziałem, że to mu się nie mieści w głowie. Nic nie mogłem na to poradzić. To był dla mnie jedyny sposób, żeby jakoś przez to przejść.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – spytał Brady ze zbolałą miną.

Jeszcze do niedawna byłoby to absolutnie niemożliwe. Teraz jednak miał coś… a raczej kogoś, kogo bardzo potrzebowałem. Kogoś, kto mógł mi pomóc.

– Pozwól mi się przyjaźnić z Maggie. Nic więcej. Tylko ona jest mi w stanie pomóc, nikt inny.

Zerknąłem na nią i dostrzegłem jej zaokrąglone oczy. Widać było, że ją zaskoczyłem. Wyraz zdumienia na jej wdzięcznej twarzy tylko dodawał jej uroku. Pierwszy raz od dawien dawna miałem ochotę się roześmiać.

– Z Maggie? – spytał Brady, wyraźnie zbity z tropu. – Nic z tego nie kapuję.

Nie dziwiłem mu się. Ale on z nią nie rozmawiał. Nie wiedział, że brzmienie jej głosu potrafił złagodzić ból.

Nie miał pojęcia, jak bardzo potrzebuję kontaktu z kimś, kto znał i rozumiał koszmar, przez jaki przechodziłem. Nie chciałem rozmawiać ani z nim, ani z żadnym z chłopaków, bo nie mieli o nim pojęcia. Tylko z Maggie.

ROZDZIAŁ 13

To po co jesteś tak cholernie ładna?

Maggie

Obserwowałam twarz Brady'ego. Stał nieruchomo i wpatrywał się najpierw we mnie, potem w Westa z miną, jakby się przesłyszał. Przyznaję, że sama byłam nie mniej zaskoczona. West chciał, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Twierdził, że mu pomogłam. Że tylko ja to potrafię.

Poczułam ciepło w sercu, a zaraz potem leciutkie motylki w brzuchu.

– Ty tego nie zrozumiesz. Wszyscy inni też. Za wyjątkiem Maggie. Bardzo mi pomogła przez ostatnie kilka dni. Rozmowy z nią są dla mnie bardzo ważne.

Tym razem miałam wrażenie, że motyle w moim brzuchu rozpoczęły oszalały taniec. Tylko spokojnie. Muszę pamiętać, że West wyraźnie zaznaczył, że chodzi mu tylko o przyjaźń. Nie wspomniał, że chce mnie znowu pocałować.

Był w ciężkiej sytuacji i pomagała mu rozmowa ze mną. Tylko o to mu chodziło, nic więcej.

– Ale ona… ekhm… nie mówi – zauważył Brady, posyłając mi przepraszające spojrzenie.

Zamarłam w oczekiwaniu. Nie chciałam, żeby West zdradził Brady'emu, że się do niego odzywałam. Ale jak inaczej mógł wytłumaczyć, dlaczego chce się ze mną przyjaźnić?

– Ma swoje sposoby i to mi wystarczy – uciął sprawę West.

Stłumiłam westchnienie ulgi. Gdyby ciocia Coralee dowiedziała się, że odezwałam się do Westa, też próbowałaby namówić mnie na rozmowę.

Brady zacisnął wargi, kiwając głową na znak zgody.

– Dobra, niech wam będzie. Ale tylko się kumplujecie. Żebyście nie… – urwał, a ja poczułam, jak West sztywnieje.

– Nic z tych rzeczy. Szanuję ją i nie pozwolę nikomu jej skrzywdzić – obiecał West stanowczym głosem.

Motyle w moim brzuchu ponownie zawirowały. Więc West na serio chciał, żebyśmy byli przyjaciółmi. Dam sobie radę. Poza tym mnie też potrzeba przyjaciela.

Po minie Brady'ego widać było, że mu wierzy.

– Super. To co, wejdziesz do nas? Mama upiekła ciasto czekoladowe.

– Jasne. – West spojrzał na mnie. – A ty lubisz ciasto czekoladowe?

Zwlekałam chwilę z odpowiedzią, ale w końcu przytaknęłam. Nie chciałam komplikować życia Brady'emu, ale West mnie potrzebował, a poza tym sama chciałam być przy nim. Okazał się całkiem inny, nie znałam go od tej strony. Wcale nie był bezlitosny ani oschły. W tym momencie nikogo nie udawał. Takiego go sobie wymarzyłam, gdy całował mnie na imprezie.

– W takim razie musisz spróbować wypieku cioci Coralee. Miodzio.

Brady sprawiał wrażenie zdezorientowanego, ale odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. West skinął na mnie głową, żebym weszła do środka, po czym poszedł w moje ślady.

Mogę zjeść kawałek ciasta z Westem, a potem pójść do siebie na górę i zostawić Brady'ego samego z kumplami. W ten sposób obaj się ucieszą, a ja będę miała spokój. Choć bardzo chciałam pomóc Westowi uporać się z jego koszmarem, sama wciąż jeszcze nie byłam gotowa całkowicie się otworzyć i wyjść do ludzi.

Brady wszedł do środka i poprowadził nas w stronę pokoju, gdzie przesiadywało całe towarzystwo. Zanim tam dotarliśmy, z kuchni wyłoni-

ła się ciocia Coralee. Widząc Westa, posłała mu smutny, lecz bardzo ciepły uśmiech. Widać było, że się o niego martwi.

– West, kochanie, jak dobrze cię znowu widzieć. Bardzo nam ciebie brakowało tego lata. Tak rzadko nas odwiedzasz. – Podeszła do niego i serdecznie go uściskała. Potem cofnęła się i spojrzała na mnie. – O, już wróciłaś ze spaceru – dodała ucieszonym głosem. – Skoro spaliłaś trochę kalorii, może zjemy sobie razem w kuchni kawałek ciasta?

– Zje ze mną i chłopakami – oznajmił mamie Brady.

Oczy cioci Coralee w pierwszej chwili zaokrągliły się ze zdumienia, ale zaraz uśmiechnęła się promiennie.

– Aha, to wspaniale. Zaraz przyniosę wam więcej mleka i dwie dodatkowe szklanki. – Po czym odwróciła się i pośpieszyła do kuchni.

– Ale jej narobiłaś radochy – szepnął Brady, zerkając na mnie.

Tym razem i ja się uśmiechnęłam. Miał rację. Ciocia była zadowolona z mojego powodu i to mnie bardzo cieszyło.

West prześliznął dłonią po moich plecach, wprowadzając mnie do pokoju. Na kanapach i pufach rozsiedli się kumple Brady'ego, których znałam już z widzenia. Dwóch z nich zabawiało się rzucaniem piłki do zawieszonego na ścianie kosza.

– Maggie! – zawołał Nash, gdy tylko odwrócił się od kosza po zdobytym punkcie i mnie zobaczył. Odezwał się do mnie pierwszy raz, odkąd wysłałam mu SMS-a, żeby dał mi spokój. Chyba był tak zaskoczony moim widokiem, że zapomniał, jak go wcześniej potraktowałam.

Nie zdejmując dłoni z moich pleców, West poprowadził mnie przez pokój w stronę stołu.

Brady najwyraźniej nie powiedział kolegom o chorobie taty Westa, bo nikt nie wyglądał na zmartwionego ani zmieszanego. Poczułam z tego powodu ogromną ulgę. Zaledwie przed chwilą West musiał stawić czoła Brady'emu i cioci Coralee, więc przyda mu się chwila oddechu, zanim cała reszta zacznie mu współczuć.

– Więc Maggie jest tu… z Westem – odezwał się Nash, przerywając ciszę, jaka nagle zapadła w pokoju.

Brady odwrócił się i prześlizgnął wzrokiem po twarzach kolegów.

– Maggie i West są przyjaciółmi. Nic poza tym. A ja nie mam nic przeciwko.

Znów zapadła niezręczna cisza. West odsunął dla mnie krzesło. Kiedy usiadłam, z powrotem odwrócił się do chłopaków, którzy cały czas zdezorientowani gapili się na naszą trójkę.

– Ona jest moją kumpelą. Zrozumiano? – oznajmił z naciskiem, po czym usiadł obok, nachylając ku mnie głowę. – Przepraszam za tych kretynów. Szczerze mówiąc, nigdy nie miałem koleżanek. Na dodatek Brady zakazał się do ciebie zbliżać. Nie dziw się, że są skołowani.

Pokiwałam głową. Jasne, że to rozumiałam. Co nie znaczyło, że nie miałam ochoty jak najszybciej stąd uciec i skryć się w swoim pokoju.

– Bardzo proszę, mleko i ciasto – oznajmiła ciocia Coralee.

Na dźwięk jej głosu wszyscy wrócili do oglądania telewizji i przerwanych rozmów. Wolałam nie oglądać się za siebie, więc nie widziałam, czy Nash znowu gra w kosza, czy ciągle się na nas gapi.

– Ona je jak ptaszek. Proszę, dopilnuj, żeby zjadła całą porcję do końca – przykazała Westowi ciocia, wyraźnie ucieszona, że próbujemy się zaprzyjaźnić.

– Tak, proszę pani – odpowiedział grzecznie, zabrał talerzyki z jej rąk i postawił jeden przede mną.

Kiedy ciocia wyszła, West uśmiechnął się do mnie.

– Wyluzuj. Wygląda, jakbym trzymał cię przy sobie siłą. Jeszcze trochę i przywykną, zobaczysz.

Przechyliłam głowę nieco na bok, żeby nikt nie widział ruchu moich ust.

– Wiem – odezwałam się po cichu. – Tylko nie znoszę, jak wszyscy się na mnie gapią.

– To po co jesteś tak cholernie ładna?

Motyle w moim brzuchu znów zaczęły swój taniec. I jak ja mam teraz jeść?

ROZDZIAŁ 14

A ty czegoś żałujesz?

West

Gdy zaczęliśmy oglądać nagranie z ostatniego meczu, Maggie wymknęła się do swojego pokoju. Byłem tak zaabsorbowany, gdy komentowaliśmy naszą grę i te jej elementy, nad którymi trzeba popracować, że całkiem mi umknęło, kiedy wyszła.

Nie poszedłem jej szukać, bo zdawałem sobie sprawę, że woli być sama. Miała to wypisane na twarzy. Pojawiła się tu tylko dla mnie.

Wkrótce jednak straciłem zainteresowanie meczem i zacząłem myśleć o tacie. Doszedłem do wniosku, że już za długo jestem poza domem. Trzeba wracać i sprawdzić, co z nim. Rozmawiać, nawet jeśli nie jest w stanie mi odpowiedzieć. To mi wcale nie przeszkadzało. Chciałem po prostu być obok.

Zbliżał się koniec. Nie będzie łatwo.

Wstałem ze swojego miejsca, podszedłem do Brady'ego i szepnąłem mu do ucha, że wychodzę. Poprosiłem też, żeby wysłał mi numer komórki Maggie. Chłopaki byli tak pochłonięci oglądaniem meczu, że nie zwrócili uwagi, że wcześniej się urywam.

Jeszcze nie doszedłem do swojego pikapa, gdy moja komórka zabrzęczała, sygnalizując nadejście SMS-a. To Brady przesłał mi numer komórki Maggie. Bałem się, że każe mi samemu go od niej wydostać, ale jak

widać miał do mnie zaufanie. Zamierzałem mu udowodnić, że na nie zasługuję.

Świadomość, że w każdej chwili mogę do niej zadzwonić i usłyszeć jej głos, sprawiła, że od razu zrobiło mi się lżej. Ciekawe, czy w jej przypadku też to zadziała? Praktycznie przez cały czas była sama. Może i ja mógłbym jej jakoś pomóc?

Otwierając drzwi pikapa, spojrzałem w okno Maggie. Siedziała na parapecie z kolanami podciągniętymi pod brodę, przyglądając mi się z góry. Uniosłem dłoń w geście pożegnania, a ona zrobiła w odpowiedzi to samo. Potem uniosłem komórkę do ucha i wyciągnąłem w jej stronę palec drugiej ręki.

Chcąc mieć pewność, że zrozumiała, szybko wystukałem do niej wiadomość.

To ja. Mam twój numer od Brady'ego. Odbierzesz, gdy zadzwonię?

Nacisnąłem przycisk wysyłania i spojrzałem w górę. Zerknęła na swój telefon, a potem zaczęła pisać. Kiedy z powrotem uniosła głowę, usłyszałem sygnał swojej komórki.

Tak. Dzwoń, jak będziesz potrzebował.

To mi wystarczyło. Skinąłem jej głową, wskoczyłem do samochodu i pojechałem do domu, żeby zmierzyć się z rzeczywistością. Posiedzę przy tacie i będę do niego mówił. Opowiem mu o spotkaniu z chłopakami i obejrzanym meczu. I o Maggie. Na pewno by ją polubił.

Na miejscu okazało się, że dom jest pogrążony w ciszy. Pielęgniarz z hospicjum już sobie poszedł. Zamknąłem za sobą drzwi na klucz i wszedłem do kuchni. Na stole leżała kartka od mamy, że zostawia dla mnie w lodówce kanapkę i świeżo przyrządzoną mrożoną herbatę. Tata prosił, żeby przy nim została, więc poszła się położyć obok niego.

Nie byłem głodny. Zjadłem wcześniej dwa kawałki ciasta, a skoro się okazało, że nie będę pilnować taty, odeszła mi ochota na jedzenie. Ale wiedziałem, że mama się zmartwi, gdy rano zobaczy, że niczego nie tknąłem. Dlatego nalałem sobie szklankę herbaty i zabrałem razem z kanapką do siebie na górę. Może uda mi się trochę zjeść przed snem. Jeśli nie, jakoś się jej pozbędę, żeby mama nie zobaczyła.

Zostawiłem jedzenie w pokoju i wróciłem na korytarz. Podszedłem po cichu pod drzwi sypialni rodziców i nadstawiłem ucha. Cisza. Dawniej tata głośno chrapał. Przewracałem się wtedy nocą na łóżku, zasłaniając uszy, żeby tego nie słyszeć, bo nie mogłem spać. Teraz mu się to nie zdarzało. Spał cicho jak dziecko. Dziś bardzo chciałbym znów usłyszeć jego chrapanie. Przynajmniej miałbym pewność, że nadal oddycha.

Serce stanęło mi w gardle na myśl, że ojciec umiera. Panika i ból ścisnęły mnie za gardło, aż zabrakło mi tchu. Szybko odwróciłem się od drzwi sypialni i wróciłem do swojego pokoju, żeby nie obudzić mamy. Zamknąłem za sobą drzwi i oparłem się o nie obiema rękami, zwieszając głowę i z trudem łapiąc powietrze.

Już niedługo go stracę.

Miałem tego świadomość, ale cholernie bolało.

Za każdym razem, gdy docierała do mnie prawda, traciłem nad sobą panowanie. Drżałem na całym ciele, a oczy wypełniały mi się łzami. Jak będę żył bez taty? Potrzebowałem go. Oboje z mamą go potrzebowaliśmy.

Zdołałem wziąć głęboki wdech i odchrząknąłem. Potem odsunąłem się od drzwi, podszedłem do łóżka i ciężko na nie opadłem. Siadając, poczułem na udzie coś twardego – moją komórkę wciśniętą do kieszeni spodni.

Momentalnie stanęła mi przed oczami twarz Maggie. Bez wahania wyjąłem telefon i wyszukałem na liście kontaktów jej numer.

Odebrała po drugim dzwonku.

– Cześć – odezwała się miękkim głosem.

Było już późno, ale chłopaki pewnie nadal siedziały u Brady'ego.

– Obudziłem cię?

– Nie. Dalej siedzę tam, gdzie mnie widziałeś.

Przymknąłem oczy, wyobrażając sobie Maggie na parapecie, pogrążoną w myślach i samotności. Przez ostatnie dwa lata prawie całkiem zamknęła się w sobie. Z nikim nie rozmawiała. Nie, nie mogłem o tym nawet myśleć. Świadomość, że została z tym wszystkim zupełnie sama, sprawiała mi wręcz fizyczny ból. Starałem się zrozumieć, ale jednocześnie bardzo żałowałem, że nie mogłem jej wtedy pomóc. Może choć teraz mógłbym być dla niej przyjacielem? Takim, jakim ona była dla mnie.

– Zdarzały ci się chwile, że nie możesz oddychać? Że ból jest tak silny, że chwyta cię za gardło i je zaciska?

– Tak. To atak paniki. Kiedyś też je miałam. Na szczęście ani razu, odkąd się tutaj przeniosłam.

Uff, czyli jeszcze nie ześwirowałem. To normalne.

– Jak sobie z nimi radziłaś?

Westchnęła ciężko.

– Na początku sobie nie radziłam. Raz nawet zemdlałam z braku powietrza. Ale potem nauczyłam się, żeby myśleć o czymś przyjemnym. To mi przywracało spokój. W ten sposób nie pozwalałam, żeby ból przejął nade mną kontrolę. Po chwili ucisk malał, a ja znowu mogłam oddychać.

W moim przypadku to *ona* przywracała mi spokój. Nikomu i niczemu innemu od dawna się to nie udawało.

– Boisz się nocą zamykać oczy? – spytałem.

– Tak, bo wiem, że przyśni mi się koszmar. Codziennie ten sam.

– Ja też. Boję się, że tata już się rano nie obudzi – wyznałem.

Przez chwilę się nie odzywała. Siedzieliśmy oboje w ciszy, wsłuchani w swoje oddechy. O dziwo, to mi wystarczało.

– Kiedyś to nastąpi, West. I będzie ci niesamowicie ciężko. Ale na razie musisz jak najlepiej wykorzystać czas, jaki wam pozostał. Rozmawiaj z nim, nawet jeśli nie może ci odpowiedzieć. Trzymaj go za rękę. Powiedz mu wszystko, co uważasz za ważne. Żebyś potem nie musiał niczego żałować, kiedy odejdzie.

Maggie straciła matkę nagle, nie miała czasu się na to przygotować. Ojca też, przez jego makabryczną zbrodnię. Oboje rodziców praktycznie w ten samej chwili. Miała rację. Ja wciąż miałem czas postąpić tak, żeby niczego nie żałować.

– A ty czegoś żałujesz? – spytałem, choć już wcześniej wyczytałem w jej głosie, że tak.

– Tak. Wielu rzeczy – odpowiedziała cicho.

Nie mieściło mi się to w głowie. Taka idealna dziewczyna jak ona? Dobra i łagodna. Trudno uwierzyć, że może mieć jakieś wady.

– Jestem pewien, że byłaś wzorową córką – zapewniłem ją. – Musiała być z ciebie bardzo dumna.

Początkowo się nie odzywała, aż zacząłem się obawiać, że może za bardzo ją naciskam. Wypytywałem o jej tragedię, żeby zapomnieć o swojej. Chyba trochę się zagalopowałem, powinienem bardziej uważać.

– Dwie godziny przed śmiercią mamy wykrzyczałam jej, że niszczy mi życie – odezwała się w słuchawce Maggie, po czym zaśmiała się gorzko. – Dlatego, że koniecznie chciałam pójść na imprezę do koleżanki, a mama się nie zgodziła, bo nie było tam nikogo dorosłego, żeby nas pilnować. A ja tak bardzo chciałam tam być. Uważałam wtedy, że ten zakaz to koniec świata. Że już nic gorszego nie może mnie spotkać. Gdybym tylko wiedziała, że dwie godziny później ją stracę… I że szybko się dowiem, jakie to uczucie, gdy naprawdę przydarza ci się najgorsza rzecz na świecie.

Przymknąłem oczy, odczuwając jej żal jak własny. Miała wtedy tylko piętnaście lat i bardzo chciała być dorosła. Norma, jak każda przeciętna nastolatka. Kurczę, sam miałem na sumieniu podobne numery. Jakie to

cholernie niesprawiedliwe, że straciła matkę, zanim zdążyła naprawić swój błąd – przeprosić i jakoś jej to wynagrodzić.

– Na pewno wiedziała, że nie mówisz poważnie – zapewniłem ją, choć zdawałem sobie sprawę, że to marne pocieszenie. Nie miałem pojęcia, co innego można w takiej chwili powiedzieć.

– Mam nadzieję. Ale i tak do końca życia będę tego żałować.

ROZDZIAŁ 15

Ale ze mnie kłamczucha

Maggie

Obudziłam się, a mój wzrok od razu padł na leżącą na poduszce komórkę. Przez kilka minut wpatrywałam się w nią, nie ruszając z łóżka. Rozmawialiśmy z Westem w nocy ponad trzy godziny, aż w końcu przysnęłam. Kiedy wiedziałam, że tego potrzebuje, nie przerażało mnie brzmienie własnego głosu. Ale perspektywa rozmowy z innymi nadal budziła we mnie śmiertelny lęk.

Od samego początku byłam przekonana, że jeśli znów usłyszę swój głos, z powrotem wpełznę do kąta i nie będę mogła opanować krzyku. Tak się jednak nie stało. Potrafiłam swobodnie rozmawiać z Westem. Co więcej, wczoraj w nocy opowiedziałam o tym, o czym, jak mi się wydawało, nigdy więcej nie chciałam z nikim rozmawiać. I nie dopadł mnie atak paniki ani nie zamknęłam się w sobie, zwijając w kłębek w kącie.

Czy byłam jednak gotowa, by rozmawiać z innymi?

Nie. Powiedziałam im już wszystko, co byłam w stanie.

Nie chciałam, żeby zadawali mi pytania, tak jak West. I żeby zmusili mnie do zeznawania w sądzie, gdzie stanęłabym twarzą w twarz z ojcem. Człowiekiem, który nie przegapił ani jednego mojego występu, gdy byłam cheerleaderką. Który najgłośniej ze wszystkich klaskał na szkolnym przedstawieniu, kiedy wyszłam na scenę w kostiumie misia, choć umierałam z żalu, że nie dostałam roli Złotowłosej. Który śpiewał dla

mnie na urodziny „sto lat” w przebraniu Supermana z komiksowym tortem w obu rękach, bo akurat pasjonowałam się bohaterami kreskówek. Ten mężczyzna był teraz dla mnie martwy. Zamienił każde nasze przyjemne wspomnienie w koszmar. Stał się kompletnie inną osobą. Kimś, o kim nie mogłam rozmawiać ani się z nim zobaczyć.

Jeśli zacznę się odzywać, zmuszą mnie do mówienia. O nim, o tym, co się wydarzyło i co widziałam. Jak błagał, żebym mu wybaczyła, podczas gdy ja krzyczałam rozpaczliwie do mamy, żeby się obudziła. Nie potrafiłam, nie byłam na to gotowa. Wątpiłam, czy kiedykolwiek będę. Przez większość swojego życia przyglądałam się, jak ojciec obraża mamę, a czasem też znęca się nad nią fizycznie. Potem kupował jej biżuterię i kwiaty i w kółko powtarzał, jak bardzo nas kocha. Kiedy przypominałam sobie, jak mówił o nas „moje dziewczyny”, momentalnie robiło mi się niedobrze.

Zwlekłam się z łóżka i zaczęłam ubierać, czym prędzej spychając te wspomnienia w najdalsze zakamarki umysłu, gdzie trzymałam je na uwięzi.

Brady zaparkował swoje auto przed szkołą, ale zamiast wysiąść, odwrócił się do mnie. Przez całą drogę byłam pogrążona w rozmyślaniach.

– West to mój najlepszy kumpel od małego. Jest dla mnie jak brat. Aż mnie skręca, jak sobie pomyślę, że musiał przechodzić przez cały ten koszmar z chorobą taty całkiem sam, ale to do niego podobne. Nie pozwalał nikomu się do siebie zbliżyć. Nigdy nie ufał ludziom, z wyjątkiem mnie. Aż do teraz. – Zawahał się na chwilę, po czym ciężko westchnął. – Uznał, że chce ci zaufać. Chyba mówi szczerze, że chce być tylko twoim przyjacielem. Ale boję się, że możesz odczytać to inaczej. Że to coś poważniejszego. Maggie, ty masz własne problemy. Nie chcę, żeby cię wykorzystał. Pewnie nie chciałby cię skrzywdzić, ale to się może tak skończyć. Dlatego proszę cię, uważaj i się w nim nie zabujaj. Zrozum, że on

cię potrzebuje tu i teraz. Może musi się wygadać przed kimś, kto nie będzie go o nic pytał, a akurat trafiłaś się ty. Ale pilnuj się, żeby cię nie zranił. Jasne?

Pomyślałam o swoim zauroczeniu Westem. Owszem, trudno było mu się oprzeć. Ale nie miałam zamiaru wykorzystywać tego, że potrzebował bliskiej osoby, która rozumiała, czym jest ból po stracie rodzica, i oczekiwać czegoś poważniejszego. Zdawałam sobie sprawę, że nie interesuję go jako dziewczyna. Przecież ani razu tego po sobie nie pokazał, jakbyśmy nigdy się nie pocałowali. Jak widać, to nic dla niego nie znaczyło. Wybaczyłam mu też jego nieprzyjemne zachowanie. Zrozumiałam, że robi to dlatego, że cierpi. Wszystkich od siebie odpycha. Mnie już nie, trudno mi więc było traktować go obojętnie i trzymać dystans.

W odpowiedzi pokiwałam tylko głową. Doceniałam to, że Brady tak się o mnie troszczy.

Sięgnął do klamki i otworzył drzwi na znak, że rozmowa skończona. Zabrałam swój plecak i ruszyłam do szkoły.

Skłamałabym, twierdząc, że nie czuję motyli w brzuchu na myśl, że zobaczę się z Westem. Zeszła noc była dla mnie równie wyjątkowa, co trudna. Nawet pomimo ostrzeżenia Brady'ego, którego zdecydowanie powinnam posłuchać, jak na szpilkach czekałam na spotkanie z Westem, jego spojrzenie i rozmowę.

Z daleka widać już było szafki, gdy nagle przystanęłam w pół kroku. Moje ożywienie i motyle w brzuchu momentalnie się ulotniły. West tam był, ale nie sam. Z dziewczyną, jedną z cheerleaderek, którą widziałam na spotkaniu przedmeczowym. Miała długie, perfekcyjnie ułożone blond loki. Przygryzała wargę i trzepotała rzęsami, wpatrzona w Westa. On również spoglądał na nią w ten specyficzny sposób, w jaki jeszcze nigdy nie spojrzał na mnie.

Jakby chciał ją schrupać.

Żołądek skręcił mi się w supeł i poczułam ucisk w gardle. Dziewczyna położyła mu dłoń na piersi, a on nakrył ją swoją dłonią. A potem do niej mrugnął. Miałam dosyć. Postanowiłam, że na pierwszą lekcję zabiorę wszystkie podręczniki ze sobą i jakoś dam sobie radę bez zeszytu, tylko z notesem

Pobiegłam do sali, starając się nie rozpamiętywać swojej reakcji na widok Westa z dziewczyną. Jasne, wcześniej nieraz widywałam go z Raleigh, ale tym razem zabolało mnie mocniej. To było z mojej strony nie w porządku, wręcz śmieszne, bo jako przyjaciółka Westa powinnam się cieszyć, że się uśmiecha i dobrze bawi, zamiast po cichu się zadręczać. Byłam nim jednak potajemnie zauroczona, więc nic dziwnego, że to mnie ukłuło w serce.

Siadając w ławce, przypomniałam sobie ostrzegawcze słowa Brady'ego. Musiałam uważać. Westowi zależało tylko na przyjaźni. Koniec z wyobrażaniem sobie nie wiadomo czego! I trzeba znaleźć jakieś lekarstwo na te uparte motyle w brzuchu. Może wystarczy widok klejącej się do niego wystrzałowej blondyny?

Do sali wszedł pan Trout, a za nim sznurem uczniowie, którzy do tej pory kręcili się pod drzwiami i po korytarzu. Na samym końcu zjawił się Gunner Lawton, jeden z kumpli Brady'ego, razem z Rykerem Lee. Przechodząc obok, Ryker zerknął na mnie i się uśmiechnął, po czym zajął miejsce na samym końcu obok Gunnera. Chłopaki z drużyny zawsze trzymały się razem.

Na następnej lekcji nie uniknę spotkania z Charliem. Po wczorajszym feralnym obiedzie nie miałam na to większej ochoty, ale nie było wyboru. Na tej lekcji przynajmniej nikt nie będzie niczego ode mnie chciał. Pan Trout był jednym z nauczycieli, którzy uważali, że muszą krzyczeć, żebym ich usłyszała. Dlatego starałam się, jak mogłam, nie zwracać na siebie uwagi, żeby nie musiał mnie upominać.

Nagle poczułam w kieszeni wibracje komórki. Wykładałam zeszyt i podręcznik na ławkę, gdy znów zabrzęczała. Upewniwszy się, że pan Trout nadal jest zajęty przy biurku swoim śniadaniem i gazetą, wyjęłam ją dyskretnie z kieszeni, żeby sprawdzić, od kogo dostałam SMS-a. Zwykle nikt do mnie nie pisał, gdy byłam w szkole, nie licząc wcześniej Nasha.

Nie widziałem cię rano przy szafkach, a Brady powiedział, że jesteś. Wszystko OK?

West. Nie zauważył mnie, bo był zbyt zajęty swoją blondi. Cholera, znów nie potrafię się powstrzymać. Nie może tak być, skoro mamy być przyjaciółmi. Nie wyobrażałam sobie, że tak ciężko będzie przyjaźnić się z Westem Ashbym. Kurczę, powinnam była to przemyśleć. Przecież wiedziałam, jaki on jest, do czego jest zdolny, byle tylko zagłuszyć zżerający go od środka ból. A jednak… To było takie skomplikowane.

Jestem, tylko nie brałam nic z szafki i poszłam prosto do sali. Musiałam sprawdzić zadanie domowe.

Ale ze mnie kłamczucha. Po prostu super.

Wsunęłam czym prędzej komórkę do kieszeni, żeby nauczyciel mnie z nią nie przyłapał, i zaczęłam w myślach układać listę rzeczy do zrobienia. Takich, które nie mają nic wspólnego z Westem. Planowałam na przykład znów zacząć ćwiczyć grę na pianinie. Mama bardzo lubiła mnie słuchać. Na pewno chciałaby, żebym dalej grała.

Zanim pan Trout zdążył pochłonąć McMuffina z jajkiem i dokończyć kawę, poczułam się jak inna osoba. Wyznaczyłam sobie nowe cele w życiu i nie zamierzałam na dobre zabujać się w Weście Ashbym.

ROZDZIAŁ 16

Nie była moja

West

Zaraz po pierwszej lekcji poszedłem prosto do swojej szafki, żeby zaczekać tam na Maggie. Nie zobaczyłem się z nią dziś rano i trochę mnie to wyprowadziło z równowagi. Wiem, że powinienem odpuścić i dać jej więcej swobody, ale miałem kupę problemów na głowie. Nie mogłem nic poradzić na to, że byłem od niej dosłownie uzależniony. Poza tym to wcale nie była aż taka zła rzecz.

Szedłem korytarzem, gdy nagle objęło mnie czyjeś ramię i poczułem na swojej ręce dotyk twardych cycków. Nie musiałem nawet opuszczać wzroku, żeby wiedzieć, że to Serena. Zerwałem z Raleigh, więc bardzo starała się zająć jej miejsce. Odkąd pamiętam, zawsze ze sobą rywalizowały.

Kiedy spotkałem Serenę rano przy szafkach, nawet miałem ochotę się z nią zabawić. Była diabelnie seksowna z tą swoją burzą blond loków. Ale już po dziesięciu minutach flirtowania zaczęła grać mi na nerwach. Miała zbyt piskliwy głos i wiecznie trzepotała rzęsami, aż bałem się, że zaraz jej odpadną, bo nie mogły być prawdziwe.

– Mamy razem następną lekcję. Usiądź ze mną, zobaczysz, nie będziesz się nudził – zaproponowała, przywierając do mnie całym ciałem.

Wiedziałem, co Serena ma na myśli. Widziałem ją już nieraz w akcji. Ale nie byłem w nastroju, nie dziś. Musiałem koniecznie zobaczyć się

z Maggie.

– Nie wątpię – odparłem. Nie chciałem być złośliwy, zależało mi tylko, żeby jak najszybciej się jej pozbyć.

Zachichotała i jeszcze mocniej się do mnie przykleiła. Powoli zaczynałem się przy niej dusić. Jakbym nie mógł swobodnie zaczerpnąć powietrza. Paskudne uczucie. Gdzie jest Maggie?

Przeczesywałem wzrokiem zatłoczony korytarz, kierując się ku szafkom. Serena cały czas nawijała, ale przestałem jej słuchać. Maggie znowu nie było przy szafce, więc zacząłem się na serio denerwować.

Przystanąłem i obejrzałem się za siebie, czy gdzieś jej nie widać. Nic z tego.

– Szukasz kogoś? – spytała nadal uwieszona na mnie Serena.

Nie miałem zamiaru jej odpowiedzieć. Od razu dałaby popalić Maggie. Dobrze wiedziałem, co potrafią takie laski jak Serena. Zrobi jej o mnie dziką scenę, a biedna mała Maggie nie będzie w stanie w żaden sposób na to zareagować. Serena nie uznawała przyjaźni damsko-męskiej, od razu założyłaby, że startuję do Maggie. Nie powiem, że nie przyszła mi ochota ponownie wziąć ją w ramiona i pocałować… Przyszła, i to nieraz. Problem w tym, że nie byłem wystarczająco dobry dla takiej dziewczyny jak ona. Nie mógłbym być tym jedynym. Nie nadawałem się do związków, a Maggie zasługiwała na kogoś znacznie lepszego.

Ale mógł być ze mnie dobry kumpel.

Zerkając ponownie w stronę szafek, gdzie wciąż nie było ani śladu Maggie, odsunąłem od siebie Serenę.

– Muszę lecieć. Mam coś do załatwienia. Nie idę na następną lekcję – oznajmiłem z roztargnieniem, cały czas uważnie obserwując korytarz. Potem poszedłem w stronę sali, w której miał lekcję Brady. On na pewno wiedział, gdzie mogę ją znaleźć. Dziwne, że w ogóle nie przyszła do swojej szafki. Co ona sobie myśli? Cały czas targa ze sobą wszystkie książki?

Skręciłem za róg i nareszcie ją wypatrzyłem. Stała pod ścianą zgięta wpół, wyjmując książki z wypchanego plecaka. Poczułem taką ulgę na jej widok, że prawie się przestraszyłem. Chyba jednak za bardzo się od niej uzależniłem.

Po raz pierwszy tego dnia się uśmiechnąłem.

Widziałem, jak Maggie przygryza dolną wargę i marszczy z wysiłkiem czoło. Westchnęła głośno i wyprostowała się, żeby założyć za uszy włosy, które opadły jej na twarz. Gdy je przygładziła, ponownie westchnęła i wtedy nasze oczy się spotkały.

W jej oczach na ułamek sekundy pojawił się błysk radości, na widok którego jeszcze bardziej się rozpromieniłem. Ale moja radość szybko zgasła, bo Maggie posłała mi wymuszony uśmiech, a potem znów się schyliła i zaczęła z powrotem upychać do plecaka wyjęte z niego przed chwilą rzeczy. Co ona mądrego robi?

Podszedłem do niej i przykucnąłem, tak że nasze oczy znalazły się na jednej wysokości. Przez chwilę wpatrywała się w moje stopy, a potem powoli uniosła głowę i spojrzała mi w oczy. Zauważyłem jej zaczerwienione policzki.

– Mamy tu taki wynalazek, który nazywa się szafka. Dzięki niej nie trzeba cały dzień targać ze sobą tych wszystkich cegieł. Może warto ją wypróbować, co? – zażartowałem, w nadziei, że jej sztuczny uśmiech ustąpi miejsca prawdziwemu.

Czyżby miała coś przeciwko temu, że wczoraj gadaliśmy ze sobą do później nocy, aż oboje zasnęliśmy? Dlaczego po czymś takim ukrywa się przede mną? Bo teraz, gdy wreszcie ją dopadłem i przekonałem się na własne oczy, że unika mojego wzroku, było jasne, że nie pojawiła się przy swojej szafce z mojego powodu.

– Mówię serio, Maggie. Dawaj mi ten plecak, zaniosę go do twojej szafki i wyładuję. Nie możesz nosić takich ciężarów. Bo jak nie, to będę cię musiał umówić z moim kręgarzem.

Zapięła zamek plecaka i wyprostowała się, a ja razem z nią. Chciała go podnieść z podłogi, ale byłem szybszy.

– No chodź – poleciłem, kładąc dłoń w dole jej pleców, i poprowadziłem ją przez tłum na korytarzu w stronę szafek.

Pozwoliła mi na to, a mnie było bardzo przyjemnie jej dotykać. Trzymałem dłoń na plecach wielu dziewczyn, ale to było zupełnie inne uczucie, bez porównania. Zupełnie jakbym dawał wszystkim do zrozumienia, że Maggie jest moja. Śmieszne, bo przecież nie byliśmy razem. Była tylko przyjaciółką. Nie była moja.

Jednak coś było na rzeczy, bo już sama ta myśl przyprawiła mnie o szybsze bicie serca. Ale nie. Muszę wybić ją sobie z głowy. Miałem spaprane życie, a Maggie była moją oazą spokoju. Nie wolno mi tego mylić z czymś innym i w ten sposób wszystkiego zepsuć.

Okazało się, że znam jej kod jeszcze z zeszłego tygodnia. Zapamiętałem go całkowicie bezwiednie. Otworzyłem błyskawicznie szafkę i zacząłem wykładać do niej rzeczy z jej plecaka.

– Których potrzebujesz na teraz? – spytałem, odwracając do niej głowę.

Stanęła tuż obok, poczułem od niej zapach wanilii. Nie odsunąłem się, stałem w miejscu jak wryty, wciągając go do płuc. To nie były perfumy. Po prostu tak pachniała… Maggie.

Maggie wyjęła z szafki jeden z podręczników, a potem sięgnęła do swojego plecaka, który trzymałem w rękach. Wyciągnęła z niego notes i zrobiła krok w tył. Delikatna woń wanilii nadal wisiała w powietrzu. Odłożyłem plecak, nakazując sobie w duchu, żeby się przy niej opanować. Niedobrze, jeśli za każdym razem będę próbował odurzać się jej zapachem.

Kiedy uporałem się już ze wszystkimi jej rzeczami, zamknąłem szafkę i odwróciłem się do niej.

– Powiesz mi, dlaczego nie było cię tu rano?

Nie byłem pewien, czy będzie chciała tu rozmawiać, bo ktoś mógł nas podsłuchać.

Opuściła głowę i sięgnęła po swój plecak. Kiedy w końcu spojrzała mi w oczy, wzruszyła tylko ramionami.

A to oznaczało, że nie ma zamiaru się odezwać.

W porządku. Jeśli chce rozmawiać tylko na osobności, jakoś dam sobie radę. Choć to może być trudne, biorąc pod uwagę to, co do niej czułem. Znałem już dotyk jej ust i zapach – to były dwa powody, dla których bycie sam na sam z Maggie mogło okazać się dla mnie piekielnie trudne.

Cholera jasna, musiałem wziąć się w garść. Może Serena to jednak dobry pomysł? Znała się na rzeczy i nie interesowało jej nic poza seksem i przechwałkami przed koleżankami.

Wyciągnąłem rękę i założyłem Maggie za ucho luźne pasmo włosów. To tylko pogorszyło sprawę. Kiedy na nią patrzyłem lub jej dotykałem, nie miałem ochoty zadawać się z innymi dziewczynami.

– Brakowało mi ciebie rano. Nie mogłem się ciebie doczekać. Kiedy nie przyszłaś, spanikowałem – przyznałem się.

Na te słowa jej twarz złagodniała, a wtedy znów zaczęła przypominać mi tę Maggie, którą znałem z zeszłej nocy. Tę, która mi ufała. Bardzo mnie to ucieszyło.

Podeszła krok bliżej, po czym leciutko musnęła palcami moją dłoń, i to dwa razy. Potem posłała mi uśmiech. Odetchnąłem z ulgą. Wtedy odwróciła się i odeszła.

ROZDZIAŁ 17

West uświadomił mi, że nadal mam uczucia

Maggie

No i miałam zagwozdkę. To, co czułam do Westa, przeszło z etapu zauroczenia w coś znacznie poważniejszego. Wyraźnie się o mnie troszczył. Jak miałam uważać, żeby nie zakochać się w Weście Ashbym, skoro zrobił się taki cholernie sympatyczny?

Nie zastałam go przy szafkach po drugiej lekcji, ale to normalne, bo rzadko się przy nich pojawiał. Miał lekcje w innym skrzydle szkoły, więc gdyby przychodził tu na przerwach, spóźniałby się na zajęcia. Z tego samego powodu ja też nie chodziłam do swojej szafki między trzecią a czwartą lekcją.

Zobaczyłam go dopiero na obiedzie. Wchodząc do stołówki, momentalnie powędrowałam wzrokiem w stronę jego stolika. I prawie od razu musiałam się upomnieć, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, bo zobaczyłam przy nim blond cheerleaderkę. Z daleka było widać, jak bardzo mu się podoba. W taki sposób, w jaki ja nigdy mu się nie spodobam. Motyle z mojego brzucha gdzieś się ulotniły, a zamiast nich pojawił się ucisk w sercu.

Może byłoby mi lżej, gdyby West nigdy mnie nie pocałował. Gdybym nie musiała przyjąć do wiadomości, że próbował mnie poderwać, ale widocznie mu się nie spodobałam. Dlatego widząc go teraz z inną dziewczyną, od razu przypomniałam sobie, że nie jestem w jego typie. Prze-

ciętna i mało efektowna. Wybrał mnie na przyjaciółkę tylko dlatego, że wiedziałam, jak to jest stracić rodzica i dalej żyć.

Jego oczy ześlizgnęły się z towarzyszki i zatrzymały na mnie. A wtedy do mnie mrugnął. Nie mogę, naprawdę musiał to zrobić? Wysiliłam się na uśmiech, mając nadzieję, że naturalny, po czym stanęłam w kolejce do bufetu. Charlie nie rozmawiał ze mną ani na drugiej, ani na czwartej przerwie. Uśmiechnął się do mnie tylko z zakłopotaniem i to wszystko. Domyślałam się, że nie podejdzie dziś do mnie w stołówce i nie zaproponuje mi, żebym z nim usiadła.

Chcąc nie chcąc, przysłuchiwałam się prowadzonym wokół mnie rozmowom. Dowiedziałam się od stojących przede mną dziewczyn – raz po raz zerkających na stolik Westa – że jego nowa sympatia nazywa się Serena. Podobno wszyscy spodziewali się, że to ona zajmie miejsce Raleigh u boku Westa. Podsłuchałam też, że Raleigh dziś rano popłakała się w toalecie z ich powodu.

Było mi jej szczerze żal. Strata kogoś takiego, jak West Ashby, musi być trudnym przeżyciem.

Zanim dotarłam do bufetu, dowiedziałam się jeszcze, że Serena i Raleigh to odwieczne rywalki. I że nie trzeba będzie długo czekać, aż skoczą sobie do oczu na korytarzu.

Rozglądając się za wolnym miejscem, celowo omijałam wzrokiem Westa. Nie chciałam wyjść na żałosną idiotkę, która liczy na zaproszenie do jego stolika. W rzeczywistości była to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę. Nie uśmiechało mi się przyglądać zakochanej parce z bliska. Ruszyłam więc ku bocznym drzwiom, żeby usiąść przy jednym ze stolików na zewnątrz.

Nie były zbyt mocno oblegane, bo na dworze panował upał. Tu, w Alabamie, zaczynało się robić chłodniej najwcześniej w październiku. Nic dziwnego, że każdy wolał siedzieć w klimatyzowanej stołówce. Na zewnątrz wychodziły jedynie największe odludki. Byłam jednym z nich,

więc mi to pasowało. Choć nie miałam jeszcze pomysłu, co ze sobą zrobię, kiedy się ochłodzi.

Na zewnątrz stało pięć stolików. Cztery z nich były zajęte przez pojedyncze osoby. Na skrawku trawy pod każdym z dwóch rozłożystych dębów również siedzieli jacyś samotnicy z kanapkami i książkami w rękach. Wymarzone miejsce dla mnie, bez dwóch zdań.

Podeszłam do wolnego stolika i położyłam na nim swoją tacę. Potem wyciągnęłam z plecaka książkę z biblioteki, żeby poczytać przy jedzeniu.

– Co ty tu robisz? Maggie, przecież jest ponad trzydzieści stopni!

Przestraszona głosem Westa poderwałam głowę znad książki i zobaczyłam go po drugiej stronie stolika.

Stał nade mną z rękami założonymi na piersiach. Z mojej perspektywy wydawał się olbrzymi. Miał opuszczone nisko na biodra dżinsy, a pod dopasowaną koszulką wspaniale rysowało się umięśnione ciało.

Wpatrywałam się w niego bez słowa. Chyba już się domyślił, że nie zamierzam się tutaj odezwać.

– Wracaj do środka. Mam dla ciebie miejsce przy naszym stoliku – zakomunikował, wskazując głową na drzwi.

O nie, nie będę jadła z nim i Sereną. Nie ma głupich. Może to dziecinne, ale nie byłam w stanie oglądać ich razem.

Pokręciłam przecząco głową.

Zmarszczył czoło, aż między brwiami pojawiła mu się pionowa kreska.

– Dlaczego nie?

Wzruszyłam ramionami, opuszczając wzrok na swoją tacę z nietkniętym jedzeniem.

– Proszę. Jeśli nie, wyjdę tu do ciebie, a nie uśmiecha mi się jeść w tym przeklętym upale.

Uniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy, marszcząc czoło tak jak on. Po co miałabym z nim iść? Było mi tu dobrze, miałam książkę do czyta-

nia. Przy ich stoliku będę wszystkim zawadzać, szczególnie Brady'emu. Podniosłam książkę, żeby dać mu do zrozumienia, że mi tu dobrze, po czym odłożyłam ją z powrotem na blat.

Zaśmiał się, a mnie momentalnie ścisnęło w żołądku. No ładnie.

– Wolisz czytać w upale niż siedzieć w środku ze mną?

Pokiwałam głową.

– Załamujesz mnie, kochanie.

Kochanie. Właśnie tak mnie nazwał. Jasne, że słyszałam, jak mówił to innym dziewczynom. Ale mnie jeszcze nigdy. O nie, nie uśmiechnę się jak słodka idiotka. Jak on śmie tak się do mnie zwracać? W zasadzie powinnam się obrazić.

Ale wcale się nie obraziłam. Cholera!

– Boisz się Brady'ego? Przecież zgodził się na naszą przyjaźń. Poza tym przyprowadziłem Serenę. Ma dowód, że nie zamierzam cię podrywać.

Te słowa podziałały na mnie jak kubeł zimnej wody. Dzięki, West, że wskazałeś mi moje miejsca w szeregu.

W tej chwili interesowała mnie już tylko moja książka. Znów podniosłam ją ze stolika, posyłając mu wymuszony uśmiech.

Znów się nachmurzył, ciężko wzdychając.

– Niech ci będzie, czytaj sobie.

Pokiwałam głową, zadowolona, że nareszcie odpuścił. West pokręcił z niedowierzaniem głową, ale odwrócił się i poszedł do stołówki, zostawiając mnie samą. Tak jak sobie życzyłam.

I dobrze.

Przecież sama tego chciałam.

Więc dlaczego, gdy odszedł, poczułam się jeszcze bardziej samotna?

Gdyby mnie tu nie nachodził, siedziałabym sobie spokojna i zadowolona. A teraz trudno mi będzie skupić się na książce.

Spotkałam Westa ponownie przy swojej szafce na ostatniej przerwie. Powiedział tylko, że ma nadzieję, że moja książka okazała się ciekawa, po czym odgarnął mi włosy z ramienia i sobie poszedł.

Ze szkoły odebrała mnie ciocia Coralee. Jak zwykle, bo Brady codziennie po lekcjach miał trzygodzinny trening. Po powrocie zawsze czekało na mnie w domu coś na ząb i kiedy jadłam, ona opowiadała mi, jak minął jej dzień.

Przysłuchiwałam się jej z uwagą, a gdy zadawała mi pytanie, odpowiadałam skinieniem głowy. Nie wymagała ode mnie więcej i w przeciwieństwie do Jorie w ogóle nie denerwowała się moim milczeniem. Moja chrzestna nadal nie napisała do mnie ani jednego SMS-a, choć na to czekałam. Nie dlatego, że za nią tęskniłam – odetchnęłam z ulgą po wyprowadzce – ale ostatecznie była częścią mojego dzieciństwa. Taka przyszywana ciocia, zawsze obecna na imprezach rodzinnych i świątecznych spotkaniach.

Kiedy wstawałam od stołu, ściskałam ciocię Coralee, bo widać było, że sprawia jej to przyjemność, i szłam do swojego pokoju. Wujek Boone wracał do domu kilka godzin później. Codziennie po pracy jeździł do Brady'ego i obserwował końcówkę treningu, a potem dyskutowali o nim przy kolacji.

Tak wyglądał z grubsza każdy mój dzień. Rutyna dawała mi poczucie bezpieczeństwa.

Czasem zastanawiałam się, czy byłabym w lepszym stanie, gdybym zamieszkała tu od razu po śmierci mamy. Może potrafiłabym bardziej ufać ludziom i wszystko potoczyłoby się inaczej? Nie straciłabym tak wiele z dawnej siebie. Co zostało z dziewczyny, którą kiedyś byłam? Teraz nie miałam pojęcia, jaka właściwie jestem.

Dawni przyjaciele zerwali ze mną kontakt. Przestali esemesować kilka tygodni po tym, co się wydarzyło. Pewnie dlatego, że im nie odpisywałam. Moja najlepsza przyjaciółka poszła tamtego roku na studniówkę

z moim chłopakiem – widziałam ich fotki na Instagramie. W ogóle mnie to nie obeszło. Nic z minionego życia już się dla mnie nie liczyło.

Jeszcze do niedawna byłam przekonana, że pozbyłam się bezpowrotnie wszelkich emocji. Dopiero West uświadomił mi, że nadal mam uczucia. Że moje serce wciąż może dla kogoś bić. Że może mi jeszcze na kimś zależeć. Szkoda tylko, że tym kimś był on.

Leżałam na plecach na łóżku, wbijając wzrok w sufit. Musiałam wziąć się w garść i odzyskać trzeźwe spojrzenie. West przyglądał się, jak jego ojciec umiera. Wiedziałam, jak to boli. Potrzebował mnie – jako przyjaciółki. Miał wokół siebie dosyć chętnych dziewczyn, a ja nie byłam jedną z nich. Dlatego nie wolno mi się na niego obrażać i denerwować, że ma dziewczynę. Jeśli potrafiła go choć trochę rozweselić, powinnam być jej za to wdzięczna.

Obiecałam Westowi, że będę jego przyjaciółką i dotrzymam słowa. Nie pójdę za głosem serca. Dam mu to, czego potrzebuje.

ROZDZIAŁ 18

Nie byliśmy aż tak cholernie zabawni

West

Dziś był piątek – dzień meczu. Kiedyś bardzo je lubiłem. Tata zwykle sam mnie budził i jedliśmy razem śniadanie, rozmawiając o naszej grze i strategii.

Tego ranka obudził mnie głośny łoskot. Wyskoczyłem z łóżka, przebiegłem korytarz i wpadłem do kuchni, gdzie natknąłem się na mamę stojącą wśród odłamków rozbitych talerzy. Kiedy podniosła na mnie wzrok, zobaczyłem, że po jej policzkach płyną łzy.

– Chciałam ci zrobić śniadanie – załkała – ale nie mogłam dosięgnąć górnej półki. Tata zawsze wyjmował mi stamtąd gofrownicę. Poślizgnęłam się i pociągnęłam drugą półkę na siebie. – Z jej piersi ponownie wyrwał się szloch.

Objąłem ją i mocno do siebie przytuliłem.

– Idź na górę do taty. Sam sobie zrobię śniadanie i wszystko posprzątam. Powinnaś być teraz przy nim.

Pokiwała głową i znów zaczęła płakać.

I tak zaczął się mój dzień.

Na pożegnanie cmoknąłem mamę w policzek, a tatę w czoło i obiecałem mu, że wygramy z dużą przewagą i kiedy wrócę, o wszystkim mu opowiem. Jednocześnie cały czas marzyłem tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w szkole i spotkać z Maggie.

Czułem bolesny ucisk w piersi i w gardle, ale wiedziałem, że gdy tylko usłyszę jej głos, odzyskam równowagę. Nie chciałem do niej dzwonić, bo o tej porze jechała z Bradym samochodem do szkoły, więc nie mogła przy nim gadać. Musiałem dopaść ją rano w szkole, na osobności. W przeciwnym razie całkowicie się załamię.

Kiedy podjechałem przed szkołę, dostrzegłem na parkingu pikapa Brady'ego. Uff... Chyba nigdy wcześniej aż tak się nie ucieszyłem na widok tego grata. Nie zwracając uwagi na znajomych, którzy wołali mnie po imieniu, pognałem do środka, żeby jak najszybciej znaleźć się przy swojej szafce. Przy Maggie.

Kiedy z daleka dostrzegłem tył jej głowy, ucisk w mojej piersi nieznacznie osłabł. Na szczęście już przyszła. Patrzyłem tylko na nią, przedzierając się przez tłum na korytarzu i powtarzając w myślach, że dam radę przez to wszystko przebrnąć. Bo jest przy mnie Maggie.

– Hej – wydyszałem prawie bez tchu, dopadając szafek. Czekałem cierpliwie, aż się odwróci i na mnie spojrzy. Dziwne – pomagała mi już sama myśl o tym, że zaraz ją zobaczę.

Zamknęła swoją szafkę i odwróciła się w moją stronę. Na widok mojej miny jej uśmiech stopniowo gasł. A więc wiedziała. Nie musiałem w ogóle się odzywać, a ona od razu wiedziała, że dzieje się ze mną coś złego. Właśnie dlatego tak jej potrzebowałem. Rozumiała mnie bez słów.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, prześlizgnęła palcami po mojej dłoni w delikatnym geście, jak to miała w zwyczaju. Cała ona. Odwróciłem dłoń i splotłem z nią swoje palce. Mocno je ścisnęła, choć jej drobna dłoń prawie całkiem ginęła w mojej.

– Jestem przy tobie – szepnęła, prawie nie ruszając wargami.

Dokładnie tego mi było trzeba. Ucisk w piersi ulotnił się i znów mogłem swobodnie oddychać.

– Ciężki poranek – wyjaśniłem, choć i tak się domyślała.

Skinęła głową i musnęła kciukiem wierzch mojej dłoni. Przyjemnie było trzymać ją za rękę. Wystarczył jeden jej dotyk, żeby wszystkie moje lęki i wątpliwości momentalnie się rozwiały.

– Cześć, przystojniaku. – Głos Sereny sprawił, że cała magia chwili prysła, a dłoń Maggie błyskawicznie się cofnęła. Odsunęła się ode mnie, zanim zdążyłem zaprotestować, wyminęła nas i zniknęła w tłumie.

Strząsnąłem dłoń Sereny ze swojego ramienia, wściekły, że nam przeszkodziła. W ciągu dnia nie miałem zbyt wielu okazji, żeby spotkać się z Maggie. Jeśli mam dziś wyjść na boisko, potrzebna mi jej pomoc, żeby poukładać sobie wszystko w głowie.

– Co tam? Stresik przed meczem? Przecież i tak będziesz rewelacyjny. Jak zawsze.

Podszedłem do swojej szafki, nie odzywając się ani słowem. Przez kilka ostatnich dni jej obecność była mi nawet na rękę. Jej dłonie i usta potrafiły sprawić, że czułem się jak w siódmym niebie i o niczym innym nie myślałem.

Ale dziś Serena nie była mi potrzebna. Ani seks. Nie znajdę zapomnienia między jej nogami ani w ustach. A jeśli nawet, to tylko na kilka minut. Potem cały mój koszmar znów do mnie wróci.

Pomagała mi tylko obecność Maggie.

– Co ci jest? Czemu jesteś taki sztywny? Chodź ze mną do toalety, pomogę ci się rozluźnić, tak jak wczoraj. Podobało ci się, co nie?

Wolałem, żeby mi nie przypomniała, jak nisko upadłem. Gdyby Maggie wiedziała, że w ten sposób wykorzystywałem dziewczyny, uznałaby to za wstrętne. Ona nie posługiwała się nikim, żeby ulżyć sobie w bólu. Radziła sobie z nim sama.

Nikogo nie raniła, żeby poczuć się lepiej.

– Nie dzisiaj. Muszę się skupić na meczu – odezwałem się w końcu do Sereny, po czym wyminąłem ją i pobiegłem prosto do klasy, żeby nie mogła mnie ponownie dopaść.

* * *

Do przerwy obiadowej dwa razy przegapiłem okazję, żeby spotkać się przy szafce z Maggie. Przez Serenę, bo zatrzymywała mnie na korytarzu. Teraz siedziałem w stołówce ze wzrokiem wbitym w drzwi, czekając, aż Maggie się pojawi. Wiedziałem, że znowu będzie jeść na zewnątrz – robiła tak od kilku dni. Próbowałem ją zaciągnąć do środka, ale nie chciała. Wolała smażyć się w upale i czytać.

Pierwsza pojawiła się Serena i oczywiście momentalnie ruszyła w moją stronę. Owszem, sam ściągnąłem ją sobie na głowę, ale dziś wolałem, żeby trzymała się ode mnie z daleka. Chciałem się tylko z nią zabawić, to nie był żaden związek. Chyba o tym zapomniała, choć zanim pierwszy raz się bzyknęliśmy, postawiłem sprawę jasno. To było w środę i od tego czasu minęły dwa dni, ale to nie znaczyło, że coś się zmieniło.

Ona jednak wyraźnie próbowała mnie złapać na stałe w swoje szpony.

Ponownie odwróciłem głowę w stronę drzwi, nie mogąc się doczekać Maggie. Już sam jej widok bardzo wiele dla mnie znaczył.

– Więc ty i Serena? – upewnił się Brady, siadając naprzeciwko mnie.

Wzruszyłem obojętnie ramionami.

– Nie na serio.

Zaśmiał się, otwierając puszkę z napojem.

– Ona chyba tak nie uważa.

– Powiedziałem jej jasno, zanim do czegoś między nami doszło.

Brady pokiwał głową.

– Bzykasz się z nią?

To nie był jego interes, ale przytaknąłem.

Uśmiechnął się krzywo.

– Nie przesadzasz trochę?

Zaczynał mnie wkurzać. O co mu chodziło? Tak jakby sam nie dymał Ivy, a przecież wszyscy wiedzieliśmy, że nie traktował jej poważnie. Była

odskocznią od tamtej tajemniczej laski, z którą spotykał się latem i przez którą wiecznie nie miał na nic czasu. I której żaden z nas nie poznał.

– Czego ty ode mnie chcesz? – spytałem z irytacją, wciąż wypatrując w drzwiach Maggie.

Nachylił się ku mnie nad stolikiem.

– Żebyś się opamiętał. Przechodzisz teraz przez piekło i bardzo chcę ci pomóc, ale nie wiem jak. Dziewczyna, która cię wspiera, też nieźle dostała po głowie. A ty trzymasz się z nią potajemnie za rączkę na korytarzu, a za chwilę pieprzysz w kiblu Serenę.

Aha, czyli widział nas rano z Maggie. Teraz rozumiałem, o co mu chodziło.

– Jesteś moim najlepszym kumplem, West. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, przez co przechodzisz. Ale nie wolno ci mieszać Maggie w głowie. Nie próbuj jej wykorzystać, to nie fair. Pamiętaj, że ona straciła na raz oboje rodziców. Obłęd i masakra. Więc nie rób jej tego. Nie krzywdź jej.

Zanim zdążyłem się odezwać, dopadła mnie Serena i usiadła obok.

– I jak? Gotowi do boju? – spytała dziarskim tonem rasowej cheerleaderki.

Brady uśmiechnął się do niej, choć jego oczy pozostały chłodne, po czym pokiwał twierdząco głową i zajął się jedzeniem.

Nie krzywdziłem Maggie. Przecież nic do mnie nie czuła. Cały czas pilnowałem, żebyśmy pozostali na przyjacielskiej stopie. Na początku wyraźnie mnie nie znosiła. Teraz to się zmieniło, bo mnie rozumie, ale na pewno się we mnie nie zabujała. A może? Nie, no skąd. Była dla mnie za dobra, musiała sobie z tego zdawać sprawę. Poza tym wyjaśniłem Brady'emu, że łączy nas tylko przyjaźń, więc chyba wolno mi było bzykać laski. Nigdy nie skrzywdziłbym Maggie. Zabiłbym każdego, kto by to zrobił.

Serena coś paplała, ale jej nie słuchałem, bo akurat w stołówce pojawiła się Maggie. Nasze spojrzenia od razu się skrzyżowały. Uśmiechnęła się, a potem czmychnęła, jak co dzień. Nie patrzyła na mnie dłużej, a jej uśmiech nie był szczery. Dlaczego? Czy zrobiłem coś nie tak?

Po mojej lewej usiadł Asa, a obok Brady'ego – Gunner, więc od razu wypłynął temat dzisiejszego meczu. Prawie nie myślałem już o Maggie, która siedziała sama na zewnątrz i smażyła się z książką na słońcu. Starałem się też nie zwracać uwagi na irytujący śmiech Sereny. Nie byliśmy aż tak cholernie zabawni, więc czemu musiała ciągle rżeć?

ROZDZIAŁ 19

Jesteś o wiele silniejszy, niż ci się wydaje

Maggie

Muszę z tobą pogadać.

Wpatrzyłam się w wiadomość od Westa. Dziś rano był zły, że ulotniłam się, gdy tylko pojawiła się przy nim Serena, ale nie uśmiechało mi się towarzyszenie zakochanej parce. Obiecałam sobie, że będę jego przyjaciółką, ale to nie znaczyło, że muszę polubić Serenę.

W czwartek natknęłam się w toalecie na nią i kilka innych cheerleaderek. Opowiadała im, jak robiła Westowi loda w męskiej toalecie. Potem przez dłuższy czas nie mogłam się pozbyć z głowy tego obrazu.

Choć starałam się unikać Westa i tej jego jak-jej-tam, nie dało się nie zauważyć, że jest mu dziś bardzo ciężko. Pewnie miał rano trudne przejścia z ojcem. Zaraz jednak musieliśmy iść na spotkanie przedmeczowe, więc nie będę miała okazji z nim o tym porozmawiać.

Zeszłam z drogi tłumowi śpieszącemu korytarzem do sali gimnastycznej i przystanęłam pod ścianą, żeby odpisać Westowi.

Dobra. Po spotkaniu?

Wysłałam wiadomość i zaczekałam chwilę na odpowiedź.

– Nie, chcę pogadać teraz – rozległ się jego głos przy moim uchu.

Objął mnie ramieniem i pociągnął za sobą w przeciwnym kierunku niż wszyscy. Nie pytałam go, dokąd idziemy. Szłam posłusznie tam, dokąd mnie prowadził.

Po chwili West otworzył drzwi jakieś sali, która wyglądała na nieużywaną, i wprowadził mnie do środka.

W środku nie było ławek – jedynie pusta podłoga i pojedyncze okno. Kiedy zamknął za nami drzwi, odwróciłam się w jego stronę.

Podszedł bliżej, ale mnie nie dotknął. Spoglądał tylko z góry, jakby próbował coś sobie uświadomić.

– Nie dam rady dziś grać. Muszę być w domu, z tatą. Jest z nim coraz gorzej. Co będzie, jeśli pójdę na mecz, a on w tym czasie… odejdzie? Co wtedy, Maggie? Czy kiedykolwiek sobie wybaczę, że nie było mnie przy nim w takim momencie? Ani przy mamie? Ona będzie mnie potrzebować. – Oczy mu się zaszkliły, ale nie chciał pozwolić sobie na łzy, więc potarł kilka razy dłonią usta i nos. – Boże, naprawdę nie dam rady. Nie mogę. On tak kochał futbol. Ja też. Ale jego kocham bardziej. – Wymawiał każde słowo ostrożnie, jakby sprawiały mu ogromny ból.

Wyciągnęłam ręce i złapałam obie jego dłonie. To go zawsze uspokajało.

– A co on na to? Gdyby twój tato mógł zdecydować, co kazałby ci zrobić? – spytałam, choć i tak znałam odpowiedź.

West westchnął, zwieszając z rezygnacją głowę.

– Grać. Zawsze tak było.

Nie odezwałam się więcej. Chciałam, żeby spokojnie to sobie przemyślał. Splótł palce z moimi i mocno ścisnął, jakby ode mnie zależało jego przetrwanie.

– A co z mamą? Będzie sama, jeśli pójdę grać.

– Może jest ktoś, kto mógłby z nią posiedzieć w czasie meczu? Ktoś, komu ufa? – spytałam.

Uniósł głowę.

– Twoja ciotka.

Ciocia Coralee przybiegłaby momentalnie, gdyby tylko ją o to poprosił. Brady też byłby za. Bardzo chciał coś zrobić dla Westa. Gdyby wiedział, że to mu pomoże, bez wahania zgodziłby się, żeby mama opuściła mecz i posiedziała z mamą Westa.

– Więc ją poproś. Bardzo chce ci pomóc, Brady zresztą też. Pozwól im coś dla siebie zrobić. Umówię się z nią, że gdyby działo się coś złego, od razu przyśle mi SMS-a. Ja będę na meczu i cię zawiadomię.

West podniósł na mnie całkiem już suche oczy i skinął głową, zaciskając przy tym mocno zęby, jakby starał się powstrzymać krzyk. Wiedziałam, jakie to uczucie. Sama dość się nakrzyczałam. Nie byłam w stanie przyjąć do wiadomości, że mama nie żyje.

– Jesteś o wiele silniejszy, niż ci się wydaje – zapewniłam go.

Przyciągnął mnie bliżej siebie, pochylił się i pocałował w czubek głowy. Nie o takim dokładnie pocałunku marzyłam, ale musiał mi wystarczyć. Zawsze to coś.

– Dzięki – odezwał się, obejmując mnie ramionami. Chciałam westchnąć i wtulić się w niego, ale nie o to mu chodziło. Szukał tylko pocieszenia. Taka była moja rola.

– Nie ma sprawy – odparłam, opierając czoło o jego klatkę.

Staliśmy objęci przez kilka chwil, aż w końcu West się cofnął i opuścił ręce. Kiedy zwolnił uścisk, zrobiło mi się zimno. Ciekawe, czy on też tak to odczuł?

– Chcę, żebyś poznała moją mamę. Na pewno cię polubi – odezwał się, a na jego wargach zadrgał leciutki, zmęczony uśmiech. Widać było, że jest w kiepskiej formie psychicznej. Ta sytuacja go wykańczała. Ciekawe, czy mógł spać.

– Bardzo chętnie. Założę się, że jest wspaniała.

– To prawda – przytaknął.

Rozlegająca się w oddali wrzawa była sygnałem, że zaczęło się spotkanie przedmeczowe. Za moment dobiegły nas stłumione okrzyki wiwatujących na cześć szkolnej drużyny uczniów.

– Lepiej już idź – poprosiłam w obawie, że mu się oberwie za spóźnienie.

– Nie idę na spotkanie. Trener wie, że muszę wracać do domu do taty. Pan Boone powiedział mu o wszystkim w tym tygodniu. Ja nie chciałem, ale twój wujek miał rację, że trzeba go było poinformować. Mam teraz pozwolenie, żeby wychodzić wcześniej, i mogę sobie darować spotkanie przedmeczowe.

Jak widać wujek stanął na wysokości zadania, w pewnym sensie zastępując Westowi ojca. Byłam mu za to bardzo wdzięczna. Był dobrym człowiekiem. Moja mama przepadała za starszym bratem i często go chwaliła. Na dodatek mieli te same oczy i uśmiech. Kiedy Jorie oznajmiła, że mam zamieszkać u wujka, miałam nadzieję, że dzięki niemu poczuję się bliżej mamy. I rzeczywiście tak się stało.

– Chcesz pójść ze mną? Możesz teraz wyjść? – spytał.

– Wyjść? – powtórzyłam, chcąc się upewnić, że się nie przesłyszałam.

Pokiwał twierdząco głową.

– Mhm. Ze mną, poznać moją mamę. I może też tatę, jeśli akurat nie śpi. Jeśli nie będzie ci przeszkadzał jego widok, bo wiesz… on bardzo źle wygląda.

Poszłabym poznać każdego, kogo tylko życzyłby sobie ten chłopak.

– Jasne, bardzo chętnie.

Uśmiech, jaki po moich słowach pojawił się na jego wargach, był tak niesamowity, że chciałam zapamiętać go na zawsze. Jeden z tych, dla których człowiek zrobiłby wszystko – byle ten ktoś znów się do niego w ten sposób uśmiechnął. Szczery i autentyczny, nie tylko na ustach, ale i w oczach.

Nic nie mogło się równać z uśmiechem Westa Ashby'ego.

ROZDZIAŁ 20

Moja krew

West

Wjechałem na podjazd swojego domu i zerknąłem w bok na Maggie. Tak łatwo się zgodziła. Nie wiem, czy ja na jej miejscu miałbym dosyć odwagi. Po wyjściu ze szkoły poszliśmy prosto do mojego pikapa, skąd wysłała cioci SMS-a, że jedzie ze mną poznać moich rodziców.

Nie dopuszczałem do siebie myśli, że mógłbym przyprowadzić teraz do domu kogokolwiek innego. Nawet Brady'ego. A już na pewno nie Raleigh. To nie będzie miła wizyta. Ale Maggie po prostu siedziała obok. Sprawiała wrażenie silnej i opanowanej. Jak zawsze.

– Kiedy ci mówiłem, że tata źle wygląda… Naprawdę tak jest. Zrobił się strasznie chudy, ma kości słabe jak zapałki i przeraźliwie bladą skórę, prawie przezroczystą. Wierz mi, straszny widok. Jeśli nie dasz rady, zrozumiem.

Maggie spojrzała na mnie swoimi ogromnymi zielonymi oczami, w których kryło się zrozumienie.

– Chcę poznać najważniejszą osobę w twoim życiu. Twój tata musi był wyjątkowy.

Poczułem ukłucie w piersiach. Siedziałem nieruchomo, nie spuszczając z niej wzroku. Czy ona naprawdę istnieje? Jak to możliwe, że zawsze mówi dokładnie to, czego mi potrzeba? Powoli zaczynałem dochodzić do wniosku, że musi być moim aniołem stróżem. O ile one w ogóle istnieją.

Bóg co prawda o nas zapomniał, ale może w zamian przysłał Maggie, żeby dać mi siły i pocieszenie.

– W takim razie chodźmy. Wysłałem mamie SMS-a, że przyjdziemy. – Nie mówiłem jej jak dotąd o Maggie. Niewiele ostatnio rozmawialiśmy, jedynie o tacie. Dlatego napisałem jej, że Maggie jest kuzynką Brady'ego i że się przyjaźnimy.

Mama odpisała, że bardzo się cieszy i chętnie ją pozna. Tata był dziś świadomy i nawet próbował rozmawiać. Miałem nadzieję, że uda mi się przedstawić mu Maggie.

Kiedy stanęliśmy przed drzwiami wejściowymi, Maggie jak zwykle bez słowa musnęła palcami moją dłoń na znak, że jest przy mnie. To mi dodawało otuchy. Jakimś cudem zawsze wiedziała, kiedy najbardziej tego potrzebowałem.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka, kiwając ręką na Maggie. Korytarz był pusty, ale z kuchni dobiegał zapach piekących się ciastek. Widocznie mama przygotowywała nam coś do przegryzienia.

– Po zapachach poznaję, że mama jest w kuchni – powiedziałem Maggie. Potem położyłem dłoń w dole jej pleców i poprowadziłem ją na spotkanie z mamą.

Kiedy weszliśmy do środka, stała do nas tyłem, wyjmując z szafki szklanki. Miała włosy zaczesane do tyłu i spięte w kucyk, a na sobie prostą koszulkę i dżinsy. Ostatnio nie poświęcała zbyt wiele czasu wyglądowi, bo bała się zbyt długo zostawiać tatę samego. Dlatego od kilku tygodni widywałem ją bez makijażu i w wygodnych ciuchach.

– Cześć, mamo – odezwałem się po cichu, żeby jej nie przestraszyć. Odwróciła się, a jej wzrok poszybował prosto ku Maggie. Musiała być jej bardzo ciekawa. Nigdy nie przyprowadzałem do domu dziewczyn. Mama widywała Raleigh tylko przelotnie na moich meczach, choć chodziliśmy ze sobą prawie rok.

– Witaj. Ty musisz być Maggie – powiedziała mama, idąc w naszą stronę, żeby się przywitać.

Maggie przytaknęła i wtedy dotarło do mnie, że nie uprzedziłem mamy, że ona nie mówi. Mama nie zajmowała się plotkami na mieście, więc nie miała pojęcia o przeszłości Maggie. Już otwierałem usta, żeby jej to wyjaśnić, gdy Maggie zrobiła krok w przód i wyciągnęła do niej rękę.

– Tak, proszę pani. Miło mi panią poznać.

Zamknąłem usta i wbiłem zdumiony wzrok w Maggie. Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby z kimś rozmawiała. Nawet ze swoją rodziną. A mimo to odważyła się odezwać do mojej mamy. Kolejny dowód na jej wyjątkowość. Choć tak wiele przeszła, nadal potrafiła współczuć. I poświęcać się dla innych. Nie wiem, czy na jej miejscu byłbym do tego zdolny.

– Mnie również. Proszę, mów mi Olivia. West ostatnio nie przyprowadza do domu żadnych przyjaciół. Cieszę się, że tu jesteś – powiedziała mama z błyskiem w oku, jakiego już dawno u niej nie widziałem.

Maggie zaczerwieniła się i zerknęła na mnie.

– Maggie jest inna niż wszyscy – powiedziałem mamie, muskając palcami jej dłoń, tak jak zrobiła to wcześniej ona.

– To widać – potwierdziła mama z uśmiechem. Na jej twarzy widać było zmęczenie, ale wizyta Maggie wyraźnie ją ucieszyła. Zdałem sobie sprawę, jak musiała się czuć, całkowicie odizolowana od świata, mając na co dzień tylko nas. I żadnych rozrywek, żeby choć na chwilę oderwać się od koszmaru codzienności.

– Chyba każde z nas potrzebowało przyjaciela – odezwała się Maggie, kolejny raz zaskakując mnie swoim głosem.

Mama odwróciła się do mnie z uśmiechem. Widać było, że Maggie bardzo przypadła jej go gustu. Ale czy mogłoby być inaczej?

– Tata nie śpi. Zaraz będzie brał leki. Możesz teraz pójść i przedstawić mu Maggie, zanim się zdrzemnie – poradziła mama, wskazując głową na korytarz.

Wiedziałem od razu, co w ten sposób chce mi przekazać. Tata ma bóle.

– Jeśli musi je zaraz zażyć, możemy to przełożyć na inny dzień.

Potrząsnęła pośpiesznie głową.

– Nie, nie. Już mu powiedziałam, że przyprowadzisz ze sobą przyjaciółkę. Chce ją poznać.

Zerknąłem w dół na Maggie.

– Gotowa? – upewniłem się, chcąc dać jej ostatnią szansę na zmianę zdania.

Pokiwała głową. W jej oczach znalazłem otuchę, jaka w tym momencie bardzo mi się przydała.

Nie dbałem o to, że mama może nas zobaczyć – po prostu musiałem wziąć Maggie za rękę. Prześlizgnąłem dłonią po jej dłoni i mocno zacisnąłem na niej palce. A potem poszliśmy razem na górę do sypialni rodziców.

Uchyliłem lekko drzwi i zerknąłem ostrożnie do środka.

– Co się tak skradasz, kolego? I tak cię słyszę. Wchodź – wychrypiał tata, po czym zakaszlał. To była słaba imitacja jego tubalnego głosu, jaki pamiętałem z przeszłości.

Nie wahając się ani chwili, Maggie weszła zdecydowanym krokiem do środka, nie puszczając mojej ręki.

– To najładniejszy kumpel, jakiego do tej pory przyprowadziłeś do domu – dodał tata z uśmiechem, jakby w ogóle nie czuł bólu.

– Dziękuję panu – odparła Maggie.

– Myślałem, że lepiej cię wychowałem – wydyszał z trudem. – Dziewczyna, która tak wygląda, nie nadaje się na przyjaciółkę. Mówię ci, nie wypuść jej z rąk.

Maggie zachichotała, a tata uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Dziewczyny ustawiają się do niego w kolejce. Nie potrzebuje jeszcze jednej – odparła, na co tata się roześmiał. Nie tak głośno i donośnie jak

zwykle, ale po raz pierwszy od dłuższego czasu.

Zaraz jednak zaniósł się kaszlem i kiedy odzyskał oddech, spojrzał na mnie.

– To mówisz, że stoją do ciebie w kolejce?

Wzruszyłem ramionami. Nigdy specjalnie nie gadałem z nim o dziewczynach. Chyba przez to, że gdy miałem trzynaście lat, przyłapał mnie na przeglądaniu porno w Internecie i zaserwował mi wtedy uświadamiającą gadkę. Rozmawialiśmy o futbolu, szkole i życiu, ale nie o dziewczynach.

– Oczywiście. Powinien pan posłuchać okrzyków dziewczyn na spotkaniach przedmeczowych. Jest ich idolem – oznajmiła Maggie.

Tata znowu się zaśmiał.

– Założę się, młoda damo, że do ciebie też się ustawia kolejka chłopaków. Jeśli ten tu jest zbyt ślepy, żeby cię dla siebie zarezerwować, zaraz zrobi to ktoś inny.

Mina mi zrzedła. Bałem się nawet o tym pomyśleć. Maggie przemogła się i rozmawiała już z moimi rodzicami. Co będzie, jeśli zacznie gadać z innymi chłopakami? Jeśli nie będzie już tylko moja?

Tata ponownie parsknął śmiechem. Kiedy podniosłem głowę, zorientowałem się, że patrzy wprost na mnie.

– Niezbyt ci się to podoba, co?

Poczułem, jak skręca mi żołądek, a w gardle pojawia się gorycz. Miał rację. Nie byłem w stanie nawet o tym myśleć.

– Co tu tak wesoło? Też chciałabym się pośmiać – rozległ się dziarski głos mamy, która weszła do środka z zadowoloną miną. Nie widziałem jej takiej już od długiego czasu. Oboje bardzo się ucieszyliśmy, znów słysząc śmiech taty.

– O, jest moja ulubiona dziewczyna – powiedział tata, gdy mama podeszła do jego łóżka. Nadal spoglądał na nią tak, jakby była spełnieniem wszystkich jego marzeń.

Mama nachyliła się i pocałowała go w usta.

– Muszę iść i zrobić im coś do jedzenia. West ma dziś mecz, potrzebuje kalorii.

Tata przeniósł wzrok z mamy na mnie.

– Powalczysz dziś?

To pytanie to był nasz rytuał.

– Na bank – odpowiedziałem tak samo, jak zawsze.

– Moja krew.

ROZDZIAŁ 21

Miną lata, zanim zmądrzeją

Maggie

Podczas meczu co jakiś czas wysyłałam cioci Coralee SMS-y, żeby sprawdzić, jak miewa się pan Ashby – to znaczy Jude, bo tak kazał mi się nazywać. Za każdym razem odpisywała, że śpi i że nic złego się nie dzieje. Bardzo mi zależało, żeby dać Westowi do zrozumienia, że nie ma się czym martwić.

Gdy spoglądał w moją stronę na trybuny, za każdym razem kiwałam uspokajająco głową.

Pomimo stresu udało mu się zdobyć przyłożenie i przeprowadzić kilka akcji. Co prawda nic a nic z nich nie rozumiałam, ale jak wynikało z komentarzy wujka Boone'a były imponujące. Z grubsza chodziło o to, że ani razu nie zawiódł Brady'ego na boisku.

Wiedziałam, że dziś wieczorem West nie pojawi się na cotygodniowej imprezie w plenerze, bo ze względu na tatę bał się zbyt długo przebywać poza domem. Poprosiłam więc ciocię Coralee, żeby pozwoliła mi po meczu wrócić do domu, zamiast jechać z Bradym na imprezę. Choć cieszyłam się z poznania rodziców Westa, byłam wyczerpana psychicznie.

Jude ze mną rozmawiał, ale przychodziło mu to z wielkim trudem. Ciężko oddychał i zanosił się kaszlem. Poza tym serce mi się krajało na widok uczucia, z jakim patrzył na swoją żonę. Na pierwszy rzut oka widać było, że ją ubóstwia.

Nie przypominam sobie, żeby w całym moim życiu rodzice choć raz w ten sposób na siebie spojrzeli. Pamiętam, jak skakali sobie do oczu i krzyczeli. Potem zawsze się godzili, ale ani razu nie popatrzyli na siebie z takim uczuciem, jak rodzice Westa. Jakie to smutne, że wkrótce będą musieli rozstać się na zawsze.

Kiedy kibice ruszyli tłumnie do wyjścia na parking, poszłam z wujkiem Boone'em przed szatnię, żeby poczekać na Brady'ego. Chciałam koniecznie przed pójściem do domu zobaczyć się z Westem. Było mu bardzo ciężko zostawić dziś tatę. Przez całą drogę do mojego domu trzymał mnie za rękę. Szkoda, że nie mogłam mu w ten sposób dodać otuchy także na boisku.

– To West – zauważył wujek Boone, wskazując głową budynek szatni. – Pewnie chcesz się z nim zobaczyć. Założę się, że on też cię szuka.

Podniosłam wzrok na wujka, a on posłał mi wyrozumiałe spojrzenie. Miałam nadzieję, że nie podejrzewa, że łączy nas z Westem coś więcej niż przyjaźń. Wyjaśniłam to cioci Coralee, bo mnie spytała, ale nie miałam okazji poinformować o tym wujka.

Potaknęłam i ruszyłam w stronę Westa, ale Serena dopadła go pierwsza i rzuciła mu się z piskiem na szyję. Przystanęłam z boku i postanowiłam poczekać, bo zdawałam sobie sprawę, że choć West mnie potrzebuje, są też sytuacje, gdy chce być tylko z nią. Albo z kimś innym jej pokroju. Choć wątpię, żeby akurat w tej chwili.

West wysłuchał, co Serena ma do powiedzenia, a potem pokiwał głową. Doszłam do wniosku, że to jej czas, nie mój, więc odwróciłam się na pięcie i wróciłam do wujka Boone'a. Stał tam, gdzie wcześniej, bacznie mi się przyglądając. Nie wyglądał na szczególnie zadowolonego, ale też się nie gniewał. Sprawiał raczej wrażenie, jakby się o mnie martwił.

Przystanęłam obok, żeby razem z nim poczekać na Brady'ego.

Po chwili ciszy wujek Boone odchrząknął.

– Chłopcy nie zawsze potrafią dobrze wybrać. Miną lata, zanim zmądrzeją i dorosną.

Nie musiał mi tego tłumaczyć. Powoli dochodziłam do tego samego wniosku.

– Zasługujesz na kogoś porządniejszego, Maggie. On cię krzywdzi, a ty już dość w życiu wycierpiałaś, skarbie.

Wiedziałam, że wujek Boone miał dobre intencje. I całkowitą rację. To prawda, zasługiwałam na coś więcej, ale na pewno nie ze strony Westa. Nigdy niczego mi nie obiecywał poza przyjaźnią. I tylko to go interesowało. Obiecałam sobie, że będę jego przyjaciółką tak długo, jak długo będzie mnie potrzebował. Nawet jeśli będzie mi ciężko i znów w moim brzuchu pojawią się te przeklęte motyle. Musiałam tylko cały czas pamiętać, że on nic do mnie nie czuje. Będę uważać. Przeszłam już w życiu piekło i jakoś sobie poradziłam. Tym razem też dam radę.

– Skopaliśmy im tyłki! – rozległ się donośny głos Brady'ego. Szedł w naszą stronę, uśmiechając się promiennie do swojego taty. Na twarzy wujka Boone'a malowała się duma. Jego mina uświadomiła mi, dlaczego Westowi jest tak ciężko. To była jedna z rzeczy, które bezpowrotnie utracił.

– Niezły mecz, synu – odezwał się wujek, poklepując Brady'ego po plecach. – Wybierasz się na imprezę?

– Mhm. Jedziesz ze mną, Maggie? – spytał, odwracając się do mnie.

Pokręciłam przecząco głową. Przyjął to z ulgą, ale wyglądał na zatroskanego.

– Zabieram ją do domu – wyjaśnił wujek Boone, nie wspominając o mojej popołudniowej wizycie w domu Westa.

– Aha, to dobrze. Nie wrócę późno – zapewnił tatę Brady, a potem odwrócił się i poszedł do czekającej na niego Ivy.

Zerknęłam ponownie w stronę Westa i wtedy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Ruszył w moją stronę, a za nim Serena. O nie, tylko nie to!

Nie przy wujku Boonie!

– Chcesz na niego poczekać czy wolisz iść? – spytał wujek.

Podniosłam na niego wzrok, posyłając mu przepraszające spojrzenie. Widziałam w jego oczach dezaprobatę i byłam wdzięczna, że się o mnie troszczył. Ale nie miałam zamiaru uciekać przed Westem. Na pewno nie po tym, jak zobaczyłam Brady'ego z ojcem po meczu i zdałam sobie sprawę, że West już nigdy czegoś podobnego nie doświadczy.

– Hej – odezwał się West, a ja od razu odwróciłam się w jego stronę.

Serena stała tuż za nim z wyraźnie poirytowaną miną. Oderwałam od niej wzrok i spojrzałam na Westa, posyłając mu uśmiech. Chciałam mu w ten sposób dać do zrozumienia, że z tatą wszystko w porządku. Później miałam zamiar do niego napisać i pogratulować mu dobrego meczu.

– Idziesz na imprezę?

Pokręciłam przecząco głową.

– Widzisz? Nie idzie. Możemy się stąd zmywać? – wtrąciła się Serena, chwytając Westa za ramię.

Nie odsunął się od niej, ale wcale mnie to nie obeszło.

– Wracasz do domu? – spytał.

Skinęłam głową.

– Świetny mecz – pochwalił wujek Boone, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Fantastyczne przyłożenie. Twój tata bardzo się ucieszy, jak mu o tym opowiesz. – Po czym delikatnie popchnął mnie w stronę parkingu. – Bawcie się dobrze. Maggie i ja wracamy do domu – oznajmił stanowczym tonem.

Nie zamierzałam mu się sprzeciwiać.

West wyglądał na rozdartego. Zupełnie, jakby chciał mnie zatrzymać, ale nie wiedział, co zrobić. Cóż, decyzja należała do niego. Uniosłam rękę i skinęłam mu na pożegnanie, a potem odwróciłam się i odeszłam razem z wujkiem Boone'em.

ROZDZIAŁ 22

Zawsze będzie tylko przyjaciółką

West

Nie wychodziłem z domu przez cały weekend, tylko na chwilę do sklepu po mleko i jajka. Kiedy w piątek po meczu Maggie odjechała z wujkiem, dałem Serenie do zrozumienia, że wracam do domu. Sam.

Na miejscu okazało się, że tata śpi. Usiadłem więc z mamą, żeby porozmawiać o meczu i o Maggie. Bardzo ją polubiła. Dziwiła się, dlaczego Coralee sądzi, że Maggie nie mówi. Mama była na tyle bystra, by zorientować się, że coś jest na rzeczy, i nie zdradziła Coralee, że Maggie jednak z nią rozmawiała podczas swojej wizyty.

To była pierwsza rzecz, o jaką mnie spytała, gdy wróciłem do domu. Widać było, że wyobraża sobie więcej, niż powinna. Pewnie byłaby zadowolona, gdybyśmy byli z Maggie razem, ale w tej chwili nie miałem głowy do związku z kimś takim jak ona. Kto zasługiwał na znacznie więcej, niż ja byłem w stanie dać.

Nie mogłem jednak zdradzić mamie prawdy. Zaczęłaby się o mnie martwić, a i tak miała już dosyć problemów. Oboje mieliśmy.

Całą sobotę spędziłem w sypialni taty, oglądając akademickie rozgrywki. Kiedy nie spał, rozmawialiśmy trochę o naszym piątkowym meczu. Głównie mówiłem ja, a on tylko słuchał. Rozmowa go męczyła, z trudem łapał oddech. Przyszła pielęgniarka z hospicjum, ale mimo to stara-

łem się być cały czas przy tacie. Wyszedłem tylko na chwilę, kiedy obie z mamą go myły.

Niedziela różniła się od soboty jedynie tym, że oglądaliśmy mecze ligowe. Mama położyła się na łóżku obok nas i gawędziliśmy sobie we trójkę. Wspominaliśmy nasz pierwszy wspólny biwak i przerażony krzyk mamy na widok niedźwiedzia dobierającego się do naszej lodówki. Potem przypomniało się nam, jak po raz pierwszy zabraliśmy ją na ryby. Była przerażona, że na haczyk zakłada się żywe świerszcze.

Tata też chciał dowiedzieć się czegoś więcej o Maggie. Był nią wyraźnie oczarowany. Ostrzegł mnie, żebym się postarał i niczego nie schrzanił, bo jego zdaniem to świetna dziewczyna. Mama poklepała moją dłoń, jakby chciała dać mi do zrozumienia, że się z nim zgadza.

Każdego wieczoru, gdy tata zasnął, wracałem do swojego pokoju, żeby napisać do Maggie. Zawsze odpisywała i kończyło się na tym, że rozmawialiśmy długo w nocy, aż oboje przysypialiśmy.

W poniedziałek nie mogłem się już doczekać, kiedy ją zobaczę. Tata przespał całą noc i rankiem czuł się lepiej. Mama była z tego powodu bardzo zadowolona, więc nie było mi aż tak ciężko zostawić ich w domu i pójść do szkoły.

Niestety, moje dobre samopoczucie momentalnie prysło, gdy zobaczyłem Serenę gadającą coś do Maggie przy szafce. Sądząc po wyrazie jej twarzy, nie było to nic przyjemnego. Maggie cofnęła się i przywarła plecami do drzwi szafki, z szeroko otwartymi oczami i zdenerwowanym spojrzeniem.

Cholera jasna, tego już za wiele!

Ruszyłem w tłum. Na mój widok wszyscy posłusznie się odsuwali, żeby zrobić przejście. Kiedy byłem blisko nich, dobiegł mnie głos Sereny.

– On się ze mną pieprzy! Nie potrzebuje ciebie, więc spadaj!

– Odwal się od Maggie, i to już! – wrzasnąłem na cały głos, stanąłem między nimi i chwyciłem Serenę za ramiona, żeby ją odciągnąć na bok. –

Nie waż się więcej jej czepiać. Nigdy! Nie zbliżaj się do niej. Kurwa, nawet na nią nie patrz! Zrozumiano?!

Oczy Sereny zaokrągliły się ze zdumienia. Nie spodziewała się, że ją przyłapię. Chyba się wściekła, że chciałem się zobaczyć z Maggie po meczu, bo jak dotąd nie uważała jej za rywalkę.

– Gania za tobą. Myśli, że może cię mieć. Musiałam ją uświadomić, co jest między nami. Że ona to dla ciebie tylko przyjaciółka – wyjaśniła szybko Serena tonem niewiniątka.

Poczułem, że stojąca za mną Maggie poruszyła się, więc sięgnąłem ręką do tyłu, żeby dotknąć jej dłoni. Nie może odejść. Tęskniłem za nią. O nie, Serena nie zepsuje mi tej chwili swoją idiotyczną zazdrością.

– Nie wiesz, kogo ona może mieć. Za to powiem ci, kogo ty nie będziesz mieć – mnie. Trochę się zabawiliśmy, ale to wszystko. Koniec z nami. – Nie czekając na odpowiedź, odwróciłem się do niej tyłem. Jak można się było spodziewać, wszyscy na korytarzu się na nas gapili. Wiedziałem dobrze, że Serena nie będzie tu stać i mnie błagać – na to była zbyt dumna. Nie zdziwiłem się więc, że czym prędzej się zmyła. A wszyscy dokoła wrócili do swoich spraw.

Spojrzałem w oczy Maggie, wciąż szeroko otwarte z zaskoczenia, a przy tym diabelnie pociągające.

– Przepraszam cię za nią. To moja wina. Nie powinnaś obrywać za moje popaprane życie.

Podniosła rękę i ścisnęła moją dłoń.

– Nic się nie stało – wyszeptała cicho, żeby nikt jej nie usłyszał.

– Stało się. Nikt nie będzie w ten sposób się do ciebie odzywał. Nikt – rzuciłem, czując w sobie wzbierający na nowo gniew. Nie mogłem znieść myśli, że ktoś śmiał przestraszyć Maggie.

Posłała mi słaby uśmiech, a potem cofnęła dłoń i sięgnęła do leżącego na podłodze plecaka. Przyglądałem się, jak wyjmuje z niego książki, żałując, że nie jesteśmy sami i nie możemy pogadać. Bardzo chciałem usły-

szeć jej głos. Gadaliśmy co prawda w nocy przez telefon, ale to co innego niż bezpośrednia rozmowa. Podszedłem do niej bliżej, aż owionął mnie znajomy waniliowy zapach, który zachłannie wciągnąłem do płuc. Miałem nadzieję, że zostanie ze mną przez całą pierwszą lekcję.

Tak jakby ona cały czas była przy mnie.

Kiedy się odwróciła, stanęliśmy tak blisko siebie, że prawie dotykaliśmy się ciałami.

Dokładnie w tym samym momencie na moim ramieniu wylądowała czyjaś dłoń i mocno je ścisnęła.

– Tylko przyjaźń, pamiętasz? – rozległ się z tyłu głos Brady'ego, co prawda niegroźny, ale i niespecjalnie przyjazny.

Wziąłem głęboki wdech i zrobiłem krok w tył. Maggie spojrzała na Brady'ego, a potem uśmiechnęła się do mnie ostatni raz. Z płonącymi policzkami przycisnęła do piersi swoje książki i pośpiesznie odeszła.

Kiedy zniknęła nam z oczu, odwróciłem się do Brady'ego i zobaczyłem jego marsową minę.

– To mi nie wyglądało na przyjaźń. Raczej jakbyś za chwilę miał się z nią bzyknąć, tu, przy wszystkich. Tak było, nie wypieraj się, dobrze widziałem. Wszyscy inni też. I czy ona przypadkiem… Wydawało mi się, czy faktycznie ruszała ustami?

Maggie nie chciała, żeby ktoś się o tym dowiedział. Wciąż nie była na to gotowa.

Pokręciłem stanowczo głową.

– No skąd. Dogadujemy się w inny sposób. Coś ci się przywidziało.

Brady uniósł z powątpiewaniem brew. Widział wyraźnie, że coś kręcę. Że staram się być jak najbliżej niej.

– Pamiętaj, że z nią trzeba delikatnie. Nie mieszaj jej w głowie.

Nie miał pojęcia, jak bardzo się myli. Maggie była jedną z najtwardszych osób, jakie znałem.

– Już ci mówiłem, że nigdy bym jej nie skrzywdził. Sprawdzałem tylko, czy u niej wszystko w porządku. Serena na nią napadła, ale się tym zająłem. Nie pozwolę nikomu jej zranić. Uwierz mi.

Brady pokręcił głową bez przekonania.

– Staram się. Ale widzę, jak na nią patrzysz.

– To, że mi się podoba, nie znaczy, że jestem na tyle wredny, żeby wykorzystać Maggie. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Nic między nami nie ma. Zawsze będzie tylko przyjaciółką.

ROZDZIAŁ 23

Z nikim innym się tak fajnie nie gada

Maggie

Przez resztę tygodnia stan taty Westa nieco się poprawił. Co prawda nadal miał problemy z oddychaniem, ale dłużej bywał świadomy. I chyba miał mniejsze bóle – przynajmniej na to wyglądało. Dzięki temu nie musiał zażywać tyle środków przeciwbólowych, przez które tracił kontakt ze światem.

Odwiedziłam go ponownie w środę wieczorem. West przyjechał po mnie po treningu, zjedliśmy z jego mamą kolację, a potem poszliśmy pogawędzić z tatą.

W czwartek West czekał na mnie przy drzwiach stołówki i uparł się, żebym jadła obiad przy jego stoliku. Serena już tam nie bywała, więc się zgodziłam. Jego kumple nadal nie mogli dojść, co między nami jest. Trudno im było pojąć, że może nas łączyć tylko przyjaźń. Jednak do piątku jakoś to przetrawili i pogodzili się z tym, że od teraz będę siedzieć z nimi przy stoliku.

West i ja byliśmy dla siebie… W zasadzie sama nie byłam pewna kim. Całe dnie pisaliśmy do siebie SMS-y, a po nocach gadaliśmy przez telefon. Nie tylko o jego tacie czy mojej przeszłości – także ogólnie, o życiu. Opowiadał mi anegdoty z dzieciństwa o sobie i Bradym, a ja historyjki z czasów, gdy byłam cheerleaderką.

Ale nasza sytuacja coraz bardziej się komplikowała. Zdarzało się, że West podchodził do mnie bardzo blisko i wciągał głęboko powietrze do płuc, jakby podobał mu się mój zapach. Albo przytrzymywał moją dłoń dłużej, niż to było konieczne. Lub wyraźnie się irytował, gdy przysiadał się do mnie Nash i próbował ze mną flirtować. West starał się to ukryć, ale wszyscy łącznie z Bradym wiedzieli swoje.

Mimo że tak dziwnie się wobec mnie zachowywał, nie przestał zadawać się z dziewczynami w szkole, które kleiły się do niego jak muchy. Co prawda z żadną z nich już się nie bzykał w toalecie ani nie obściskiwał na przerwach. Ani razu nie wspomniał jednak naszego pocałunku, ani nie dał mi w żaden sposób do zrozumienia, że chciałby go powtórzyć.

Skoro nie wspomniał, jakie ma plany na piątkowy wieczór ani nie spytał o moje, poprosiłam ciocię Coralee, żeby od razu po meczu zawiozła mnie do domu. Byłam zmęczona i chciałam jak najszybciej się położyć. Zgodziła się, więc odjechałyśmy, jak tylko się skończyło, a wujek Boone został, żeby pogadać z Bradym.

Byłam zadowolona, bo West zdobył trzy przyłożenia. Uśmiech na jego twarzy wynagrodził mi wszystkie ciężkie chwile. Cudownie było go widzieć w dobrym humorze. Żałowałam tylko, że nie będzie mnie przy nim, kiedy pochwali się tacie.

Kiedy brałam wieczorny prysznic, przed moimi oczami przesuwały się wydarzenia minionego tygodnia. Brady ostatnimi czasy chyba mniej się na mnie złościł, pewnie dlatego, że rodzice przestali go zmuszać, żeby wszędzie mnie ze sobą wlókł. Polubiłam też wspólne kolacje, gdy mogłam się przysłuchiwać ich rozmowom.

Z wolna dojrzewała też we mnie myśl, żeby znowu zacząć się odzywać. Co prawda rozmawiałam już z rodzicami Westa, ale głównie po to, by nie utrudniać wszystkiego jeszcze bardziej swoim milczeniem. A poza tym nie mogłabym odżałować, gdyby okazało się, że to ostatnia okazja, by porozmawiać z jego tatą.

Chciałam być członkiem rodziny Brady'ego, lecz zdawałam sobie sprawę, że dopóki się nie odezwę i nie będę z nimi rozmawiać na co dzień, pozostanę na uboczu. Tylko że jeśli to zrobię, prędzej czy później będą próbowali wypytywać mnie o to, co widziałam i co się wtedy wydarzyło. A tego nie chciałam. Nie bałam się już brzmienia własnego głosu – potwierdziły to rozmowy z Westem – ale wciąż nie byłam gotowa, żeby rozmawiać o mamie… czy ojcu. Przecież Higgensowie i tak o wszystkim wiedzieli. Postanowiłam zacząć się do nich odzywać dopiero wtedy, gdy będę miała pewność, że nie zmuszą mnie do opowiadania o tamtej feralnej nocy.

Zakręciłam wodę, wyszłam spod prysznica i osuszyłam ręcznikiem włosy. Potem owinęłam się nim i pobiegłam do swojego pokoju.

Weszłam do środka i momentalnie krzyknęłam na cały głos na widok stojącego przede mną Westa. Zaraz jednak zasłoniłam dłonią usta i otuliłam się szczelniej ręcznikiem.

– West? – zdziwiłam się, szarpiąc się nerwowo z ręcznikiem i podtrzymując go wokół siebie obiema rękami.

Zamiast podnieść na mnie wzrok, stał wpatrzony w moje gołe nogi. Miałam ochotę odwrócić się i uciec na korytarz.

– West? – powtórzyłam.

Gwałtownie poderwał głowę i spojrzał mi w oczy, uśmiechając się z zakłopotaniem.

– Sorki. Pisałem, że wchodzę do ciebie na górę, ale mi nie odpowiedziałaś.

– Wchodzisz na górę? – powtórzyłam zdezorientowana.

Kiwnął głową w stronę okna.

– To był kiedyś pokój Brady'ego. Zakradałem się tu, odkąd skończyłem siedem lat.

Aha. Ale po co teraz?

– Zniknęłaś po meczu… I nie pojawiłaś się na imprezie. Czekałem na ciebie.

I bądź tu mądry. Cały on. Przez cały dzień ani razu mnie nie spytał, co robię wieczorem, więc doszłam do wniosku, że ma swoje plany. Nie miałam pojęcia, że chce się ze mną zobaczyć.

– Pojechałam do domu z ciocią Coralee. Nie mówiłeś, że chcesz się ze mną widzieć.

Teraz to West miał zaskoczoną minę. Zdziwiony? Przecież to on przez cały czas wysyła mi jakieś idiotyczne, kompletnie sprzeczne sygnały!

– Byłem przekonany, że wiesz. Że chcę cię zobaczyć, pobyć z tobą.

Pokręciłam przecząco głową. Nic podobnego.

Przez cały czas naszej rozmowy uśmiech nie schodził mu z ust.

– W takim razie zawsze zakładaj, że tak jest. Jesteś moją jedyną przyjaciółką i tylko z tobą mam ochotę gadać. No dobra, a teraz może byś się ubrała, co? Bo wiesz… trudno mi się skupić.

– Zaskoczyłeś mnie, chyba wiesz? Gdybym wiedziała, że przyjdziesz, byłabym ubrana.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Napisałem do ciebie.

– Brałam prysznic.

– Twój problem.

Tym razem to ja się zaśmiałam. Zaraz jednak ugryzłam się w język, mając nadzieję, że ciocia Coralee mnie nie usłyszała.

– Odwróć się – nakazałam mu szeptem.

– Po co?

– Żebym mogła się ubrać.

– Aaa… o to chodzi – domyślił się, odwracając do ściany.

Podeszłam do komody i prędko wydobyłam z niej parę majtek, leggingsy i luźny T-shirt. Nigdy nie przebierałam się w obecności chłopaka. Choć na mnie nie patrzył, bardzo mnie to stresowało. Szybko wskoczy-

łam w ciuchy, a potem przeczesałam palcami włosy. Mokre. O kurczę, całkiem o nich zapomniałam!

– Już! – zawołałam, rozglądając się za szczotką do włosów.

– Nieźle – stwierdził.

Słysząc to, zatrzymałam się i spojrzałam na niego przez ramię.

I wtedy do mnie mrugnął.

Nie znosiłam, gdy to robił. Dlatego, że to było miłe i cieszyło mnie jak jakąś słodką idiotkę. Przyjaciółki nie czują motyli w brzuchu, kiedy chłopak do nich mruga.

– Powinnaś częściej nosić legginsy – stwierdził, a ja wróciłam do poszukiwań szczotki. Kiedy wreszcie ją znalazłam, zaczęłam przeczesywać potargane włosy, odwracając się w jego stronę.

– Jak było na imprezie? – spytałam, przysiadając na brzegu łóżka.

Wzruszył ramionami i usiadł obok mnie.

– Bez ciebie nudno. Z nikim innym się tak fajnie nie gada.

Przewróciłam oczami, a on się zaśmiał.

– Ciocia z wujkiem przychodzą do ciebie w nocy na kontrolę?

Pokręciłam przecząco głową. Nocą zamykałam się w pokoju na klucz. Śniły mi się koszmary i choć nie krzyczałam, często zdarzyło mi się płakać, jęczeć i mówić przez sen rzeczy, których nie powinni usłyszeć.

– Mogę na chwilę zostać? Będziemy mówić szeptem.

Na pewno mu odmówię. Akurat. Nigdy w życiu. Choć powinnam. Nic by się nie stało. Powinnam zacząć go przyzwyczajać, że nie na wszystko się godzę.

– Jasne, że tak.

ROZDZIAŁ 24

Odbiło ci? Ja i moja kuzynka?

West

Maggie zasnęła na mnie – w dosłownym sensie – i spała już prawie od godziny. Ja jednak nie ruszyłem się z miejsca. Opierała głowę na moim ramieniu i gdy zmorzył ją sen, stopniowo przesunęła ją na moją klatkę. Musiałem się wydostać z jej pokoju, zanim Brady wróci do domu i zobaczy zaparkowany na ulicy pikap. Jego rodzice mogą go nie zauważyć, ale nie on. Od razu będzie wiedział, że jestem w jej pokoju i jak się tam dostałem. Wolałem nie przeciągać struny. Delikatnie wysunąłem się spod Maggie, po czym ostrożnie okryłem ją kołdrą, żeby nie zmarzła. Już miałem się zmyć, gdy zaczęła popłakiwać.

Po cichutku, ale to na pewno był płacz. Potem poruszyła nogami i gwałtownie szarpnęła głową, a jej szloch przybrał na sile.

Co noc mam koszmary. Wciąż od nowa widzę w nich mamę, jak umiera.

Jej słowa raz po raz pobrzmiewały mi w głowie. Czy to był ten moment? Zacząłem uspokajająco pocierać dłońmi jej ramiona, żeby dać jej do zrozumienia, że jestem obok i nie ma się czego bać.

Ale to nie pomagało. Nadal rzucała się przez sen, a potem zaczęła żałośnie pojękiwać.

Aż żal było patrzeć, jak leży pogrążona w koszmarze, przed którym nie ma ucieczki. To nie była zwykła senna mara, z której można się obu-

dzić i za chwilę o niej zapomnieć, ale wspomnienie, które zawsze będzie ją prześladować. Nigdy się z niego nie otrząśnie.

Podciągnąłem się na łóżku i ułożyłem za jej plecami, obejmując ją ramionami i przyciągając mocno do siebie. Przez cały czas szeptałem jej do ucha, że jestem przy niej, nie odejdę i że wszystko będzie dobrze.

Po jakimś czasie powoli zaczęła się uspokajać. Przestała się rzucać i wydawać z siebie zbolałe jęki. W pewnej chwili poczułem jej palce zaciskające się kurczowo na moim ramieniu, jakby chciała się upewnić, że nie odejdę. Nawet przez sen czuła, że jestem przy niej.

To było bardzo przyjemne uczucie. Przynajmniej raz to ja jej pomogłem, nie na odwrót. Zawsze była dla mnie oparciem i pozwalała się pozbierać, a ja nic dla niej nie zrobiłem. Myślałem, że najgorsze ma już za sobą, a jednak wciąż na nowo przeżywała swoje piekło. Dobrze, że mogłem się jej zrewanżować i ją wesprzeć. Być przy niej, żeby już nigdy więcej się nie pogubiła.

Poczułem przez sen, jak ktoś mną potrząsa. Powoli otworzyłem zaspane oczy, żeby przekonać się dlaczego. Dookoła nadal panowała ciemność. Zamrugałem kilka razy i spojrzałem w dół. Maggie musiała odwrócić się przez sen, bo teraz leżała twarzą do mnie, mocno wtulona w moje ciało.

Uścisk na moim ramieniu nasilił się. Aha, czyli nie obudziłem się sam z siebie. Podniosłem wzrok i zobaczyłem nad sobą wykrzywioną złością twarz Brady'ego.

– Co to, kurwa, ma znaczyć? – warknął. – Ufałem ci.

Na szczęście mówił półgłosem. Z Bradym byłem sobie w stanie poradzić, ale pan Boone pewnie by mnie zamordował.

– Miała zły sen. Próbowałem ją uspokoić i sam zasnąłem. Przysięgam, że do niczego nie doszło.

Brady nie zmienił tonu głosu.

– Po co przylazłeś do jej pokoju? Jest po północy. Znam cię, West, ty nie włazisz dziewczynom do łóżka po nic.

Akurat w tym miał rację. Ale to nie dotyczyło Maggie. Do niczego między nami nie doszło.

– W życiu bym jej nie tknął, Brady. Przysięgam. Ona jest moją przyjaciółką, potrzebowała mnie. Nic poza tym.

Brady sprawiał wrażenie, jakby zaczynał mi wierzyć.

– Fakt, jest w ubraniu – zauważył.

– No. Ja też. Nawet w butach – wyjaśniłem, pokazując je palcem.

Brady cofnął się i kiwnął na mnie, żebym wstawał.

Odsunąłem się ostrożnie od Maggie i okryłem ją kołdrą. Brady był co prawda jej kuzynem, ale po co miał się gapić na jej nogi w obcisłych legginsach. Poza tym koszulka podciągnęła się jej w pasie i widać było skrawek nagiego brzucha. Tego też nie powinien zobaczyć.

– Nie przyłaź do niej więcej w nocy.

Nie miałem zamiaru teraz się z nim kłócić, ale chyba oszalał, jeśli myśli, że go posłucham. Skoro mnie potrzebowała, będę tu wracał każdej nocy, żeby sprawdzić, czy u niej wszystko dobrze.

– Pogadaliśmy sobie, aż zasnęła. Już miałem wychodzić, gdy przyśnił się jej koszmar. Starałem się ją uspokoić i też mi się przysnęło.

Brady skinął głową ze zniecierpliwieniem.

– Super, ale już spadaj.

W porządku, ale musiałem mieć pewność, że on też.

– Pójdę, jak ty pójdziesz.

Spojrzał na mnie jak na wariata.

– Że co?

Obejrzałem się na Maggie, zwiniętą bezbronnie w kłębek na łóżku.

– Wyjdę, ale razem z tobą. Mówiła, że zamyka się na noc na klucz. To jak się tu dostałeś? – spytałem.

– Chyba wiem, jak wejść do swojego dawnego pokoju, nawet gdy jest zamknięty, co nie? Poza tym jak tylko zauważyłem twój pikap na drodze, od razu się kapnąłem, gdzie jesteś i jak tu wlazłeś.

Ufałem Brady'emu, ale nie w przypadku Maggie.

– Pójdę, jak ty pójdziesz – powtórzyłem.

– Mówisz serio?

– Jak najbardziej.

Brady potrząsnął głową, otwierając drzwi pokoju.

– Wyluzuj, West. Odbiło ci? Ja i moja kuzynka?

No dobra, raczej nie. Ale nie podobało mi się, że przebywa w jej pokoju, gdy Maggie śpi. Nie zapraszała go. Miała prawo do prywatności.

Kiedy tamtej nocy dotarłem w końcu do domu i położyłem się do łóżka, miałem nadzieję, że jutro czeka mnie powtórka poprzedniego szczęśliwego weekendu z tatą. Tak się jednak nie stało.

Ze snu wyrwało mnie wycie karetki pogotowia i przerażony krzyk mamy. Serce mi zamarło. Wyskoczyłem z łóżka i popędziłem ku drzwiom wejściowym, skąd dobiegał głos mamy.

– Tam, w głąb korytarza! – krzyknęła do ratowników medycznych, którzy właśnie wbiegali do środka. – Szybko! Wymiotuje samą krwią! Pośpieszcie się! Błagam!

Zanosiła się przy tym rozpaczliwym płaczem. Odsunąłem się na bok, żeby zrobić przejście ratownikom, po czym podbiegłem do mamy. Trzymała się kurczowo drzwi, jakby zaraz miała zemdleć. Jej ubranie było całe poplamione krwią, a po policzkach ciekły łzy.

– On umiera! Boże, stracimy go! – załkała, tracąc władzę w nogach.

Rzuciłem się ku niej i przygarnąłem ją mocno do siebie.

– Teraz musimy być silni, dla niego. Będziemy płakać później. Musimy mu pokazać, że damy sobie radę. Jeśli zobaczy, że się załamałaś, będzie mu jeszcze ciężej.

Kiedy przekonywałem ją do tego, w co sam wątpiłem, poczułem się, jakby była przy mnie Maggie i podsuwała mi szeptem do ucha właściwe słowa. Przypominała mi, kto w tym momencie jest najważniejszy, i zapewniała, że mam w sobie dość siły, żeby przez to wszystko przejść.

Mama potaknęła, ocierając dłonią oczy.

– Masz rację. Musimy być silni, dla niego – powtórzyła. – Przypominaj mi o tym. – Poklepała mnie po ramionach. – Muszę się szybko przebrać i jechać z nimi do szpitala.

– Zawiozę cię. Przebierz się i pojedziemy za nimi. I tak nie pozwolą ci jechać w środku. Muszą mieć miejsce, żeby zająć się tatą.

Ponownie pokiwała głową, ale widać było, że nie może znieść myśli, że tata ma jechać bez niej.

Nie wypuszczałem jej z objęć, gdy nieśli go na noszach – nieprzytomnego i zalanego krwią. Widząc jego stan, poczułem inny, jeszcze bardziej dotkliwy ból, jakiego dotąd nie doświadczyłem.

– Jedziemy, kochanie. Zaraz za tobą. Trzymaj się. Będziemy na ciebie czekać – zawołała za nim mama.

– Idź się szybko przebrać – popędziłem ją.

Została w moich objęciach jeszcze przez chwilę, gdy ładowali nosze do karetki. Potem pobiegła do siebie, żeby zmienić ubranie.

Wskoczyłem pod prysznic i szybko się ochlapałem, a potem nałożyłem pierwsze lepsze dżinsy i koszulkę. Kiedy tylko dotrzemy do szpitala, zadzwonię do firmy sprzątającej i zlecę im doprowadzenie domu do porządku. Chciałem, żeby było czysto i przyjemnie, kiedy tata wróci ze szpitala. I żeby mama nie musiała robić tego sama.

Chwilę potem prawie jednocześnie z mamą wypadliśmy ze swoich pokojów na korytarz. Przystanęliśmy na chwilę, spoglądając po sobie.

– Musimy być silni, dla niego – przypomniałem jej. Chciałem, żeby wzięła się w garść, na wypadek gdyby to miały być nasze ostatnie wspól-

ne chwile. Gdyby trzeba było się pożegnać na zawsze. Musi być na to gotowa, nie może się teraz załamywać.

Sam modliłem się w duchu, żeby udało mi się jakoś przez to przejść. Mama pokiwała głową i ruszyła do drzwi. Poszedłem za nią, wyjmując telefon, żeby napisać do Maggie. Potrzebowałem jej teraz jak nigdy dotąd.

ROZDZIAŁ 25

Jesteś mi tu potrzebna

Maggie

Karetka zabrała go do szpitala. Potrzebuję cię.

Czytałam raz po raz wiadomość od Westa, gdy z ciocią Coralee, wujkiem Boone'em i Bradym jechaliśmy do szpitala.

Nie napisał nic więcej. Tylko, że jestem mu potrzebna. Wyskoczyłam z łóżka jak strzała i błyskawicznie się ubrałam, w ogóle się nie zastanawiając, jak dotrę do szpitala. Biegnąc korytarzem do łazienki, żeby umyć zęby, natknęłam się na schodach na wujka Boone'a z poranną gazetą w ręce. Pokazałam mu komórkę z wiadomością od Westa. Od razu poszedł obudzić ciocię Coralee i Brady'ego.

Nikt się nie odzywał. Brady trząsł nerwowo nogą, wyglądając przez okno. Kiedy tata ich obudził, on pierwszy pojawił się na dole. Miał na twarzy wypisaną panikę, jaką mógł odczuwać tylko prawdziwy przyjaciel.

Wątpię, by tak zachowywał się któryś z moich dawnych znajomych. West miał naprawdę wielkie szczęście.

– Muszę powiedzieć chłopakom – odezwał się w końcu Brady. – Już najwyższa pora. Też chcieliby przy nim być.

Wujek Boone pokiwał głową.

– Zgadzam się. Gdy dotrzemy do szpitala i dowiemy się, co i jak, znajdziesz spokojne miejsce i do nich zadzwonisz. Ale nie do całej drużyny,

tylko do jego najbliższych kumpli. Potrzebuje teraz przy sobie prawdziwych przyjaciół.

Nie byłam przekonana, że West sobie tego życzy, ale jeśli to koniec, będzie mu potrzebne wsparcie.

– Napisał do ciebie? – spytał mnie Brady.

Przytaknęłam.

– Coś więcej?

Potrząsnęłam głową, podając mu swoją komórkę.

Przeczytał SMS-a kilka razy, a potem mi ją zwrócił.

– Dzięki – powiedział – że mu pomagasz. Nie rozumiem, co wy kombinujecie, ale i tak dzięki.

Nie musiał mi dziękować. Przecież chodziło o Westa. Zrobiłabym dla niego wszystko.

Moja komórka zabrzęczała, a wszyscy jak na komendę zesztywnieliśmy. Dlaczego ta jazda tak się dłuży?! Chcę już być przy nim.

Ma guz, który uciska na żyłę czy coś takiego. Gdzieś go zabrali. Nic nie wiemy. Czwarte piętro, lewe skrzydło, poczekalnia.

Wystukałam szybko odpowiedź:

Zaraz będziemy.

Potem podałam telefon Brady'emu, a on przeczytał wiadomość od Westa na głos. Po chwili komórka zawibrowała ponownie. Tym razem Brady odczytał SMS-a po cichu, po czym podał ją mnie.

To dobrze. Jesteś mi tu potrzebna.

Zacisnęłam mocno powieki i zaczęłam modlić się w myślach. Nie wiedziałam tak naprawdę o co, bo wszyscy dobrze wiedzieliśmy, że tacie

Westa nikt już nie może pomóc. Ale i tak się modliłam.

Kiedy dojechaliśmy do szpitala, wujek Boone wysadził nas przy wejściu, a potem odjechał na parking. Nie czekając na nikogo, wbiegłam do środka i popędziłam w stronę wind. Gdyby West dostał od lekarzy wiadomość, że tata nie żyje, chciałam przy nim być w takim momencie. Żeby miał obok kogoś, kogo ja nigdy nie miałam – przyjaciela, który rozumie jego ból.

Nadjechała winda, więc wpadłam do środka i nacisnęłam przycisk. Kiedy drzwi rozsunęły się na czwartym piętrze, stał już za nimi West. Nasze spojrzenia spotkały się, a wtedy zauważyłam, że ma czerwone oczy. Widać było, że nie mógł się mnie doczekać.

– Hej – odezwał się ochrypłym szeptem.

Wyszłam z windy i wzięłam go za rękę.

– Hej.

– Właśnie wpuścili mamę do środka – powiedział, zaciskając palce na mojej dłoni i przyciągając mnie do siebie. – Mówią, że stan jest stabilny, ale nie mogą wiele zrobić. Tylko tyle, żeby go nie bolało.

West od paru miesięcy bał się w nocy zasypiać, bo rano taty mogło już z nimi nie być. Dziś było już bardzo blisko, prawie o włos. Splotłam swoje palce z jego palcami.

– Chodźmy do poczekalni. Zaraz po ciebie przyjdą.

– Mhm – zgodził się.

Otaczała nas sterylna biel ścian. Szpitale zawsze wydawały mi się strasznie chłodne i obce. Nie chciałabym tu umierać; raczej w jakimś znanym mi miejscu, gdzie czułabym się bezpiecznie. I wtedy dotarło do mnie, o co powinnam się modlić. Przymknęłam oczy i błagałam w myślach, żeby Jude nie musiał tu umrzeć. Żeby to nastąpiło w jego domu – miejscu, które kochał.

– Kto cię przywiózł? – spytał West, gdy otworzyłam oczy.

– Wujek, ciocia i Brady. Zaraz tu będą. Pobiegłam przodem. Nie chciałam, żebyś był tu… beze mnie.

West ścisnął moją dłoń, a potem pogłaskał ją kciukiem.

– Dziękuję.

Przypomniałam sobie jego wiadomość: że jestem mu potrzebna. Miał swoje powody, które doskonale rozumiałam. Ale ja też go potrzebowałam. Bo minęły zaledwie trzy tygodnie, a on już na dobre zagościł w moim sercu.

Dotarło to do mnie dziś rano, gdy zobaczyłam jego SMS-a. Nic innego się dla mnie nie liczyło, jak tylko to, by jak najszybciej znaleźć się przy nim w szpitalu. Nigdy nie byłam zakochana, więc nie miałam porównania, ale nie miałam cienia wątpliwości, że West Ashby stał się najważniejszą osobą w moim życiu. Zakochałam się w nim. Będę dla niego kimkolwiek tylko sobie zażyczy. Nawet gdybym miała na całe życie pozostać tylko przyjaciółką.

ROZDZIAŁ 26

Będę żyć, jak mnie nauczyłeś

West

Spodziewałem się, że Maggie zabierze swoją dłoń z mojej, kiedy pojawi się jej rodzina, ale tego nie zrobiła. Nawet wtedy, gdy ciocia i wujek jednocześnie spojrzeli wprost na nasze splecione ręce. Nie odsunęła się ode mnie ani na moment, gdy staliśmy wszyscy razem, rozmawiając. Pani Coralee pocałowała mnie w czubek głowy i zapewniła, że mnie kocha.

Pan Boone pokiwał głową na potwierdzenie jej słów i poklepał mnie po ramieniu. Brady stanął przy moim drugim boku bez słowa, dając mi w ten sposób do zrozumienia, że jest przy mnie. Ich przybycie sprawiło mi wielką ulgę. Zwłaszcza ze względu na mamę. Nie chciałem, żeby myślała, że zostaliśmy całkiem sami.

Ja miałem Maggie i to mi wystarczało, ale obecność Higgensów dobrze zrobi mamie.

– Wracam za parę minut – oznajmił Brady, po czym oddalił się korytarzem.

– Chce powiadomić resztę chłopaków. Twoich najbliższych kumpli – wyszeptała Maggie, nieznacznie poruszając wargami. Ciocia i wujek stali przy automacie z kawą i akurat nie patrzyli w naszą stronę.

– Powiedział ci?

– Tak, nam wszystkim. Martwi się o ciebie.

Najwyższy czas, żeby się dowiedzieli. I tak powinienem powiadomić ich wcześniej. Ale miałem przy sobie Maggie, więc nie zależało mi na współczuciu innych.

– On odchodzi, czuję to – powiedziałem na głos, żeby oswoić się z tą myślą.

– Będzie bolało. To najcięższa chwila. Ale jesteś silny i dasz radę przez to przejść. Zostaną ci wspomnienia, tego ci nikt nie odbierze. – Umilkła, bo jej ciocia odwróciła się w naszą stronę, choć ja byłem pewien, że nie słyszała cichego szeptu Maggie.

Powtarzałem sobie w myślach słowa Maggie. Dobrze znała uczucia, jakie mną szarpały, i niczego przede mną nie ukrywała. Nie poklepywała mnie po ramieniu, zapewniając, że wszystko będzie w porządku i że mi współczuje, tak jak robią wszyscy inni – już niedługo będę miał tego po uszy.

– Dziś rano mama… Boże, dobrze, że tego nie widziałaś. Kompletnie się rozsypała. Straszny widok.

Obraz zapłakanej mamy trzymającej się kurczowo drzwi chyba wrył się w moją pamięć na zawsze. Nigdy nie zdołam z niej wymazać tej koszmarnej chwili.

Maggie odwróciła głowę i oparła czoło o moje ramię.

– Zostałeś jej jeszcze ty. Oboje macie siebie. Nie zapominaj o tym – powiedziała, ukrywając twarz przed rodziną.

Pocałowałem ją w czubek głowy. Nie obchodziło mnie, że wszyscy mogą to zobaczyć. Chciałem w ten sposób dać jej do zrozumienia, jak bardzo jest dla mnie ważna. Jak doceniam naszą przyjaźń i to, co dla mnie robi.

Brady wrócił do poczekalni i usiadł obok.

– Zawiadomiłem chłopaków, zaraz przyjadą. Chcą być z tobą w takim momencie. Czy ci się to podoba czy nie, wiesz, że będziesz nas potrzebował.

Mylił się, wcale nie. Jedyna osoba, której potrzebowałem, siedziała przytulona do mojego boku. Ale tego nie miałem zamiaru mu powiedzieć, więc tylko pokiwałem głową. I tak by nie zrozumiał.

Dwie godziny później poczekalnia była pełna. Przyjechali chłopaki, a także wszyscy nasi trenerzy. Pojawili się rodzice Rykera i Nasha, a także ojcowie Asy i Gunnera.

Maggie nie ruszyła się ode mnie na krok, cały czas trzymając mnie za rękę. Wiedziałem, że mnie nie zostawi. Dzięki temu było mi lżej.

Żaden z chłopaków nie spytał, dlaczego nic im nie powiedziałem. Pewnie Brady tego dopilnował. Otoczyli mnie ciasnym kręgiem, wspierając bez słów.

Kilku rodziców zapewniło mnie, że bardzo mi współczują z powodu taty. I że mogę na nich liczyć, gdybym czegoś potrzebował – wystarczy zadzwonić. Mogą przynieść coś do jedzenia i takie tam. Kiwałem tylko głową i cały sztywniałem za każdym razem, gdy ktoś mnie żałował i mówił, że musi mi być ciężko.

Kiedy mama w końcu wróciła od taty, jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia na widok tłumu w poczekalni. Widząc, że szuka mnie wzrokiem, wstałem, pociągając za sobą Maggie. Nie protestowała, po prostu poszła ze mną, cały czas ściskając moją dłoń.

Kiedy stanąłem przed mamą, uśmiechnęła się do mnie przez łzy, ale jej oczy pozostały smutne.

– Jest już dobrze, ale tata jeszcze jest nieprzytomny. Możesz wejść i chwilę przy nim posiedzieć, jeśli chcesz. Ale jeszcze przez kilka godzin wpuszczają do niego tylko po dwie osoby.

Musiałem zobaczyć tatę. Maggie wysunęła dłoń z mojej ręki i podniosła na mnie wzrok. W jej oczach zobaczyłem zachętę. Chciała, żebym poszedł razem z mamą. Gdyby okazało się, że to koniec, musimy oboje przy nim być.

– Będę tu czekać – odezwała się cicho. – Idź.

Skinąłem jej głową, a potem poszedłem korytarzem za mamą. Zatrzymała się przed drzwiami do sali taty. Spojrzałem do środka i zobaczyłem, jak leży na szpitalnym łóżku podłączony do maszyn, wychudły i wycieńczony. Kiedy ostatnim razem był w szpitalu, wyglądał znacznie lepiej. Nie był jeszcze aż tak chory. Trudno uwierzyć, że tak bardzo mu się pogorszyło w ciągu zaledwie dwóch miesięcy.

– Mów do niego. Chyba nas słyszy. Na wypadek, gdyby… gdyby okazało się, że to już. Powiedz mu wszystko, co uważasz, że powinieneś… – Słowa uwięzły jej w gardle, a oczy wypełniły się łzami.

Wszedłem do środka i zatrzymałem się obok szpitalnego łóżka. Tata oddychał słabo i chrapliwie, jakby miał trudności z zaczerpnięciem tchu. A przecież jeszcze tydzień temu potrafił się z nami śmiać! Wiedziałem, że to się już nie powtórzy. To był nasz ostatni wspólny weekend.

– Cześć, tato – odezwałem się, spoglądając na niego z góry i starając się zapisać w pamięci każdą chwilę, by na zawsze zachować te ostatnie wspomnienia. – Wiem, że nie przepadasz za tym miejscem, ale szkoda, że nie widzisz, jakie tłumy przyciągnąłeś do poczekalni. Dosłownie pęka w szwach – ciągnąłem, zerkając na siedzącą po drugiej stronie łóżka mamę, która wsunęła swoją dłoń pod dłoń ojca. – Maggie też tam jest. Przyjechała zaraz po nas. Jak będą wpuszczać tu więcej ludzi, na pewno przyjdzie się z tobą zobaczyć.

Nie byłem zbytnio przekonany, że mnie słyszy, jak twierdziła mama. Mogliśmy tylko mieć nadzieję, że tak jest. Było tyle rzeczy, które chciałem mu przekazać, ale jak mam się na to zdobyć?

Maggie nie zdążyła niczego powiedzieć swojej mamie przed śmiercią. Dlatego muszę wykorzystać tę szansę.

– Kocham cię. Jestem dumny, że jestem twoim synem – powiedziałem zdławionym głosem. – Przez całe życie byłeś dla mnie oparciem. Zawsze mogłem na ciebie liczyć. Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszego taty.

Mam najlepszego ta… – urwałem, przełykając głośno ślinę na widok jego wnoszącej się w ciężkim oddechu piersi. – Mam najlepszego tatę. Chcę, żebyś wiedział, że postaram się zastąpić cię godnie. Zaopiekuję się mamą, masz to jak w banku. Nie zostanie sama, dopilnuję tego. Zobaczysz, będziesz ze mnie dumny. Nie martw się o nas. Będziemy zawsze za tobą tęsknić i o tobie pamiętać. Nigdy cię nie zawiodę. Będę żyć, jak mnie nauczyłeś.

Z ust mamy wyrwało się łkanie. Na jego dźwięk łzy popłynęły mi strumieniami po policzkach. Tak bardzo go kochałem. Nie potrafiłem sobie wyobrazić życia bez niego. Wydawało mi się to kompletnie niemożliwe. Nawet pomimo danej mu obietnicy, że będę dla mamy oparciem.

ROZDZIAŁ 27

Nie będę niczego żałować

Maggie

Kiedy West poszedł zobaczyć się z tatą, usiadłam na krześle obok cioci Coralee. Poklepała mnie po udzie i powiedziała, że jest ze mnie dumna, bo wspieram Westa. Nie dodała, że sama wiele przeszłam, kiedy straciłam mamę, ale sądząc po tonie jej głosu, przyszło jej to na myśl.

Brady siedział naprzeciwko z Asą, Gunnerem, Rykerem i Nashem. Szeptali między sobą, jakby spodziewali się, że niedługo nadejdzie smutny koniec, i nie byli pewni, jak się zachować. Nic dziwnego – ktoś, kto nie miał do czynienia ze śmiercią, nie ma o niej pojęcia. Tak jak kiedyś ja. Zanim… tamto się wydarzyło.

W ciągu następnej godziny pojawiła się Raleigh, a z nią inni uczniowie, których znałam z widzenia. Wątpiłam, czy jej obecność przyniesie komuś pożytek. Zaraz po wejściu zmierzyła mnie wzrokiem pełnym nienawiści. Tak jak Serena nadal nie mogła się zorientować, kim naprawdę jestem dla Westa. Obie były z nim tak blisko, jak ja nigdy nie byłam, ale za to poznałam go z całkiem innej strony. Rozumiałam tę różnicę, one – nie.

Wujek Boone stał wraz z grupką trenerów, rozmawiając i pijąc kawę. Na ich twarzach malowały się głębokie współczucie i troska – dowód na to, jak bardzo West był tu lubiany. Podobnie jak Jude, sądząc po tym, jak inni wyrażali się na jego temat.

Czas mijał, a my ciągle czekaliśmy. Każda upływająca godzina oznaczała, że West dostał kolejną szansę, by być dłużej ze swoim ojcem. Miałam nadzieję, że powiedział mu wszystko, co chciał. Że kiedy Jude odejdzie, West nie będzie musiał niczego żałować.

W pewnym momencie Raleigh podeszła, by porozmawiać z Bradym. Zachowywał się wobec niej uprzejmie, ale widać było, że nie jest zachwycony jej przybyciem.

Nagle odezwała się do mnie siedząca obok ciocia Coralee:

– Byliśmy przy tobie w dniu, gdy to się stało, choć pewnie nie pamiętasz. Fatalnie to zniosłaś. Co ja mówię, czy mogło być inaczej? Serce mi pękało, gdy widziałam, jak się od wszystkich izolujesz. Ale teraz jesteś z nami, kochamy cię, Maggie. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Wiem, że nie masz ochoty o tym rozmawiać, ale w tak trudnej sytuacji jak ta chcę, żebyś wiedziała, że my też wtedy byliśmy przy tobie. Jorie również. Nikogo do ciebie nie dopuszczaliśmy i pilnowaliśmy, żeby nikt cię do niczego nie zmuszał.

To prawda, wiedziałam, że wtedy ze mną byli. Byłam nieprzytomna z bólu i żalu, ale pamiętam zalaną łzami twarz cioci, gdy mnie pilnowała. Nigdy o tym nie zapomniałam. Wtedy nie miało to dla mnie znaczenia, ale z perspektywy czasu byłam jej za to wdzięczna.

Spojrzałam na nią, a ona posłała mi uśmiech. Chciałam jej powiedzieć, że pamiętam i dziękuję za to, co dla mnie zrobili, ale to nie była odpowiednia chwila, żeby się odezwać. Psychicznie nie dałabym rady, zwłaszcza teraz, gdy wiedziałam, przez co przechodzi West. Nie dziś.

Mijały kolejne godziny, aż nadszedł wieczór. Mimo to w poczekalni nadal było tłoczno. Brady drzemał na siedząco, a Nash wyciągnął się na kilku krzesłach, żeby chwilę się przespać.

Raleigh, na szczęście, już sobie poszła. Odetchnęłam z ulgą, kiedy postanowiła nie czekać dłużej na Westa.

Była prawie ósma, gdy w drzwiach poczekalni pojawił się West. Prześlizgnął wzrokiem po twarzach, aż natrafił na mnie. Poderwałam się z miejsca, czując, jak żołądek zaciska mi się w supeł. Chociaż wiedziałam, czego się spodziewać, nagle zwątpiłam, czy mam na to wystarczająco sił. West wyciągnął do mnie rękę, a ja podeszłam i ścisnęłam jego dłoń.

– Teraz może go odwiedzać więcej osób. Chcę, żebyś ze mną poszła – powiedział mi do ucha.

Ścisnęłam go mocno za rękę. West odwrócił się do reszty przyjaciół zgromadzonych w poczekalni.

– Jego stan jest… stabilny. Ma problemy… z oddychaniem i jest nieprzytomny – powiedział do wszystkich. – Dziękuję, że przyszliście. To dla nas bardzo wiele znaczy, zwłaszcza dla mojej mamy. Więc jeszcze raz dzięki.

Potem znów spojrzał na mnie.

– Gotowa?

W odpowiedzi skinęłam głową.

Splótł palce z moimi i razem weszliśmy przez drzwi prowadzące na oddział, w które wpatrywałam się cały dzień.

W sali, gdzie leżał tata Westa, znajdowało się duże okno, tak by pielęgniarki mogły nadzorować go ze swojego stanowiska. Jeszcze na korytarzu dostrzegłam głowę mamy Westa na poduszce tuż obok jego ramienia. Jej ręka mocno zaciskała się na jego dłoni. Trzymała ją kurczowo, jakby chciała go w ten sposób przy sobie zatrzymać.

– Mama chyba zasnęła. Dużo płakała, jest wyczerpana – zauważył, otwierając drzwi i przepuszczając mnie przodem. Położył rękę w dole moich pleców i poprowadził mnie ku ustawionej pod ścianą kanapie.

Potem usiadł i położył ramię na oparciu.

– Chodź, siądź tu ze mną.

Najwyraźniej potrzebował mojej bliskości. Dobrze to rozumiałam. Kiedy usiadłam, przyciągnął mnie do siebie i otoczył ramieniem. Oparłam głowę o jego pierś i przyglądałam się, jak jego tata urywanie oddycha. Zupełnie jakby walczył o każdy oddech.

– Nie będę niczego żałować – oznajmił West, a potem nachylił się i pocałował mnie w czubek głowy. – Dzięki, że pomogłaś mi to wszystko jakoś sobie poukładać w głowie. Gdyby nie ty, nie wiem, czy dałbym sobie dziś radę. Ale mi się udało. Powiedziałem mu wszystko, co trzeba.

Odchyliłam głowę lekko w tył, żeby spojrzeć mu w twarz. Podziwiać każdy skrawek cudownych rysów, które tak wiele dla mnie znaczyły. Miałam ochotę jej dotknąć. Dodać mu w ten sposób otuchy. Ale nie mogłam sobie na to pozwolić.

Spojrzał w dół w moje oczy. Nie potrzebowaliśmy żadnych słów. W moim spojrzeniu było nieme potwierdzenie, że nie zostawię go samego i będę go zawsze wspierać.

W głębi sali ktoś się poruszył i czar chwili prysł. Oboje odwróciliśmy się i zobaczyliśmy, że to Olivia uniosła głowę i w panice przygląda się Jude'owi. Na jej twarzy odmalowała się widoczna ulga, gdy dostrzegła jego miarowo unoszącą się i opadającą klatkę piersiową. Dotknęła jego ramienia i odetchnęła.

– Nie mam pojęcia, kiedy zasnęłam – odezwała się przepraszającym tonem.

– Jesteś wykończona, mamo. Tata na pewno chciałby, żebyś odpoczęła – powiedział West.

Olivia odwróciła głowę i zobaczyła nas siedzących na kanapie, a wtedy na jej ustach zadrgał zmęczony uśmiech.

– Witaj, Maggie. Jak dobrze, że pozwolili ci tu wejść. Gdyby Jude był przytomny, bardzo by się ucieszył, widząc cię z Westem.

Przypomniałam sobie swoją ostatnią wizytę w ich domu. Jude był wtedy w lepszej formie i nawet z nami pożartował. Życie potrafi być takie

okrutne.

– Może coś pani przynieść? – spytałam, bo pewnie cały dzień nic nie jadła.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, ale bardzo ci dziękuję.

Przyglądałam się, jak otula męża szczelniej kołdrą i starannie poprawia mu poduszkę. West ponownie przyciągnął mnie do siebie i siedzieliśmy jakiś czas w milczeniu, przyglądając się, jak Jude oddycha. I tak nie było nic do powiedzenia. W obliczu smutku i straty żadne słowa nie były w stanie w niczym pomóc.

ROZDZIAŁ 28

Oni zostali

West

O dziesiątej wieczorem kazałem Maggie wracać do domu z Higgensami. Nie chciała, ale przecież musiała w końcu się położyć. Ja z mamą mieliśmy spać w szpitalu. Pan Boone obiecał, że przywiezie Maggie z powrotem jutro z samego rana. Była dziś dla mnie wielkim oparciem. Niełatwo się z nią rozstawałem, ale widziałem po jej oczach, jaka jest wyczerpana.

O czwartej pięćdziesiąt trzy tata wydał ostatnie tchnienie.

Byłem wtedy przy nim. Nie spałem, bo nie potrafiłem zmrużyć oka. Mama chwilę wcześniej przysnęła, więc ją obudziłem, jeszcze zanim pojawiły się pielęgniarki. Ucałowała tatę i kilkakrotnie zapewniła, że go kocha, a potem skuliła się w moich ramionach i zaczęła szlochać.

Trzymając ją w objęciach i przyglądając się, jak pielęgniarki odłączają tatę od aparatury, pożegnałem się z nim w myślach. Z najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałem. Walczył z chorobą jak lew, ale pod koniec stało się jasne, że dłużej nie da rady. Obiecałem mu, że zajmę się mamą i że nigdy go nie zawiodę.

Kiedy nadszedł czas, by opuścić salę, ponownie objąłem mamę. Potem po raz ostatni wyszliśmy przez szpitalne drzwi i poszliśmy korytarzem do poczekalni. Otworzyłem drzwi, spodziewając się, że w środku będzie pusto.

Ale nie było.

Na siedząco lub wyciągnięci na krzesłach drzemali Brady, Nash, Gunner, Asa i Ryker. Cała piątka. Choć prosiłem, żeby wszyscy wrócili do domów, oni zostali. Byliśmy kumplami i jedną drużyną od dzieciństwa, ale nie tylko. Traktowałem ich jak rodzinę.

– Pójdę zadzwonić do babci. Trzeba ją zawiadomić. A ty obudź chłopców i im powiedz.

Babcia ze strony mamy nigdy u nas nie bywała. Zresztą my też w ciągu minionych lat odwiedziliśmy ją zaledwie kilka razy. Była wielką damą, staroświecką i nadzianą, i nie w smak jej było życie wybrane przez mamę. Dziadek zmarł na zawał serca, gdy miałem pięć lat, więc słabo go pamiętałem. Nie miałem innych dziadków, bo rodzice taty zginęli w wypadku samochodowym na moście Old Morphy podczas burzy, kiedy już wyjechał na studia. Był jedynakiem, tak jak mama.

Czułem się otępiały, jakby nadal do mnie nie docierało, że cały ten koszmar dzieje się naprawdę. Jakbyśmy zaraz mieli pojechać do domu, a tata będzie tam na nas czekał. Poprosi mamę, żeby zrobiła na kolację pieczeń rzymską, i spyta, jak mi minął dzień.

Po prostu nie mieściło mi się w głowie, że odszedł na zawsze.

W pierwszej kolejności podszedłem do Brady'ego, który drzemał na siedząco z bejsbolówką opuszczoną na twarz. Ocknął się natychmiast, gdy tylko trąciłem go w ramię. Nasadził czapkę z powrotem na głowę i podniósł na mnie wzrok. Nie musiałem nic mówić, od razu się domyślił.

Poderwał się z krzesła i objął mnie mocno ramionami.

– Przykro mi, stary. Cholernie przykro.

Pokiwałem głową i kiedy się odsunął, razem obudziliśmy resztę chłopaków. Każdy z nich zapewnił mnie, że strasznie mi współczuje i gdybym czegoś potrzebował, mam dać znać. O każdej porze. Podziękowałem im, że zostali, i obiecałem, że zadzwonię, kiedy będę wiedział, co z pogrzebem.

Brady wychodził jako ostatni. Zatrzymał się jeszcze przy drzwiach i obejrzał na mnie.

– Mam obudzić Maggie i jej powiedzieć? Mogę ją tu przywieźć, gdybyś... gdybyś chciał.

Pokręciłem przecząco głową. Musiałem odwieźć mamę do domu, żeby w końcu się położyła, a Maggie też należał się odpoczynek. Siedziała tu ze mną wczoraj ponad siedemnaście godzin i ani na moment nie zmrużyła oka.

– Jak się obudzi, poproś, żeby do mnie zadzwoniła.

Brady zmarszczył czoło. Był zaskoczony, bo powiedziałem, żeby zadzwoniła, a nie napisała. Na szczęście dłużej się nad tym nie zastanawiał, a jedynie pokiwał głową, odwrócił się i wyszedł.

Odtwarzając cały czas w głowie słowa Maggie, że jestem silny i dam radę przez to przejść, poszedłem poszukać mamy i zabrać ją do domu.

Kiedy mama w końcu zasnęła, poszedłem do siebie. Nadal czułem się jak odrętwiały. Nawet gdy wróciłem do pustego domu, bez taty, wciąż nie do końca do mnie docierało, że odszedł. Rzuciłem się na łóżko i odpłynąłem.

Przespałem ciurkiem ponad czternaście godzin. Kiedy otworzyłem oczy, na zewnątrz było ciemno. Usłyszałem, jak mama z kimś rozmawia i dziękuje za jedzenie. Pewnie obudziło mnie pukanie do drzwi.

Wstałem z łóżka, wciągnąłem koszulkę i wyszedłem na korytarz, żeby sprawdzić, co robi mama. Miałem nadzieję, że obudzę się przed nią. Nie chciałem przespać całego dnia.

Zobaczyłem ją, jak idzie do kuchni z ceramicznym naczyniem w rękach. Kiedy spojrzała w moją stronę, zauważyłem ciemne cienie pod jej oczami. Bardzo mnie to zmartwiło.

– Miriam Lee przyniosła nam coś na kolację. Miło z jej strony – powiedziała, siląc się na uśmiech.

Miriam była mamą Nasha. Zawsze była uprzejma dla mamy, choć nigdy blisko się nie przyjaźniły. Ona też trzymała się raczej z daleka od reszty mieszkanek Lawton. Ale bywałem w domu Nasha i przekonałem się, że jest bardzo sympatyczna.

– Zjesz trochę? – spytałem z nadzieją, że się zgodzi. Sam nie miałem apetytu, ale przecież oboje musieliśmy coś jeść.

Wzruszyła obojętnie ramionami, pociągając nosem i ocierając oczy.

– Nie jestem teraz głodna.

– A kiedy ostatnio coś jadłaś?

Ponownie wzruszyła ramionami.

Obszedłem barek dookoła i objąłem ją ramieniem, a potem pociągnąłem za sobą w stronę stołu.

– Usiądź. Zjemy coś. Oboje. Wiesz, że musimy.

Siadła posłusznie do stołu. Wyjąłem z szafki dwa talerze i nałożyłem na nie po porcji domowego lasagne. Ustawiłem przed nią jeden z talerzy razem z widelcem i serwetką, a potem przyniosłem nam coś do picia. Kiedy wszystko było gotowe, sam też zająłem miejsce przy stole.

– Tata na pewno chciałby, żebyśmy jedli. Obiecałem mu, że będę się tobą opiekował. Pomóż mi dotrzymać słowa.

Mama ponownie pociągnęła nosem, kiwając potakująco głową. Poczekałem, aż weźmie do ust pierwszy kęs, a potem sam zabrałem się za swoją porcję. Jedliśmy w milczeniu. Lasagne było naprawdę pyszne i po kilku kęsach dotarło do mnie, że umieram z głodu. Nałożyłem sobie drugą porcję, podczas gdy mama ledwo zmusiła się do zjedzenia połowy.

– Wezmę prysznic i wracam do łóżka – odezwała się cichym głosem. – Zostało mi jeszcze kilka proszków nasennych, więc chyba jeden wezmę. Niewiele dziś spałam. Nie umiem wyłączyć myślenia. Ani przestać za nim tęsknić.

Odsunąłem swój talerz z dokładką, wstałem i podszedłem do niej, żeby pocałować ją w czubek głowy.

– Będziemy za nim tęsknić. Zawsze. Ale mamy jeszcze siebie i razem jakoś przez to przejdziemy.

Gdy ją o tym zapewniałem, w mojej głowie pobrzmiewały słowa otuchy usłyszane od Maggie. Czy byłbym w stanie pocieszać mamę, gdyby nie ona? Pomóc jej radzić sobie ze stratą? Wątpliwe.

Mama podniosła rękę i poklepała mnie po ramieniu.

– Dziękuję – wyszeptała, wstając od stołu, a potem wyszła do swojego pokoju.

Spojrzałem w dół na swój talerz i doszedłem do wniosku, że straciłem apetyt.

ROZDZIAŁ 29

Cofam to

Maggie

Zadzwoniłam do Westa, kiedy tylko Brady przekazał mi rano smutną wiadomość, ale on nie oddzwonił. Napisałam mu też dwa SMS-y – znowu nic. Zastanawiałam się nawet, czy nie pójść piechotą do jego domu – ponad sześć kilometrów – ale doszłam do wniosku, że pewnie śpi.

Czekałam. Cały dzień.

Było już po dziewiątej, gdy wreszcie zadzwoniła moja komórka. Siedziałam skulona na parapecie w swoim pokoju, wyglądając przez okno i czekając na znak życia od Westa, gdy nagle na ekranie wyświetliło się jego imię.

– Hej – odezwałam się, przyciskając telefon do ucha.

– Hej. Przepraszam, że się nie odzywałem, ale przespałem cały dzień. Dopiero co wstałem. Matka Nasha przyniosła nam lasagne, więc zmusiłem mamę, żeby trochę zjadła. Teraz poszła się położyć.

– Mam nadzieję, że się wyspałeś. Ty też jadłeś?

– Uhm. Lasagne było niezłe.

– Przepraszam, że wtedy wyszłam. Powinnam była zostać.

Żałowałam przez cały dzień, że dałam się przekonać cioci i wujkowi, by wrócić do domu i się przespać. West stracił tatę, a mnie w takiej chwili przy nim nie było. Jedyne pocieszenie, że chociaż Brady został.

– I tak nic nie mogłabyś zrobić. Sam cię odesłałem, żebyś się przespała. Nie przepraszaj za coś, co ci kazałem zrobić.

– Jak się czuje twoja mama?

Westchnął ciężko.

– Jest smutna. Tęskni za nim.

– A ty?

Zawahał się na moment z odpowiedzią, aż zaczęłam żałować, że o to spytałam. Pewnie dość się już nasłuchał takich pytań.

– Chyba ciągle nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Cały czas mam wrażenie, że tata zaraz wejdzie do pokoju.

Znałam to uczucie. Kiedy już przestałam przesiadywać w kącie i krzyczeć, przez jakiś czas wydawało mi się, że mama zaraz się pojawi i zabierze mnie do domu. Albo że wszystko jest tylko złym snem, z którego zaraz się obudzę.

– To minie. A potem nie będzie łatwo. Teraz jakoś sobie radzisz.

Przez dłużą chwilę w ogóle się nie odzywał. Siedzieliśmy w ciszy, każde z telefonem przy uchu.

– Przespałem cały dzień. Nie dam rady dziś wieczorem zasnąć. A może byś… Może wykradniesz się z domu, gdy wujek z ciocią się położą, i wybierzesz ze mną na przejażdżkę? Muszę się wyrwać z domu, a nie chcę być sam.

Pięć po jedenastej w nocy wyszłam po kryjomu przez okno swojego pokoju i zeszłam na dół po drabinie pożarowej. West czekał już na mnie na dole, żeby pomóc mi zeskoczyć, bo drabina kończyła się kawałek nad ziemią.

– Chodźmy – szepnął mi do ucha i złapał mnie za rękę. Razem przebiegliśmy podjazd i dotarliśmy do jego pikapa.

Jeszcze nigdy w życiu nie wymykałam się w ten sposób z domu. Ale dla Westa nie wahałam się zaryzykować. Coraz wyraźniej docierało do

mnie, że zrobiłabym wszystko, o co tylko poprosi.

West otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł mi wejść do środka, a potem przeszedł na swoje miejsce. Cofając i ruszając spod naszego domu, nie włączył świateł. Kiedy to wreszcie zrobił, zerknął na mnie z ukosa.

– Dziękuję.

W świetle księżyca widać było pustkę w jego oczach. Doskonale ją znałam. To uczucie jeszcze długo go nie opuści. Nawet jeśli z czasem osłabnie, nadal będą się zdarzały dni, gdy obudzi się rano, a ono znów do niego powróci z pełną mocą.

Rozpięłam pas i przesunęłam się na środek siedzenia. Potem ponownie go zapięłam i pogładziłam Westa po wierzchu dłoni. Nie mogłam nic zrobić, żeby ulżyć mu w bólu. To nie udałoby się nikomu. Mogłam za to być obok i dać mu do zrozumienia, że nie jest sam.

West odwrócił dłoń i splótł palce z moimi. Ta bliskość między nami znaczyła dla mnie o wiele więcej niż dla niego, ale to się nie liczyło. Cieszyłam się, że mogę jej doznawać.

Jechaliśmy przed siebie ponad pół godziny – w milczeniu, bez muzyki. Nie miałam pojęcia, dokąd mnie wiezie, ale liczyło się tylko to, że jestem z nim. Zorientowałam się jedynie, że wyjechaliśmy z Lawton i zmierzamy w kierunku Tennessee.

– Chcę ci coś pokazać – odezwał się West.

Zwolnił i zjechał z autostrady. Przejechaliśmy kilka kilometrów prosto, a potem znów skręciliśmy i dotarliśmy do wąskiej, nieutwardzonej drogi, wzdłuż której rosły wysokie drzewa. Nocą okolica ta sprawiała wrażenie groźnej i tajemniczej.

W pewnym momencie szpaler drzew się skończył, a my znaleźliśmy się na krawędzi wysokiej skarpy. W dole rozciągało się niewielkie miasteczko, w którym gdzieniegdzie świeciły się światła. West otworzył drzwi samochodu i wysiadł, a potem wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź – poprosił z uśmiechem na ustach. Poszłabym za nim na koniec świata, byle tylko znów się w ten sposób uśmiechnął, szczególnie w takim dniu jak ten.

Wzięłam go za rękę i wygramoliłam się z samochodu po stronie kierowcy. Jednak zamiast pozwolić mi zeskoczyć, West chwycił mnie wpół i postawił na ziemi. Nie powiem, żeby mi to przeszkadzało. Jego ręce zatrzymały się na mojej talii odrobinę dłużej niż trzeba, a ja nie mogłam się powstrzymać i zatęskniłam za czymś więcej. Żeby West był mój. Bo nie wiem, co on na to, ale ja i tak należałam do niego.

Podeszłam za nim tak blisko krawędzi skarpy, jak tylko dałam radę. Nie chodziło o lęk wysokości, po prostu nie miałam ochoty stać na samym skraju.

– To Lawton. Wydaje się takie maleńkie. I spokojne. Nie widać stąd bólu ani czyjejś nieobecności.

Oderwałam wzrok od miasta i spojrzałam na Westa.

Stał wpatrzony w dół, z rękami wsuniętymi w przednie kieszenie dżinsów. W świetle księżyca wydawał się jeszcze przystojniejszy niż zwykle.

– Tata czasami mnie tutaj przywoził, kiedy byłem mały. Mawiał, że kiedyś będę dumą Lawton. Że jestem w stanie osiągnąć wszystko, co tylko sobie wymarzę. Lubiłem przyglądać się mojemu miastu z góry i podobało mi się, że z tego miejsca byłem od niego większy. Przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. – Zawahał się na moment i zaśmiał smutno. – Ale kiedy zabrakło taty, to marzenie już mnie nie interesuje. Nie zależy mi, żeby być dumą Lawton. Ten tytuł i tak bardziej należy się Brady'emu. Ja chcę tylko jakoś przeżyć. Zapomnieć… Pamiętać.

– Przeżyjesz, będziesz pamiętał, ale nigdy nie zapomnisz. Pewnego dnia będziesz wdzięczny za te wspomnienia. Wdzięczny, że nie zapomniałeś.

West gwałtownie się odwrócił i spojrzał na mnie. Na widok cierpienia w jego oczach ścisnęło mnie w gardle i poczułam ucisk w piersiach.

– Tylko ty się liczysz, Maggie, nikt inny. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktoś inny był mi tak bliski. Nigdy zresztą nie miałem na to ochoty. Ale ty masz w sobie to coś. Od razu mnie to uderzyło, gdy tylko pierwszy raz cię zobaczyłem. Ale… – urwał, kręcąc głową, jakby nie wiedział, co powiedzieć. – Nie wiem, co mam robić. Jak cię traktować. Nie wiem, co czuję.

– Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? – spytałam, nie mogąc się pohamować. Chciałam, żeby się przyznał, że pamięta nasz pocałunek. Może to nie był najwłaściwszy moment, ale przynajmniej na chwilę zapomni o swoim smutku.

Na jego ustach pojawił się słaby uśmiech. Odwrócił ode mnie głowę i ponownie zapatrzył się w widoczne w dole miasto.

– No chyba. Czegoś takiego faceci nie zapominają.

Aha. Czy to znaczy, że zapamiętał nasz pocałunek, czy raczej to, że wtedy się nie odzywałam?

– Nigdy nie wspomniałeś o tamtym wieczorze – powiedziałam, starając się wydobyć z niego coś więcej.

Przeniósł wzrok z powrotem na mnie.

– Ale cały czas o nim myślę. Choć wiem, że nie powinienem.

Świadomość, że on również ma go w pamięci, wystarczyła mi do szczęścia. To było jedno z moich najcenniejszych wspomnień, więc cieszyło mnie, że i on tak uważa.

– Ty też o nim myślisz? – spytał.

Przytaknęłam, ale nie powiedziałam nic więcej.

Zrobił krok w moją stronę, a wtedy serce zabiło mi mocniej.

– Często?

Jeszcze jeden krok, a wątpię, żebym była w stanie oddychać. Motyle w moim brzuchu rozpoczęły oszalały taniec. Po chwili pokiwałam głową.

– Podobało ci się? – chciał wiedzieć.

O Boże, powietrza! Dużo, jak najwięcej. West był tak blisko i na dodatek pytał, czy podobał mi się nasz pocałunek. Pokiwałam lekko głową, a potem wypaliłam bez zastanowienia:

– A tobie?

Uśmiechnął się szeroko.

– Jak diabli.

Podniosłam na niego wzrok, wytrzymując jego spojrzenie.

– To był mój pierwszy raz.

West zamarł w miejscu, a jego zmysłowy ton zastąpiło niedowierzanie.

– Co takiego?!

Chciałam, żeby dowiedział się, że jest pierwszym chłopakiem, z którym się całowałam. Jedynym. Dlatego było to dla mnie takim wyjątkowym przeżyciem. Powinien o tym wiedzieć.

– To był mój pierwszy pocałunek. I jak dotąd jedyny.

West gapił się na mnie zaskoczonym wzrokiem. Potem opuścił głowę, zaklął pod nosem i się cofnął. Zupełnie się nie spodziewałam, że w ten sposób zareaguje.

Nie miałam pojęcia, jak z tego wybrnąć. Potrafiłam mu pomóc radzić sobie z bólem i smutkiem, bo doskonale je znałam. Ale niewiele wiedziałam o chłopakach, związkach i tym podobnych sprawach.

Już miałam otworzyć usta, gdy West podniósł głowę i odwrócił się z powrotem do mnie. A potem zrobił krok w przód. Zanim zdążyłam zareagować, jego dłonie wylądowały na moich biodrach, a nasze ciała mocno do siebie przywarły.

– Pierwszy pocałunek nie powinien być z dupkiem, który wyładowuje na dziewczynie swoją wściekłość na cały świat. Te usta zasługują na coś lepszego. Nie mogę go cofnąć, ale mogę zastąpić. Lepszym. – Pochylił

głowę. – Tak powinien wyglądać twój pierwszy pocałunek – wyszeptał tuż przy moich ustach, a potem sięgnął do nich wargami.

Objął delikatnie dłońmi moją twarz, jakby ochraniał cenny skarb. Potem przeciągnął językiem po mojej dolnej wardze, a ja rozchyliłam usta.

Wsunęłam mu dłonie we włosy i mocno zacisnęłam na głowie. Ciepło jego miętowego oddechu upajało mnie i podniecało. Kiedy prześlizgnął się koniuszkiem języka po moim języku, zadrżałam w jego ramionach.

Zsunął dłonie z mojej twarzy z powrotem na biodra i gwałtownym ruchem przyciągnął mnie mocniej do siebie, pogłębiając pocałunek. Zupełnie jakby nie mógł się mną nasycić. Ja też nie mogłam mu się oprzeć – zacisnęłam zanurzone w jego włosach dłonie w pięści i przycisnęłam kurczowo do siebie jego głowę. Jakbym się bała, że zaraz znów mnie zostawi.

Problem w tym, że nie bardzo wiedziałam, jak mam to rozumieć. Nie chciałam, żeby potem znów udawał, że ten pocałunek też nigdy się nie wydarzył.

Usłyszałam gdzieś obok nas stłumiony jęk i dopiero po chwili dotarło do mnie, że to mój własny głos. West oderwał usta od moich warg, ale się nie odsunął, tylko oparł czoło o moje, ciężko dysząc.

– Cofam to. Ten… ten był najlepszy w moim życiu.

Na te słowa aż zadrżałam z radości. To dzięki mnie tak się poczuł. Mnie – przyjaciółce. Której nigdy wcześniej w ten sposób nie dotykał ani nie spojrzał na nią jak na dziewczynę.

ROZDZIAŁ 30

Nie mogłem jej stracić

West

Chciałem wszystko naprawić. Sprawić, żeby jej pierwszy pocałunek był wyjątkowy. To w żadnym wypadku nie mógł być ten, który wymusiłem na niej, gdy wściekałem się na cały świat. Zasługiwała na coś o wiele lepszego. Cholera, podobało mi się jeszcze bardziej niż za pierwszym razem! Miała boskie ciało. Tak idealnie dopasowywało się do moich rąk. I jeszcze jej rozkoszne jęki… Nie wytrzymam, chcę jeszcze. Chcę jej.

Niech to jasny szlag!

Nie chciałem, żeby tak wyszło. Łączyło nas coś więcej. Nie samo fizyczne zauroczenie, nic powierzchownego. Jakaś głębsza więź, którą bałem się zepsuć. Jeśli zacznę z nią kręcić, na pewno wszystko schrzanię, a wtedy ją stracę. A ja nie mogłem stracić Maggie. Zrobiłbym wszystko, byleby tylko ją przy sobie zatrzymać. Nawet jeśli miałbym więcej nie spróbować tych cudownie obrzmiałych i wilgotnych od mojego pocałunku warg.

– West? – wyszeptała głosem, w którym pobrzmiewał lekki niepokój.

Z trudem oderwałem ręce od jej bioder.

– Ten… ten był dokładnie taki, jak powinien – odezwałem się, spoglądając na nią i z całych sił powstrzymując się, żeby znów jej nie dotknąć.

Maggie dotknęła opuszkami palców swoich ust, a mnie na ten widok dosłownie zmiękły kolana. Do cholery, czy ona musi mi to robić?

Poczułem na sobie jej uważny wzrok. Nie było to jednak tamto czułe, zamglone spojrzenie, jakim spoglądała na mnie, gdy oderwałem się od jej ust. Cholera, chyba namieszałem jej w głowie.

– Chciałem, żeby twój pierwszy pocałunek był wyjątkowy, Maggie. Tylko tyle – odezwałem się, starając się ukryć kłamstwo pobrzmiewające we własnym głosie.

Maggie opuściła rękę w dół i wbiła wzrok w ziemię.

– I był. Oba były wyjątkowe. Każdy w inny sposób – powiedziała, nie patrząc mi w oczy.

Co jej jest? Dlaczego unika mojego wzroku?

– Wszystko w porządku? Zrobiłem coś nie tak? Nie wściekaj się na mnie. Nie chciałem cię zdenerwować.

Uniosła głowę i się uśmiechnęła, ale jej oczy pozostały chłodne. I smutne.

– Nic złego nie zrobiłeś. Jestem tylko zaskoczona, nie zdenerwowana… Dziękuję.

Nie rozmawialiśmy więcej na ten temat. Wróciliśmy do samochodu, Maggie usiadła obok i jeszcze przez jakiś czas wpatrywaliśmy się w rozciągające się w dole miasteczko. Pogadaliśmy trochę, ale niewiele. Dobrze, że była ze mną. Gdybym został teraz sam, od razu zacząłbym rozpamiętywać, jak cudownie było trzymać ją w ramionach. Jak smakował jej pocałunek i jak jej jęki omal nie doprowadziły mnie do szaleństwa. Na razie jednak byłem zadowolony, że miałem ją obok siebie.

Była już prawie trzecia, gdy odstawiłem Maggie do jej domu, a potem pojechałem do siebie. Mama spała jak dziecko – widocznie wzięła tabletkę. Miałem iść pod prysznic, ale gdy powąchałem swoją koszulkę i wyczułem słaby zapach wanilii, postanowiłem dziś się nie myć ani nie przebierać.

Rzuciłem się na łóżko i próbowałem zasnąć, rozmyślając o Maggie. Rozpamiętywałem nasz pocałunek po to, by zagłuszyć inne wspomnienia. Te, na które nie byłem jeszcze gotów.

Następny dzień w całości minął mi na pomaganiu mamie. Tata miał kilka życzeń odnośnie do własnego pogrzebu, które spisał na kartce. Ciężko było nam to czytać. Parę razy w ciągu dnia sięgałem po komórkę, spragniony głosu Maggie, ale nie zdecydowałem się do niej zadzwonić.

Musiałem być dziś silny dla mamy. Nie mogłem nieustannie myśleć o Maggie.

Poświęciłem całą uwagę mamie, pilnując, żeby coś zjadła i się wyspała. Poza tym ciągle biegałem do drzwi i odbierałem jedzenie, jakie przynosili nam sąsiedzi i znajomi. Było tego tyle, że nie miałem pojęcia, co z tym zrobimy. W lodówce i zamrażalniku zabrakło już miejsca, więc zacząłem ustawiać półmiski na barku. Ostatnie ciasto, jakie dostaliśmy, musiałem postawić na stole.

Skąd to przekonanie, że jedzenie w czymś nam pomoże? Ledwo udawało mi się zmusić mamę, żeby cokolwiek skubnęła. Nie było szans, żebym mógł zjeść to wszystko sam.

Pogrzeb miał się odbyć trzy dni po śmierci taty. Załatwianie spraw, telefony i zajmowanie się mamą pochłaniały mi praktycznie cały czas, więc przez ostatnie dni nie rozmawiałem z Maggie w sumie dłużej niż godzinę. Nie poszedłem w tym tygodniu do szkoły i nie popełniłem więcej tego błędu, żeby do niej jechać. Byłem teraz w takim stanie, że nie miałem pewności, czy znów nie będę próbował wziąć jej w ramiona i pocałować. Potrzebowałem jej teraz jeszcze bardziej, ale w inny sposób niż przedtem, a to mnie przerażało. Byłem pewien, że jeśli dojdzie między nami do czegoś więcej, zaraz wszystko schrzanię. Jak zwykle.

A nie mogłem jej stracić.

ROZDZIAŁ 31

Zostanę z tobą, jeśli chcesz

Maggie

Nie włożyłam na siebie nic czarnego. Na miejscu i tak będzie go wystarczająco dużo. Niewiele potrafiłam sobie przypomnieć z pogrzebu mamy – jedyne, co wryło mi się w pamięć, to wszechobecna czerń. Ohyda, nie znosiłam jej, tak jak mama. Zawsze twierdziła, że jest ponura, a każdy zasługuje w życiu na odrobinę koloru.

Jude też pewnie byłby tego zdania. Lubił się pośmiać i pożartować, szukał w życiu pozytywów. Dlatego na jego pogrzeb włożyłam zieloną sukienkę, pod kolor oczu. Jude powiedział, że są ładne.

Pojechałam na pogrzeb razem z wujkiem Boone'em, ciocią Coralee i Bradym. Uroczystość w całości zaplanowana była na cmentarzu. Na Południu zwykle odbywają się one w kościołach lub domach pogrzebowych, a dopiero potem trumnę przenosi się do grobu. Wiedzieliśmy jednak od Westa, że jego tata nie życzył sobie długiej ceremonii. Miało być szybko, prosto i bez zbędnych ceregieli.

Zaparkowaliśmy przy ulicy tak jak wszyscy, a potem przeszliśmy do wielkiego białego namiotu, który powoli zaczynał się zapełniać. Poszukałam wzrokiem Westa i po chwili nasze spojrzenia się skrzyżowały. Stał obok mamy, spoglądając w stronę wejścia.

Dziś był dzień, w którym ostatecznie dotrze do niego okrutna prawda.

Jeśli chodzi o mnie, pogrzeb mamy mi tego nie uświadomił, bo jeszcze nie doszłam wtedy do siebie. Mój umysł nie dopuszczał do siebie wydarzeń, których byłam świadkiem. Ale w przypadku Westa było inaczej. Wiedziałam, że gdy zobaczy, jak składają ojca do grobu, przeżyje szok. Muszę być przy nim, jeśli moja obecność może mu pomóc.

West skinął na mnie, żebym podeszła i stanęła obok niego. Ruszyłam do przodu, nie oglądając się na ciocię i wujka, przekonana, że to zrozumieją. Przeszłam środkiem między rzędami gości i stanęłam obok Westa, a on od razu złapał mnie za rękę. Ściskając kurczowo moją dłoń, dał mi do zrozumienia, że nie jest dobrze i kiepsko sobie radzi.

– Ładna sukienka – wyszeptał, nachylając się do mojego ucha. – Pod kolor twoich oczu.

Podniosłam na niego wzrok.

– Twojemu tacie się podobały. Powiedział, że są ładne.

Na jego wargach zadrgał słaby smutny uśmiech.

– Racja. Sukienka też by mu się spodobała.

Pojawili się nowi goście i podeszli do nas, żeby złożyć kondolencje Westowi i jego mamie. Przez cały czas West ani na moment nie wypuścił z ręki mojej dłoni. Kiedy zaczął przemawiać pastor, mama Westa opadła ciężko na krzesło, zanosząc się cichym płaczem.

Gdy nadszedł moment, by West złożył różę na trumnie ojca, poczułam, jak drży na całym ciele. Wysunęłam dłoń z jego ręki i przyglądałam się, jak podchodzi i kładzie na niej kwiat.

– Zawsze będziesz moim bohaterem – powiedział półgłosem wpatrzony w trumnę, na tyle wyraźnie, że dotarło to do mnie.

Kiedy się odwrócił, dostrzegłam na jego twarzy ogromne napięcie. Widać było, że wszystko w sobie tłumi. Powstrzymuje targające nim emocje, starając się nie załamać, żeby być oparciem dla mamy.

Gdy tylko West wrócił na swoje miejsce obok mnie, jego ręką momentalnie zacisnęła się z powrotem na mojej dłoni.

Byłam nim tak pochłonięta, że niewiele zapamiętałam z całej ceremonii. Stał nieruchomo jak skamieniały, cały czas ściskając mnie kurczowo za rękę, jakby się bał, że mogę mu uciec.

Niepotrzebnie, bo nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby choć na chwilę zostawić go teraz samego.

Kiedy opuszczano trumnę do grobu, West wciągnął gwałtownie powietrze w płuca, a jego mama poderwała się z krzesła i złapała go za rękę, przywierając do niego z całych sił. Objął ją ramieniem i mocno do siebie przytulił.

Goście powoli zaczynali się rozchodzić. Niektórzy podchodzili do nas, poklepywali Westa po plecach i mówili coś półgłosem do jego mamy. Brady, Asa, Nash, Gunner i Ryker podeszli do nas całą grupą i stanęli z tyłu. Potem każdy po kolei ściskał Westa za ramię, wypowiadając którąś ze zwyczajowych formułek typu: „Jestem z tobą", „Trzymaj się, stary" czy „Dzwoń, gdy będziesz czegoś potrzebował".

West w odpowiedzi kiwał potakująco głową i dziękował każdemu z osobna. Potem jego przyjaciele podchodzili kolejno do Olivii, żeby ją uściskać, na co ona jeszcze bardziej zaniosła się płaczem. Kiedy było już po wszystkim, oddalili się wolnym krokiem.

Nie miałam pojęcia, czego West ode mnie teraz oczekuje. Musiałam wykonać jakiś ruch, bo wiedziałam, że ciocia z wujkiem na mnie czekają.

Podniosłam na niego wzrok.

– Zostanę z tobą, jeśli chcesz.

Zerknął na mamę, a potem z powrotem na mnie.

– Dasz radę urwać się wieczorem?

Dam radę zrobić wszystko, o co mnie tylko poprosi.

Pokiwałam twierdząco głową.

– Czekam przy drabinie o jedenastej.

– Dobrze, będę.

* * *

Było już dobrze po dziesiątej, gdy ktoś zapukał do drzwi mojego pokoju. Ciocia z wujkiem już się położyli, więc to musiał być Brady. Całą resztę dnia przesiedziałam u siebie na górze, próbując czytać, ale nie mogłam przestać myśleć o Weście i jego mamie. Chciałam być sama, na wypadek gdyby do mnie zadzwonił, żeby móc swobodnie rozmawiać.

Otworzyłam drzwi, mierząc zaciekawionym wzrokiem stojącego w nich Brady'ego. Jak dotąd nigdy jeszcze nie przyszedł do mojego pokoju, a ostatnio prawie wcale się do mnie nie odzywał. Nie miałam mu tego za złe. Ostatecznie trudno jest rozmawiać z kimś, kto cały czas milczy.

– Mogę wejść? – spytał.

Przytaknęłam i odsunęłam się od drzwi, żeby zrobić mu przejście. Jego niespodziewana wizyta musiała mieć związek z Westem. Pewnie martwił się o niego tak samo jak ja. Trudno by było inaczej po tym, co West przeżył w ostatnich dniach.

Brady wszedł do środka z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni i niepewną miną, jakby nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

– Mama i tata pewnie już śpią, ale stąd wszystko słychać. Możesz zamknąć drzwi?

Zrobiłam to, o co prosił.

– Widziałem dzisiaj, jak z nim gadasz. Już wcześniej tak mi się wydawało, ale dziś wiem na pewno.

Spodziewałam się, że prędzej czy później do tego dojdzie. Starałam się z tym ukrywać, ale były momenty takie jak dziś, gdy zapominałam o całym świecie, byle tylko pocieszyć Westa.

Nie zareagowałam na to w żaden sposób. Bo w zasadzie czego Brady oczekiwał? Że przyznam mu rację i zacznę z nim rozmawiać? To oznaczałoby powrót do świata, w którym zadaje mi się pytania i oczekuje na

nie odpowiedzi. A także wchodzi z butami w moją prywatność i wypytuje o coś, o czym nie mam ochoty rozmawiać.

Milczenie to moja tarcza. Nie byłam jeszcze gotowa, żeby ją opuścić.

– Naprawdę widziałem, Maggie. Parę razy. W szkole też. Niby nie ruszasz ustami, ale West cię słucha. Widać to po jego minie. – Brady westchnął i przeciągnął dłonią po włosach. – Nie jestem tu po to, żeby cię zmuszać do gadania. Ze mną czy z innymi. Jestem tylko… trochę zdziwiony. Jeśli jesteś w stanie mówić, to dlaczego nie rozmawiasz ze wszystkimi? Czemu tylko z Westem?

Zadawał pytania i spodziewał się, że mu odpowiem – własnym głosem. Ale nie miałam zamiaru się do niego odezwać, jeszcze nie dziś. Podeszłam do okna, sięgnęłam po leżący na parapecie notatnik i napisałam:

On mnie potrzebuje. Rozumiem go i jego ból.

Potem wręczyłam notatnik Brady'emu.

Przeczytał moje słowa i podniósł na mnie wzrok.

– Więc to o to chodzi. Dlatego ciągle jest z tobą, trzyma cię za rękę i zachowuje się, jakby nie mógł bez ciebie żyć. Czyli nie kłamał, że jesteście tylko przyjaciółmi. Pomagasz mu przejść przez… to wszystko.

Pokiwałam twierdząco głową.

Brady odetchnął z wyraźną ulgą i zwrócił mi notatnik.

– Kapuję. Ale ty też musisz w końcu pomyśleć o sobie. Nie możesz wiecznie ukrywać się przed światem. Jak tak dalej pójdzie, nigdy się nie pozbierasz.

Nie, ja w ten sposób chroniłam samą siebie. Nie miałam jednak zamiaru mu o tym pisać. Stałam więc nieruchomo, czekając, aż Brady sobie pójdzie albo jeszcze coś powie.

W tym momencie zabrzęczała moja komórka. Sięgnęłam po nią do kieszeni.

Jestem. Czekam przy drabinie.

West już przyjechał. Zerknęłam ukradkiem na okno, a potem spojrzałam ponownie na Brady'ego.

– On tam jest, co nie? – stwierdził Brady, podążając za moim wzrokiem.

Mogłam skłamać, ale miałam do niego zaufanie, bo przecież był najlepszym kumplem Westa. Dlatego pokiwałam twierdząco głową.

Brady posłał mi poważne spojrzenie.

– Uważaj, Maggie.

Już mnie przed nim ostrzegał, co najmniej kilka razy. Zresztą sama też to sobie powtarzałam. Ale teraz to nie miało znaczenia. Dawno już przekroczyłam granicę bezpieczeństwa, jeśli chodzi o Westa, i nie miałam pojęcia, jak się cofnąć. I czy w ogóle chcę cokolwiek cofnąć.

Poczekałam, aż Brady wyjdzie z pokoju, a potem zamknęłam za nim drzwi i podbiegłam do okna.

ROZDZIAŁ 32

Nie potrafiłem się powstrzymać

West

Brutalna realność śmierci taty uderzyła we mnie z całą mocą, gdy opuszczano trumnę do grobu. Dopiero wtedy w pełni do mnie dotarło, że naprawdę od nas odszedł. Maggie miała rację. Bolało jak diabli i nic nie dało się na to poradzić.

Mama przepłakała całe popołudnie, nie ruszając się z moich objęć. W końcu przekonałem ją, żeby wzięła tabletkę na sen i się położyła. Już wystarczająco długo starałem się przed nią udawać, jaki jestem dzielny. Też musiałem w końcu sobie popłakać. Ale chciałem wtedy mieć przy sobie Maggie. Jeśli będzie obok, nie oszaleję z bólu i rozpaczy. Ona mnie uratuje.

Stałem z zadartą głową, przyglądając się, jak otwiera okno i wychodzi na drabinę. Dziś na pogrzebie nie zadawała mi głupich pytań w stylu: „Trzymasz się?" albo „Mogę ci jakoś pomóc?" Po prostu była obok, wspierając mnie bez słów.

Kiedy zaczęła schodzić, chwyciłem oba końce drabiny, żeby się nie chwiała, i stałem na dole w pogotowiu, na wypadek gdyby Maggie się poślizgnęła i trzeba ją było ratować.

Nie chciałem dziś rozmawiać, tylko zabrać ją ze sobą i posiedzieć razem w milczeniu. Maggie świetnie to potrafiła. Kolejny z powodów, dla których uważałem ją za absolutnie wyjątkową.

– Chodźmy – wyszeptałem, kiedy już znalazła się na dole, a potem po cichu poprowadziłem ją do swojego pikapa.

Tym razem Maggie nie przysunęła się do mnie, kiedy wsiedliśmy do wozu. Szkoda, ale nie zamierzałem jej naciskać. Ostatnio zrobiła to sama, z własnej woli. Zdawałem sobie sprawę, że cienka linia pomiędzy naszą przyjaźnią a głębszym uczuciem zaczyna się zacierać, i nie wiedziałem, jak temu zapobiec. Ale dziś nie miałem zamiaru się tym przejmować.

Jechaliśmy przed siebie w ciszy, bez rozmów i muzyki, aż dotarliśmy na skarpę nad miastem. Wyłączyłem silnik i przez jakiś czas siedzieliśmy nieruchomo w samochodzie. Światła miasta przypomniały mi o tacie. Przeszył mnie ostry ból, bo nagle uświadomiłem sobie, że już nigdy tu ze mną nie przyjedzie, nie będzie siedział obok i żartował, że jestem marnym kierowcą. Już nigdy… Nie będzie go, gdy skończę studia, nie pojawi się na moim ślubie, nie pozna swoich wnuków…

Czując bolesny ucisk w gardle, kilka razy walnąłem z całej siły pięścią w kierownicę, żeby choć trochę sobie ulżyć.

Tata odszedł. Na zawsze. Już nigdy go nie zobaczę.

Maggie poruszyła się i nakryła swoją drobną dłonią moją dłoń. Nie odezwała się, bo nie było nic do powiedzenia. Jeśli jej ojciec zostanie skazany na karę śmierci, sama będzie przez coś podobnego przechodzić. Ale on przynajmniej żył, choć przebywał w więzieniu. Maggie o tym wiedziała. Wciąż tu był, nawet jeśli nie chciała go więcej widzieć na oczy.

– Zdarza ci się myśleć o tym, czego twoja mama nigdy nie zobaczy w twoim życiu? – spytałem.

– Mhm. Cały czas.

Ona też przechodziła przez swoje własne piekło. Powtarzałem to w myślach raz po raz, żeby wbić sobie do głowy, że nie jestem jedyny. Powoli zacząłem się uspokajać, rozluźniłem zaciśnięte kurczowo na kierownicy dłonie.

I w tym momencie to do mnie dotarło. Miałem gdzieś tę przeklętą linię. I naszą przyjaźń. Potrzebowałem Maggie. Chciałem poczuć jej dotyk i o wszystkim zapomnieć. Wiedziałem, że to egoizm, ale nie potrafiłem się powstrzymać.

Odwróciłem się do niej i wsunąłem dłoń w jej włosy, nachylając się do ust. Na chwilę zastygłem nieruchomo, dając jej czas na podjęcie decyzji. Jeśli nie chce, może mnie powstrzymać.

Ale tego nie zrobiła. W głębi serca byłem pewien, że tak będzie. Wiedziałem, że ona też coś do mnie czuje.

Z każdym dotykiem jej ręki na mojej skórze coraz bardziej jej pragnąłem. Gdy się do mnie zbliżyła, ześlizgnąłem dłonie na jej biodra i przesunąłem się wraz z nią na siedzenie pasażera. Maggie objęła mnie rękami za szyję, a wtedy jej koszulka podciągnęła się nieco do góry, odsłaniając skrawek nagiego ciała, który gładziłem kciukami.

Poczułem, jak drży w moich ramionach, przez co serce zaczęło mi bić jeszcze mocniej. Widać było, że jest jej przyjemnie, tak samo jak mnie. W jej spojrzeniu odbijały się wszystkie targające mną uczucia.

– Podnieś ręce, Maggie – poleciłem stanowczym tonem, który trudno było uznać za prośbę.

Zrobiła to bez cienia wahania, pomagając mi zdjąć z siebie koszulkę. Delikatna mleczna skóra jej ramion upodabniała ją do anioła.

Przymknęła powieki i westchnęła urywanie, gdy zsunąłem w dół ramiączka i zdjąłem jej stanik.

– Jesteś piękna – wydyszałem ochryple.

Nachyliłem się i pocałowałem ją w szyję, a ona głośno przełknęła ślinę. Podniosła ręce i mocno zacisnęła palce na moich ramionach, jakby szukała w nich oparcia. To było coś rewelacyjnego, cudowne uczucie. Chciałem, żeby tak było zawsze. Żeby Maggie mi ufała.

Całowałem ją nieśpiesznie po szyi, stopniowo zsuwając usta coraz niżej. Przyglądała mi się z lekko rozchylonymi ustami, ani na moment nie

odwracając głowy. Jeszcze nigdy w życiu nie czułem z nikim takiej bliskości.

– West… – wyszeptała Maggie, zaciskając mocniej palce na moich ramionach.

Przepadłem na dobre przez tę dziewczynę. Zrobiłbym dla niej wszystko.

ROZDZIAŁ 33

Ufasz mi?

Maggie

West bardzo cierpiał. Był zagubiony, zbolały i szukał pocieszenia. Powinnam była go powstrzymać. Nie pozwolić, by zrobił coś, czego jutro będzie żałował.

Ale nie potrafiłam.

Spoglądał na mnie z rozpaczliwym pragnieniem w oczach. Jakby nie mógł się już mnie doczekać. Jakbym była piękna.

Moja silna wola coraz bardziej słabła.

Jeszcze nigdy dotąd czegoś podobnego nie czułam. Moje ciało nie miało pojęcia o takich doznaniach. Było mi tak dobrze, że z trudem znalazłam w sobie siłę, by go powstrzymać.

– West… – udało mi się w końcu wydyszeć jego imię. Zaraz jednak całkiem zapomniałam, co chciałam powiedzieć, bo jego usta powędrowały jeszcze niżej po moim ciele.

Kręciło mi się w głowie. Pewnie z braku tlenu, a może z jego nadmiaru? Nie miałam pojęcia. Chciałam, żeby nigdy nie przestawał. Żeby to się nigdy nie skończyło.

Zapragnęłam czegoś więcej.

West zsunął dłoń na moje plecy, przycisnął z całej siły moje nagie piersi do swojej klatki i przywarł wargami do moich ust.

– Tak mi z tobą dobrze… – wyszeptał, na przemian kąsając mnie i lżąc. Pomyślałam, że czuję dokładnie to samo co on.

W jego objęciach zapomniałam o całym świecie. Do tego stopnia, że dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, że jego palce wślizgnęły się pod gumkę moich szortów.

Bardzo chciałam wierzyć, że West pragnie właśnie mnie. Bałam się jednak, że na moim miejscu mógłby w tej chwili znajdować się ktokolwiek – na przykład Raleigh. Może chodziło mu tylko o chwilę zapomnienia, a ja akurat byłam pod ręką?

Na tę myśl poczułam ukłucie w piersi. Nie chciałam być dla niego jedynie odskocznią od rzeczywistości. Znaczył dla mnie zbyt wiele, żebym mogła się zgodzić na coś takiego. Ale jak mam mu powiedzieć „nie”, kiedy tak bardzo cierpi?

– West… – wydusiłam z siebie, a wtedy znieruchomiał, jakby w końcu coś do niego dotarło.

Opuścił głowę na moje ramię, ciężko dysząc, ale nie cofnął ręki.

– Z nikim się tak nie czułem jak z tobą, Maggie.

Ja co prawda nie miałam porównania, ale też wątpiłam, żeby ktoś mógł działać na mnie tak jak West.

– Marzę – ciągnął ochrypłym szeptem – żeby z tobą być… tak blisko… Nie potrafię tego wyrazić ani się powstrzymać.

Właśnie to chciałam w tym momencie od niego usłyszeć.

– Dobrze – odparłam, przekonana, że nigdy nie będę tego żałować.

Uniósł głowę, a w jego błękitnych oczach płonęło pożądanie. Drżałam na całym ciele, jeszcze zanim zsunął dłoń niżej.

– Ufasz mi? – spytał niskim ochrypłym głosem.

W odpowiedzi jedynie przytaknęłam. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

Serce waliło mi jak młotem, słyszałam wyraźnie każde jego uderzenie. Płonęłam na całym ciele, gotowa pogrążyć się w słodkim zapamiętaniu.

Obiecywałam sobie, że będę przy nim, gdy będzie mnie potrzebował. Że zrobię dla niego, co tylko zechce.

Teraz wiem, że się nie myliłam.

Uniósł powoli głowę i spojrzał mi w oczy.

– Potrzebuję cię… Nie, ja cię pragnę… Tylko ciebie. Nikogo ani niczego innego.

Widziałam jego szkliste oczy, a w nich tłumione emocje.

– Powiedz, czego chcesz – poprosiłam.

– Tak bardzo cię potrzebuję. Tak bardzo pragnę… Jesteś… Ja… Tylko ty sprawiasz, że ból znika, Maggie.

Próbował jakoś sobie z tym wszystkim poradzić i nie zwariować. Byłam dla niego żywym dowodem, że to możliwe. Dlatego mnie potrzebował. Ale ja byłam gotowa oddać mu całą siebie.

Pogładziłam dłońmi jego włosy, żeby go jakoś pocieszyć. Wiedziałam, że nie jest gotowy, by usłyszeć, że go kocham. Może taka chwila nigdy nie nadejdzie. Ale musiałam powiedzieć mu choć cząstkę prawdy.

– Ja też tego chcę, tak jak ty. Nie przepraszaj. Nie zmuszasz mnie do niczego, daję ci to sama.

W pierwszej chwili się nie odezwał. Kiedy w końcu uniósł głowę i na mnie spojrzał, znów zobaczyłam w jego oczach pożądanie.

– Ale ja chcę czegoś więcej. Więcej niż zasługuję.

Nie dopuszczałam do siebie myśli, że kiedyś, po latach, mogłabym żałować tej nocy. Nawet jeśli nie będzie miała dalszego ciągu, już na zawsze zwiąże mnie z Westem. Być może byłam dla niego lekarstwem na ból, ale on też pomagał mi zmagać się z moim własnym cierpieniem. Bolesna strata, jaką poniósł, obudziła we mnie smutek i tęsknotę. Dzięki trudnym chwilom, przez które przeszliśmy razem, znów poczułam, że żyję. Nie czułam się tak już od bardzo dawna.

– Ja też tego chcę – powiedziałam.

Serce mi zadrżało na samą tę myśl. Sądząc po urywanym westchnieniu Westa, doskonale zrozumiał, o czym mówię.

– Nie chcę, żebyś tego żałowała. Nigdy – odparł z rozterką w oczach.

– Ja też nie chcę, żebyś tego żałował. Nigdy – powtórzyłam po nim.

Bardzo chciałam, żeby na zawsze zachował to wspomnienie, tak jak zrobię to ja. Chciałam dać mu coś, czego nigdy nie zapomni.

– Nigdy nie będę żałował ani jednej naszej wspólnej chwili.

Powiedział to z takim żarem w głosie, że aż przeszedł mnie dreszcz. Poczułam się jak ktoś wyjątkowy.

Dla niego.

ROZDZIAŁ 34

Tylko. Ze. Mną

West

Jeszcze nigdy w życiu czegoś takiego nie czułem. Miałem wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

Wyjąłem prezerwatywę z kieszeni i zrzuciłem z siebie ubrania. Kiedy ją nakładałem, z wrażenia trzęsły mi się ręce. Nachylając się nad Maggie, poczułem ucisk w piersi. Zwróciła na mnie swoje przepiękne oczy i nasze spojrzenia się spotkały. W jej wzroku kryła się cicha pewność. I ufność, tak dla mnie cenna. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym ją zawieść.

Wszedłem w nią delikatnie, a ona trzymała mnie mocno za ramiona. Przez cały czas. Ani na moment nie przestała patrzeć mi w oczy.

Kiedy było już po wszystkim, Maggie przytuliła się do mojego boku. Siedzieliśmy objęci w samochodzie, wpatrzeni w rozciągające się pod nami światła Lawton. Dopiero wtedy pozwoliłem sobie na łzę.

Z powodu tego, co straciłem.

I tego, co znalazłem.

A także tego, czego nie mogłem teraz stracić.

Choć bałem się, że tak będzie.

Następnego dnia wróciłem do szkoły. Dziś miała przyjechać moja babka, więc wolałem wyrwać się z domu. Nie mieściło mi się w głowie, po co mama ją do nas zaprosiła. Do tej pory praktycznie wcale nie była obecna w naszym życiu.

Poza tym, rzecz jasna, chciałem zobaczyć się z Maggie.

Kiedy odwoziłem ją wczoraj w nocy do domu, byłem tak przerażony, że mogę ją stracić, że prawie w ogóle się nie odzywałem. To był błąd. Zamiast rozmyślać nad sobą, powinienem poświęcić jej więcej uwagi. Ale miałem nadzieję, że dzisiaj to naprawię.

Bałem się tylko jednego – że wszyscy w szkole będą się nade mną użalać z powodu odejścia taty. Nie chciałem o tym myśleć i miałem dosyć współczujących spojrzeń. Dlatego po wejściu do szkoły udałem, że nikogo nie widzę, i pomaszerowałem prosto do swojej szafki.

Maggie już tam stała, przyciskając swoje książki do piersi. Na jej widok momentalnie zalała mnie fala gorąca. Przyśpieszyłem kroku, przeciskając się przed zatłoczony korytarz. Kiedy mnie zauważyła, na jej ustach wykwitł delikatny uśmiech. Bardzo wymowny i przeznaczony tylko dla mnie. Do nikogo innego w ten sposób się nie uśmiechała.

To było coś niesamowitego. Poczułem się jak w siódmym niebie.

– Cześć – odezwałem się, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem w uśmiechające się tylko do mnie usta.

W pierwszej chwili zesztywniała, ale zaraz wtuliła się we mnie, oddając pocałunek. Wolałem, żeby inni nie oglądali jej seksownie obrzmiałych warg, więc musiałem nasycić się nimi tylko na tyle, by jakoś przetrwać pierwszą lekcję. Potem oderwałem się od jej ust i odchyliłem głowę lekko w tył. Nadal jednak trzymałem dłoń na jej plecach, mocno ją do siebie przytulając.

– No, cześć – wydusiła wyraźnie zmieszana.

Uśmiechnąłem się szeroko i pocałowałem ją przelotnie w nos.

– Wyglądasz odlotowo, jak zawsze – powiedziałem.

Zaczerwieniła się i spuściła głowę, próbując ukryć zadowolony uśmiech.

– Nie spodziewałam się, że przyjdziesz dziś do szkoły – odezwała się, podnosząc na mnie wzrok.

Ja też. Do momentu, gdy się obudziłem, a ona natychmiast pojawiła się w moich myślach. Musiałem pójść do szkoły, bo była tam Maggie. A ja chciałem być z nią.

– Przyszedłem do ciebie – przyznałem się. Chciałem, by wiedziała, co do niej czuję. Nawet jeśli sam nie byłem jeszcze do końca pewny, co to takiego.

– West… – wyszeptała urywanym głosem, zakładając luźne pasmo włosów za ucho. – Szkoda, że nie mamy razem zajęć.

Też tego żałowałem. W następnym semestrze dopilnuję, żeby tak było. Nie uśmiechało mi się widywanie jej tylko na obiedzie i na przerwach.

– Ty gadasz – głos Brady'ego zaskoczył nas oboje.

Maggie spojrzała na mnie osłupiałym wzrokiem, nie odwracając głowy w jego stronę. W zielonej głębi jej oczu kryła się panika, co od razu wzbudziło we mnie instynkt opiekuńczy. Przyciągnąłem ją mocniej do siebie i zasłoniłem częściowo swoim ciałem, po czym odwróciłem się do Brady'ego.

– Ale nie z tobą. Ani z nikim innym. Więc spadaj i trzymaj gębę na kłódkę. – Wytrzymałem spokojnie jego spojrzenie. Miałem gdzieś to, co sobie o mnie myśli. Nie zamierzałem z niej zrezygnować. Wszyscy muszą się dowiedzieć, że jest moja. Wszyscy, łącznie z Bradym.

– Co jest, do cholery? Przecież ona podobno nie mówi. A skoro gadała…

– Tylko ze mną, Brady. Czaisz? Tylko. Ze. Mną.

Przeniósł na nią poirytowany wzrok, ale domyślałem się, że mi odpuści, przynajmniej na razie. Ostatecznie był moim najlepszym kumplem, a ja dopiero co pochowałem ojca. Wiedziałem jednak, że prędzej czy później będę musiał to z nim załatwić.

Po chwili milczenia Brady ciężko westchnął.

– Niech wam będzie. Ale zobaczycie, że skoro ja to zauważyłem, inni też zauważą.

Po tych słowach odwrócił się i poszedł. Maggie nie cofnęła się ani o krok, nadal bezpiecznie za mną ukryta.

Brady miał rację. Jeśli Maggie nie będzie uważać, inni też się zorientują. Jak mam ją ochronić? Nie każdy przejdzie nad tym do porządku dziennego tak jak Brady.

A już na pewno nie jego rodzice.

ROZDZIAŁ 35

Czyli mamy więcej nie drążyć tematu?

Maggie

Przez cały ranek czułam na sobie badawczy wzrok Brady'ego. Przypominał mi, żebym uważała i nie odzywała się, gdy ktoś może to zobaczyć. Jednocześnie zaczęłam się zastanawiać, co się stanie, jeśli zacznę rozmawiać z innymi, nie tylko z Westem. Czy wtedy będzie z nami koniec? Czy West dojdzie do wniosku, że nie łączy nas już nic wyjątkowego?

– Musisz się z nim pieprzyć – rozległ się za moimi plecami czyjś głos. Nie musiałam się odwracać, by rozpoznać Raleigh. Dopadła mnie w toalecie, gdy myłam ręce przed obiadem.

Podniosłam głowę znad umywalki i zerknęłam w lustro, dostrzegając jej nienawistne spojrzenie.

– To się skończy, kiedy on się pozbiera. Na razie wykorzystuje cię, żeby jakoś dojść do siebie po tej historii z tatą. Nie gadasz i to go kręci. Dlatego możesz się z nim pieprzyć. Pewnie teraz woli, jak laski są cicho, kiedy je dyma.

Osuszyłam mokre dłonie papierowym ręcznikiem i ruszyłam w stronę drzwi. Nie miałam zamiaru stać i wysłuchiwać jej gadki.

– Kiedy już będzie po wszystkim i przestanie rozpaczać za tatą, wróci do mnie. Byliśmy razem. On mnie kocha. Tylko teraz nie umie dać sobie ze sobą rady.

Udając, że jej nie słyszę, otworzyłam drzwi.

– Zawsze mówił, że mnie kocha, kiedy się bzykaliśmy. Że jest mu ze mną wspaniale, najlepiej na świecie. Założę się, że tobie nigdy nie powiedział „kocham cię", co nie? – zawołała za mną, gdy wychodziłam na korytarz.

Byłam zadowolona, że nie widzi mojej twarzy. Bo zobaczyłaby wypisaną na niej odpowiedź na swoje pytanie.

Choć wczoraj spędziłam z Westem cudowne chwile, ani razu nie usłyszałam od niego, że mnie kocha. Prawie wcale się nie odzywał. Kiedy było już po wszystkim, przytulił mnie mocno do siebie. Było mi dobrze w jego ramionach. Pojedyncza łza, jaka spłynęła mu wtedy po policzku, musiała być wywołana bólem i smutkiem po stracie taty. Przynajmniej tak mi się wydawało.

A może jednak nie? Czyżby chodziło o coś więcej? Może uznał za błąd to, co zrobiliśmy?

– Tu jesteś!

Na dźwięk głosu Westa jak zwykle szybciej zabiło mi serce. Ucieszyłam się, że jest przy mnie, zwłaszcza teraz, gdy zaczęłam się na serio bać, że może nadal kochać Raleigh.

Odwróciłam się w jego stronę. Kiedy był już blisko, nagle zmarszczył czoło.

– Coś nie tak? – spytał, stając naprzeciwko mnie.

Uniósł jedną rękę i objął dłonią moją twarz. Uwielbiałam, kiedy to robił. Czułam się przy nim taka bezpieczna. Zupełnie jakby jego pewne, duże, silne dłonie mogły ochronić mnie przed całym światem.

W tym momencie za moimi plecami otworzyły się drzwi toalety, a ja poczułam, że West sztywnieje. O nie, tylko nie to. Nadal coś do niej czuł. Jednak ją kochał. Nie miałam o tym pojęcia.

Poczucie bezpieczeństwa, jakie dawała mi bliskość Westa, gwałtownie mnie opuściło. Pokręciłam przecząco głową, jednocześnie starając się jak

najszybciej uciec od Raleigh. I od niego. A także od swoich pogmatwanych uczuć.

– To twoja sprawka? Maggie jest zdenerwowana. Co jej nagadałaś? – odezwał się gniewnym tonem West.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że mierzy Raleigh nienawistnym spojrzeniem, takim jak ona obrzuciła wcześniej mnie. Tyle tylko, że w jego przypadku było jeszcze bardziej zajadłe, wręcz przerażające.

Raleigh wzruszyła lekceważąco ramionami i przerzuciła swoje ciemne włosy przez ramię, jak gdyby nigdy nic.

– Skończyłam z tobą, West. Już mnie nie interesujesz – warknęła w jego stronę i oddaliła się majestatycznym krokiem. Wiedziałam, że to nieprawda, ale była niezłą aktorką.

– Coś ci powiedziała – stwierdził West, podchodząc do mnie bliżej.

Wzruszyłam ramionami.

– Nic takiego. Chyba… nadal jej na tobie zależy.

Jego ręka ześlizgnęła się na moje biodro.

– Czego by nie gadała, nie zwracaj na nią uwagi. Próbuje się na mnie odegrać i wykombinowała, że będzie w tym celu prześladować ciebie. Tylko o to jej chodzi.

Nie byłam o tym do końca przekonana, ale wolałam nie uświadamiać Westa. Uznałam, że najbezpieczniej będzie zmienić temat.

– Myślałam, że już jesteś na obiedzie – zdziwiłam się.

Uśmiechnął się przekornie, a potem nachylił i pocałował mnie w usta.

– Bez ciebie nie idę.

Aha. Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. Kim staliśmy się dla siebie? Czyżby ostatnia noc rzeczywiście wszystko między nami zmieniła?

West położył dłoń na moich plecach.

– Chodź. Idziemy coś zjeść.

Posłusznie ruszyłam za nim. Nie miała odwagi wypowiedzieć na głos pytań, które kłębiły mi się w głowie.

– Tęskniłem za tobą cały ranek – odezwał się, nie cofając dłoni.

– Przecież do siebie pisaliśmy – przypomniałam mu o dziesiątkach SMS-ów, jakie wymieniliśmy ze sobą na porannych lekcjach.

– I co z tego, skoro nie mogłem cię zobaczyć – odparł. Na te słowa motyle w moim brzuchu momentalnie poderwały się do lotu.

Kiedy dotarliśmy do stołówki, West otworzył drzwi i razem weszliśmy do środka.

Wszyscy jak na komendę wbili w nas wzrok… Przynajmniej takie miałam wrażenie. Dosłownie czułam na sobie ciekawskie spojrzenia. Pewnie zastanawiali się, co się między nami wydarzyło. I dlaczego nasza rzekoma przyjaźń wygląda na coś więcej.

Zerknęłam ku stolikowi Westa i zobaczyłam, że siedzący tam Brady, Asa i Ryker też się na nas gapią. Tylko Gunner nie zwracał na nic uwagi, zawzięcie pisząc coś na swojej komórce.

Nie rozglądałam się na boki, kiedy przechodziliśmy przez stołówkę, żeby stanąć w kolejce. West objął mnie ramieniem i mocno do siebie przyciągnął, a potem cmoknął w skroń. Podniosłam na niego zaskoczony wzrok i zauważyłam, że wpatruje się w kogoś z rozdrażnioną miną. Podążyłam za jego spojrzeniem i przekonałam się, że to Nash, którzy przystanął na środku sali z tacą w rękach, żeby na nas popatrzeć.

Nash przeniósł wzrok na mnie, kręcąc z niedowierzaniem głową, a potem dosiadł się do reszty chłopaków z drużyny. Byłam pewna, że zauważyli znaczącą wymianę spojrzeń między Westem a Nashem. Czy teraz Brady im wyjaśni, co jest między mną a Westem… cokolwiek to jest?

– Jest zły? – wyszeptałam. Nie chciałam, żeby West tracił przeze mnie kumpli. Potrzebował teraz ich wsparcia.

– Nie mam pojęcia. Nawet jeśli tak, jakoś to przeżyje.

To nie była odpowiedź, jakiej się spodziewałam.

West zabrał obie nasze tace i poszliśmy razem do stolika, gdzie jak zwykle czekały na nas miejsca między Bradym a Nashem.

Tym razem jednak West usiadł obok Nasha, choć jak dotąd to było moje miejsce. Widać było, że chce swoim kumplom dać coś do zrozumienia. Nie wiedziałam tylko do końca co.

– To jak, jesteście teraz razem? – spytał Gunner, odkładając komórkę na blat i sięgając po swój napój. – A podobno mieliśmy do niej nie startować.

– Przestań – odezwał się Brady, zanim West zdążył zareagować. – To nie ma nic wspólnego z wami.

Gunner wydawał się szczerze rozbawiony. Wziął do ręki jabłko i odezwał się:

– Jasne. – Potem zerknął na Nasha, odgryzł kęs owocu i uśmiechnął się ironicznie.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Tak mi przyszło do głowy, Maggie… Masz już z kim iść na szkolną potańcówkę? – spytał Gunner.

– Gunner, weź wyluzuj – wymamrotał Ryker.

Nie podnosiłam głowy znad talerza, wpatrywałam się w swoje frytki i udawałam, że go nie słyszałam. Jak dotąd w ogóle nie myślałam o szkolnym balu z okazji zjazdu absolwentów. Owszem, widziałam plakaty i ogłoszenia, ale nie zwracałam na nie uwagi. Jeszcze nigdy nie byłam na takiej imprezie, więc i tym razem nie spodziewałam się, że mogłoby być inaczej.

– Ona jest ze mną, Gunner. I idzie ze mną. Wszędzie – podkreślił West. – Jeszcze coś chcesz wiedzieć?

Mówiąc to, zsunął dłoń na moje kolano i zacisnął na nim palce.

– Raczej wszystko jasne – odezwał się Asa prześmiewczym tonem. – Czyli mamy więcej nie drążyć tematu, tak?

Podniosłam wzrok na Asę, żeby przekonać się, do kogo mówi. Jego głowa zwrócona była w stronę Brady'ego.

Mój kuzyn jedynie przytaknął. I to był koniec dyskusji.

Chłopaki zajęły się omawianiem taktyki na piątkowy mecz, a ja odetchnęłam z ulgą i mogłam w spokoju dokończyć obiad.

ROZDZIAŁ 36

Chciałem być z nią na zawsze

West

Trener powiedział, że nie muszę w tym tygodniu chodzić na treningi. Ale mogę zagrać w meczu, jeśli chcę. Zdawał sobie sprawę, że jestem potrzebny drużynie, i wiedział, że mój ojciec byłby za. Dlatego postanowiłem grać.

Chociaż nie było to konieczne, postanowiłem pójść na dzisiejszy trening. Mieszkała z nami teraz babka, więc nie zostawiałem mamy samej. Miałem dzięki temu więcej swobody, ale też musiałem trzymać się z daleka od domu. Nie podobało mi się, że ta kobieta u nas siedzi. Nigdy wcześniej nas nie odwiedzała, ani razu przez całe moje życie. Zawsze to my jeździliśmy do niej. Prawie w ogóle nie odzywała się do mojego taty, jakby dla niej nie istniał.

Była dla mnie kompletnie obca.

Ale mama ją kochała.

Żaden z chłopaków o nic mnie nie pytał, kiedy pojawiłem się w szatni, żeby przebrać się na trening. Niektórzy kiwali mi głową albo poklepywali po plecach, ale nikt nie odezwał się ani słowem. Byłem im za to wdzięczny. Skoro nie mogłem wiecznie mieć przy sobie Maggie, to był dla mnie jedyny sposób, by wyrzucić z głowy swoje cholerne problemy.

Zawiązałem korki i kiedy się wyprostowałem, zobaczyłem idącego w moją stronę Brady'ego. Chciał ode mnie wyciągnąć coś więcej, ale nie

zamierzałem z nim dyskutować. Musiało mu wystarczyć to, co usłyszał dziś rano.

– Od jak dawna Maggie z tobą rozmawia? – spytał przyciszonym głosem.

Sięgnąłem po swój kask i ruszyłem w stronę drzwi.

– Od niedawna.

– To znaczy? Od szpitala? Czy wcześniej?

– Wcześniej.

Brady zrównał się ze mną i szedł obok.

– To dlatego od początku tak cię do niej ciągnęło, co? Pomagała ci się pozbierać. Sama dobrze wie, jak to jest.

Nie odezwałem się, bo nie znałem odpowiedzi na to pytanie. Może rzeczywiście dlatego tak mnie do niej ciągnęło. Cierpienie zmienia człowieka i jego zachowanie. Ale przecież nie mogłem mu powiedzieć, że nie pragnąłbym Maggie, gdyby się do mnie nie odezwała.

A może jednak?

– Zdajesz sobie sprawę, pewnie najlepiej z nas wszystkich, przez co ona przechodzi. Skoro z tobą gada, pewnie opowiedziała ci to i owo.

Miał rację, ale nie zamierzałem go uświadamiać.

– Musi zacząć rozmawiać także z innymi ludźmi – dodał Brady.

Widać było, że nie ma zamiaru odpuścić. Musiałem coś z tym zrobić. Nie pozwolę nikomu zmuszać Maggie do mówienia, aż sama nie uzna, że nadszedł odpowiedni moment.

Przystanąłem i spojrzałem mu w oczy.

– Jeszcze nie jest gotowa. Dzięki milczeniu jakoś sobie radzi. Daj jej spokój, niech zrobi to po swojemu. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek na nią naciskał. Nawet ty – oznajmiłem stanowczo, po czym ruszyłem na boisko, zostawiając go w tyle.

* * *

Była już prawie północ, gdy Maggie uchyliła okno w swoim pokoju, żeby wpuścić mnie do środka. Do późna miałem trening, a potem pojechałem na skarpę nad miastem i siedziałem tam samotnie przez parę godzin. Gdy mama zadzwoniła, żebym wracał do domu na kolację, nie próbowałem się wykręcić. Robiłem to tylko dla niej. Przy kolacji babka spytała mnie o studia, ale nie miałem zamiaru jej odpowiadać i po prostu wyszedłem. Nie była jak dotąd obecna w naszym życiu, więc nie miała prawa o nic się mnie czepiać.

Po wyjściu z domu zadzwoniłem do mamy i poprosiłem, żeby się położyła. Obiecałem, że niedługo wrócę i że jestem u Brady'ego. To wcale nie było kłamstwo – miałem być u niego w domu, tyle że nie z nim. Chyba domyślała się prawdy, ale o nic nie spytała.

Maggie stała na środku pokoju w luźnych dresowych spodniach związanych tasiemką w pasie i obcisłej koszulce bez rękawów, z włosami upiętymi na czubku głowy w niedbały kok. Wyglądała prześlicznie. Tęskniłem za nią całe popołudnie. Zresztą jak zawsze, kiedy nie była przy mnie.

Im więcej o tym myślałem, tym bardziej mnie to przerażało. Nie mogłem wiecznie tylko za nią tęsknić. A jeśli ją stracę?

Nie, to niemożliwe.

Nie stracę Maggie. Nigdy na to nie pozwolę. Zrobię wszystko, żeby ze mną została. Co tylko będzie chciała.

– Hej – powiedziałem miękko, z szerokim uśmiechem.

– Hej.

Nie czekając dłużej, wyciągnąłem ręce i przygarnąłem ją do siebie.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptałem i zacząłem całować jej cudownie miękkie usta.

Zaśmiała się, nie odrywając warg od moich ust. Uwielbiałem ten dźwięk. Nie śmiała się zbyt często, ale gdy to robiła, czułem się jak zaczarowany.

– Co w tym śmiesznego? – zdziwiłem się, nie mogąc powstrzymać zadowolonego uśmiechu.

– Przecież widzieliśmy się zaledwie parę godzin temu.

Potrząsnąłem przecząco głową.

– Nie parę, ale aż dziewięć. Czyli cholernie dawno.

Maggie zacisnęła usta, a w jej oczach błysnęły rozbawione iskierki. Nie miała żadnego makijażu – jej twarz jaśniała czystością. Podobało mi się, że go nie zrobiła, choć wiedziała, że przyjdę. Była sobą i najwidoczniej dobrze się z tym czuła.

– Powinieneś już pójść spać. Jutro mecz – przypomniała, kładąc dłoń na mojej piersi.

– Zaraz pójdę. Tu, z tobą. Nastawię budzik na piątą i wymknę się do domu. Chcę cię dziś trzymać w ramionach.

Jej oczy rozbłysnęły z radości. Na ten widok od razu zaczęło mi chodzić po głowie to i owo. Rzeczy, o których nie powinienem był myśleć, a już na pewno nie w jej domu. Nie pod jednym dachem z panem Boone'em.

Zerknąłem w bok na jej łóżko i zauważyłem, że już w nim leżała. Nie napisałem jej wcześniej, że przyjdę – dopiero niecałą godzinę temu. Ciekawe, czy wcześniej spała. Widok jej rozrzuconej pościeli i świadomość, że będzie wtulona we mnie przez całą noc, momentalnie rozproszyły wszystkie moje smutki. Przy Maggie wychodził ze mnie jaskiniowiec – chciałem stale mieć ją przy sobie.

Maggie wsunęła dłoń w moją i natychmiast ogarnęło mnie znajome uczucie spokoju, które pozwoliło mi przetrwać miniony miesiąc. To już cztery tygodnie. Jutro minie dokładnie miesiąc od dnia, gdy pocałowałem ją na imprezie. Pojawiła się w moim życiu, kiedy myślałem, że już po mnie. Gdy nie wierzyłem, że dam sobie radę. Ona pokazała mi, że potrafię. Przypomniała, że nie jestem jedyną osobą na świecie, która traci rodzica.

Maggie ściągnęła kołdrę w dół po mojej stronie łóżka, a potem weszła na nie, żeby wyrównać prześcieradło. Widząc ją w takiej chwili, zacząłem wyobrażać sobie sytuacje, które powinny być zarezerwowane tylko dla mnie. Nie uśmiechało mi się na przykład, żeby jakiś inny chłopak oglądał ją w tym stroju na łóżku. Tylko ja. Żeby pozwalała komuś innemu brać się za rękę. Nigdy. Tylko mnie.

– Musisz się położyć, jeśli masz spać – wyszeptała Maggie z przekornym uśmieszkiem na ustach.

Ona mnie uratowała. Chciałem być z nią na zawsze. I chciałem, żeby ona też tak o mnie myślała.

Położyłem się na łóżku na plecach, z jedną ręką pod głową. Drugą wyciągnąłem w zapraszającym geście do Maggie, żeby umościła się obok i oparła mi głowę na piersi. Nie potrzebowała słów – zrobiła dokładnie to, czego chciałem. Wtedy wsunąłem dłonie w jej jedwabiste włosy i rozpuściłem kok. Nie zaprotestowała.

Leżeliśmy w milczeniu przez kilka minut. Bawiłem się jej włosami, wpatrując w wentylator na suficie. W głowie miałem kompletny mętlik. Maggie pojawiła się w moim życiu dokładnie wtedy, gdy najbardziej jej potrzebowałem. Nie spodziewałem się tego. A teraz, gdy była przy mnie, nie potrafiłem zrozumieć, jak do tej pory radziłem sobie bez niej.

ROZDZIAŁ 37

Moja dziewczyna

Maggie

Kiedy ciocia Coralee zapukała rano do mojego pokoju, żeby mnie obudzić, w pierwszej chwili ogarnęła mnie panika. Na szczęście okazało się, że Westa już nie ma w moim łóżku. Musiałam jeszcze spać, kiedy wychodził.

Na jego poduszce leżała złożona na pół kartka. Przetarłam zaspane oczy i ją otworzyłam.

Dzień dobry, piękna. Nie chciałem cię budzić, bo smacznie spałaś. Chcę, żebyś pojechała dziś do szkoły ze mną. Przyjadę po ciebie o 7.30. Gdyby Brady się czepiał, zadzwoń do mnie i oddaj mu komórkę.

West chciał mnie dziś zabrać do szkoły. Zerknęłam w wiszące na ścianie lustro i zobaczyłam w nim swoją śmiejącą się twarz. To był prawdziwy uśmiech, pełen radosnego oczekiwania i nadziei. Od dawna się w ten sposób nie uśmiechałam. Nareszcie byłam szczęśliwa.

Wstałam z łóżka i podeszłam do lustra, a potem dotknęłam palcem swojego odbicia. Dziewczyna naprzeciwko mnie była starsza od tej, którą zapamiętałam. W jej oczach kryła się siła i dojrzałość. A przy tym wyglądała na szczęśliwą i pod tym względem wydawała mi się znajoma.

– Polubiłabyś go, mamo – wyszeptałam. – Jest cudowny.

Gdyby tu była, na pewno domagałaby się, żebym jak najwięcej jej o nim opowiedziała. Piszczałaby ze mną z zachwytu na wspomnienie naszego pierwszego pocałunku. Paplałabym o nim w nieskończoność, a jej nigdy by to nie znudziło. Bo była nie tylko moją mamą, ale i najlepszą przyjaciółką. Na pewno ucieszyłaby się, że mam Westa. Poczucie pustki, jakie do tej pory mnie prześladowało, nie było już tak dotkliwe. West zaczął ją wypełniać.

Głos cioci Coralee wołającej na śniadanie przypomniał mi, że powinnam się pośpieszyć. Musiałam ją zawiadomić, że jadę do szkoły z Westem. Dziś był dzień meczu, więc chciałam zrobić mu niespodziankę i też wykazać się sportowym duchem.

Musiałam tylko wyprosić od Brady'ego ich drużynową koszulkę.

Kwadrans później ubrana do wyjścia zeszłam do kuchni. Wcześniej napisałam do Brady'ego SMS-a z prośbą, by pożyczył mi swoją koszulkę. Zgodził się i odpisał, że przyniesie mi ją do kuchni. Miałam ze sobą kartkę z prośbą, a raczej wiadomością dla cioci Coralee, że jadę dziś do szkoły z Westem. Kiedy pojawiłam się na dole, Brady siedział już przy stole nad talerzem jajecznicy z bekonem, ubrany w niebieską koszulkę, w której miał zagrać wieczorem. Na stole leżała złożona druga taka sama, z identycznym numerem, tylko trochę bardziej znoszona.

– Proszę bardzo. Możesz założyć moją z zeszłego roku – oznajmił, uśmiechając się nieznacznie kącikami ust.

Czy według niego to głupie, że chcę ją założyć? Może nie powinnam jeszcze tego robić?

– Dzień dobry, Maggie. Twój talerz jest na podgrzewaczu. Już ci go podaję. – Ciocia Coralee nagle zamilkła, wpatrując się ze zmarszczonym czołem w biały obcisły top, który miałam na sobie. – Ekhm, słuchaj... Chyba nie możesz pokazać się w czymś takim w szkole.

– Jasne, że nie. Zakłada na to moją starą koszulkę – wyjaśnił Brady.

Ciocia Coralee rozpogodziła się i uśmiechnęła.

– Naprawdę? To wspaniale, prawda, Brady?

Brady miał minę, jakby z trudem tłumił śmiech.

– Pewnie – udało mu się w końcu wydusić, po czym wpakował do ust wielki kęs jajecznicy.

Postanowiłam więcej nie zwracać na niego uwagi i włożyłam szybko koszulkę. Potem podałam swoją notatkę cioci Coralee. Przeczytała ją, uśmiechając się ciepło.

– Oczywiście, kochanie. Nie mam nic przeciwko. Prawdę mówiąc, spodziewałam się tego.

Odetchnęłam z ulgą, po czym odebrałam talerz z jej rąk i podeszłam z nim do stołu.

– Czego? – chciał wiedzieć Brady.

– Że Maggie zacznie jeździć do szkoły z Westem.

Brady ponownie uśmiechnął się znacząco.

– Aha, czyli dziś zabiera ją West?

Pokiwałam głową, a ciocia Coralee potwierdziła.

Brady cały czas dziwnie się zachowywał, ale przestałam się tym przejmować. Nie mogłam się doczekać jazdy do szkoły z Westem i jego miny, gdy zobaczy mnie w ich drużynowej koszulce. A przede wszystkim najbardziej mnie cieszyło, że znowu go zobaczę.

West dał mi powód, by znów pokochać życie. To, co działo się ze mną przez ostatnie dwa lata, trudno nazwać prawdziwym życiem i dopiero teraz do mnie docierało, ile straciłam. Milczenie było moją tarczą ochronną, ale jednocześnie odgradzało mnie od innych, skazując na samotność.

Kiedy ciocia Coralee poszła na górę, Brady zmierzył mnie z góry na dół.

– Pamiętasz, jak cię ostrzegałem przed Westem? To nadal aktualne. Przyznaję, że traktuje cię inaczej niż resztę dziewczyn. Więc może rzeczywiście to coś więcej niż wszystkie jego poprzednie związki. Boję się

tylko, że jesteś mu potrzebna przede wszystkim po to, żeby poradził sobie ze śmiercią taty. Kiedy za jakiś czas nadarzy się okazja, pewnie zajmie się inną, a o tobie zapomni – powiedział Brady, po czym wstał od stołu. – Lepiej miej się na baczności. On nie chce cię skrzywdzić, ale tak to się może skończyć.

Głośne pukanie do drzwi przerwało Brady'emu. Odwrócił się, a ja zerwałam się od stołu. To na pewno West. Odniosłam pośpiesznie talerz do zlewu i pobiegłam do wyjścia.

Za drzwiami rzeczywiście stał West. Na mój widok momentalnie się uśmiechnął. Mina mu jednak zaraz zrzedła, gdy zobaczył, co mam na sobie.

– Założyłaś koszulkę Brady'ego – stwierdził, spoglądając mi w oczy.

Przytaknęłam z zadowolonym uśmiechem. Miałam nadzieję, że się ucieszy z mojego zapału do kibicowania – jemu i całej drużynie.

Brady parsknął śmiechem, zakrywając dłonią usta, po czym ruszył po schodach na górę. Co go tak rozśmieszyło? Wygłupiłam się?

West objął mnie ramieniem wpół, a drugą ręką sięgnął po mój plecak, posyłając za Bradym mordercze spojrzenie.

– Idziemy – odezwał się niezbyt zadowolonym głosem.

– Zrobiłam coś nie tak? – spytałam, czując ucisk w żołądku. Po zadowolonym uśmiechu Westa nie pozostał nawet ślad.

Nie odezwał się, tylko otworzył drzwi samochodu i wrzucił do środka mój plecak. Potem złapał mnie wpół i podsadził do góry, jakbym była małym dzieckiem, które nie potrafi samo wejść do środka.

Kiedy usadowiłam się już na siedzeniu, West nachylił się i mnie pocałował. Tym razem to nie był czuły i delikatny pocałunek, do jakich mnie przyzwyczaił, ale nie mogłam narzekać. Zupełnie jakby chciał mnie nim naznaczyć, pochłonąć. Przywarłam do niego i rozpłynęłam się w jego ramionach. Ocknęłam się dopiero, gdy się ode mnie odsunął.

– Nie możesz nosić koszulki Brady'ego – oznajmił, po czym zamknął drzwi i obszedł samochód, żeby usiąść za kierownicą.

Skoro nie wolno mi zakładać koszulki Brady'ego, po co zabiera mnie w niej do szkoły?

– W takim razie muszę się przebrać – stwierdziłam, kiedy wchodził do środka.

W odpowiedzi pokiwał tylko głową.

– Zapnij pas – polecił, a potem wyjechał na ulicę i ruszył w kierunku szkoły. Czekałam na jakieś wyjaśnienie, ale więcej się nie odezwał. Ani słowem.

Od szkoły dzieliło nas zaledwie pięć minut jazdy. Już otwierałam usta, żeby spytać, co jest nie tak z koszulką Brady'ego, gdy West minął parking i pojechał w stronę szatni na boisku.

Chciał, żebym ją tam zdjęła i zostawiła? Jeśli tak, to mam przechlapane. Ciocia Coralee miała rację – nie mogłam pokazać się w szkole w samym kusym topie. Zaraz odesłaliby mnie do domu.

– Co my tu robimy? – spytałam, widząc, że otwiera drzwi i wysiada. Zamknął je za sobą, nie odzywając się do mnie ani słowem.

Kiedy otworzył drzwi z mojej strony, znów przygarnął mnie do siebie i pocałował, a potem złapał wpół i postawił na ziemi.

– Musimy załatwić sprawę koszulki – odezwał się tajemniczo, biorąc mnie za rękę i prowadząc do szatni.

Na szczęście rano świeciła pustkami. Poczułam ulgę, bo nie uśmiechało mi się oglądanie gołych facetów. Spaliłabym się ze wstydu. West przeprowadził mnie wzdłuż szafek aż na sam koniec, gdzie znajdowały się większe. Po chwili zatrzymał się przy jednej z nich, nad którą napisane było jego nazwisko.

– Zdejmij to – polecił, sięgnął na górną półkę i wyjął stamtąd starannie poskładaną koszulkę.

A więc o to chodziło… Chciał dać mi swoją. Serce zabiło mi mocniej, gdy zdejmowałam koszulkę Brady'ego. West odwrócił się do mnie i zamarł. Zamiast podać mi swoją, podszedł do mnie i nachylił się, żeby pocałować moje nagie ramię. Potem wtulił mi twarz w zagłębienie szyi, wdychając głęboko mój zapach.

Zadrżałam, ale stałam nieruchomo w miejscu. Bałam się, że jeśli poruszę się choć odrobinę, czar pryśnie. Nie chciałam, żeby West się cofnął. Uwielbiałam czuć bliskość między nami.

Zsunął rękę na moją talię i przyciągnął do siebie, na przemian liżąc i całując mnie po szyi. Upuściłam na podłogę koszulkę Brady'ego i złapałam Westa za ramiona, żeby nie upaść, bo nogi zrobiły mi się miękkie jak z waty.

– Cudownie smakujesz i pachniesz – wyszeptał, schodząc ustami niżej i kilka razy muskając wargami moje piersi. Przyglądałam mu się zafascynowana.

Poniósł na mnie na wzrok, ściągając mi niżej dekolt koszulki, żeby nadal znaczyć pocałunkami moją nagą skórę.

– Wiem, że powinienem przestać… Ale muszę to usłyszeć od ciebie – odezwał się gardłowym głosem.

Sęk w tym, że nie chciałam, żeby przestał. Nagle wszystko przestało się liczyć. Również i to, że zaraz musimy iść na lekcje.

– Jeszcze trochę i będę chciał czegoś więcej. Ale nie możemy tego robić w brudnej szatni. Przyrzekłem sobie, następnym razem zabiorę cię w jakieś wyjątkowe miejsce.

Z wrażenia zabrakło mi słów. Stałam jak zaczarowana, trzymając go za ramiona, podczas gdy on otoczył palcami moją pierś, a drugą czule pocałował. Potem jęknął przeciągle i zaciskając mocno powieki, cofnął ręce i się ode mnie odsunął. Poczułam chłód, kiedy wypuścił mnie z ramion, i momentalnie za nimi zatęskniłam.

– Podnieś ręce – poprosił, sięgając po koszulkę, którą wyjął wcześniej ze swojej szafki.

Posłuchałam go, a on włożył mi ją przez głowę i pociągnął w dół. Potem zrobił krok w tył i spojrzał mi w oczy.

– Nosisz tylko moją, Maggie. Nikogo innego. Nigdy. Możesz ją zatrzymać na zawsze i nosić, kiedy tylko chcesz. I pamiętaj, żebyś nigdy więcej nawet nie dotknęła koszulki Brady'ego.

Aha.

W porządku.

O rany!

Pokiwałam głową, tłumiąc w sobie chęć, by objąć się ramionami i przytulić do siebie koszulkę Westa. Pachniała cudownie, tak jak on. Chyba nigdy nie będę jej prać.

Na twarzy Westa pojawił się zadowolony uśmiech.

– Moja dziewczyna. Moja cholerna koszulka.

ROZDZIAŁ 38

Czy nadal zechce być ze mną?

West

Podczas dzisiejszego meczu Maggie siedziała na trybunach obok mojej mamy. Spoglądałem w ich stronę, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Maggie zwykle do mnie machała, ale kilka razy przyłapałem ją, jak rozmawiała z mamą. Za każdym razem na ich widok serce omal nie wyskakiwało mi z piersi.

Po każdy zdobytym przyłożeniu zerkałem na Maggie, jak podrywa się z miejsca i wiwatuje z szerokim uśmiechem na twarzy. Miała na sobie moją koszulkę. Ależ mnie to kręciło! To był jasny znak dla wszystkich, że jest moją dziewczyną.

Kiedy zobaczyłem ją rano w koszulce Brady'ego, miałem ochotę ją z niej zedrzeć i spalić. Zwłaszcza gdy zobaczyłem jego rozbawioną minę. Dupek jeden, dobrze wiedział, jak zrobić mi na złość. Miał potem niezły ubaw.

Gdy Brady natknął się na nas rano na korytarzu i zobaczył Maggie w mojej koszulce, parsknął śmiechem. Na szczęście nikt poza naszą trójką nie miał pojęcia, co go tak rozbawiło.

Maggie zdobyła się nawet na uśmiech, ale spuściła głowę, żeby ukryć zaczerwienione policzki. Biedaczka, chciała zrobić mi przyjemność. Sęk w tym, że nie wiedziała, że gdy dziewczyna nosi koszulkę z numerem i nazwiskiem chłopaka, to dla wszystkich sygnał, że należy do niego.

Niech sobie będą rodziną, ale za cholerę nie pozwolę jej nosić koszulki Brady'ego! Ani nikogo innego. Tylko moją.

* * *

Wygraliśmy mecz jednym przyłożeniem. Trzy minuty przed końcem Gunner dostał idealne podanie i pognał w pole punktowe, zapewniając nam zwycięstwo. To był bardzo zacięty i wyrównany mecz, aż pod koniec zacząłem się bać, że skończy się na dogrywce. Na szczęście Gunner załatwił nam wygraną.

Kiedy wyszedłem z szatni, Maggie już czekała na mnie przed drzwiami. Poczułem smutek, że nigdy więcej nie zobaczę w tym miejscu mojego taty, ale jej uśmiech zdołał go ukoić.

– Byłeś niesamowity! Przynajmniej tak wszyscy mówią. Sorki, niezbyt się w tym orientuję. Ale wyglądałeś naprawdę super w tych spodniach – wyszeptała, kiedy wziąłem ją w ramiona.

Zaśmiałem się, całując ją w czoło, potem w nos, aż wreszcie sięgnąłem do jej ust.

– Pomógł mi twój widok. Śliczna jak anioł i jeszcze w mojej koszulce. Od teraz musisz przychodzić na wszystkie moje mecze.

Maggie się uśmiechnęła.

– To chyba jest do zrobienia.

Wieczorem zabierałem ją na naszą imprezę w plenerze. Choć była tam już kilka razy, teraz naprawdę weźmie w niej udział. Pojawimy się razem i już nigdy więcej nie będzie musiała kryć się w ciemnościach, czekając, aż Brady zabierze ją do domu.

To wspomnienie wciąż doprowadzało mnie do pasji. Aż bałem się pomyśleć, jak bardzo musiała się wtedy czuć samotna i opuszczona. Nikt nie raczył jej pomóc.

– Świetny mecz, kochanie.

Niechętnie oderwałem wzrok od Maggie i odwróciłem głowę ku stojącej obok nas Raleigh.

– Dzięki, ale nie jestem twoim „kochaniem" – odparłem, chcąc jak najszybciej ją spławić.

Raleigh zaśmiała się i przygryzła dolną wargę, co w jej przekonaniu miało jej pewnie nadać seksowny wygląd.

– Może nie teraz, ale zobaczysz, szybko się znudzisz niemową i zatęsknisz za naszymi numerkami. Będę czekać. Zawsze byłam na każde twoje zawołanie. Chcę cię odzyskać, West. Tęsknię za tobą – powiedziała niskim głosem, w którym słychać było błagalną nutę.

Nie mogłem znieść, gdy ktoś dogryzał Maggie. Miałem zamiar traktować Raleigh po przyjacielsku, a przy tym dać jej odczuć, gdzie jest jej miejsce. Ale sama za mną łaziła i wygadywała bzdury, żeby mnie wkurzyć.

– Potrafię gadać. Tylko sama sobie wybieram z kim. Więc przestań się mnie czepiać. To na mnie w ogóle nie działa.

Wbiłem zaskoczony wzrok w Maggie, która właśnie odezwała się spokojnie i rzeczowo do Raleigh.

– Więc jednak nie jesteś niemową. Proszę, proszę. Brady o tym wie? – spytała Raleigh.

Zrobiłem krok w jej stronę, odgradzając ją swoim ciałem od Maggie. Ale wtedy Maggie dotknęła mojego ramienia, zaciskając na nim palce, i stanęła obok mnie.

– Tak, wie. Więc możesz spadać – rzuciła, nie cofając się ani o krok.

Nie mogłem oderwać od niej zachwyconego wzroku. Czy ta dziewczyna to naprawdę chodzący ideał? Umiała nawet spokojnie i bez scen rozprawić się z moją eks.

– Ble, ciągle się na nią gapisz – zauważyła Raleigh zdegustowanym tonem.

Miała rację. Mógłbym to robić bez końca.

Nawet nie spojrzałem na Raleigh, ale domyśliłem się, że wreszcie sobie poszła, bo poczułem, jak ramiona Maggie rozluźniają się, i napotkałem jej wzrok.

– Doszłam do wniosku, że czas wrócić do świata. Zacząć normalnie żyć. Ale na razie nie będę z nikim rozmawiać, zanim nie pogadam z ciocią i wujkiem. Oczywiście z wyjątkiem ciebie.

Z wyjątkiem mnie. Pocałowałem ją mocno w usta, starając się ze wszystkich sił stłumić w sobie strach przed jej utratą. Owszem, chciałem, żeby zaczęła mówić. I żyć pełnią życia. Bałem się tylko, że wówczas przestanę jej wystarczać. W tej chwili byłem dla niej całym światem, bo rozmawiała tylko ze mną. I z moją mamą.

Kiedy Maggie otworzy się i zacznie odzywać do innych… czy wtedy nadal zechce być ze mną?

* * *

Po przybyciu na naszą imprezę podeszliśmy razem z Maggie w stronę chłopaków, trzymając się za rękę. Brady znów zaparkował swój pikap na polu. Już nie musiał zostawiać go na uboczu, żeby Maggie miała się gdzie ukryć. Nash zauważył nas jako pierwszy i posłał mi wymuszony uśmiech. Chyba nadal nie mógł pogodzić się z faktem, że jestem z Maggie. Ale nie dlatego, że jej nie lubił – wprost przeciwnie.

Na szczęście Nash widział ją dziś przez cały dzień w mojej koszulce, więc zdołałem stłumić w sobie samczą zazdrość, jaka ogarniała mnie na jego widok. Gdy tylko poznał Maggie, od razu zauważył, że ma w sobie to coś. Tak samo jak ja. Z tą tylko różnicą, że nie siedział wtedy po uszy w bagnie i nie zachowywał się jak kretyn…

Na szczęście ona też coś we mnie zobaczyła i nie zraziły jej moje wygłupy.

– Gotowa? – spytałem, gdy zbliżaliśmy się do mojej paczki.

Przechyliła głowę w tył, żeby spojrzeć mi w oczy, i odpowiedziała uśmiechem. To mi w zupełności wystarczyło.

– Witaj w rodzinie, Maggie! – zawołał Ryker z szerokim uśmiechem, podnosząc do góry piwo. – Najwyższa pora.

Spojrzałem wymownie na Brady'ego. To jego wina, że wcześniej nie imprezowała razem z nami. To on powinien świecić oczami, że zostawiał ją samą, by kryła się w ciemności. Ale na widok jego miny mój gniew nieco złagodniał. Widać było wyraźnie, że nie jest z siebie z tego powodu dumny.

Brady miał dziś przy sobie uwieszoną na nim Ivy. Nie nadążałem już za ich rozstaniami i powrotami, nigdy nie wiedziałem, jak z nimi w danej chwili jest. Brady robił wrażenie kompletnie obojętnego. Jakby pozwalał Ivy ze sobą być, żeby sprawić jej przyjemność, a nie dlatego, że sam tego chciał.

– Trzy mecze i trzy wygrane. Już czuję smak mistrzostwa stanowego – stwierdził Asa, przyłączając się do naszej grupy i zajmując miejsce obok Ivy i Brady'ego na pace pikapa.

Chciałem mieć obok siebie tylko Maggie, więc poprowadziłem ją ku pustej bali siana, usiadłem i pociągnąłem ją na swoje kolana.

Potem pocałowałem ją w ucho i wyszeptałem:

– Chcesz coś do picia? Całkiem o tym zapomniałem.

Pokręciła przecząco głową i wtuliła się we mnie. Objąłem ją czule, zapominając o całym świecie. Oprzytomniałem dopiero, gdy usłyszałem swoje imię wypowiedziane przez Nasha. Wyrwany z myśli o Maggie, w pierwszej chwili nie miałem pojęcia, czego ode mnie chce.

Nic nie poradzę, że Maggie interesowała mnie o wiele bardziej niż Nash.

– Co mówiłeś? – spytałem, podnosząc na niego wzrok.

– Facet z Tennessee obserwował cię dziś na meczu. Dalej chcesz do nich pójść czy wolisz Alabamę?

Uniwerek. Futbol. Przyszły rok. Coś, o czym w ogóle nie myślałem. A raczej wolałem nie myśleć. Nie teraz, gdy zabrakło taty. I gdy była tu Maggie.

Wzruszyłem ramionami, bo nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Tak, wiedziałem, że ludzie z Tennessee od jakiegoś czasu się mną interesowali. Co z tego, skoro kompletnie mnie to nie ruszało.

– Wszyscy musimy się na coś zdecydować. Poczekajmy, aż skończy się sezon, i wtedy zobaczymy. Dziś pogadajmy raczej o motorku w tyłku Gunnera – odezwał się Brady, ucinając temat studiów.

Gunner uniósł rękę, w której trzymał kubek z piwem.

– Moje zdrowie! Bo jestem zajebisty! – wrzasnął na całe gardło, na co wszyscy wybuchnęli śmiechem i wznieśli toast swoimi kubkami.

Maggie oparła głowę na moim ramieniu, drżąc na całym ciele z tłumionego śmiechu, i przyglądała się chłopakom.

A ja ani na moment nie spuszczałem wzroku z niej.

ROZDZIAŁ 39

Robisz ze mną, co chcesz

Maggie

Cudownie było siedzieć w objęciach Westa i przysłuchiwać się, jak żartuje z przyjaciółmi. Dokładnie tak powinna wyglądać moja pierwsza plenerowa impreza z prawdziwego zdarzenia. Nie wyobrażałam sobie, żeby mogło być inaczej.

Nie zostaliśmy do końca. Mniej więcej po godzinie West stwierdził, że na nas już czas. Nie zmartwiłam się, bo wiedziałam, że nie wracamy jeszcze do domu i nadal będziemy razem. Poszłabym za nim wszędzie.

Pojechaliśmy na „naszą" skarpę, spierając się po drodze o to, czym jest dobra muzyka. On najbardziej lubił country, ja uwielbiałam klasyczny rock.

Kiedy zaparkowaliśmy na skarpie nad miastem, West wyłączył radio w samochodzie, objął dłońmi moją twarz po czym zaczął mnie całować namiętnie i czule, jak najdroższy skarb. To był mój ulubiony rodzaj pocałunku. Innym też niczego nie brakowało, ale kiedy robił to w ten sposób, miałam poczucie, że nigdy już nic złego mnie nie spotka ani nie zrani.

Zatraciłam się całkowicie w dotyku jego ust. Dopiero gdy oderwał je od moich warg, dotarło do mnie, że jestem na ziemi, a nie bujam w obłokach.

– Chcesz, żebym był przy tobie, kiedy będziesz rozmawiać z rodziną?

To było pytanie, ale wyczułam w jego głosie nutę nadziei. Chciał być wtedy ze mną, wyraźnie mu na tym zależało. Za to kochałam go jeszcze bardziej.

– Tak.

West wypuścił cicho wstrzymywane powietrze z płuc.

– To dobrze. Martwiłbym się o ciebie, gdyby mnie tam nie było. Chcę ci pomóc, Maggie. Ja… – urwał, przenosząc wzrok na rozświetlone miasto w dole. – Nie chcę, żebyś czuła, że ciągle musisz mnie wspierać. Ja też chcę coś dla ciebie zrobić. – Spojrzał mi z powrotem w oczy. – Być dla ciebie tym, czym ty jesteś dla mnie.

Wprawdzie nie powiedział wprost: „Kocham cię", ale był już bardzo blisko. Tym ostatnim zdaniem wyraził znacznie więcej, niż mu się wydawało. Wyczułam jego obawy, że gdy zacznę mówić, nie będzie już dla mnie tak ważny jak dotąd. Bał się stracić to coś wyjątkowego, co było między nami.

Tym razem to ja wyciągnęłam ręce i objęłam dłońmi jego twarz.

– Zanim cię poznałam, w ogóle się nie uśmiechałam. Ani nie śmiałam. Zdążyłam już zapomnieć, jak to jest. Byłam samotna i nie myślałam, że może być inaczej. Ty mnie uratowałeś. Dzięki tobie poczułam się doceniona, potrzebna. Pomogłeś mi się pozbierać i z powrotem nauczyłeś śmiać. Wystarczy, że cię zobaczę, a już się uśmiecham. Nikt nigdy nie będzie dla mnie znaczył tyle, co ty.

West uśmiechnął się od ucha do ucha jak mały chłopiec, którego najskrytsze marzenie właśnie się spełniło, i przytulił mnie do siebie tak mocno, że prawie nie mogłam oddychać. Nie miałam zamiaru się skarżyć, ale gdy poluzował uścisk, z ulgą zaczerpnęłam powietrza.

Spoglądał mi w oczy bez słowa przez kilka chwil, a potem wślizgnął dłoń między moje uda.

– Jeszcze cię tam… boli? – spytał niepewnie. Dotarł palcami na tyle blisko, żebym poczuła mrowienie w dole, ale mnie nie dotknął.

– Już nie – odparłam, czując falę gorąca na twarzy.

West wziął urywany oddech, a jego nozdrza zadrżały. Żar w jego oczach wystarczył, żeby całe moje ciało zalała fala podniecenia.

– Nie chcę, żebyś myślała, że to tylko… że chodzi tylko o to. Miałem już takie związki, były puste i bez znaczenia. Z nami jest inaczej. Łączy nas coś więcej. Pamiętaj o tym. Więc jeśli chcesz, żebyśmy więcej tego nie robili… w porządku, zrozumiem. Dam radę, nawet jeśli zostanie nam tylko przytulanie.

Aha, więc bał się, że pomyślę, że chodzi mu tylko o seks. A przecież do tego stopnia zawładnął moim sercem, że aż mnie to przerażało. Tak intensywnie i szybko. Za szybko. Ale za nic nie chciałam go powstrzymywać.

– Chcę, żeby między nami było coś więcej – przyznałam. – Ale tego też chcę.

West zaśmiał się cicho.

– Robisz ze mną, co chcesz.

Ujęłam jego dłoń i przesunęłam w górę swojego uda.

– Pragnę tego z tobą.

Nie wahając się dłużej, palce Westa zdecydowanym ruchem odsunęły materiał moich szortów i znalazły się we mnie. Wygięłam kręgosłup w łuk i krzyknęłam z niespodziewanej rozkoszy. West przytulał mnie mocno, całując po szyi i szepcząc, jaka jestem cudowna, piękna i wyjątkowa. Ani razu nie powiedział jednak, że mnie kocha. Ja również tego nie zrobiłam.

Kilka godzin później spałam już w swoim łóżku, gdy West wszedł przez okno do mojego pokoju. Ocknęłam się, otworzyłam oczy, a wtedy zobaczyłam, jak zdejmuje buty oraz dżinsy i wślizguje się do mnie pod kołdrę. Kiedy przytuliłam się do niego i położyłam głowę na jego piersi, pocałował mnie we włosy.

– Któregoś dnia będę się z tobą kochał w łóżku – obiecał szeptem.

Zaczęłam odpływać w sen, rozmyślając o Weście i wyobrażając sobie, że robimy coś znacznie ciekawszego niż tylko grzeczne spanie obok siebie w moim łóżku.

Kiedy obudziłam się nad ranem, Westa już nie było, a przez okno wpadały do środka promienie słońca. Wtuliłam twarz w poduszkę, na której spał, i wciągnęłam głęboko powietrze do płuc. Mmm… uwielbiałam jego zapach.

Potem wstałam i się ubrałam, żeby zejść na śniadanie. Miałam zamiar powiadomić ciocię Coralee, że chcę dziś w wolnej chwili porozmawiać z nią, wujkiem Boone'em i Bradym. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, dam znać Westowi.

To miał być mój wielki dzień. Od dziś przestanę unikać ludzi. Nawiążę relację ze swoją rodziną. Czułam z tego powodu radosne podniecenie, ale i strach. Bałam się ich pytań. Przerażało mnie, że będą chcieli rozmawiać o tamtym strasznym dniu. Nie chciałam znów o nim opowiadać. Nigdy więcej.

Wiedziałam, że obecność Westa u mojego boku w tym kluczowym momencie bardzo mi pomoże. I wiele wyjaśni mojej nowej rodzinie na temat naszego związku, który był dla nich nie do końca zrozumiały.

Musiałam jednak postawić sprawę jasno, uświadomić im, że nie zamierzam rozmawiać o tamtym ani z nimi, ani z nikim innym. I nie chcę, by kiedykolwiek wspominał przy mnie ojca. Jeśli chcą rozmawiać o mamie i związanych z nią dobrych wspomnieniach, proszę bardzo. Teraz już potrafiłam to znieść.

W końcu byłam na to gotowa.

Brady siedział przy kuchennym stole z włosami sterczącymi na wszystkie strony i w samych spodniach od piżamy, zajadając płatki i po-

pijając kawę. Przed nim leżała gazeta otwarta na wiadomościach sportowych, które zachłannie studiował.

Ciocia Coralee stała przy kuchennym barku, notując coś na kartce. Z daleka poznałam, że to lista zakupów, bo robiła ją co sobotę. Kiedy weszłam, podniosła na mnie wzrok i posłała mi promienny uśmiech.

– Dzień dobry, skarbie. Aż wstyd przyznać, ale nie zrobiłam wam dziś śniadania. W domu prawie nic nie ma. Jadę po południu do sklepu i wszystko kupię. Na razie muszą ci wystarczyć płatki albo tost. I chyba mamy jeszcze jakieś owoce.

Nie miałam nic przeciwko płatkom. Przez dwa lata mieszkania z Jorie żywiłam się praktycznie tylko nimi, bo ona w ogóle nie gotowała. Przy tym rzadko bywała w domu, głównie przesiadywałam sama.

Brady rzucił mi przelotne spojrzenie i wrócił do swojego śniadania i gazety.

Podeszłam do cioci Coralee i podałam jej kartkę, na której napisałam, że chcę z nimi dziś porozmawiać. Nie mogłam tak po prostu zejść na dół i znienacka się odezwać. Wolałam załatwić to tak, żeby nie byli zaskoczeni. W ten sposób mogłam ich też uprzedzić, o czym chcę rozmawiać, a o czym nie.

Nie życzyłam sobie, żeby wysyłali mnie do psychologa, terapeuty albo innego lekarza od czubków, jak ich tam jeszcze zwą. Odwiedziłam już wielu, ale żaden mi nie pomógł. Nie miałam zamiaru wspominać przeszłości, a oni twierdzili, że to konieczne.

Ciocia Coralee przeczytała moją wiadomość, a potem spojrzała na mnie z troską w oczach.

– Oczywiście, kochanie. Możemy porozmawiać teraz, jeśli chcesz.

Brady gwałtownie podniósł głowę i spojrzał na nas pytającym wzrokiem.

– Porozmawiać? O czym?

– Maggie chce nam coś powiedzieć – wyjaśniła, zerkając na niego przelotnie, a potem znów spojrzała na mnie. – Proszę, weź mój – zwróciła się do mnie, podając mi długopis.

Pokręciłam przecząco głową i wskazałam palcem miejsce, gdzie napisałam, że chcę rozmawiać z całą ich trójką.

Ciocia ponownie zmarszczyła czoło.

– Aha, no dobrze. W takim razie idę po wujka. Jest w ogrodzie, kosi trawę.

Poklepała mnie po ramieniu i ruszyła do drzwi. A to oznaczało, że nie mam zbyt wiele czasu, żeby ściągnąć tu Westa. Wolałam do niego nie pisać, bo mógł jeszcze spać. Postanowiłam zadzwonić.

Odebrał po pierwszym dzwonku.

ROZDZIAŁ 40

Bardzo przypomina swoją mamę

West

Kiedy podjechałem pod dom Maggie, czekała na mnie na wiszącej na ganku huśtawce. Zadzwoniła akurat, gdy wychodziłem spod prysznica. Nie wiem jakim cudem, ale udało mi się tu dojechać w dziesięć minut. Nadal miałem mokre włosy i nie zdążyłem założyć bielizny, ale co tam. Ważne, że dotarłem najszybciej, jak to możliwe.

Na mój widok Maggie wstała z huśtawki i podeszła do schodów.

– Hej – przywitałem się, całując ją w usta. – Na pewno jesteś na to gotowa?

Przytaknęła, ale zauważyłem w jej oczach niepokój. Prędko złapałem ją za rękę, żeby dać jej do zrozumienia, że tym razem to ja będę dla niej oparciem. Da radę. Będę cały czas przy niej.

– Wszyscy już czekają. Brady usłyszał, jak do ciebie dzwonię i wyjaśnił rodzicom, że chcę, żebyś przy tym był. Ale ciocia z wujkiem chyba się zdenerwowali. W każdym razie tak wyglądają.

Wskazałem głową drzwi.

– Więc nie ma na co czekać. Pamiętaj, będę cały czas przy tobie.

Posłała mi uśmiech pełen ulgi, a mnie mocniej zabiło serce. Dzięki niej poznałem uczucia, które wcześniej były mi kompletnie obce. Takie, których nigdy nie miałem dosyć i bez których nie wyobrażałem już sobie życia.

Wszedłem za nią do środka i przeszedłem do salonu, gdzie jak można się było spodziewać, czekała już na nas rodzina Higgensów w komplecie. Ale z całej ich trójki tylko Brady wyglądał na rozluźnionego i znudzonego. Jego rodzice przysiedli nerwowo na brzegach krzeseł. Na stole przed panią Coralee leżał notatnik i ołówek. Pewnie myślała, że będzie niezbędny do tej rozmowy.

Maggie stanęła przed nimi, a ja ścisnąłem mocniej jej rękę. Wiedziałem, że jest w stanie przez to przejść. Już ja tego dopilnuję.

– Będę znowu mówić – odezwała się cichym głosem. Na jego dźwięk ciotka i wujek omal nie podskoczyli na krzesłach. Jeszcze nigdy nie widziałem u pana Boone'a tak zaskoczonej miny. – Chcę należeć do waszej rodziny. Jestem na to gotowa. Ale muszę was prosić o jedno – dodała Maggie i zerknęła na mnie. Nie wypuszczając jej ręki ze swojej dłoni, pokiwałem zachęcająco głową. – Nie chcę mówić o… tamtym dniu. I o nim. Nie chcę iść do terapeuty. Mogę rozmawiać o mamie i ją wspominać. Często o niej myślę i dużo rozmawiam z Westem. Jest świetnym słuchaczem, ale chciałabym się też podzielić swoimi wspomnieniami z tymi, którzy ją znali i kochali. A jeśli chodzi o tamto… Po prostu nie mogę. Przestałam się odzywać, żeby chronić samą siebie. Przed sobą i resztą świata. Dzięki temu jakoś udało mi się przetrwać – powiedziała Maggie i zamilkła.

Jej ciotka zerwała się z miejsca ze łzami w oczach.

– Nie będziemy cię do niczego zmuszać! Przyrzekam ci, Maggie. Tylko… – urwała, a z jej gardła wyrwał się cichy szloch. – Jak dobrze znów słyszeć twój głos – wydusiła z siebie, po czym zakryła dłonią usta i ponownie załkała.

Na te słowa ramiona Maggie nieco się rozluźniły. Właśnie coś takiego chciała usłyszeć.

Pan Boone spojrzał na mnie, a potem przeniósł wzrok z powrotem na Maggie.

– Domyślam się, że to jego zasługa. Potrzebował cię, a ty wiedziałaś, że możesz mu pomóc, więc zdecydowałaś się mówić. Twoja mama postąpiłaby dokładnie tak samo. – Potem znów spojrzał na mnie. – Maggie bardzo przypomina swoją mamę. Jest wyjątkowa, dobra i urocza. A przy tym silna. Dużo w życiu przeszła. Więc jeśli to – ciągnął, wskazując palcem na Maggie i mnie – to coś więcej niż przyjaźń, zapamiętaj sobie, że masz się nią opiekować. Zrób jej krzywdę, a mnie popamiętasz. I nie będzie miało znaczenia, kim jesteś.

Troszczył się o nią, tak jak robią to ojcowie. Jak powinien zachowywać się jej tata. Zawsze lubiłem Boone'a Higgensa, ale musiałem przyznać, że dziś urósł w moich oczach. Zastępował Maggie ojca. Biologiczny zniszczył jej życie, a on starał się ją ochronić.

– Tak, proszę pana – przytaknąłem. – Wiem, że Maggie jest wyjątkowa. Nigdy nie mógłbym jej skrzywdzić. Przysięgam.

Nie wyglądał na przekonanego, ale przeniósł wzrok na Maggie.

– Kocham cię, maleńka. I kochałem twoją mamę. Jej strata zniszczyła życie nas wszystkich, ale twoje najbardziej. Chcemy ci pomóc dojść do siebie. Oczywiście jeśli nam pozwolisz.

Po policzku Maggie popłynęła łza. Na jej widok z trudem udało mi się zwalczyć chęć, by porwać ją przy wszystkich w objęcia i próbować pocieszyć. To była sprawa pomiędzy nimi, nie mogłem w tym momencie im przeszkadzać.

– Dziękuję. Podoba mi się tutaj. Lubię ten dom i was wszystkich. Czuję się tu bezpiecznie, pierwszy raz od bardzo dawna. Dziękuję, że przyjęliście mnie do rodziny.

Brady podniósł się z krzesła.

– Fajnie, że z nami jesteś, a ja wreszcie dostałem pokój na poddaszu – oznajmił, puszczając oko do Maggie.

Maggie zaśmiała się, a ja poczułem ukłucie zazdrości, że ktoś oprócz mnie potrafi ją rozśmieszyć. Uwielbiałem jej śmiech, ale wolałbym, by był

zarezerwowany tylko dla mnie.

Od teraz Maggie miała rodzinę. Zdecydowała, że zaprosi ją do swojego świata.

Już nie będzie milczała.

* * *

Po południu Maggie miała jechać z ciocią na zakupy, a ja musiałem wracać do domu. Mama chciała, żebym wrócił przed wyjazdem babki i się z nią pożegnał. Przez większość jej wizyty udawało mi się jej unikać. Mama przesiadywała z nią przez cały czas, nie licząc wczorajszego wyjścia na mój mecz.

Po wejściu do domu przystanąłem zaskoczony, widząc przy drzwiach rząd walizek, z których jedna należała do mojej mamy. Babka siedziała na sofie wyprostowana i nieruchoma, z dłońmi na podołku, jakby pozowała do zdjęcia. Na jej widok momentalnie przeszły mnie ciarki.

– Mamo?! – zawołałem, woląc nie odzywać się do tej obcej kobiety.

Mama wyłoniła się z korytarza, niosąc na ramieniu wypchaną sportową torbę. Robiła wrażenie podenerwowanej i niepewnej.

Poczułem, jak żołądek skręca mi się w bolesny supeł. Zamarłem w miejscu. Nie ma mowy, nigdzie się nie przeprowadzę. Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, ale za nic nie wyjadę z Lawton.

– Co tu się dzieje? – spytałem, bojąc się ruszyć z miejsca.

Mama posłała mi smutne spojrzenie, po czym odłożyła torbę na wierzch swojej walizki.

– Chciałam o tym z tobą porozmawiać rano przed twoim wyjściem, ale tak szybko zniknąłeś. Nie myśl, że mam ci to za złe. Wiem, że masz swoje życie i nie chcę ci go utrudniać, tylko… – urwała, spoglądając na swoją matkę, a potem ponownie na mnie. – Muszę się stąd wyrwać. Nie mogę już wytrzymać w tym domu. Cały czas mam wrażenie, że ojciec za-

raz wejdzie do pokoju. Tęsknię za nim, a ten dom ciągle mi o nim przypomina. Muszę na jakiś czas wyjechać. Bardzo bym chciała, żebyś pojechał ze mną, ale wiem, że masz swój futbol i Maggie… więc cię o to nie proszę. To tylko na kilka tygodni. Proszę, zrozum mnie. Nie mogę tu siedzieć przez całe dnie sama ze wspomnieniami. – W jej oczach zakręciły się łzy i zaczęły spływać po policzkach.

– Chcesz jechać do Luizjany?

Byłem tam kiedyś i nie potrafiłem zrozumieć, jak ktoś z własnej woli może odwiedzać dom babki. Ta wizyta nie wyjdzie jej na dobre. Czeka ją piekło z tą okropną kobietą w jej koszmarnym domu.

Mama pokiwała twierdząco głową i otarła twarz dłonią.

– To był kiedyś mój dom. Wiem, że nie wspominasz go mile, ale ja tak. Muszę się czymś zająć, żeby oderwać się od całego tego bólu i smutku.

To była jej decyzja, a ja chciałem dla niej jak najlepiej. Nie mogłem znieść myśli, że przez większość dnia siedzi sama i cierpi, kiedy ja jestem w szkole, na treningu czy z Maggie. Będę za nią tęsknił, ale żadna siła nie wyciągnie mnie teraz z Lawton.

– Masz osiemnaście lat, jesteś już dorosły. Nic ci nie będzie, jeśli na jakiś czas wyjadę. Masz przyjaciół i Maggie. Jeśli będziesz mnie potrzebował, zadzwoń, a zaraz wrócę. Ale muszę na jakiś czas wyjechać, West. Naprawdę muszę.

Istniała tylko jedna właściwa reakcja na jej słowa – podszedłem do niej i wziąłem ją w ramiona. Oboje straciliśmy tatę. Ale ja miałem Maggie i jej wsparcie, a ona – nikogo.

– Kocham cię, mamo. Jasne, że rozumiem.

Pociągnęła nosem i mocno objęła mnie w pasie.

– Ja też cię kocham. I jestem z ciebie bardzo dumna.

A mimo to mnie zostawiała. Najpierw zrobił to tata, a teraz ona.

ROZDZIAŁ 41

Cicha woda, a swoje wie

Maggie

Zakupy w supermarkecie z ciocią Coralee okazały się nawet dość ciekawe. Ciocia dużo mówiła i zadawała mnóstwo najróżniejszych pytań. Nie miałam pojęcia, że tak mało o mnie wie. Nasza wyprawa spodobała mi się bardziej, niż przypuszczałam.

Kiedy wróciłyśmy, Brady grał na podwórzu w kosza z Asą, Gunnerem, Rykerem i Nashem. Przed wejściem do domu ciocia wydobyła z papierowej torby butelki Gatorade[****] i rzuciła każdemu po jednej. Chłopcy zaraz pobiegli do samochodu, złapali resztę zakupów i bagażnik w mig opustoszał.

[****] Marka napoju izotonicznego [przyp. tłum.]

Potem pomagałam cioci poukładać wszystko w szafkach. Kiedy skończyłyśmy i weszłam na schody, żeby pójść do swojego pokoju, zaczepił mnie Gunner.

– To co, pogadasz z nami teraz?

Nie zabraniałam Brady'emu mówić kolegom o mojej decyzji. Ostatecznie byli kumplami także i Westa. Teraz jednak, gdy już wiedzieli, nie byłam pewna, jak się wobec nich zachować. Tym bardziej że nie miałam ochoty odpowiadać na setki ciekawskich pytań.

– Nie bój się, wiemy od Brady'ego, że nie o wszystkim chcesz gadać. Ale chodź, posiedź chwilę z nami – zawołał Ryker, rozsiadając się na kanapie z paczką chipsów w ręce.

Odwróciłam się i zeszłam z powrotem na dół. Jeśli mam być dziewczyną Westa, nie mogę unikać jego kumpli.

– Już od paru tygodni szeptaliście z Westem, widziałem – odezwał się siedzący na wysokim stołku Nash. – Próbowałem cię zagadywać, a ty nic. A West tylko kiwnął palcem i od razu zaczęłaś z nim gadać.

– Nash! – zawołał Brady ostrzegawczym tonem.

Nash wzruszył ramionami, a potem posłał mi ironiczny uśmieszek.

– Nie ma sprawy. Teraz możesz ze mną pogadać.

– To ja ją poprosiłem, żeby do nas zeszła. Mam pierwszeństwo – oburzył się Ryker.

Zerknęłam na Brady'ego, ale on wzruszył tylko ramionami i przewrócił oczami. Potem sięgnął po kontroler od xboxa i rozsiadł się na pufie.

Ręka Gunnera niespodziewanie wylądowała na moich ramionach, aż omal nie podskoczyłam.

– Ona woli mnie, no nie, skarbie? – oznajmił swoim zwyczajowym tonem zarozumialca.

– Stracisz łapę, jak tylko zjawi się tu West – ostrzegł Asa.

Poczułam, jak obejmujące mnie ramię Gunnera momentalnie się napina.

– West może mi naskoczyć. Poza tym nie ważyłby się tknąć tych bezcennych rączek, które przyjmują podania.

– Gówno prawda – stwierdził Asa, kręcąc głową i sięgając po drugi kontroler.

– Odwalcie się od niej. Może Maggie miała zamiar znowu gadać, ale przez was, kretyni, zaraz się rozmyśli – mruknął Brady, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Chcę tylko usłyszeć, jak mówi – zawołał z drugiego końca pokoju Nash.

Mogłam stać wśród nich bez słowa i pozwolić im ciągnąć tę gadkę w nieskończoność albo odezwać się i mieć to już za sobą. Zebrałam się więc na odwagę i odwróciłam głowę do Nasha.

– Co mam ci powiedzieć? – spytałam.

W pokoju zapadła cisza. Po chwili na twarz Nasha wpłynął szeroki uśmiech.

– Niech mnie szlag, Maggie. Głos też masz ładny.

– Święta racja – przytaknął Gunner, nadal obejmując mnie ramieniem.

– Dzięki – odparłam, nie bardzo wiedząc, jak mam na to zareagować.

– Ależ proszę, skarbie – powiedział Gunner z wyraźnym rozbawieniem w głosie.

– Mówię serio, zabierz od niej te łapy, zanim przyjdzie West – odezwał się Nash, rzucając Gunnerowi gniewne spojrzenie.

– Akurat cię obchodzi West. Jesteś po prostu zazdrosny. Łazisz za Maggie, odkąd się tu pojawiła. Trzeba było działać, głupku, a nie się czaić – dogryzł mu Gunner.

Doszłam do wniosku, że pora zakończyć tę farsę. Odsunęłam się gwałtownie od Gunnera, strząsając z ramion jego rękę.

– Nie jestem twoim skarbem – rzuciłam. – I powiem ci, że laska, która chciałaby nim być, na serio musiałaby mieć coś z głową.

– Ale ci pojechała – odezwał się Ryker, wyraźnie rozbawiony.

– Wszyscy wiedzą, że Gunner najbardziej kocha samego siebie. Żadna laska nie jest tak naiwna, żeby zakładać inaczej – dodałam.

Tym razem Gunner wybuchnął śmiechem.

– No proszę, niby taka cicha woda, a swoje wie.

– Każdy to widzi, palancie – rzucił zgryźliwie Asa.

– Tak à propos, słyszeliście, że Riley Young wróciła do miasta? – spytał Nash, przenosząc nerwowo wzrok między Bradym a Gunnerem.

Luzacki nastrój Gunnera momentalnie się ulotnił, a jego twarz zmroził lodowaty chłód, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam.

– Długo nie zostanie. Nikt jej tu nie chce – oznajmił szorstko, odwrócił się nagle i wyszedł do kuchni.

Kiedy zniknął za drzwiami, Brady na moment odrywając się od gry, rzucił Nashowi poirytowane spojrzenie.

– Musisz znów grzebać się w tym gównie? Wszyscy wiemy, że wróciła, po co o tym gadać. Widziałem ją na naszej imprezie kilka tygodni temu. Dałem jej wyraźnie do zrozumienia, że ma spadać, a potem powiedziałem o tym Gunnerowi.

– Przyszła na imprezę? Kuźwa, niezły z niej numer – odezwał się Asa zaskoczonym tonem.

– Nie została. Nie była na polu, chyba nawet nie wysiadła z samochodu.

Ach, więc to ta ciemnowłosa dziewczyna, która wtedy przyjechała na skraj polany… Na jej widok Brady wyraźnie się wkurzył i błyskawicznie ulotnił. Całkiem wyleciało mi to z pamięci. Pewnie o niej teraz mówili. Tylko dlaczego tak jej nie cierpią?

– Riley Young nie ma u nas czego szukać. Trzeba się postarać, żeby to do niej dotarło, gdyby próbowała wrócić do szkoły. Nikt jej tu nie chce. Nie może znowu mącić Gunnerowi w głowie – stwierdził stanowczym głosem Brady.

Dziewczyna była piękna – bardzo dobrze to zapamiętałam – a przy tym wydawała się przeraźliwie smutna i osamotniona. Jak to możliwe, by mogła zrobić coś tak złego, że wszyscy ją znienawidzili? A szczególnie Gunner.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Po chwili do pokoju wszedł West i momentalnie utkwił we mnie wzrok. Za-

pomniałam o całym świecie i szeroko się uśmiechnęłam, jak zwykle na jego widok. To było silniejsze ode mnie.

ROZDZIAŁ 42

Nie mogę wiecznie być dla ciebie oparciem

West

Weekend minął mi szybko. Wręcz za szybko. Rzadko bywałem w domu, więc prawie nie zauważyłem, że mama wyjechała. Przyznaję, celowo go unikałem, bo było mi z tym bardzo ciężko. Zostawałem u Maggie do piątej nad ranem, a potem wymykałem się do siebie. Brałem szybki prysznic, przebierałem się, jadłem śniadanie i zaraz znów wychodziłem. Nie byłem w stanie zbyt długo przebywać tam sam.

Najbardziej prześladowało mnie wspomnienie rozbrzmiewającego niegdyś w naszym domu śmiechu. Czasów, gdy wpadałem do środka mocno czymś przejęty, a rodzice zawsze znajdowali czas, żeby mnie wysłuchać. Wspólnych kolacji, które wciąż stawały mi przed oczami, gdy siadałem za stołem i jadłem w samotności.

Jednak w poniedziałkowy ranek moje myśli krążyły prawie wyłącznie wokół Maggie. Dziś po raz pierwszy pojawi się w szkole bez swojej tarczy ochronnej, jaką było milczenie. Miała przyjechać z ciocią i porozmawiać z dyrektorem na temat swojej decyzji, by znów zacząć mówić. I poprosić, żeby nie kierowano jej do psychologa.

Chciałem sam zawieźć ją do szkoły, ale ostatecznie stanęło na tym, że poczekam przed gabinetem, aż Maggie i pani Coralee skończą rozmowę. Nie było jeszcze drugiego dzwonka, ale gdyby nawet, nie przejmowałem się spóźnieniem. Bardziej martwiło mnie, że Maggie będzie musiała so-

bie poradzić na pierwszej lekcji sama, beze mnie. Do diabła z pierwszą, na wszystkich lekcjach!

Na mój widok Maggie momentalnie rozbłysły oczy. Podeszła prosto do mnie i od razu wsunęła dłoń w moją rękę.

– Cześć – przywitałem się z nią, wniebowzięty, że tak cieszy ją nasze spotkanie.

– Cześć – odparła, a potem odwróciła się do ciotki. – To do zobaczenia po szkole.

– Miłego dnia! – zawołała za nami pani Coralee, gdy ruszyliśmy razem z Maggie w stronę szafek.

– Szkoda, że nie mogłem cię dziś zabrać do szkoły – powiedziałem, gdy odeszliśmy na tyle daleko, że pani Coralee nie mogła nas słyszeć.

– Ja też za tobą tęskniłam – przyznała z wiele mówiącym uśmiechem na swoich słodkich ustach.

– Szkoda, że nie mogę pójść z tobą na wszystkie lekcje.

Maggie ścisnęła moją dłoń.

– Dam sobie radę, zobaczysz.

Wiedziałem, że tak będzie. Co nie zmieniało faktu, że chciałem być przy niej cały czas i trzymać ją za rękę. Dopilnować, żeby wszyscy byli dla niej mili. I żeby żaden chłopak nie okazał się zbyt miły. I żeby… O nie, muszę wziąć się w garść. Nie mogę jej zadręczać swoją zaborczością. Uczy się żyć na nowo i potrzebuje swobody.

Dopiero po trzeciej lekcji dotarło do mnie z całą mocą, że Maggie naprawdę znów zaczęła mówić.

Uświadomił mi to widok Vance'a Younga gadającego z nią w najlepsze przy szafkach. Poczułem, jak flaki mi się przewracają. To było nie do zniesienia. Przecież ona była moja, z nikim innym, jak dotąd, nie rozmawiała. Nie miałem zamiaru się nią dzielić.

Mój tata odszedł na zawsze, a mama wyjechała, zostawiając mnie samego. Nie mogłem stracić jeszcze Maggie.

– Wypad, Young! – warknąłem, odepchnąłem go od Maggie i otoczyłem ją ramieniem w talii.

– Co jest, do cholery, West? – rzucił Vance, piorunując mnie wzrokiem. – Odbija ci, bo moja siostra wróciła? Wiesz co? Jesteście wszyscy kupą popaprańców. Gówno wiecie, jak to z nią było.

Nie interesowała mnie Riley. To problem Gunnera, nie mój.

– Mam gdzieś, czy Riley wraca, czy nie. Nie waż się więcej zbliżać do mojej dziewczyny.

Vance spojrzał ze zdziwieniem na Maggie, a potem z powrotem na mnie.

– Myślałem, że tylko się przyjaźnicie. Tak mówiła Serena na poprzedniej lekcji. Nie wiedziałem, że jest z tobą.

– Jest moja – potwierdziłem stanowczo, żeby ostatecznie rozwiać wątpliwości.

Vance wzruszył ramionami i podniósł ręce w obronnym geście.

– No to sorki, myślałem, że jest wolna.

Kiedy sobie poszedł, odwróciłem się do Maggie. Stała nieruchomo, wpatrzona nieobecnym wzrokiem w przeciwległą ścianę korytarza.

– Hej, co z tobą?

W pierwszej chwili nie odpowiedziała i przestraszyłem się, że dopadł ją atak paniki. Może żałuje, że zdecydowała się znowu mówić? Ale w końcu odwróciła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Musisz pozwolić innym ze mną rozmawiać, West. – Taa, jakbym tego nie wiedział. – Nie możesz ich przeganiać, dlatego że jesteśmy razem. To tak nie działa.

Chwila, chwila… Co takiego?

– Jeśli jakiś chłopak do ciebie startuje, to jasne jak słońce, że mogę. Trzeba go oświecić, że jesteś zajęta.

Zmarszczyła czoło i przechyliła głowę na bok, a jej ciemne włosy opadły na jedno ramię.

– Zawsze będziesz się tak zachowywał, gdy ktoś będzie ze mną gadał?

Bardzo możliwe.

No dobra, zawsze.

Wzruszyłem ramionami bez słowa. Westchnęła ciężko, opuszczając bezradnie ręce.

– Kim my dla siebie jesteśmy, West? Bo ja już sama nie wiem. Mówisz, że jestem twoja, ale co to naprawdę znaczy?

Czy ona zwariowała? Byłem pewien, że dałem jej to do zrozumienia już setki razy.

– Jesteś dla mnie wszystkim, Maggie. Nie chcę żadnej innej, nigdy.

Posłała mi zasmucony uśmiech, po czym dotknęła dłonią mojej twarzy.

– Ale jeśli będziesz się wściekał za każdym razem, gdy jakiś chłopak się do mnie odezwie, nie będziesz szczęśliwy. Nie wystarczy, że jestem twoją dziewczyną? Nie możesz mi po prostu zaufać? Nigdy w życiu bym cię nie zraniła.

– Ale ja ci ufam. Jesteś dla mnie kimś o wiele więcej niż tylko dziewczyną. Muszę cię chronić.

Maggie zaśmiała się krótko.

– Przed całym światem? Chyba nie dasz rady.

Nadal to do niej nie docierało. Była wszystkim, co mi zostało. Jedyną osobą, którą kochałem, a która mnie nie opuściła.

– Jasne, że dam – odparłem ostrzejszym tonem, niż zamierzałem.

Maggie zmarszczyła czoło i dostrzegłem w jej oczach błysk rozczarowania. Niedobrze. Już wcześniej widziałem u niej to spojrzenie i czułem się wtedy podle. Tak bardzo nie chciałem jej zawieść. Musiała tylko przyjąć do wiadomości, że nie mam zamiaru się nią dzielić. To niemożliwe, za bardzo jej potrzebuję.

– West, jeśli chodzi o to coś… co między nami jest… – Maggie przymknęła oczy, biorąc głęboki wdech. – Byłam przy tobie, kiedy potrzebo-

wałeś pomocy. Może dlatego stałam się dla ciebie czymś więcej niż tylko oparciem. I teraz złościsz się, kiedy ktoś się do mnie zbliży czy ze mną porozmawia, a to nie w porządku. To nie jest normalne. Nigdy nie dałam ci powodu do zazdrości. Nie wyjdzie nam, jeśli będziesz cały czas krążył wokół mnie jak wariat.

O co, u diabła, jej chodziło? Przecież to tylko z troski o nią, nic więcej. Jak to może nie być normalne? Nie zwariowałem. Owszem, byłem zazdrosny, ale to nic złego. Nic nie poradzę, taki już jestem. Przecież byłem w niej zakochany.

– Nie mogę cię stracić. Nie przeżyję tego… – powiedziałem łamiącym się głosem. – Bez ciebie nie dam rady żyć.

Maggie westchnęła ciężko i odsunęła się ode mnie. Zwalczyłem w sobie chęć, by z powrotem przygarnąć ją do siebie, ale dystans między nami coraz bardziej mnie przerażał.

– Nie o to chodzi w związku. Masz w sobie dość siły, żeby dalej żyć. Nie potrzebujesz do tego mnie.

Zamilkła, zaciskając powieki, jakby chciała stłumić łzy. Już miałem ją objąć i zacząć przepraszać, byle tylko zniknął smutek malujący się na jej twarzy. Ale ona otworzyła oczy i spojrzała na mnie stanowczym, choć zaszklonym łzami wzrokiem.

– Chyba najlepiej będzie, jeśli oboje zrobimy krok w tył. Chciałam być dla ciebie podporą i kimś, przed kim mógłbyś się wygadać. Żebyś miał to, czego mnie zabrakło. Ale widzę, że wyszło z tego coś, co po prostu nie ma szans przetrwać. Nie mogę wiecznie być dla ciebie oparciem. To nie w porządku wobec żadnego z nas.

Maggie uniosła rękę i otarła pojedynczą łzę spływającą jej po policzku, a potem odsunęła się ode mnie jeszcze dalej.

– Nie chciałam, żeby do tego doszło. Nigdy nie… – urwała, zakrywając dłonią usta, żeby stłumić szloch. – Nie mogę tak dalej, West.

Do moich uszu docierały jej słowa, ale umysł krzyczał, żeby przestała. Niemożliwe, żeby mówiła na serio. Zanim jednak zdążyłem zaprotestować, odwróciła się i odeszła. A ja zostałem sam.

Kolejny raz.

Patrzyłem, jak Maggie przyśpiesza kroku i rusza biegiem przez korytarz, ani razu się za siebie nie oglądając.

Stałem jak skamieniały, nie potrafiąc ruszyć się z miejsca. Prześladująca mnie wcześniej pustka kolejny raz ścisnęła moją pierś jak żelazna obręcz i zaczęła wysysać ze mnie życie. Ale nie tylko o to chodziło… Poczułem się zagubiony i zdruzgotany.

Jedyna osoba, którą uważałem za godną zaufania, właśnie mnie zawiodła.

ROZDZIAŁ 43

Nie był sam. A ja tak

Maggie

Po tym, co się wydarzyło, chciałam jak najprędzej zaszyć się w swoim pokoju i pobyć sama. Ciężko mi było pogodzić się z faktem, że związek z Westem niestety stał się toksyczny. A jeszcze trudniej mi było go od siebie odepchnąć, tym bardziej że fatalnie to o mnie świadczyło. Tak naprawdę nadal chciałam z nim być. Nie tylko on zawinił, ja również. Sama do tego doprowadziłam, pozwalając Westowi uzależnić się ode mnie.

Nie spodziewałam się, że dojdzie do takiej sytuacji. Miałam nadzieję, że znajdę sposób, żeby się pozbierać, a jednocześnie pomóc Westowi poradzić sobie ze stratą ojca. Tym sposobem odzyskałabym spokój. Ale okazało się, że połączyło nas coś więcej. Coś, czego na początku nie byłam w stanie nawet sobie wyobrazić. Nie myślałam, że zakocham się w Weście Ashbym. Nie miałam tego w planach.

Wszystko przez to przeklęte uczucie, którego padłam ofiarą i przez które uświadomiłam sobie bolesną prawdę i porzuciłam Westa.

Miłość.

Problem w tym, że West jej nie odwzajemniał. Potrzebował mnie tylko po to, żeby się pozbierać. Pewnego dnia dojdzie do wniosku, że już nie jestem mu potrzebna, i wtedy będzie z nami koniec. Nie będzie nas łączyło nic poza przeżywanym wspólnie bólem po stracie rodzica.

Moje rozmyślania przerwało krótkie pukanie do drzwi. Zaraz potem, nie czekając na moje zaproszenie, stanął w nich Brady. Po jego marsowej minie od razu domyśliłam się, że wie o wszystkim, pewnie od Westa. Szkoda, że mu powiedział. Wolałabym na razie o tym nie rozmawiać.

– Wszystko dobrze? – spytał, bacznie mi się przyglądając.

Chciałam przytaknąć, żeby się uspokoił i sobie poszedł w poczuciu dobrze wypełnionego kuzynowskiego obowiązku. Ale nie dałam rady wydobyć z siebie ani słowa i tylko wzruszyłam ramionami.

Brady pokiwał głową, jakby potwierdziły się jego podejrzenia.

– Z nim też jest kiepsko. Domyślam się, że nie chcesz o tym gadać?

Nie, nie chciałam. Rozmowa uświadomiłaby mi, że to się wydarzyło naprawdę. Samo rozmyślanie nie było aż tak bolesne.

– Uzależnił się od ciebie. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby wobec kogoś tak się zachowywał. Szczerze mówiąc, zaczęło mnie to przerażać. Sama dosyć już przeszłaś, żeby jeszcze brać sobie na głowę jego problemy. Musi do niego dotrzeć, że da radę dalej żyć bez twojej pomocy.

Zabrzmiało to, jakbym zostawiała Westa samemu sobie. Nie chciałam, żeby tak to wyglądało. Nigdy nie miałam zamiaru go opuścić.

– Wściekł się, bo przyłapał mnie, jak rozmawiam z innym chłopakiem – wyjaśniłam. – To nie jest… normalne. Traktuje mnie jak swoją własność i cały czas pilnuje, żeby nikt mu mnie nie odebrał. Przecież jesteśmy dopiero w liceum. Tak nie może być.

Brady podszedł do mojego łóżka i usiadł na brzegu.

– Racja, nie może. Tylko że West zawsze miał temperament, od małego, i to czasem z niego wychodzi. Nie myśl, że go bronię, nic z tych rzeczy. Nie jesteś jego własnością.

– No właśnie – mruknęłam, czując wyrzuty sumienia, że w ten sposób o nim mówię. Nie było go tu i nie mógł się bronić, a ja zdradzałam jego najlepszemu kumplowi rzeczy, których nie powinnam.

– Chciał się z tobą zobaczyć, ale mu zabroniłem. Powiedziałem, że ma dać ci czas, żebyś sobie wszystko poukładała w głowie – dodał Brady. – Moim zdaniem dobrze zrobiłaś.

Sęk w tym, że West nie miał teraz nikogo przy sobie.

– Nie powinien zostawać sam – powiedziałam, czując wyrzuty sumienia i ból w sercu.

Brady podniósł się.

– Zaraz do niego jadę. Dzwoniłem do Nasha, on też się pojawi. Zajmiemy się Westem, a ty skup się na sobie. Przez ostatni miesiąc zrobiłaś postępy, jakich nikt się nie spodziewał. Znowu mówisz, Maggie, to znaczy, że dochodzisz do siebie. Pomyśl o sobie, a Westa zostaw mnie.

Pokiwałam głową, czując palące pod powiekami łzy. Brady miał rację, West miał przyjaciół, którzy będą przy nim na dobre i na złe. Nie był sam.

A ja tak.

Kiedy kładłam się do łóżka, Brady jeszcze nie wrócił do domu. Świadomość, że jest z Westem, pozwoliła mi się uspokoić na tyle, by w końcu spróbować zasnąć. Ale co z tego, skoro jutro będę musiała pojawić się w szkole, spotkać Westa i żyć z tym, co wybrałam?

Rano było mi ciężko podnieść się z łóżka, o wiele cięższej niż wczoraj zasnąć. Miałam ochotę zaszyć się w swoim pokoju na długie tygodnie, aż przestanę czuć w piersiach bolesny uścisk. Od samego początku wiedziałam, że West Ashby może mnie zranić, jeśli mu na to pozwolę. Nie spodziewałam się jednak, że będzie to aż tak boleć. Wyobrażałam sobie, że ze mną zrywa, bo pojawiła się inna dziewczyna albo dlatego że najzwyczajniej w świecie się mną znudził.

Stało się jednak coś o wiele gorszego. To ja zraniłam Westa, nie on mnie. Wciąż prześladował mnie wyraz jego twarzy. Przypominał mi, jak zdruzgotało mnie to, co mu wówczas powiedziałam.

– Głodna? Zrobiłam gofry – powitała mnie ciocia Coralee, gdy zeszłam do kuchni. Na samą myśl o jedzeniu robiło mi się niedobrze, ale upiekła cały stos i nie miał go kto zjeść.

– Nie ma Brady'ego – zauważyłam. Miałam cichą nadzieję, że ciocia wie o wszystkim, bo nie chciałam, żeby miał przeze mnie kłopoty.

Posłała mi smutny uśmiech i pokiwała głową.

– Wiem. Zaraz zawiozę gofry do domu Westa. Czeka tam tabun głodomorów. Rozmawiałam z Bradym pół godziny temu.

Po tych słowach podeszła do mnie, otoczyła ramieniem i pocałowała w czubek głowy.

– Wszystko dobrze? – spytała miękkim głosem.

Przytaknęłam, bo nie miałam ochoty na rozmowę. Ciocia przytuliła mnie mocniej do siebie.

– W życiu czasem trzeba podejmować trudne decyzje. Ale to nie znaczy, że są złe.

– A jeśli tak? – wyrwało mi się bez zastanowienia.

Wypuściła mnie z objęć i poszła przynieść dla mnie talerz.

– Wtedy wkracza los i wszystko dobrze się kończy, uwierz mi.

Nie odezwałam się więcej, ale słowa cioci cały czas rozbrzmiewały w mojej głowie. Oby miała rację.

ROZDZIAŁ 44

Inaczej ją stracisz

West

– Mama zaraz przywiezie gofry – oznajmił Brady, rozsuwając zasłony w moim pokoju i wpuszczając do środka światło słoneczne. – Wstawaj i szoruj pod prysznic. Nash jeszcze śpi na sofie. Wysypię mu na łeb trochę lodu, zanim wyjdę. To jedyna metoda, żeby go postawić na nogi.

Przesiedzieliśmy razem prawie całą noc. Chłopaki próbowały mnie zająć, żebym nie myślał o tym, co się stało, ale niezbyt im szło. Ale przynajmniej dzięki nim nie byłem sam. W przeciwnym razie nic by mnie nie powstrzymało, żeby zakraść się przez okno do pokoju Maggie. Domyślałem się, że to był główny powód, dla którego Brady siedział u mnie z chłopakami. Żeby nie pozwolić mi się z nią zobaczyć. Może i miałem o to do niego żal, ale wiedziałem, że tylko dzięki niemu jeszcze do końca nie zwariowałem.

Brady powiedział mi, że rozmawiał z Maggie i że ona potrzebuje trochę czasu, żeby sobie wszystko spokojnie przemyśleć. Sytuacja chyba ją przerosła, a ja dodatkowo przerażałem ją swoim zaangażowaniem. Problem w tym, że nie potrafiłem zachowywać się inaczej. Dostawałem przy niej lekkiego świra.

– Zabierasz Maggie do szkoły? – spytałem, choć z góry znałem odpowiedź.

Brady zawahał się na chwilę, ale po chwili nieznacznie skinął głową.

– Zjem u siebie. Reszta chłopaków już wstała i czeka na moją mamę z wałówką. Miejmy nadzieję, że nie zużyli ci całej ciepłej wody.

– Jak mam się dzisiaj zachować? – spytałem go, zanim zdążył wyjść z pokoju.

Brady odwrócił się i spojrzał mi w oczy.

– Daj Maggie trochę przestrzeni. Zobaczysz, że poradzisz sobie bez niej.

Nie miał pojęcia, o czym mówi. Nigdy nie był zakochany. Co to w ogóle miało znaczyć? Jak, do cholery, mam jej dać trochę przestrzeni? Udawać, że jej nie znam?

– Czyli co mam zrobić? – spytałem.

Brady wzruszył ramionami.

– No wiesz, po prostu zostaw ją w spokoju. Daj jej od siebie odetchnąć.

– Mam nie zwracać na nią uwagi? – dodałem twardym, zagniewanym głosem, choć starałem się powstrzymać.

Brady uniósł brwi.

– No raczej.

Zerwałem się z łóżka i z wściekłością cisnąłem poduszkę na drugi koniec pokoju.

– Pieprzę to! Jak, do jasnej cholery, to zrobić, Brady? Co? Nie mogę, przecież jestem w niej zakochany!

Jeszcze nigdy tak otwarcie się do tego nie przyznałem. Nawet przed nią.

– Skoro tak, to musisz znaleźć sposób, żeby na jakiś czas się wycofać. Inaczej ją stracisz.

– Już ją straciłem. – Te słowa przeszyły moje serce jak nożem.

– Wcale nie. Rozmawiałem z nią, nie pamiętasz? Wiem, co myśli. Tylko się przestraszyła. Uważa, że jest dla ciebie oparciem i niczym więcej, dlatego to robi. Wierz mi, ona nie ma pojęcia, że ją kochasz.

Powinienem był jej o tym powiedzieć.

– Jeśli jej powiem…

– Wtedy ci nie uwierzy. Będzie myślała, że mówisz to tylko po to, żeby ją odzyskać. Musisz pozwolić jej odejść.

Nigdy się na to nie zgodzę. Ale mogę trochę poudawać, skoro Maggie poczuje się z tym lepiej. Wspierała mnie, kiedy jej potrzebowałem. Pora, żebym w końcu zrobił coś dla niej. Jeśli trzeba, bym się od niej odsunął, zrobię to.

Asa i Gunner zostali u mnie aż do wyjścia z domu, upierając się, żebym pojechał do szkoły z którymś z nich. Wolałem jednak wziąć swój samochód i nie być od nikogo uzależniony. Kiedy ruszyłem sprzed domu w stronę szkoły, obaj jechali tuż za mną, jakby chcieli dopilnować, że na pewno pojawię się na lekcjach.

Celowo się wlokłem, żeby dotrzeć do szkoły równo z drugim dzwonkiem. W ten sposób wszyscy byliśmy spóźnieni na pierwszą lekcję. Ich problem, nie kazałem im na siebie czekać. Nie mogłem ryzykować, że spotkam się przy szafkach z Maggie. Nie byłbym w stanie jej zignorować i pewnie od razu na oczach wszystkich rzuciłbym się ją błagać, żeby do mnie wróciła.

– Mam pierwszą lekcję z Tremble'em – oznajmił Asa z zadowolonym uśmieszkiem. – Nie wpisze mi spóźnienia – dodał pewnym tonem, mijając mnie biegiem.

Gunner zrównał się ze mną.

– Nam też nie wpiszą, o ile się pośpieszymy.

Nie zmartwiłbym się, gdyby odnotowali mi spóźnienie, jeśli dzięki temu mógłbym odpuścić sobie lekcję. Ale wiedziałem, że jeśli trener się dowie, każe mi po treningu biegać dodatkowe kółka. To była zwyczajowa kara dla zawodników za spóźnianie się do szkoły.

– Muszę skoczyć po zeszyt – powiedziałem, na co Gunner wcisnął mi do ręki jeden ze swoich.

– Bierz ten i zasuwaj – zawołał, puszczając się biegiem, a ja ruszyłem w jego ślady.

Zaraz po treningu chciałem wrócić do domu i pobyć wreszcie sam. Zeszłej nocy nie miałem okazji, żeby spokojnie pomyśleć. Wiedziałem, że kumple chcieli dobrze, ale zależało mi, żeby na jakiś czas zostawili mnie w spokoju.

Gunner otworzył drzwi sali, w której mieliśmy pierwszą lekcję, i wmaszerował do środka. Pani Sentle podniosła na nas wzrok i zmarszczyła brwi, po czym dała nam ręką znak, żebyśmy zajęli miejsca.

– Jak miło, że w końcu dotarliście, panowie. – To była jej jedyna uwaga na temat naszego spóźnienia.

Usiadłem obok Gunnera, który pierwszy znalazł dla nas wolną ławkę. Potem zerknął na mnie z pewnym siebie uśmieszkiem.

– A nie mówiłem?

– Cześć, West – rzuciła jakaś nieznana mi blondynka, odwracając się w moją stronę i posyłając mi uśmiech.

Gunner zaśmiał się pod nosem.

– Już się rozniosło, że jesteś do wzięcia.

Nie odezwałem się do żadnego z nich. Jeśli miałem udowodnić Maggie, że ją kocham, niepotrzebne mi zainteresowanie innych dziewczyn. Posłałem tylko wściekłe spojrzenie Gunnerowi.

W odpowiedzi jeszcze bardziej się wyszczerzył. Dupek.

ROZDZIAŁ 45

Nie lubię zwracać na siebie uwagi

Maggie

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy – nie mogłam wiecznie unikać Westa. To niemożliwe, a poza tym nie w porządku. Na pierwszych dwóch przerwach starałam się trzymać z daleka od szafek. Nie było lekko. Ale w końcu nadszedł czas, by zmierzyć się z rzeczywistością. Choć nie do końca, bo znałam plan lekcji Westa i wiedziałam, że o tej porze go tam nie spotkam.

Przeciskając się przez zatłoczony korytarz, czułam na sobie spojrzenia innych. Nic nowego, tak było już od samego rana. Kilka dziewczyn zdążyło mnie już nazwać suką i dziwką. Jak widać wszyscy zgodnie uznali mnie za sadystkę, bo zerwałam z Westem tuż po pogrzebie jego ojca. Jakaś część mnie przyznawała im w tym słuszność.

W końcu dotarłam na miejsce i otworzyłam swoją szafkę, ale w tym samym momencie czyjaś ręka o długich czerwonych paznokciach zatrzasnęła ją przed moim nosem, omal nie przycinając mi dłoni. Cofnęłam się praktycznie w ostatnim momencie.

– Ty podła świnio! – wysyczał mi do ucha damski głos. Od razu go poznałam. Spodziewałam się, że Raleigh prędzej czy później mnie dopadnie, ale nie podejrzewałam, że w ten sposób.

Odwróciłam się i spojrzałam jej w twarz. Spoglądała na mnie z wściekłością wymieszaną z wyraźnym zadowoleniem.

– Zimna suka – odezwała się ponownie, tak by wszyscy ją usłyszeli. Dookoła nas momentalnie zapanowała cisza. Pewnie wszyscy się na nas gapili, a to jeszcze bardziej ją nakręcało.

Nie odezwałam się ani słowem. Była wściekła, bo zależało jej na Weście. Chciała się na mnie wyżyć i znalazła sobie pretekst. To była dla niej doskonała okazja, żeby mi dokopać.

– Nie masz nic do powiedzenia? Co? Znowu będziesz udawać niemowę? – spytała i mnie popchnęła, aż poleciałam plecami na szafkę.

Wycelowała palec w moją twarz, aż zaczęłam się bać, że zaraz mnie podrapie.

– Nie nadawałaś się dla niego. Jesteś świruską. Zwykłą. Pieprzoną. Świruską.

Zanim jednak zdążyła dotknąć swoim szponem mojej twarzy, ktoś szarpnął ją gwałtownie do tyłu.

– Może poszłabyś się popisywać gdzie indziej, kretynko? – odezwał się Nash, odciągnął Raleigh ode mnie i stanął między nami. – Maggie chyba już dawno zdążyła zauważyć, że jesteś nieźle porąbana.

– Bronisz jej? Przecież jesteś kumplem Westa! – wrzasnęła Raleigh.

– Jednym z najlepszych. I nawet gdybym nie uważał Maggie za przyjaciółkę, i tak bym to robił – dla niego. Bo Westa trafiłby szlag, gdyby cię tu zobaczył. Napadanie na Maggie nie pomoże ci go odzyskać, Ray.

– Ona go wykorzystała! – Głos Raleigh niósł się echem po korytarzu, na którym wszyscy nagle ucichli i przystanęli, żeby na nas popatrzeć.

– Nie, Raleigh, ona go uratowała. Nikt inny nie był w stanie tego zrobić. A teraz spadaj i trzymaj się od niej jak najdalej, zanim West dowie się o twoich wygłupach. Bo on najpierw pójdzie sprawdzić, co z Maggie, a potem dorwie ciebie.

– Mylisz się, on mnie potrzebuje – stwierdziła z przekonaniem w głosie.

Na myśl, że West mógłby być z Raleigh albo jakąś inną dziewczyną, poczułam ucisk w żołądku. Musiałam wziąć się w garść, ostatecznie to ja z nim zerwałam. Znajdzie sobie kogoś innego, a ja będę musiała się z tym pogodzić.

Nash pokręcił z niedowierzaniem głową, a potem odwrócił się do mnie. Widząc jego zatroskany wzrok, omal nie wybuchłam płaczem. Nie cierpiałam zwracać na siebie uwagi, a dziś wystarczył sam mój widok, żeby wszyscy o mnie gadali.

– W porządku? Ona ma nierówno pod sufitem – stwierdził Nash, przewracając oczami.

Z trudem zdobyłam się na skinięcie głową. Nic nie było w porządku, ale to nie wina Raleigh.

– Coś blado wyglądasz – stwierdził, marszcząc czoło.

– Nie lubię zwracać na siebie uwagi – wyszeptałam w obawie, że wszyscy nadal się nam przysłuchują.

Nash westchnął ciężko.

– Trudno, złotko, na razie musisz się z tym pogodzić. Słyszałem, co o tobie wygadują. Dlatego poszedłem cię szukać, żeby sprawdzić, czy wszystko gra.

– Dzięki – wykrztusiłam, czując rosnącą w gardle kulę.

– Bierz swoje rzeczy, odprowadzę cię do sali. Załatwię z Bradym, żeby przejął cię po lekcji. Tak między nami, przez jakiś czas postaramy się ciebie chronić. Przynajmniej do momentu, aż sprawa przycichnie i wybuchnie jakaś nowa afera.

Chciałam mu powiedzieć, że niepotrzebnie, bo dam sobie radę sama, ale nie odezwałam się ani słowem. Gdyby się nie pojawił, Raleigh nadal by się czepiała i wrzeszczała na mnie na oczach wszystkich.

– Okej – odparłam, odwracając się do swojej szafki.

– West dostanie szału, jak się o tym dowie. Jak już cię znajdzie, pamiętaj, że to nie twoja wina. Będzie świrował, bo pomyśli, że to on ścią-

gnął na ciebie tę szajbuskę. Wiesz, jak bardzo chce cię chronić.

Po moim policzku popłynęła łza, ale szybko otarłam ją dłonią. Gdyby tylko ta potrzeba chronienia wynikała z czegoś więcej. Z jakiegoś głębszego uczucia, a nie z chęci, by ciągle mieć mnie przy sobie, bo uważa, że inaczej nie poradzi sobie ze stratą taty. A ja chciałam być dla niego czymś więcej niż tylko oparciem.

– Już – powiedziałam, przycisnęłam książki do piersi i podeszłam do Nasha.

Nie zadawał mi więcej pytań ani nie wspomniał o Weście. Poszliśmy razem w milczeniu do sali, gdzie miałam następną lekcję. Tuż przed drzwiami podziękowałam mu i wsunęłam się szybko do środka. Czując na sobie nieprzyjazne spojrzenia, wbiłam wzrok w trzymane w rękach książki i poszukałam wolnej ławki na samym końcu sali. Jeśli mam jakoś przeżyć tę lekcję, muszę się schować, żeby jak najmniej osób mogło mi się przyglądać.

ROZDZIAŁ 46

Będę przy tobie

West

Nash wszedł do klasy równo z drugim dzwonkiem. Prześlizgnął się wzrokiem po twarzach uczniów, aż zatrzymał się na mnie. Zmarszczył czoło i przeszedł szybkim krokiem na tył sali, gdzie siedziałem. Obok nie było wolnego miejsca, więc stanął przy okularniku z kręconą czupryną i szybko go przekonał, żeby się przesiadł. Potem zajął krzesło tuż przy mnie.

Spojrzałem na niego, kiedy odwrócił głowę w moją stronę.

– Mieliśmy drobny… problem przy szafkach, ale zainterweniowałem i z Maggie wszystko w porządku – oznajmił szeptem.

Poczułem ucisk w piersiach, a moje dłonie odruchowo zacisnęły się w pięści.

– Czyli co? – odezwałem się, nie dbając o to, że wszyscy mnie słyszą. Byłem w każdej chwili gotów, żeby pobiec do Maggie. Powstrzymywała mnie tylko moja obietnica, że dam jej trochę odetchnąć.

– Raleigh dopadła ją przy szafkach.

Nie potrzebowałem więcej szczegółów. Zerwałem się z miejsca i ruszyłem do wyjścia.

– A dokąd to, panie Ashby? – spytał nauczyciel.

– Źle się czuję! – wypaliłem, otworzyłem drzwi i wypadłem na korytarz. Powinienem był więcej wyciągnąć od Nasha. Na przykład czy Rale-

igh odważyła się ją tknąć. Ale mój instynkt, by biec do Maggie i sprawdzić, jak się czuje, okazał się silniejszy.

Ruszyłem w stronę klasy Maggie, gdy za moimi plecami otworzyły się drzwi naszej sali.

– West, zaczekaj! – zawołał za mną Nash.

– Muszę znaleźć Maggie! – rzuciłem przez ramię, nie zatrzymując się.

– Wszystko z nią w porządku. Zająłem się tym – odpowiedział.

– Czy Raleigh ją tknęła? – spytałem, mimowolnie podnosząc głos na myśl, że ktoś mógł skrzywdzić Maggie.

Nash w pierwszej chwili się nie odezwał. A więc jednak.

– Twierdziła, że broni ciebie, na swój popaprany sposób – przyznał w końcu. – Wszystkie laski uznały Maggie za wroga, bo z tobą zerwała. Musiało ci się coś od rana obić o uszy. Było do przewidzenia, że któraś na nią naskoczy.

Na te słowa stanąłem jak wryty.

– Co takiego? – spytałem z niedowierzaniem.

– Ale z czym? – Nash spoglądał na mnie ze zdezorientowaną miną.

– Że co niby mówią?

– Laski?

Pokiwałem niecierpliwie głową.

– Różne bzdety o Maggie. Ona nie reaguje, udaje, że nie słyszy. Odprowadziłem ją do klasy i napisałem Brady'emu, żeby ją przejął po lekcji i zaprowadził na obiad. Pogadają przez jakiś czas i sprawa przyschnie.

– Czekaj! – zatrzymałem go, czując, jak żołądek skręca mi się w supeł, a w żyłach szybciej pulsuje krew. – Chcesz powiedzieć, że wszyscy od rana obgadują Maggie? Przeze mnie?

Nash przytaknął.

– Jasny szlag! – wrzasnąłem na całe gardło i puściłem się biegiem w stronę jej klasy.

– Myślałem, że wiesz! – zawołał za mną Nash.

Gdybym wiedział, od razu zamknąłbym im gęby. Co on sobie wyobraża? Że pozwolę im ot tak gadać bzdury o Maggie? Serio? Czy moi kumple to idioci i naprawdę nie widzą, że jestem w niej zakochany?

Zatrzymałem się przed drzwiami jej sali i wziąłem głęboki wdech. Byłem w kompletnej rozsypce. Nigdy nie chciałem przysparzać jej bólu, a jednak nic innego nie robiłem. Uciekła ode mnie, bo zachowywałem się jak kretyn. Uwiesiłem się na niej, zapominając, że ma swoje problemy, z którymi musi się zmierzyć. Potrzebowała mnie, a ja potrafiłem tylko brać i brać.

Chciałem być dla niej podporą. Chciałem, żeby dla odmiany to ona mogła mi się wypłakać w rękaw, nie tylko ja jej. I chciałem, żeby łączyło nas coś więcej.

Otworzyłem zdecydowanym ruchem drzwi i zajrzałem do środka, omiatając salę wzrokiem, aż natrafiłem na Maggie. Siedziała z samego tyłu z miną, jakby zaraz miała schować się pod ławką.

– O co chodzi, West? – zdziwił się pan Banks.

– Muszę pilnie porozmawiać z Maggie. Bardzo proszę – odezwałem się, odrywając od niej wzrok i spoglądając na nauczyciela.

– Ekhm… no dobrze. Ale tylko chwilę – zgodził się.

Odwróciłem się z powrotem w jej stronę, patrząc na nią błagalnym wzrokiem. Maggie powoli podniosła się z krzesła, podeszła do mnie z oczami wbitymi w podłogę i dłońmi zaciśniętymi w pięści. Wyglądała na zdenerwowaną – przeze mnie, a przecież nigdy tego nie chciałem.

Kiedy była już przy mnie, odsunąłem się i przepuściłem ją przodem na korytarz, a potem zamknąłem za nami drzwi, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

– Wszystko w porządku? – spytałem, tłumiąc w sobie chęć, by przygarnąć ją z całych sił do siebie.

– Tak – odparła szeptem.

– Zajmę się Raleigh. Więcej nie będzie cię prześladować, obiecuję – rzuciłem porywczo.

W odpowiedzi jedynie wzruszyła ramionami.

– Zależy jej na tobie. Broniła cię.

Nie, Raleigh zależy tylko na sobie samej. Wcale nie chodziło jej o mnie. Trafiła się dobra okazja, żeby zaatakować Maggie, więc z niej skorzystała.

– Gdyby zależało jej na mnie, nie tknęłaby cię nawet palcem. Ktoś, komu na mnie zależy, troszczy się o ciebie, tak jak Nash.

Maggie podniosła głowę, a wtedy nasze spojrzenia się spotkały. W jej oczach kryły się emocje, z którymi ja sam również się zmagałem.

– Nie chciałam cię zranić.

– Wiem. To ja cały czas cię raniłem. Nie byłem dla ciebie tym, kim powinienem.

Odwróciła wzrok i spojrzała przed siebie w dal korytarza.

– Dopiero co straciłeś tatę, West. Powinnam być bardziej delikatna.

I jak tu trzymać się od niej z daleka? Mam to gdzieś! Wyciągnąłem rękę i nakryłem nią jej dłoń.

– Wykorzystywałem cię, żeby sobie pomóc, nie dając nic w zamian. Miałem obsesję na twoim punkcie, chciałem, żebyś była ciągle ze mną. Bo wiedziałem, że jesteś moja. Wiem, że to ci nie pomagało. A ja w ten sposób chciałem mieć cię tylko dla siebie.

Nie odezwała się, ale też nie cofnęła ręki z mojej dłoni.

– Ciągnęło mnie do ciebie, bo potrafiłaś słuchać i jako jedyna rozumiałaś, przez co przechodzę. To prawda, byłaś dla mnie oparciem. Chciałem cały czas być blisko ciebie, żeby czerpać z twojej niesamowitej siły.

Maggie pociągnęła nosem, ale nadal na mnie nie patrzyła.

– Ale potem wszystko się zmieniło. Stałaś się dla mnie nie tylko oparciem, ale kimś znacznie więcej. Nie mogłem się doczekać, kiedy usłyszę twój głos, zobaczę uśmiech, posłucham twojego śmiechu. Rany, jak ja

uwielbiam, kiedy się śmiejesz. Nigdy… – umilkłem w pół zdania. Musiałem się chwilę zastanowić, żeby znaleźć odpowiednie słowa. Nie chciałem tego schrzanić. To było zbyt ważne. Moja ostatnia szansa, żeby naprawić to, co zepsułem.

– Tej nocy, gdy… byliśmy ze sobą… Maggie, ja… – urwałem. Nie mogłem znieść, że na mnie nie patrzy. Wyciągnąłem rękę, podłożyłem jej palec pod brodę i odwróciłem ku sobie jej głowę, aż nasze spojrzenia się spotkały. – Maggie, już wtedy miałem pewność, że cię kocham. Nie powiedziałem ci, bo byłem tamtej nocy kompletnie rozbity. Nie kochałem się wtedy z tobą, bo potrzebowałem pocieszenia, ale dlatego, że chciałem być z tobą tak blisko, jak to tylko możliwe. Bo choć straciłem tatę, znalazłem ciebie. To ty wypełniłaś moją pustkę. Dałaś mi powód, żeby znów się uśmiechać. Wiem, że posunąłem się za daleko i za bardzo od ciebie uzależniłem. Nie chcę traktować cię jak swojej własności, Maggie. Wiem, że nie należysz do nikogo, tylko do siebie. Będę przy tobie, kiedy będziesz tego chciała i potrzebowała. Ale musisz wiedzieć, że jestem w tobie zakochany.

Oderwałem palec od jej brody i wypuściłem z ręki jej dłoń.

Nie odezwała się ani słowem, a jej szeroko otwarte oczy wypełniły się łzami. W tym momencie musiałem wytężyć całą swoją wolę, by się odwrócić i odejść, zostawiając ją samą.

ROZDZIAŁ 47

Chcę powtórki

Maggie

West mnie kochał!

Wszystko, co powiedział, było… Dokładnie to chciałam od niego usłyszeć. Smutek i ból, które na dobre zagościły w moim sercu, teraz zniknęły bez śladu. West Ashby naprawdę mnie kochał. Nie byłam tylko kimś, kto pomaga mu radzić sobie ze stratą ojca, znaczyłam dla niego o wiele więcej.

– Zaczekaj! – zawołałam za nim. Odszedł w przeciwną stronę i gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że doszedł dopiero do połowy korytarza. Zatrzymał się, ale w pierwszej chwili nie odwrócił do mnie. Gdy w końcu to zrobił, jego oczy przepełnione były nadzieją. Było to widać nawet z daleka.

Wtedy zawołałam za nim jeszcze raz.

– Bałam się obudzić któregoś dnia i przekonać, że już mnie nie potrzebujesz. Nie przeżyłabym tego. Chciałam, żebyśmy byli razem. Zakochałam się w tobie i to mnie przerażało.

Ruszył w moją stronę zdecydowanym krokiem, ani na moment nie odrywając ode mnie wzroku. Kiedy stanął przede mną, objął dłońmi moją twarz i spojrzał mi w oczy.

– Kamień z serca – stwierdził żarliwie, po czym sięgnął do moich ust. Złapałam go za ramiona, a po policzkach popłynęły mi łzy radości, które

on ocierał kciukami. Nasze języki i ciała zwarły się ze sobą w zapamiętaniu, jakby to miał być nasz ostatni pocałunek w życiu.

– Nie jesteś zbyt dobry w dawaniu dziewczynom przestrzeni, co nie? – głos Brady'ego przywołał mnie do rzeczywistości. Odsunęłam się od Westa i spojrzałam przez ramię na kuzyna, który przyglądał się nam z wyraźną uciechą.

West uśmiechnął się od ucha do ucha. Potem cmoknął mnie w czubek nosa, otoczył ramieniem i dopiero wtedy odwrócił się do Brady'ego.

– Raczej nieee – odparł przeciągle, uśmiechając się krzywo.

Brady zaśmiał się i pokręcił głową.

– Skoro jej to pasuje – odparł, przenosząc na mnie wzrok, jakby szukał potwierdzenia.

– I to bardzo – zapewniłam go.

Pokiwał głową i spojrzał z powrotem na Westa.

– Masz mi udowodnić, że na nią zasługujesz.

West objął mnie mocniej ramieniem.

– Udowodnię.

– To dobrze. Bo co prawda nie skopię tyłka Raleigh, ale twój mogę.

Tym razem to ja zaśmiałam się w głos.

Wieczorem umówiliśmy się z Westem na randkę – z prawdziwego zdarzenia, na jaką chodzą zakochane pary. Jeszcze nigdy na żadnej razem nie byliśmy.

Zawstydziłam się tylko na chwilę, kiedy wujek Boone spytał Westa, dokąd idziemy, i przypomniał mu, że ma się mną opiekować. Wolałabym tego uniknąć i po prostu wymknąć się przez okno, ale Westowi chyba wcale to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, wydawał się zadowolony, jakby wygrał na loterii.

Kiedy wsiedliśmy do jego pikapa i wyjechaliśmy na drogę, West poklepał siedzenie między nami.

– Chodź do mnie.

Przesunęłam się ochoczo, ucieszona, że mogę być tak blisko niego.

– Nie spytałaś, dokąd jedziemy – stwierdził, kładąc dłoń na moim udzie.

– Nieważne dokąd, ważne, że z tobą.

Uśmiechnął się szeroko, zwiększając uścisk.

– Znam to uczucie.

Oparłam mu głowę na ramieniu.

– To teraz mi powiedz, dokąd jedziemy.

– No wiesz… Miałem kilka pomysłów, ale żaden nie wydawał mi się odpowiedni na naszą pierwszą oficjalną randkę.

To niezupełnie była odpowiedź na moje pytanie. Nie żeby mi na niej specjalnie zależało, ale zaczął mnie coraz bardziej intrygować.

– To mi niewiele mówi.

Zaśmiał się.

– Racja, niewiele. – Wyraźnie się ze mną droczył.

– Dlaczego mam wrażenie, że próbujesz mnie w coś wkręcić?

West pocałował mnie w czubek głowy.

– Lepiej będzie, jak sama zobaczysz.

Kiedy skręcił w drogę prowadzącą na pole, gdzie zawsze odbywały się ich piątkowe imprezy, wyprostowałam się, spoglądając przed siebie w zaskoczeniu. Przecież dzisiaj nikogo tu nie było. Co on robi?

– Jedziemy na pole?

Nie odpowiedział mi, a jedynie uśmiechnął się nieznacznie kącikami ust.

Nie zostało mi nic, jak tylko poczekać.

West wjechał samochodem na pustą – jak się można było spodziewać – polanę i wyłączył silnik. Przez chwilę wpatrywał się gdzieś w dal, a potem odwrócił do mnie.

– To tu po raz pierwszy cię zobaczyłem. Od razu sobie pomyślałem, że jesteś piękna. Dalej tak uważam. Jeden rzut oka na ciebie i od razu przepadłem. Zostawiłem wtedy mamę w domu z chorym tatą i bardzo się o nią martwiłem. Czułem wyrzuty sumienia, że tu jestem, i byłem zły, że nie mogę się bawić tak jak wszyscy. Tata powoli od nas odchodził i to mnie przerażało. – Umilkł na chwilę i wziął mnie za rękę. – Tamtej nocy byłem zrozpaczony i na skraju załamania. Ból stawał się nie do zniesienia, a ja nie miałem nikogo… I wtedy pojawiłaś się ty.

Poczułam, że powieki pieką mnie od łez. Tak wiele się wydarzyło w ciągu ostatniego miesiąca, odkąd się poznaliśmy. To prawda, że połączyło nas jego cierpienie, ale oddałabym wszystko, żeby nigdy go nie zaznał. Nawet za cenę tego, że nigdy nie mielibyśmy być razem.

– Tamtej nocy wziąłem sobie to, co chciałem. Początkowo potraktowałem cię jako odskocznię od swoich problemów. Byłaś atrakcyjną, milczącą dziewczyną, która ukrywała się w cieniu. Chciałem przy tobie o wszystkim zapomnieć. I faktycznie mi się udało, na chwilę. Smak twoich ust był najcudowniejszy na świecie. Na sekundę zapomniałem o bólu, lęku i gniewie. Liczyło się tylko to, że jestem z tobą. – Podniósł moją dłoń do ust i pocałował jej kostki, a potem odwrócił ją i dotknął wargami wnętrza. – Nie miałem pojęcia, jakim jesteś skarbem. Ani że właśnie znalazłem kogoś, kto będzie mnie wspierał i pomoże mi się pozbierać. Jestem ci bardzo wdzięczny, że otworzyłaś się przede mną i zaczęłaś ze mną rozmawiać. Kiedy pomyślę, że mogłoby cię nie być, od razu czuję ból. Nie poradziłbym sobie z tym, co mnie spotkało, bez ciebie.

Po policzku spłynęła mi łza. West podniósł rękę i dotknął jej palcem.

– Stałaś się najważniejszą osobą w moim życiu. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek miała co do tego wątpliwości. I dlatego chcę powtórki tamtej nocy, kiedy się spotkaliśmy – oznajmił z uśmiechem.

Powtórki?

– Co takiego? – spytałam zdezorientowana.

West wyszedł z pikapa, obszedł go dookoła, otworzył mi drzwi, wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Chcę powtórki – oznajmił, puszczając do mnie oko. – Żeby wszystko było jak należy, musisz stanąć pod tamtym drzewem i wyglądać wystrzałowo, jak wtedy i jak zawsze. Kiedy tam będziesz, powtórzymy to, co się wtedy wydarzyło. Tylko że tym razem zamiast być załamanym i wściekłym na cały świat, zostanę facetem z twoich marzeń. Tym, którego wyleczyłaś z bólu. Zwalę cię z nóg, nawet nie będziesz wiedziała kiedy.

Tym razem to ja się zaśmiałam, a po policzku popłynęła mi kolejna łza. Pokiwałam głową na znak zgody i podeszłam do drzewa, gdzie całowałam się po raz pierwszy w życiu. Tamtej nocy czułam się taka samotna, dopóki nie pojawił się West. Rozjaśnił mój świat, choć w ogóle nie zdawał sobie z tego sprawy. Inaczej nie chciałby, żebyśmy odegrali tę scenę od nowa.

To nie było konieczne, ale się zgodziłam.

West pokazał mi uniesione kciuki, kiedy stanęłam dokładnie w tym miejscu, co tamtej nocy. Widząc, jak idzie w moją stronę, tak jak wtedy, zachciało mi się śmiać. Wydawało mi się to głupie, ale zarazem urocze. Nie chciałam psuć nastroju.

– Dlaczego stoisz tu sama? Impreza jest tam – odezwał się, wskazując głową w stronę polany.

Zagryzłam wargę, żeby się nie uśmiechnąć.

– Mam coś powiedzieć czy nie? Bo wtedy się nie odzywałam – spytałam cicho, starając się zachować powagę.

West uniósł brew, a potem nachylił twarz, zatrzymując wargi tuż przy moich ustach.

– Nie jesteś zbyt dobra w powtórkach, co? – stwierdził.

Zaśmiałam się cicho.

– Trzeba mi było wyjaśnić, jak ma wyglądać ta część.

Pocałował delikatnie kącik moich ust.

– W takim razie od razu przejdźmy do zasadniczej sceny. To mi wychodzi najlepiej – wyszeptał, dotykając ustami moich warg.

Tamtej nocy, kiedy się poznaliśmy, czułam się bardzo niepewnie. Ale wiele się zmieniło i teraz wiedziałam dokładnie, co mam robić. Przesunęłam dłońmi w górę jego rąk, rozkoszując się dotykiem napinających się mięśni, a potem zacisnęłam palce na jego ramionach.

Nasze języki zwierały się ze sobą i nawzajem drażniły. West wsunął mi dłonie pod koszulkę, gładząc moją nagą skórę. Tamtej nocy do czegoś takiego nie doszło, ale dziś miałam na to wielką ochotę. Uniosłam ręce wyżej i objęłam Westa za szyję, żeby odsłonić jeszcze więcej ciała, spragniona jego dotyku.

Dał się skusić.

Po chwili uniósł obie ręce i objął dłońmi moje piersi, aż z ust mimowolnie wyrwał mi się cichy okrzyk. Uwielbiałam jego dotyk i to, jak na mnie działał.

Wtedy nagle odsunął się ode mnie. Już? Tak szybko?

– Gdybym wtedy zrobił coś takiego, pewnie dostałbym od ciebie kopa w jaja – wydyszał ciężko.

– Raczej zemdlałabym z wrażenia.

Z powrotem wsunął dłonie pod moją koszulkę i położył na piersiach, pocierając kciukami sutki przez satynowy materiał stanika. Zadrżałam i zaczęłam się wić pod jego dotykiem. Pragnęłam czegoś więcej.

– Jeszcze nie jesteśmy gotowi na tę część naszego wieczoru. Ale mam pewien plan – odezwał się, a w jego oczach, tak samo jak we mnie, zapłonęło pożądanie.

– Myślałam, że to jest twój plan. – Przymknęłam powieki, czując, jak jego palce wślizgują się pod stanik.

– Nie, mam znacznie lepszy.

ROZDZIAŁ 48

Zostań tyle, ile chcesz

West

Dwa tygodnie później...

Trzymałem Maggie za rękę, kiedy stanęliśmy przed grobem jej mamy. Wczoraj wieczorem zamiast pójść ze wszystkimi na cotygodniową imprezę, spakowaliśmy się i ruszyliśmy w drogę. Maggie nie odwiedzała mamy od jej pogrzebu, z którego prawie nic nie pamiętała. Kiedy mi się do tego przyznała, zaproponowałem, że zabiorę ją na cmentarz.

Sam przychodziłem na grób taty każdego sobotniego poranka, żeby opowiedzieć mu o piątkowym meczu. Te wizyty bardzo mi pomagały. Czułem, jakby tata nadal był w pobliżu, choć od nas odszedł. Chciałem, żeby Maggie też mogła czegoś takiego doświadczyć.

Maggie podniosła na mnie wzrok, a jej drobna dłoń wyślizgnęła się z mojej ręki. Brady czekał na nas w samochodzie. Musieliśmy go zabrać, bo inaczej ciocia i wujek Maggie za nic nie pozwoliliby jej wyjechać ze mną na dwa dni z noclegiem.

– Chcę zostać sama i z nią porozmawiać – odezwała się cicho Maggie.

Nachyliłem się i pocałowałem ją w kącik ust.

– Zostań tyle, ile chcesz.

Potem odwróciłem się i odszedłem, żeby mogła w samotności zmierzyć się z przeszłością i swoim bólem. Wolałbym zostać przy niej i nadal

trzymać ją za rękę, ale nie miałem zamiaru nalegać. Wiedziała, że jestem w pobliżu, na wypadek gdybym był jej potrzebny.

Brady spojrzał na mnie ze zmarszczonym czołem, kiedy otwierałem drzwi pikapa.

– Zostawiłeś ją tam całkiem samą?

– Tak chciała.

W odpowiedzi westchnął i podał mi swoją komórkę.

– Właśnie dostałem SMS-a od taty. Nie dzwonił, bo bał się, że Maggie go usłyszy. Chcą sami jej powiedzieć.

Przeczytałem wiadomość kilka razy, czując, jak zamiera mi serce, a żołądek skręca się w ciasny supeł.

Ojciec Maggie powiesił się dziś rano w więziennej celi. Nie wiadomo, w jaki sposób udało mu się to zrobić. Maggie co prawda i tak zachowywała się, jakby od dawna już nie żył, ale nie wiadomo było, jak to przyjmie. Odwróciłem się w jej stronę i patrzyłem, jak stoi przy grobie mamy.

Tak wiele w życiu przeszła. Robiło mi się słabo na myśl, że spotyka ją kolejna tragedia i znów będzie cierpieć. Wolałbym jej tego oszczędzić, ale przecież musiała się dowiedzieć.

– Zadzwoniłem do taty i dowiedziałem się, że ojciec zostawił dla Maggie list pożegnalny. Tata po niego pojedzie i sam go najpierw przeczyta. Nie wiadomo, czy ona w ogóle powinna go zobaczyć. Dopiero co zaczęła mówić i wróciła do normalnego życia.

– Nie mówcie jej o tym beze mnie – poprosiłem.

– Nie powiemy.

Nadejdzie kiedyś dzień, że na wspomnienie tych ciężkich chwil nie będziemy już tak dotkliwie odczuwać bólu. Szkoda, że już dziś nie mogliśmy przenieść się do przyszłości.

ROZDZIAŁ 49

Płakałam nad sobą

Maggie

Podczas drogi powrotnej w którymś momencie musiałam zasnąć. Pamiętam, jak siedziałam z głową opartą o Westa, a on otoczył mnie ramieniem i delikatnie bawił się moimi włosami. Było mi przy nim ciepło i bezpiecznie. Dokładnie tego potrzebowałam po wizycie na cmentarzu.

Kompletnie nie byłam na nią przygotowana. Świadomość, że ciało mamy jest w ziemi, to jedno, ale widzieć na własne oczy jej grób to coś całkiem innego. Dotyk dłoni Westa dodał mi siły, żeby znieść ten widok. Kiedy udało mi się nieco uspokoić i upewnić, że nie osunę się na ziemię i nie zaleję łzami, poprosiłam, żeby odszedł, bo chciałam porozmawiać z mamą w samotności.

Opowiedziałam jej o swoim życiu u wujka Boone'a, cioci Coralee i Brady'ego. Wszystko, od samego początku, kiedy zjawiłam się w ich domu. Starałam się nie pominąć żadnego istotnego szczegółu, zwłaszcza na temat Westa i jego taty. Kiedy skończyłam, dotarło do mnie, że West miał rację. Rozmową z mamą sprawiła, że poczułam, jakby znów była blisko mnie.

– Tata napisał, że powie jej dziś wieczorem – rozległ się szept Brady'ego.

Jej? Mówili o mnie? O co im mogło chodzić?

Poczułam napinające się mięśnie Westa, ale nie drgnęłam i nie otworzyłam oczu.

– Maggie potrzebuje trochę spokoju po dzisiejszej wizycie u mamy – odezwał się West tak cicho, że miałam wątpliwości, czy Brady go słyszy.

Brady ciężko westchnął.

– Racja. Pogadam z tatą. A twoja mama już wróciła, co nie? Chyba w zeszłym tygodniu?

Mama Westa, co prawda była z powrotem w domu, ale dziwnie się zachowywała. Widziałam, że West się o nią martwi. Wyjechała do swojej matki tak nagle po pogrzebie, zostawiając Westa, żeby radził sobie ze wszystkim sam. To było do niej niepodobne. Teraz, gdy wróciła, nie była sobą. Ciągle o czymś zapominała, przypalała jedzenie i przesypiała większą część dnia.

– Mhm, wróciła – odparł West, a w jego głosie wyraźnie pobrzmiewał niepokój. Chciałam go przytulić i pocieszyć, że wszystko będzie dobrze, ale nie zrobiłam tego, bo wcale nie miałam takiej pewności.

Odczekałam jeszcze chwilę, by się przekonać, czy nie dowiem się czegoś więcej na temat tego, co miał powiedzieć mi wujek. Ale ponieważ chłopaki nie ciągnęły już tego tematu, udałam, że się przeciągam, i powoli wyprostowałam się na siedzeniu.

– Pobudka, śpiochu. Przespałaś większą część drogi – stwierdził Brady kpiącym tonem.

West śmiejąc się, przygarnął mnie do siebie i pocałował w głowę.

– Odczep się od mojej dziewczyny. Ma za sobą długi dzień.

West wiedział, co to za tajemnica. Gdybym go spytała, na pewno by mi powiedział. Nie byłby w stanie niczego przede mną ukryć.

Uniosłam głowę i napotkałam jego spojrzenie.

– Dzięki – odezwałam się.

– Dla ciebie wszystko.

Nie musiał mówić nic więcej, bo doskonale wiedziałam, co ma na myśli. Był gotów zrobić dla mnie wszystko, o co tylko bym go nie poprosiła.

– Możecie sobie darować te czułe gadki? Nie jesteście sami – rzucił Brady.

West posłał mu krzywy uśmieszek. Uwielbiałam ten jego kpiący wyraz twarzy.

Zaczekaliśmy z Bradym w samochodzie, aż West wejdzie na chwilę do swojego domu i sprawdzi, jak miewa się mama, a potem pojechaliśmy wszyscy do nas. Miałam zamiar od razu pójść do wujka Boone'a i dowiedzieć się, o co chodzi. Brady i West już wiedzieli, ale oboje próbowali mnie chronić. Doceniałam to, ale chciałam jak najszybciej poznać prawdę.

Wujek siedział w rozkładanym fotelu z książką w ręku. Kiedy weszłam do pokoju, spojrzał na mnie znad swoich okularów. W jego oczach na moment rozbłysła troska, ale zaraz zdołał ją ukryć, posyłając mi uśmiech.

– Wyjazd się udał? – spytał.

– Bardzo. Musiałam się zobaczyć z mamą – odparłam. – A teraz chcę wiedzieć, co Brady i West próbują przede mną ukryć.

Wujek Boone nachmurzył się, po czym odłożył książkę i zdjął okulary.

– Miałaś dziś ciężki dzień, Maggie.

To prawda. Ale to nie zmieniało faktu, że miałam prawo wiedzieć o czymś, co podobno mnie dotyczy.

– Chcę wiedzieć.

Wskazał dłonią stojącą naprzeciwko sofę, dając mi do zrozumienia, że mam usiąść. W pierwszej chwili chciałam zaprotestować, ale posłusznie zrobiłam to, o co prosił. Widać było wyraźnie, że jest mu ciężko rozmawiać, więc domyśliłam się, że ma to związek z moim ojcem.

Splotłam mocno dłonie na kolanach i cierpliwie czekałam. Wujek Boone przyglądał mi się uważnie i dopiero po chwili się odezwał.

– Chodzi o twojego ojca… – zaczął. Na te słowa momentalnie ogarnął mnie paniczny strach. – On nie żyje, Maggie. Znaleźli go dziś rano.

Nie żyje.

Te dwa słowa powinny wywołać we mnie rozpacz, szok i ból, lecz pozostawiały po sobie jedynie uczucie pustki. Chciałam poczuć ulgę, bo przecież to przez niego straciłam mamę. To on pozbawił ją życia i wszystko zniszczył. Myślałam, że się ucieszę, że odszedł i już nigdy więcej nie będę musiała go oglądać.

Ale tak się nie stało.

Siedziałam tylko nieruchomo, powtarzając w kółko te dwa słowa w mojej głowie. To koniec. *Nie żyje.*

Dobre wspomnienia o nim nie były w stanie przeważyć nad złymi. Tych ostatnich zostawił mi zbyt wiele. Za dużo smutnych chwil, za dużo żalu.

Moja mama była jak piękny przedmiot, który koniecznie chciał mieć na własność. Kiedy w końcu mu się to udało, wyrzucił ją jak coś kompletnie bezwartościowego. A przecież ona go kochała. Widziałam to w jej oczach i w jej ciągłym pragnieniu, by go zadowolić. Ale nic, co robiła, go nie satysfakcjonowało. Nie spełniła jego nadziei, a mimo to nie pozwalał jej odejść i zacząć nowego życia. Trzymał na siłę przy sobie, by w końcu zniszczyć ją i nas wszystkich.

Zawsze wierzyłam, że ojciec mnie kocha. Były chwile, gdy czułam, że jestem dla niego kimś ważnym i drogim. Ciekawe, czy mamie też dał to odczuć. Może właśnie dlatego tak bardzo go kochała? Ale co z tego, skoro on nie był wart naszej miłości.

Nienawidziłam go. Pragnęłam jego śmierci. I się doczekałam.

Ale teraz nie czułam nic oprócz pustki w środku.

– Maggie, wiem, że on był twoim tatą. Niezależnie od tego, co…

– Nie – przerwałam wujkowi. Nie chciałam, by mówił dalej. – Nie był moim tatą. Przestał nim być w dniu, gdy odebrał mi mamę. Proszę, nie

mów, że ci przykro i że to w porządku, że czuję żal. Dla mnie on już od dwóch lat był martwy. To tylko koniec całej sprawy.

Wujek Boone więcej się nie odezwał. Zerwałam się z sofy i pobiegłam do swojego pokoju. Tam, gdzie mogłam być sama i nie musiałam z nikim rozmawiać.

Kilka minut później do moich drzwi zapukała ciocia Coralee. Zapewniłam ją, że dobrze się czuję, ale nie mam ochoty na rozmowę.

Nie protestowała i zostawiła mnie w spokoju.

Godzinę później okno w moim pokoju podjechało do góry i do środka wślizgnął się West. Na jego twarzy malowały się niepokój i troska. Spojrzałam na niego z łóżka, gdzie siedziałam ze skrzyżowanymi po turecku nogami. Uczucie pustki, jaka mnie wypełniała, nagle znikło i po policzkach popłynęły mi pierwsze łzy.

West usiadł przy mnie i mnie objął, a wtedy z ust wyrwał mi się szloch. Wtulona w jego ramiona, płakałam za tym wszystkim, co utraciłam.

I za tym, czego nigdy już nie będę miała.

Za mamą, która odeszła w tak tragiczny sposób.

Nad Westem i jego tatą.

I nad sobą.

EPILOG

West

Kilka tygodni później, gdy siedzieliśmy w domu Brady'ego nad albumami ze starymi zdjęciami, dotarło do mnie, kim jest Maggie.

To zdarzenie miało miejsce w święta Bożego Narodzenia. Obaj z Bradym chodziliśmy wtedy do siódmej klasy. Brady miał jechać z wizytą do rodziny w Tennessee i ubłagał rodziców, żeby zabrali ze sobą również i mnie. Z wcześniejszej wizyty wiedziałem, że czekają nas tam straszne nudy, ale uważałem Brady'ego za swojego najlepszego kumpla, więc nie protestowałem.

Jak zawsze zabraliśmy ze sobą piłkę i przez cały czas ćwiczyliśmy na dworze podania, nawet gdy leżał śnieg. Wpadaliśmy do środka tylko na jedzenie. W domu nie było żadnych innych dzieciaków, tylko jedna dziewczyna. Spotkałem ją już kilka lat wcześniej, ale od początku tamtej wizyty jeszcze ani razu. Choć prawdę mówiąc, niespecjalnie mi na tym zależało.

W pewnym momencie ojciec Brady'ego zagonił go do pomocy, już nie pamiętam przy czym, więc poszedłem rozejrzeć się po domu. Nie dotarłem daleko, gdy do moich uszu dobiegł czyjś płacz. Po chwili wahania postanowiłem zajrzeć do pokoju, skąd dochodził. Tylko na moment, by nikt mnie nie zauważył. Ale ona od razu podniosła głowę i spojrzała prosto na mnie najpiękniejszymi zielonymi oczami, jakie kiedykolwiek widziałem.

Jej twarz okalały długie ciemne włosy. Pokój tonął cały w różu i srebrze, jak na obrazku z bajki. Pasował do niej idealnie.

Pociągnęła nosem, nie spuszczając ze mnie wzroku. Nie wiedziałem, czy mam jej pozwolić pobyć samej, czy spytać, co się stało. Mama zawsze mnie jednak uczyła, żeby nie zostawiać płaczącej dziewczyny bez pomocy, więc podszedłem do łóżka i usiadłem obok.

– Nie może być aż tak źle. Przecież są święta – odezwałem się w nadziei, że choć trochę ją rozweselę. W myślach dodałem, że przypomina księżniczkę, a ja nigdy nie widziałem w telewizji, żeby któraś z nich płakała.

Znów pociągnęła nosem i otarła dłonią twarz.

– Jakoś tego nie czuję – odszepnęła.

– Co ty mówisz? Wszędzie słychać kolędy, a na twoim domu jest więcej światełek niż w całym naszym miasteczku. Naprawdę nie czujesz świąt?

Dziewczyna odwróciła ode mnie głowę. Na jej twarzy nadal malował się smutek.

– Nie wszystko jest takie, jak się wydaje. I nie każdy wygląda na tego, kim jest.

Ile ta dziewczyna mogła mieć lat? Mówiła jak dorosła, ale nie wyglądała na starszą ode mnie i Brady'ego.

– Któraś z przyjaciółek zrobiła ci coś złego? – spytałem, dobrze wiedząc, jak dziewczyny potrafią dramatyzować. U nas w szkole to było na porządku dziennym.

– Oby to było tylko to – wyszeptała, odwracając się z powrotem do mnie.

Wciąż mówiła zagadkami. Powoli zaczynała mnie nudzić rola pocieszyciela, tym bardziej że wyraźnie kiepsko sobie z tym radziłem.

– Ktokolwiek to nie jest, szkoda na niego twojego czasu, skoro tak się przez niego smucisz.

W końcu podniosła na mnie wzrok.

– Nie zawsze to jest możliwe. Niektórych osób się nie wybiera, na przykład rodziców. I nie można za nich decydować. Więc to nie jest takie proste. On jest moim tatą. Kocham go, muszę go kochać. Ale on ją krzywdzi. Tak bardzo się dla niego stara, a on ciągle gdzieś przepada z kimś innym. Tak jak dziś. Miał tu być, obiecał jej.

Nie miałem pojęcia, jakie to uczucie. Moi rodzice się kochali i nie mieściło mi się w głowie, że tata mógłby zranić mamę. Ale życie tej dziewczyny najwyraźniej wyglądało inaczej. Nie zazdrościłem jej, mimo że miała dom większy niż kościół w naszym mieście. Większy nawet od domu Gunnera Lawtona, choć trudno było to sobie wyobrazić.

– No to faktycznie do bani – przyznałem, nie wiedząc, co jeszcze mógłbym jej powiedzieć.

– No do bani. – To była cała jej odpowiedź.

W tym momencie usłyszałem wołanie Brady'ego, a ponieważ nie miałem pojęcia, co zrobić czy powiedzieć, po prostu ją zostawiłem i sobie poszedłem. Kiedy później zeszła na dół do stołu, unikałem jej wzroku, bo czułem wyrzuty sumienia, że nie mogę jej pomóc. I że poznałem jej tajemnicę.

Byliśmy oboje na zdjęciu, które zrobiono tamtego wieczoru. Gdy zobaczyłem jej delikatną dziecinną twarz, nagle wróciły wszystkie wspomnienia. Po powrocie do domu całkiem zapomniałem o niej i jej smutkach. Ale zapamiętałem, że w tamte święta byłem wdzięczny Bogu za swoich rodziców i pierwszy raz zdałem sobie sprawę, jakie mam szczęście.

– To byłaś ty – stwierdziłem, spoglądając na Maggie. Serce pękało mi z żalu nad tamtą małą dziewczynką. Gdybym tylko mógł cofnąć czas i ją wtedy objąć. Podzieliła się swoją tajemnicą z głupim chłopakiem, a on nie zrobił nic, żeby ją pocieszyć.

Maggie zmarszczyła brwi, jakby w pierwszej chwili nie wiedziała, o czym mówię, ale zaraz w jej oczach błysnęło zrozumienie.

– O, Boże… Całkiem zapominałam. Byłam strasznie zła tamtego dnia. Choć to był tylko jeden z wielu, gdy tak się czułam – przyznała, gładząc czubkiem palca moją twarz na fotografii. – Byłeś jedyną osobą, której o tym powiedziałam. Dziś tego żałuję. Szkoda, że nikomu innemu się nie zwierzyłam. Gdybym to zrobiła, może mama nadal by żyła – wyszeptała w zamyśleniu.

Przytuliłem ją do siebie. Nie chciałem, żeby wciąż rozpamiętywała swoje żale.

– Byłaś tylko dzieckiem. Zresztą oboje nimi wtedy byliśmy. Dwoje dzieciaków, które niewiele wiedzą o świecie. To był twój ojciec, kochałaś go. Nie obwiniaj się o coś, na co nie miałaś wpływu.

Maggie oparła głowę na moim ramieniu i położyła mi dłoń na piersi.

– Dziękuję – wyszeptała.

Pocałowałem ją w głowę.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham – odparła.

Wszyscy zawsze mi powtarzali, że moja przyszłość jest na boisku i będę w życiu kimś ważnym. Kiedyś sam tego chciałem. Do momentu, aż spotkałem kogoś, kto mnie potrzebował. Wtedy zdałem sobie sprawę, że jedyną osobą, dla której chcę być ważny, jest ona.

PODZIĘKOWANIA

Odkąd w 2012 roku skończyłam pisać serię *Vincent Boys*, bardzo chciałam znów powrócić do licealnych klimatów, meczów futbolowych, pierwszych miłości, złamanych nastoletnich serc i – ma się rozumieć – piątkowych imprez w plenerze. Historia Westa i Maggie kiełkowała w mojej głowie już od dłuższego czasu. Jestem wdzięczna, że dostałam szansę, by ją napisać. Od początku sprawiała mi niesamowitą frajdę.

Wielkie podziękowania dla mojej wydawczyni, Sary Sargent. Nieźle dałam jej w kość, a jednak zawsze uważnie mnie słuchała i jestem pewna, że dzięki niej ta książka wiele zyskała. Chcę podziękować także Marze Anastas, Jodie Hockensmith, Carolyn Swerdloff i całej reszcie zespołu z Simon Pulse za ich ciężką pracę.

Dziękuję mojej agentce, Jane Dystel, zawsze gotowej do pomocy, kiedy pochłania mnie pisanie, muszę się wygadać czy potrzebuję adresu dobrej knajpy w Nowym Jorku. Dzięki za wsparcie.

Kiedy zaczynałam pisać, w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że będę kiedyś mieć grupę wiernych czytelniczek spotykających się specjalnie, by mnie wspierać. Prowadzona przez Danielle Lagasse Abbi's Army uczy mnie pokory, daje chwile wytchnienia i podnosi na duchu. Dzięki, drogie panie. Kocham was wszystkie.

Dziękuję moim beta-readerkom, Natashy Tomic i Autumn Hull, za pomoc przy pisaniu moich powieści. Bez nich nie dałabym rady. Uwielbiam was.

Dziękuję Colleen Hoover i Jamie McGuire za to, że mnie wspierają, choć obie doskonale znają moje wady. Świetnie mnie rozumieją, a wiadomo, jak na tym świecie trudno kogoś takiego znaleźć.

Na koniec pragnę podziękować komuś bardzo ważnemu – mojej rodzinie. Bez jej wsparcia niczego nie udałoby mi się osiągnąć. Mojemu mężowi, Keithowi, który zawsze dopilnuje, żebym miała pod ręką morze kawy, i zajmie się dziećmi, gdy zamykam się w pokoju, bo gonią mnie terminy. Trójce moich dzieci – za ich wyrozumiałość, choć gdy wyłonię się w końcu ze swojej pieczary, gdzie piszę, oczekują mojej pełnej i niepodzielnej uwagi (i ją dostają). Moim rodzicom, którzy zawsze stali po mojej stronie, nawet gdy zaczęłam pisać pikantne kawałki. Przyjaciołom, którzy cierpliwie na mnie czekają, gdy wpadam w trans pisania. To moja najwierniejsza grupa wsparcia i bardzo ich za to kocham.

I oczywiście dziękuję wszystkim swoim czytelniczkom i czytelnikom. Nigdy nie spodziewałam się, że będzie was aż tylu. Dziękuję, że czytacie moje książki i polecacie je innym. Bez was by mnie tu nie było. To jasne jak słońce.

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Rozdział 1 – Prawda, że jest urocza?
Rozdział 2 – Mówiłem, że masz zmykać
Rozdział 3 – Nie przejmuj się mną, skarbie
Rozdział 4 – Kocham cię, mamo
Rozdział 5 – Trzymaj się od nich z daleka
Rozdział 6 – Zrobiłem jej przyjemność
Rozdział 7 – Okej!
Rozdział 8 – Za nasz sezon
Rozdział 9 – Co noc mam koszmary
Rozdział 10 – Przetrwałam dzięki milczeniu
Rozdział 11 – W takich chwilach byłam zadowolona, że nie muszę się odzywać
Rozdział 12 – Koniec boli najbardziej
Rozdział 13 – To po co jesteś tak cholernie ładna?
Rozdział 14 – A ty czegoś żałujesz?
Rozdział 15 – Ale ze mnie kłamczucha
Rozdział 16 – Nie była moja
Rozdział 17 – West uświadomił mi, że nadal mam uczucia
Rozdział 18 – Nie byliśmy aż tak cholernie zabawni
Rozdział 19 – Jesteś o wiele silniejszy, niż ci się wydaje
Rozdział 20 – Moja krew

Rozdział 21 – Miną lata, zanim zmądrzeją
Rozdział 22 – Zawsze będzie tylko przyjaciółką
Rozdział 23 – Z nikim innym się tak fajnie nie gada
Rozdział 24 – Odbiło ci? Ja i moja kuzynka?
Rozdział 25 – Jesteś mi tu potrzebna
Rozdział 26 – Będę żyć, jak mnie nauczyłeś
Rozdział 27 – Nie będę niczego żałować
Rozdział 28 – Oni zostali
Rozdział 29 – Cofam to
Rozdział 30 – Nie mogłem jej stracić
Rozdział 31 – Zostanę z tobą, jeśli chcesz
Rozdział 32 – Nie potrafiłem się powstrzymać
Rozdział 33 – Ufasz mi?
Rozdział 34 – Tylko. Ze. Mną
Rozdział 35 – Czyli mamy więcej nie drążyć tematu?
Rozdział 36 – Chciałem być z nią na zawsze
Rozdział 37 – Moja dziewczyna
Rozdział 38 – Czy nadal zechce być ze mną?
Rozdział 39 – Robisz ze mną, co chcesz
Rozdział 40 – Bardzo przypomina swoją mamę
Rozdział 41 – Cicha woda, a swoje wie
Rozdział 42 – Nie mogę wiecznie być dla ciebie oparciem
Rozdział 43 – Nie był sam. A ja tak
Rozdział 44 – Inaczej ją stracisz
Rozdział 45 – Nie lubię zwracać na siebie uwagi
Rozdział 46 – Będę przy tobie
Rozdział 47 – Chcę powtórki
Rozdział 48 – Zostań tyle, ile chcesz
Rozdział 49 – Płakałam nad sobą
Epilog

Podziękowania